JAN ROKITA PROGNOZUJE, KTO WYGRA WYBORY

ANTONI LIBERA MÓWI NAM, JAK SIĘ ŻYJE Z ORŁEM BIAŁYM NA PIERSI

WYRYWANIE Z RĄK ŚMIERCI. REPORTAŻ JAKUBA MACIEJEWSKIEGO

SIECI

POWRÓT BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO I JEGO PLAN ZEMSTY

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 21 (495) 2022
23–29 maja 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

TAK TUSK CHCIAŁ SPRZEDAĆ LOTOS ROSJANOM

UJAWNIAMY KŁAMSTWA LIDERA PO I DLACZEGO GRAŁ PRZECIWKO POLSCE

INDEKS 287393 ISSN 2544-2694

Superhit

Ponad 50 kanałów TV

już od **10** zł miesięcznie z rabatem smartDOM

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta smartDOM dla Abonentów Plusa oraz internetu od Cyfrowego Polsatu.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S, z zobowiązaniem od 20 zł/mies. (10 zł/mies. po rabacie smartDOM) i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane, w tym promocyjne. Dotyczy wybranych wariantów ofert. Warunkiem skorzystania z programu smartDOM i otrzymania Rabatu smartDOM jest zachowanie warunków programu i wyrażenie zgody na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie programu „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon" dostępnym na: polsatbox.pl oraz plus.pl. Oferta ważna na dzień 16.05.2022 r.

eprasa.pl 5e3bcad73d

Niech opozycja przypomni sobie o tym w dniu wyborów

Co by się działo, gdyby ktoś taki jak Tomasz Grodzki, z tak poważnymi zarzutami, znajdował się w obozie Zjednoczonej Prawicy? Jak mocno, nieustępliwie cisnęłyby temat największe media? Przypuszczalnie historia szybko zostałaby umiędzynarodowiona. Redaktor Tomasz Duklanowski, który świetnie sprawę dziennikarsko jako pierwszy rozwikłał, dostałby wszystkie polskie pulitzery. Dziś z potęg medialnych temat podejmuje głównie – pozostając wierna powołaniu dziennikarskiemu – TVP. Oczywiście jest za to mocno przez establishment atakowana.

Jak zareagowałby prezes Jarosław Kaczyński na taki przypadek we własnych szeregach? Biorąc pod uwagę dotychczasową praktykę, można postawić tezę, że bez względu na polityczną cenę zdecydowałby się na szybkie cięcie. Za wielokrotnie mniejsze przewiny spadały w obozie Prawa i Sprawiedliwości polityczne głowy.

Jest też coś bardzo nieprzyjemnego w zimnej, cynicznej obojętności wielu zadeklarowanych wyborców opozycji na odkrywane fakty. Odwracają głowy, wolą wierzyć w „polityczność" zarzutów.

Dla większości Polaków sprawa jest jednak dość oczywista. Zeznania zwykłych pacjentów postawionych w szpitalu kierowanym przez pana Grodzkiego i przez niego samego przed tragicznym dylematem, potem spokojna, profesjonalna weryfikacja materiału przez prokuraturę. Wreszcie wniosek o uchylenie immunitetu. Polityki tu niewiele, bo prawda jest banalna: pękła lokalna zmowa milczenia wobec lekarza-polityka, który zrobił wielką karierę. Tak to działa na całym świecie. Co ważne, patologia łapówkarstwa mogła być w szpitalu za rządów Grodzkiego zjawiskiem szerszym, o czym świadczy przypadek chirurga Krzysztofa K. z tego samego szpitala. Też podejrzewany jest o korupcję.

Platforma i jej sprzymierzeńcy nie skorzystali z okazji, żeby pokazać przyzwoitość. Wysłać sygnał moralnej uczciwości. Bardzo by im się przydał. Wyborcy nie są ślepi ani głusi, doceniliby to. Poszło to jednak w całkowicie odmienną stronę. Opozycja uznała, że musi przypomnieć Polakom, dlaczego ci w 2015 r. zdecydowali się na tak zasadniczą zmianę.

Obrzydliwy spektakl ukręcania łba aferze Grodzkiego doszedł w ubiegłym tygodniu w Senacie do sceny finałowej. Dała się w to wciągnąć większość parlamentarna w izbie wyższej. Czy zdecydowały jakieś niejawne układy w mafijnym stylu, zgodne z doktryną posła Neumanna? A może to jakiś rodzaj emocjonalnego kanału, zbiorowej halucynacji? W tle mamy do czynienia z dość wątpliwą tezą, że stanięcie przed sądem marszałka Grodzkiego oznacza utratę większości w Senacie przez opozycję. Ta teza nie wytrzymuje krytyki. To wcale nie jest oczywiste. Za uchyleniem Grodzkiemu immunitetu głosowało 47 senatorów, 52 było przeciw, nikt nie wstrzymał się od głos. W tym układzie wymiana marszałka przez opozycję jest możliwa, do wyroku też daleko. Tu chodziło o coś innego – o utrzymanie mechanizmu bezwzględnej obrony przedstawiciela własnego kręgu.

Zdecydowano się zatem na cyniczny, zgodny raczej z rosyjskimi standardami, choć i kosztowny politycznie, manewr odsuwająco-blokujący. W wątpliwej obronie sprawy człowieka, który wygłosił z setkę wzniosłych przemówień o „demokratach" broniących zasad w „reżimowej" rzekomo Polsce, a który sam nie umie zmierzyć się z fundamentalnym dla polityka wyzwaniem stanięcia w prawdzie.

Niech opozycja dobrze zapamięta sobie własną postawę w Senacie, niech zapamięta wynik głosowania i przypomni w dzień wyborów. Niech już nigdy nie narzeka na Kaczyńskiego, Dudę, Morawieckiego, Ziobrę, Kurskiego. Nie oni pchają opozycję w kierunku zgnilizny grodzkizmu. To nie oni nie pozostawiają uczciwym Polakom innego wyboru.

Michał Karnowski

Reklama | 39/0322/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

SIECI

spis treści

32 *Premier Leszczyna*
Stanisław Janecki

42 Egzamin, ale z czego?
Dorota Łosiewicz

55 Konkurs Piosenki Eurowizji: demokracja trochę sterowana
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **LESZCZYNĄ PO ŁYDKACH**
Krzysztof Feusette

9 **PANIE NA PIERWSZYM PLANIE**
Dorota Łosiewicz

10 **PUTIN: WYZWOLIĆ UKRAINĘ OD UKRAIŃCÓW!**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **PAŁKA FASZYZMU**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA JACKA BARTOSIAKA**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **ODNOWIONA WSPÓŁPRACA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **MUSIMY UPOKORZYĆ ROSJĘ, JEŚLI NIE CHCEMY „NIGDY WIĘCEJ" WOJNY W EUROPIE**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **LOMBARD POLSKA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

24 **KOMU ZASZKODZI KOMOROWSKI?**
Marek Pyza, Marcin Wikło

29 **WOJNA, INFLACJA I WYBORY**
Jan Rokita

32 **PREMIER LESZCZYNA**
Stanisław Janecki

34 **Z ANTONIM LIBERĄ**
rozmawia Jacek Karnowski

42 **EGZAMIN, ALE Z CZEGO?**
Dorota Łosiewicz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

45 **WYRYWANIE Z RĄK ŚMIERCI**
Jakub Augustyn Maciejewski

48 **Z PAWŁEM SZEFERNAKEREM**
rozmawia Michał Karnowski

52 **PODDANI IMPERIUM, PODDAWANI PROPAGANDZIE**
Grzegorz Górny

55 **KONKURS PIOSENKI EUROWIZJI: DEMOKRACJA TROCHĘ STEROWANA**
Marek Budzisz

ŚWIAT

58 **NIE WSZYSCY ZASŁUGUJĄ NA ŻYCIE**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

60 **ELITY Z KOMPLEKSAMI**
Konrad Kołodziejski

SIECI KULTURY

63 **W DRODZE NA SZCZYT**
Jolanta Gajda-Zadworna

65 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

66 **KRÓTKI FELIETON O METODZIE**
Robert Tekieli

67 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

70 **„ROGATE SERCE" POLSKOŚCI**
Maciej Walaszczyk

73 **OSTATNIA WIECZERZA Z GRYZONIEM**
Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz

GOSPODARKA

94 **PORT SOLIDARNOŚĆ – INWESTYCJA STRATEGICZNA DLA SUWERENNOŚCI POLSKI**
Robert Olesiński

KUCHNIA

98 **MOJE SMAKI: ALINA KOPER**
Jolanta Gajda-Zadworna

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **Z KOHLEM BEZ MERKEL…**
Hanna Karp

102 **ONA NAJWAŻNIEJSZA**
Alina Czerniakowska

103 **DYSONANS PALIWOWY**
Wiktor Świetlik

103 **MUZYKA POGODNEJ ZADUMY**
Adam Ciesielski

104 **WDZIĘCZNOŚĆ**
Lech Makowiecki

104 **OWCE, BARANY I LISY**
Piotr Cywiński

105 **PRZYWOŁUJĄC JURKA TRELĘ**
Leszek Długosz

106 **ROZSZYFROWAĆ SIŁY HISTORII**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl 5e38cdd73d

Rozgrywki w tenisowej LOTTO SuperLIDZE czas zacząć!

Niedziela 29 maja będzie jednym z najważniejszych dni w historii tenisa ziemnego w Polsce. Tego dnia zainauguruje swoje rozgrywki LOTTO SuperLIGA – tenisowa ekstraklasa złożona z ośmiu zawodowych klubów, które będą rywalizowały w systemie „każdy z każdym" o tytuł drużynowego mistrza Polski i nagrodę pieniężną w wysokości 700 tys. zł

W rozgrywkach zobaczymy wielu utalentowanych zawodników, ale z pewnością największe zainteresowanie będą budziły mecze Agnieszki Radwańskiej, która powraca na kort po zakończeniu kariery w cyklu WTA, tym razem w barwach WKT Mera Warszawa.

Zasady LOTTO SuperLIGI są łatwe do rozeznania, co czyni ten projekt bardzo emocjonującym i atrakcyjnym dla kibiców. Osiem zespołów rozegra siedem kolejek sezonu zasadniczego, metodą „każdy z każdym". Ponieważ nie przewidziano rewanżów, o tym, kto będzie gospodarzem w rywalizacji danej pary klubów, decydowało losowanie. Po siedmiu kolejkach spotkań zostaną wyłonione cztery najlepsze kluby, które spotkają się w dniach 8–10 grudnia w finałowym turnieju „Final Four" w zielonogórskiej hali MOSiR. Ostatni zespół sezonu zasadniczego spadnie z LOTTO SuperLIGI do forBET 1. Ligi, a przedostatni rozegra baraż o pozostanie w LOTTO SuperLIDZE z drugą drużyną forBET 1. Ligi, która będzie miała szansę awansu do elity.

Zadowolenia i ekscytacji związanej ze startem LOTTO SuperLIGI nie ukrywa Olgierd Cieślik, prezes zarządu Totalizatora Sportowego – właściciela marki LOTTO, partnera tytularnego rozgrywek:

– Start pierwszego sezonu LOTTO SuperLIGI już za chwilę, a wraz z nim rozpoczną się wielkie sportowe emocje wśród fanów tenisa. To wyjątkowe wydarzenie, będące początkiem najlepszej zawodowej ligi tenisa w Polsce. Rozwój sportu w jego profesjonalizacji jest częścią misji Totalizatora Sportowego, dlatego cieszę się, że wspieramy najlepszych w tenisie. Trzymam kciuki za wszystkich zawodników biorących udział w historycznym, pierwszym sezonie LOTTO SuperLIGI – skomentował.

Już w pierwszych rozgrywkach na kortach będzie można zobaczyć wiele zawodniczek i zawodników z czołowej setki rankingów WTA i ATP, ale ambicją twórców rozgrywek jest uczynienie z LOTTO SuperLIGI najlepszej zawodowej ligi na świecie.

– LOTTO SuperLIGA ma być dla dwóch grup zawodników na różnych poziomach. W sezonie zasadniczym będą uczestniczyć tenisiści spoza pierwszej setki, tzw. challengerowcy. Wisienką na torcie ma być turniej finałowy, który ściągnie najlepszych zawodników z całego świata. Właśnie wtedy polski kibic będzie miał okazję oglądać czołowych tenisistów. Chcemy podnosić poziom rywalizacji wewnętrznej między klubami oraz szkolenia młodzieży, ponieważ w regulaminie jest zapisany obowiązek posiadania w drużynie juniorów. To rozkręci całą machinę szkolenia, transfery, działania menedżerów. Chcemy zabezpieczyć na tyle atrakcyjne nagrody finansowe, że pojawią się mocni zawodnicy, którym kluby będą mogły zaproponować korzystne kwoty – tłumaczy Artur Bochenek, wiceprezes zarządu i założyciel LOTTO SuperLIGI w rozmowie z TVP Sport.

Siedem ligowych kolejek zostanie rozegranych w niedziele, początek meczów zawsze o godz. 10.00 w następujące dni: 29 maja, 5 czerwca, 3 lipca, 17 lipca, 31 lipca, 7 sierpnia, 14 sierpnia. Turniej „Final Four" odbędzie się w dniach 9–10 grudnia, co umożliwi klubom zakontraktowanie najlepszych tenisistek i tenisistów z całego świata, którzy wówczas będę mieli już za sobą tegoroczną rywalizację w WTA Tour i ATP Tour.

Bartosz Życiński

Szczegółowe informacje o rozgrywkach są dostępne na stronie www.sliga.org

Kluby pierwszej edycji LOTTO SuperLIGI

AZS Tenis Poznań, BKT Advantage Bielsko-Biała, CKT Grodzisk Mazowiecki, KS Górnik Bytom, KT Kubala Ustroń, Osavi Tennis Team Kalisz, Park Tenisowy Olimpia Poznań, WKT Mera Warszawa

Nagrody w pierwszej edycji LOTTO SuperLIGI

1. miejsce 700 000 zł
2. miejsce 500 000 zł
3. miejsce 300 000 zł
4. miejsce 250 000 zł
5. miejsce 200 000 zł
6. miejsce 180 000 zł
7. miejsce 120 000 zł (baraż o pozostanie w elicie)
8. miejsce 120 000 zł (spadek do forBET 1. Ligi)

Podstawowe zasady meczów

Spotkanie ligowe składa się z sześciu lub siedmiu meczów: singla kobiet, singla mężczyzn oraz spotkań deblistek i deblistów. W przypadku remisu 3–3 po tych spotkaniach zostanie rozegrany siódmy mecz w parach mieszanych, tzw. mikst. Za wygranie spotkania ligowego w stosunku 6–0, 5–1 lub 4–2 drużyna otrzymuje 3 pkt; w stosunku 4–3 drużyna otrzymuje 2 pkt. Za przegranie spotkania ligowego drużyna otrzymuje 1 pkt, z kolei walkower to -1 pkt.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 59/0422/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

Sygnalista nadaje

Związana ze stowarzyszeniem sędziowskim „Lex super omnia" prok. Ewa Wrzosek sparodiowała wpis premiera dotyczący chwili wytchnienia z żoną. „Nasze dzieciaki śpią, a tymczasem my korzystamy z chwili dla siebie i wyszliśmy pobiegać. Chyba większość rodziców wie, jak ważne to chwile w każdej Rodzinie. A jak Wy spędzacie weekend?" – napisała pani prokurator, załączając zdjęcie kwiatów mniszka lekarskiego (popularne mlecze), które składają się na symbol ośmiu gwiazdek. Łatwość, z jaką część establishmentu wzięła na sztandary wulgarne słownictwo, jasno dowodzi, kto przejął dziedzictwo pańszczyzny, a może nawet parobkarstwa.

Sędzia Igor Tuleya otrzymał od władz landu Nadrenii Północnej-Westfalii medal za „zaangażowanie w praworządność w Europie". Uzasadnienie? „W tzw. krajach wyszehradzkich podział władzy i niezawisłość sędziów są systematycznie ograniczane. Dzisiejszą ceremonią wręczenia nagród pragniemy przyczynić się do uhonorowania osób i organizacji, które przez lata pracowały często niezwykle ciężko na rzecz rządów prawa w swoim kraju" – czytamy w komunikacie opublikowanym przez portal wPolityce.pl. Uzasadnienie fałszywe, medal słuszny. RFN ma powody do wdzięczności wobec osób, które chciały wyrwać wymiar sprawiedliwości spod władztwa państwa polskiego.

Katarzyna A., agresywna i wulgarna aktywistka opozycji, znana jako Babcia Kasia, dostała 20 tys. zł odszkodowania za rzekomo nieprawidłowe zatrzymanie. Jak ustalił portal wPolityce.pl, sprawa dotyczy agresywnego zachowania kobiety w styczniu 2021 r., kiedy to opluła i zwyzywała policjantów. Sędzia Andrzej Krasnodębski tak uzasadnił decyzję o odszkodowaniu: „Sąd zauważył, że czynności mogły być wykonane w komendzie w Warszawie, a nie w Pruszkowie. Poza tym, gdy ustalono jej tożsamość, powinna zostać zwolniona, a trzymana była całą noc. Do tego prowadzono czynności rewizji osobistej w brudnej toalecie, policjantki próbowały jej ściągnąć rajstopy, zakuto ją w kajdanki". Sędzia powinien dać więcej niż 20 tys. zł; w takim tempie demolowanie naszego państwa jeszcze trochę potrwa, a im przecież bardzo się śpieszy.

Doktor habilitowana Anna Siewierska-Chmaj, politolog z Uniwersytetu Rzeszowskiego, w rozmowie z „Super Expressem" oceniła wyborców Prawa i Sprawiedliwości: „Mam wrażenie, że wyborcy PiS to są właśnie ci chłopi pańszczyźniani, którzy teraz po prostu na każdym, do kogo przyklei się łatka elity, no to będą się mścić. To jest tak: nasi teraz mają władzę, nasi teraz biorą". Odpowiedział poeta Wojciech Wencel: „Mniejcie litość, Pani Dziedzicko. Ja chłop prosty, niepiśmienny, jako i moja kobita, i dziecka dwa. Totez i z sacunkiem psed Jaśnie Paniom staje, capke w wielgiej garści gniotem i o kaganek oświecenia błagam". Swoją drogą, ile razy można wdepnąć w tę samą kałużę? Te elity nie są chyba zbyt inteligentne.

Wiceszef klubu Lewicy Krzysztof Śmiszek w Radiu Zet o kadrach swojej formacji: „Mamy świetne dziewczyny w klubie Lewicy i w partii. Ja też uważam, że powinno być więcej kobiet. Na przykład Joanna Scheuring-Wielgus, superkandydatka na premierkę. Dlaczego nie? Odważna, bezkompromisowa, nie ugina się przed różnymi strachami z różnych stron, prześladowana przez Prawo i Sprawiedliwość". Piękna rekomendacja. Trudno rozstrzygnąć, kto lepszy: czy premier Izabela Leszczyna z nadania PO, czy premier Joanna Scheuring-Wielgus z nadania Lewicy.

Anonimowy zwolennik zwrócił się w mediach społecznościowych z apelem do liderów tej opozycji. „Chyba czas na jakieś inne rozwią-

eprasa.pl 5e38cdd73d

zania. Ulica. Wiecie, że nasze portfele tego nie wytrzymają. Wiecie, co oznacza dalsze ich rządzenie! Wiemy, że to mafia. Potrzebujemy impulsu!". Odpowiedziała posłanka (premier?) Leszczyna: „Wiem, że się nie spodoba to, co powiem, ale muszę: PiS wygrał poprzednie wybory, a kolejne musi przegrać. Nie da się inaczej odsunąć ich od władzy". Wniosek słuszny, acz spóźniony. Po prawie siedmiu latach po zmianie władzy opozycja rozstaje się ze złudzeniami. To dobrze, bo przecież to dopiero (niepełny) półmetek tej przygody.

„W Polsce osoby LGBT+ nadal narażone są na nierówne traktowanie, uprzedzenia oraz motywowaną nimi agresję i przemoc ze względu na to, kim są" – ocenia rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek z okazji Międzynarodowego Dnia Przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii. Problem jest szerszy: według lobby LGBT+ mniejszości seksualne w każdym kraju, nawet najbardziej postępowym, są źle traktowane. Ten marsz nigdy nie ma końca, a po spełnieniu jednego żądania, pojawiają się następne. Może dlatego coraz więcej osób wzrusza ramionami, gdy słyszy takie komunikaty?

Jarosław Gowin w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" szkicuje swoją przyszłość polityczną: „Stoję dzisiaj po stronie opozycji. Swoją dalszą obecność w polityce rozumiem jako dążenie do odsunięcia PiS od władzy. Post factum widzę i jaśniej rozumiem istotę moich pomyłek, ale sowa Minerwy o każdej porze doby podpowiada mi, że jest świat prostych wartości, których muszę się trzymać". Jakich? „Mówię o przywiązaniu do tradycji polskiej i o przekonaniu, że społeczeństwa rozwijają się dobrze w warunkach swobodnej konkurencji rynkowej i silnej roli samorządów". Przy takiej diagnozie (jakże nieprawdziwej) cała przygoda ze Zjednoczoną Prawicą była rzeczywiście pomyłką.

Zdominowany przez opozycję Senat odrzucił wniosek prokuratury o uchylenie immunitetu marszałka ***Tomasza Grodzkiego***. Sam zainteresowany tak mówi o sprawie: „Wiele rzeczy można o mnie powiedzieć, ale myślę, że nie można powiedzieć, że jestem idiotą i będąc dyrektorem i ordynatorem, dopominałem się jakichkolwiek wpłat pieniędzy. Stanowczo podkreślam: nigdy nie przyjąłem żadnej łapówki od pacjentów". Pan marszałek, o którym rzeczywiście można wiele powiedzieć, może się mylić w każdej z wymienionych przez siebie spraw.

Szef Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, prok. Artur Maludy, odpowiedział tak: „Przesłuchano 49 byłych pacjentów Grodzkiego i członków ich rodzin. 20 z tych osób, przesłuchanych w charakterze świadka zeznało, że albo sami, albo ich krewni wręczyli Tomaszowi Grodzkiemu korzyści majątkowe w postaci pieniędzy w związku z prowadzonym lub planowanym leczeniem w szpitalu Szczecin-Zdunowo". Prokurator zaznaczył, że osoby te zeznawały pod rygorem odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, za co grozi do ośmiu lat pozbawienia wolności. Swoimi zaklęciami marszałek Grodzki może przekonać siebie samego, ale przeszłości nie zmieni.

„Byłem premierem przez siedem lat i przez ten czas nie sprzedaliśmy centymetra, jeżeli chodzi o firmy energetyczne, Rosjanom" – mówi Donald Tusk pytany o notatkę, z której wynika, że wśród trzech firm dopuszczonych do gry o Lotos w 2011 r. była rosyjska firma OJSC TNK-BP. I dodaje: „Robiłem wszystko i skutecznie, żeby takie narodowe dobra jak Lotos czy Azoty nie wpadły w ręce Rosjan". Portal wPolityce.pl skomentował to odwracanie kota ogonem uwagą: „Niedługo powie, że walczył pod Grunwaldem". To bardzo prawdopodobne.

Europoseł ***Patryk Jaki***: „Donald Tusk chciałby dokładnie tak jak Niemcy [by Polska nie dostała pieniędzy z KPO]. Platforma Obywatelska to jest taka niemiecka spółka córka w Polsce". Niby wszystko w tej sprawie już powiedziano, ale – jak się okazuje – zawsze można dać rzeczy jeszcze bardziej odpowiednie słowo.

„Na jaw wychodzą okrucieństwa popełnione przez Rosjan w okolicach Charkowa. Trwają oględziny pobliskich miejscowości, które dowodzą zbrodni wojennych. Staramy się tam dostać, żeby pokazać Wam ten materiał jako pierwsza telewizja na świecie" – napisała na Twitterze Karolina Pajączkowska, która w TVP relacjonuje teraz wydarzenia na Ukrainie, od 24 lutego broniącej się przed rosyjską agresją. Gdy Jacek Łęski, również korespondent TVP, zwrócił uwagę, że był już z kamerą w Charkowie, dostał taką oto odpowiedź: „Oj, Jacku, Jacku. Wypisywanie na mój temat na grupie wschód to jedno... Ale spokojnie, rozumiem... idzie młodość. Proszę, nie kontaktuj się ze mną więcej. PS Po polsku to każdy relacjonować potrafi". Młodość ma swoje prawa, ale bez choćby odrobiny pokory prowadzi ona często nie do sukcesu, lecz do klęski.

Fot. Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 5e38cdd73d

Leszczyną po łydkach

KRZYSZTOF FEUSETTE

– ***Halo, Dojszland? To znaczy – Donald? Sorry, to z nerwów...***
– A czym ty się, Rafał, denerwujesz? Cześć, tak w ogóle, bo dawno się nie widzieliśmy. Co słychać w wielkim mieście?
– ***Musimy porozmawiać. Mam dość.***
– To się zapisz do Marzanny – czy Marianny...
– ***Jeszcze jaja sobie robisz? W takim razie koniec.***
– Ale czego?
– ***Wszystkiego. Dobrze wiesz, o co chodzi! Zaprosiłem cię w zeszłym roku na campus, a ty wszystko podpatrzyłeś! I teraz rżniesz i pomysły, i głupa!***
– Aha. To ty myślisz, że już nikt poza tobą nie organizuje obozów dla młodzieży? Rafał, zmień doradców, bo ja już oczy wypłakałem, jak ty się marnujesz. Ty byś był genialnym komikiem.
– ***Złodziej!***
– Uważaj, co mówisz. Ja już jeden maraton przebiegłem, a ty, z tego, co słyszałem, dopiero po pasach uczysz się chodzić. O, wyciąłem sobie z „Wyborczej": „Prezydent Trzaskowski przeszedł przez dwie zebry, każdą pokonał na dwa razy...". Brawo, ty!
– ***Drwisz sobie, bo ty nigdy niczego nie otworzyłeś. Chyba że drzwi Junckerowi. A teraz się dziwisz, że jesteś „obciążeniem"? Ja już w kampanii mówiłem, że w polityce cię nie ma...***
– Rafałku, nie chcę być nieprzyjemny, bo – jak wiesz – uprawiam politykę miłości. Żebyśmy się, no wiesz, wzajemnie nie pozabijali. W Platformie, oczywiście. Bo na pisiorów pójdzie Żelazna Miotła i mam już nawet kandydatkę...
– ***No, właśnie! Jak mogłeś?!***
– Leszczynę na premiera zgłosić? A kogo miałem wziąć? Budkę, żeby się całkiem w Gomułkę zmienił? Schetynę, żeby mnie wsadził? Może Kidawę?
– ***Jak to?! Przecież wiesz, że są w Platformie politycy, bardzo lubiani, wysocy, ze znajomością języków obcych, którzy są gotowi ponieść to brzemię! I że właśnie taką osobą... osobowością... osobistością...***
– Nie kończ, Rafał, bo wiem, co powiesz. Odpowiem ci słowami piosenki: kiedy patrzę w twoje oczy rozpędzone jak motocykl... to powinieneś sobie chyba zaśpiewać: „Oszalaaałem". Nie rozśmieszaj mnie, bo mi się zajady zrobią.
– ***Ciebie to śmieszy?***
– No.
– ***Ale co?! Że każdy ma buławę?***
– Tu nie o buławę chodzi. W polityce trzeba mieć... No, wiesz...
– ***A Leszczyna ma?!***
– Bardziej niż ty. Wiemy, jak jest u ciebie z pracowitością. Albo determinacją.
– ***Znalazł się, pracuś, psia mać. A kto Polskę na pastwę Kopaczowej zostawił, żeby wiatru nabrać z brukselskiej kapuchy?! Ale widzisz, Donald, wszystko płynie, jak pisał pan Tarej...***
– Za chlebem, Rafał, wyjechałem. Za ciężkim europejskim chlebem w obronie europejskich wartości...
– ***Z Putinem w objęciach.***
– Słucham?
– ***Nic.***
– Coś ty powiedział, gogusiu niekontrolowany?
– ***Że tak wartości broniliście, aż Putin Ukrainę najechał.***
– Ożeż ty, taśmolepco. Paleciarzu drewniany, ławeczkowcu złamany, przystanku bez siedzeń, czekaj, ja ci zaraz tak krawężniki poszerzę, że ci tramwaj z wiedzą do łba na pewno dojedzie! Co ty wiesz o polityce międzynarodowej?! Ursulę na lotnisku witałeś i już myślisz, że pana Bidena za rękę złapałeś? Uważaj, DiCaprio, żeby ci sił nie zabrakło, bo ja cię mogę z tych drzwi titanicowych strącić tak szybko, że cię TVN nie zdąży zaprosić. I w ogóle – jak śmiesz tym tonem do przewodniczącego partii?!
– ***Uspokój się...***
– Ja mam się uspokoić? Ja mam się, k...a, uspokoić, jak ty mnie narzędziem Putina chcesz nazywać?!
– ***No, aż tak to nie...***
– Ani tak, ani sr...k. Leszczyna będzie premierem. A ciebie nie widzę dłużej na fotelu wiceprzewodniczącego partii. Za mało mamy kobiet, twoje miejsce zajmie... O, co za przypadek? Posłanka Leszczyna.
– ***Przecież ona już jest wiceprzewodniczącą!***
– To będzie drugi raz. A jak nie, to Jachira. Naprawdę młoda, energiczna, zdeterminowana. Ma wszystko, czego ty już się nie nauczysz. Duda jest młodszy od ciebie, a gdzie on jest obecnie, a gdzie ty? Z kim on rozmawia, a z kim ty?
– ***No, faktycznie. Teraz z tobą. Niżej nie można.***
– Po mnie takie komplementy spływają jak po tobie woda z Wisły. Reasumując, bo muszę powoli ten swój obóz organizować: niech ci będzie, Warszawa jest twoja. Otworzysz parę przejść, pstrykniesz sobie fotki z safari, jak zebry pokonujesz i masz drugą kadencję.
– ***Ty... ty jesteś zamordystą!***
– Bez przesady, Rafał. Wziąłem tylko to, co leżało. Grzecznie pytałem, czy bierzesz, a ty mi na to, że nie możesz...
– ***Bo źle cię zrozumiałem! Faflunisz coś pod nosem, to się kiwa głową, żebyś nie powtarzał, bo tego smędzenia już nikt słuchać nie może! Jedna lista, jedna partia, jeden Tusk. Bo „PiS jest zły, a jak usłyszę, że PiS to zło, ale coś tam, coś tam, to dostanę furii". Ty w ogóle słuchasz tego, co mówisz? Ciebie ludzie do końca życia będą z kłamstwami kojarzyć, a ty chcesz opozycję jednoczyć?!***
– Bujaj się, amancie na obcasach, bo mediami poszczuję. Zaraz ci pokażę, kto jest wyższy. A spróbuj mnie na swój campus nie zaprosić, to ci sponsorów jednym telefonem wykastruję!
– ***Halo? Co mówisz? Bo chyba zasięg gubię...***
– A, nic takiego. Tak sobie tylko Miłosza nucę... No, to uściski! I Leszczynę pozdrów!

eprasa.pl 5e38cdd73d

Panie na pierwszym planie

Zastanawiać może, skąd w opozycji ten nagły wysyp kandydatek na premierki?

Do wyborów jeszcze półtora roku, ale ruszyła już karuzela nazwisk potencjalnych przyszłych premierek. Choć Donald Tusk nie kryje, że chciałby dostać 100 lub 400 dni na zamiatanie żelazną miotłą (ma się tę fantazję!), to według medialnych doniesień lider PO chętnie widziałby na stanowisku szefa rządu Izabelę Leszczynę. „Każdy polityk poważnie traktujący swoją funkcję nosi buławę w plecaku" – skomentowała te słowa posłanka Leszczyna. Ta sama, która wcześniej przyznała się do bycia matką chrzestną mało liberalnego pomysłu 20-proc. podwyżek dla budżetówki. A gdy pomysł skrytykował prof. Leszek Balcerowicz, posłanka Leszczyna natychmiast przyznała, że nie jest ekonomistką, lecz polityczką. Oczywiście nie można mieć pretensji do pani Leszczyny, że posiada polityczne aspiracje i przyznaje się do noszenia buławy, bo to dobrze, że kobieta ma ambicje i mówi o nich otwarcie. Gorzej byłoby, gdyby się okazało, że pani Leszczyna dała się podpuścić partyjnym kolegom i kariera jej premierowania skończy się równie szybko, jak kariera „prawdziwej prezydent" Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, którą podmieniono na mężczyznę, gdy tylko nadarzyła się okazja. Pani Leszczynie życzę więc, by nie dała się wykiwać.

Natychmiast po tym, gdy okazało się, że PO do funkcji premiera typuje kobietę, podobny pomysł ustami Krzysztofa Śmiszka zgłosiła Lewica, typując na premierę Joannę Scheuring-Wielgus. „Odważna, bezkompromisowa, nie ugina się przed żadnymi strachami z różnych stron, prześladowana przez PiS" – wyliczał jej zalety Śmiszek. Ciężko powiedzieć, czy to autorska wizja posła Lewicy, czy kandydatka całego środowiska, ale pomysł zaskakujący o tyle, że z poglądami lewicowymi pani Joanna utożsamia się od niedawna. Wcześniej była 100-proc. liberałką spod szyldu Nowoczesnej Ryszarda Petru. To właśnie ta pani poseł krzyczała „dość dyktatury kobiet!" podczas ulicznych manifestacji i zapisała się w historii jako osoba, która oddała psy do schroniska, co także idzie pod prąd lewicowej wrażliwości na cierpienie zwierząt.

Może zastanawiać, skąd w opozycji ten nagły wysyp kandydatek na premierki? Czy to nie jest aby próba przysłonięcia obrazka z obchodzonej w Sejmie uroczyści 25. rocznicy uchwalenia Konstytucji RP, którą fetowała opozycja? Otóż mający na co dzień usta pełne haseł o prawach kobiet i równouprawnieniu liderzy partii opozycyjnych zasiedli w męskim gronie, by podsumować ćwierćwiecze obowiązywania ustawy zasadniczej i demokracji. I tak sobie dyskutowali Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz, Donald Tusk, Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń. Jedyną kobietą w tym gronie była moderująca dyskusję. Trzeba przyznać, że ta „sweet focia" musiała zrobić wyjątkowo złe wrażenie wśród żeńskiego elektoratu partii opozycyjnych.

Tymczasem gdy liderzy tych partii obiecują, co zrobią dla kobiet, by mogły zajmować w życiu publicznym najwyższe stanowiska, partia prawicowa miała kobietę premiera – Beatę Szydło. Druga osoba w państwie, czyli marszałek Sejmu – Elżbieta Witek, wymieniana zresztą jako potencjalna kandydatka na prezydenta, też pochodzi z nominacji tej partii. Sztandarowy program rządu Zjednoczonej Prawicy Rodzina 500+ wprowadzała kobieta – Elżbieta Rafalska, dziś także kobieta – Marlena Maląg – tę pracę kontynuuje, a jeszcze inna kobieta – Barbara Socha, przygotowała strategię demograficzną dla Polski. Szefową BGK jest kobieta – Beata Daszyńska-Muzyczka, ZUS kieruje także kobieta – Gertruda Uścińska. Widać więc, że nie brakuje przywiązanych do wartości kobiet odpowiadających za rozległe obszary życia społecznego. Nie brakuje, choć oczywiście mogłoby ich być więcej. Czy jednak faktycznie wprowadzą je do życia publicznego politycy z partii, której standardy dopuszczają publiczne mówienie o „zatłuszczonym łbie" koleżanki z europarlamentu, czy ci, którzy zostawili Małgorzatę Kidawę-Błońską samą na konferencji po podmiance kandydata do fotela prezydenckiego? Jakoś nie mam przekonania.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Putin: wyzwolić Ukrainę od Ukraińców!

Jan Pietrzak

Rosyjskie ministerstwo oświaty zapowiada, że ma zamiar przeprowadzić ofensywę programową w szkołach, by nauczyć dzieci prawdy historycznej. Ofensywa na terenie Ukrainy im nie wyszła, na dzieciakach się skupią. Takie wnioski wyciągnięto na Kremlu po trzech miesiącach rujnowania Ukrainy. Młodym sołdatom wbijano do głów, że walczą z nazizmem. Mają mordować „skolko ugodno", gwałcić ile wlezie i kraść na potęgę. Ale widocznie zbyt mała wiedza historyczna nie pozwoliła na sukces tej operacji specjalnej, która miała olśnić uczestników parady zwycięstwa 9 maja. Osowiały wódz, upchnięty na trybunie wśród weteranów, rozgrzewał się ich entuzjazmem. Do młodych roczników wolał się nie zbliżać.

Wracając do meritum: prawdy historycznej nie uczy się w Rosji od 100 lat. Idiotyzmy, jakie przykładowo wygaduje nam tu ambasador, niekoniecznie muszą wynikać z obecnych instrukcji, one wynikają z wiedzy wyniesionej z rosyjskich szkół i uniwersytetów. A ta „wiedza" od pokoleń jest załgana. Takiego ciekawego faktu, że Stalin w zmowie z Hitlerem napadł na Polskę w 1939 r., nie ma w ich podręcznikach. Tamta zbrodnicza napaść jest nazywana wyzwoleniem zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy z rąk „polskich panów". Wielowiekowy kompleks Rosjan na tle polskich panów jest znaczącym motywem ich morderczego imperializmu. Sytuacja typu „Kordian i cham".

Ale Putin poszedł dalej, postanowił „wyzwolić" Ukrainę z rąk Ukraińców. Kiepsko mu to idzie, więc liberalno-elitarny prezydent Francuzów ogłosił, że należy pozwolić Putinowi „zachować twarz". Co za wyrafinowany pomysł! Oto moralność zachodnich polityków w pełnej okazałości. Zamordowani przez żołdaków Putina ludzie nie mieli twarzy? Bohaterscy obrońcy Mariupola nie mają twarzy? Nie miały twarzy małe dzieci pogrzebane pod gruzami? Tylko Putin ma twarz, monsieur Macron, bo robił z wami interesy? Liberté, égalité, fraternité na sztandarach, a w głowie pogarda dla innych narodów, manipulacja jako dyplomacja, bezdenna paradontoza umysłowa tego fircyka euroelity.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kim w sukience Marilyn

Dominik Zdort

Każdy poważny człowiek wie, że są tematy, na których choć trochę się zna, i takie, na których kompletnie się nie zna. Mój kolega Jurek Haszczyński, z którym miałem przyjemność pracować przez lata w „Rzeczpospolitej", był wcześniej korespondentem tej gazety w Niemczech. Opowiadał, że kiedy w tamtejszej telewizji odbywa się dyskusja, dajmy na to, o wojnie w Sudanie, to zapraszani są: pisarz mający na koncie trzy książki o tym kraju, dziennikarz, który spędził tam dobrych parę lat jako wysłannik poważnych mediów, oraz politolog specjalizujący się w najnowszych dziejach Afryki Północno-Wschodniej.

Jerzy narzekał na publicystykę w polskich mediach, gdzie dziennikarz w jednym programie musi opowiedzieć o sytuacji w Sudanie, ocenić przepisy podatkowe w Polsce, a na koniec ustosunkować się do wyników Konkursu Chopinowskiego. Niegdyś często uczestniczyłem w tego typu programach. Byłem – pewnie słusznie – przekonany, że jak mnie nie ma w radiu i telewizji, to przestaję istnieć, zapominają o moim istnieniu widzowie, słuchacze i koledzy dziennikarze. W końcu zrezygnowałem, uznając, że wygłaszam banały i marnuję czas odbiorców (a także i swój własny).

Dziś jednak napiszę o tym, na czym się nie znam. O sukience. Długo – jak chyba wielu mężczyzn – z trudem rozpoznawałem, czym się różni od spódnicy. A tu nagle ta część garderoby okazała się tematem ważnym dla świata. No, może nie dla całego, ale dla wpływowych środowisk.

W tę sprawę są wplątane dwie znane osoby. Jedna to Marilyn Monroe, która we wspomnianej sukience zaśpiewała 60 lat temu dla prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego (podejrzewano, że była jedną z jego licznych kochanek) słynne „Happy Birthday, Mr President". Druga to Kim Kardashian, która w tej samej sukni (wartej niemal 5 mln dolarów) wystąpiła kilka dni temu podczas corocznego balu Metropolitan Museum of Arts w Nowym Jorku.

Od razu odezwały się histeryczne chóry obrońców tradycji, krytykujących celebrytkę za to, że włożyła suknię po aktorce. Protestowały międzynarodowe organizacje muzealników, eksperci narzekający, że „eksponatów muzealnych się nie nosi". Sprawa urosła do rangi światowego skandalu.

O Monroe, którą wielbię od dziecka, wiem wiele. Kardashian kojarzę z nazwiska, nie znam jej dokonań. Ale chciałbym jej podziękować, bo dzięki Kim dziś wielu młodych ludzi dowiedziało się czegoś o Marilyn.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 5e38cdd73d

BRONISŁAW WILDSTEIN

Pałka faszyzmu

Agresja Rosji została nazwana przez Putina „specjalną operacją militarną w celu demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy". W rosyjskiej propagandzie obrońcy Ukrainy są określani nieodmiennie jako naziści, a demokratyczna władza w Kijowie to faszystowski reżim. Nie ma potrzeby wyjaśniać Polakom absurdu tego określenia. Kremlowski aparat propagandy nie podejmuje zresztą nawet próby jego uzasadnienia. Najbardziej pokraczna argumentacja musi odwoływać się do jakichś racji, a te można poddać testowi rozumu, co w wypadku jaskrawych nonsensów jest ryzykowne. Dlatego twórcy systemów kłamstw, takich jak putinizm, w ogóle nie przejmują się rzeczywistością, a nawet ich zasadą jest odwracanie jej o 180 stopni. Posługują się nie siłą argumentów, ale argumentem siły, czyli medialną przewagą, a zszokowanym odbiorcom trudno uwierzyć, że zderzają się ze światem odwróconym i próbują doszukać się w nim śladów realności.

Putinowski porządek ze swoją naczelną ideą „russkowo mira" wyjątkowo przypomina III Rzeszę, co w niczym nie przeszkadza jego rzecznikom klasyfikować jako nazistów swoich przeciwników.

Przestaliśmy się temu dziwić może dlatego, że przez ostatnie lata zostaliśmy przyzwyczajeni do podobnej strategii z przeciwstawnej – wydawałoby się – bo liberalnej strony. Nie usprawiedliwiała ona jeszcze zbrojnej agresji, ale przemoc jak najbardziej. Odwoływały się do niej studenckie bojówki, które zrywały wykłady nielubianych przez siebie wykładowców i prześladowały ich, domagając się zakazu publicznego występowania. Przemoc stosują oficjalnie powołane w tym celu bandy w rodzaju antify czy BLM, które odwzorowują metody SA czy komunistycznych gangów i fizycznie atakują swoich przeciwników. Lewackie bojówki, które napadają na kościoły, kapłanów i uniemożliwiają chrześcijańskie obrzędy, pojawiły się nawet w Polsce. System prawny, który dziś na Zachodzie pod hasłem „walki z mową nienawiści" rozbudowuje cenzurę i penalizuje krytyków liberalnej ortodoksji, ogranicza wolność słowa i myśli oraz usiłuje eliminować z życia publicznego kontestatorów, również odwołuje się do twardej przemocy. Poprzedza ją jednak jej symboliczna forma, która prowadzi do piętnowania, dezawuowania, a w efekcie odczłowieczania przeciwników dominującej ideologii, czym przygotowuje grunt do stosowania wobec nich oficjalnych represji. A ponieważ królująca dziś ideologia emancypacji, która deklaruje, że tolerancja to jej drugie imię, ma jednego demona podpisanego jako faszysta, wszystkich swoich przeciwników usiłuje z nim identyfikować.

W ten sposób wróciliśmy do praktyk z okresu walki bolszewików z nazistami o rządy dusz i ciał w Europie. Fundamentem strategii tych pierwszych było stworzenie kontrolowanego przez siebie Frontu Ludowego i zapisanie wszystkich, którzy nie chcieli do niego przystąpić, do obozu „faszystów". Tak byli piętnowani nawet socjaldemokraci.

Strategia ta zainfekowała również intelektualne debaty, w których wyrafinowani intelektualiści zaczynali wymachiwać pałką redukcji do faszyzmu. Stosowali metody, które uniemożliwiały głębszą refleksję, a sprowadzały się do skojarzeń i techniki równi pochyłej. Świat miał dzielić się na lewicę i prawicę, do której zostali zaliczeni narodowi socjaliści, a obrona tradycji w sposób nieunikniony miała prowadzić do faszyzmu. Argumenty były zastępowane przez asocjacje, a w odpowiedzi na próbę dowartościowania klasycznych cnót czy patriotyzmu słyszeliśmy że: „mówi jak Hitler (Mussolini, Goebbels itp.)", a jego poglądy „muszą kojarzyć się z faszyzmem czy hitleryzmem". Zestawienia te były wzmacniane techniką równi pochyłej, zgodnie z którą jeśli ktoś apelował do tradycyjnych ideałów, to konsekwentnie miał dążyć do pozbawienia jednostek wolności i narzucenia nazistowskiego ładu.

Komunizm zawalił się i odsłonił swoją ponurą realność. Wydawałoby się, że nie ma już powrotu do projektu Frontu Ludowego. Okazało się jednak, że zamiast demokracji otrzymaliśmy jej „liberalny" model, który ma z nią coraz mniej wspólnego. Protesty w jej obronie kwalifikowane jako populizm wywołują coraz większe poparcie, a więc i lęk liberalnego establishmentu, który odkurzył dawne metody i bez opamiętania jął straszyć upiorem faszyzmu. Miał go budzić populizm, a populistą (oczywiście prawicowym) miał być każdy krytyk funkcjonującego systemu.

Niespodziewanie propaganda Putina w krzywym zwierciadle ukazała tę metodę, a więc kolejny raz ją skompromitowała – jeśli cokolwiek w naszym świecie może zostać skompromitowane. W każdym razie redukcja ad Hitlerum stała się znowu niewygodna. Zwłaszcza że obrona wolności, podmiotowości i demokracji przez Ukraińców przywróciła znaczenie tradycyjnych pojęć i rzeczowego myślenia o polityce. Nie miejmy jednak złudzeń. Już za niedługo usłyszymy znowu o grozie faszyzmu, który objawi się przez wskazanie roli państwa i znaczenia tożsamości zbiorowej.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5e38cdd73d

Walizka Jacka Bartosiaka

doktora geostrategii Zachodniego Pacyfiku i Eurazji, założyciela think tanku Strategy&Future

Moje podróże to głównie służbowe, często bardzo szybkie, na dwa–trzy dni. Rzadkością są wyjazdy ponadtygodniowe, jak miało to ostatnio miejsce w Stanach. W związku z tym mam zwyczaj zabierania tylko podręcznej torby podróżnej i ewentualnie składanej torby na garnitury, którą można zabrać na pokład samolotu...

KRAWAT
W stylu starobrytyjskim. Moja zdobycz po wizycie w USA. Zakładam do garnituru na rauty, spotkania z ambasadorami i prezydentami. Bardzo go lubię.

CZAPECZKA
Też na niezobowiązujące okoliczności. Spacer, rower...

NOTATNIK
To już mój kolejny. Nigdy się z nim nie rozstaję. Wszystko w nim notuję, nawet gdy mam wykłady. Myśli mi tak schodzą, szybko je zapisuję.

MEMORY STICK
Pendrive. Gdy trzeba coś zgrać... wykład, materiały do książki, mapy, zdjęcia.

OKULARY
Potrzebuję zarówno przeciwsłonecznych korekcyjnych, jak i zwykłych. W nieporysowanych lepiej się widzi, stąd etui.

Fot. Michał Korsun

eprasa.pl 5e38cdd73d

WOJNA W KOSMOSIE

Ta wydawnicza pozycja będzie aktualna przez najbliższe 100 lat. Opisuję w niej, jak domena kosmiczna zmienia obecne pole walki (co już widać na Ukrainie) i zmieni w przyszłości.

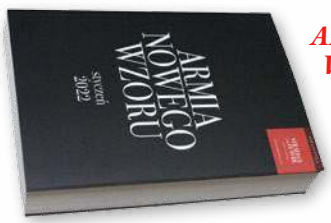

ARMIA NOWEGO WZORU

Jest to propozycja reformy wojskowości polskiej w ten sposób, żeby podołała nowym wyzwaniom, nowoczesnym militarnym technologiom przeciwnika, a co za tym idzie – również jego taktyce.

KOSZULA

Na luzie, flanelowa, w stylu amerykańskiego farmera. Lubię w niej chodzić. Ma bardzo żywe kolory, daje mi energię.

PRZEŁĄCZKI

Nie dość, że mam kontakty na całym świecie, to jeszcze natykam się na różne kontakty elektryczne wymagające innych wtyczek. Komplet przełączek gwarantuje mi swobodne ładowanie telefonu i komputera w każdej szerokości geograficznej. Banalna, a ważna rzecz.

LEKTURY

Zawsze czytam w podróży książki. W samolotach, pociągach... „Net Assessment for SecDef" Phillipa A. Karbera oraz „Decisive Warfare" Reginalda Bretnora to dwie ważne książki, które czytam intensywnie w kontekście wojny na Ukrainie. Wnioski z tych lektur są takie, że wojna nie opiera się głównie na sprzęcie, lecz na sztuce i sposobie jej prowadzenia.

POWERBANK

Niejednokrotnie ratował mi życie, gdy pisałem książkę do późnych godzin poza kontaktem.

TORBA NA GARNITUR

Obowiązkowa, praktyczna i ergonomiczna.

RZECZPOSPOLITA MIĘDZY LĄDEM A MORZEM

Wydałem ją w 2018 r. Moja największa książka jest o nas. Ukazuję w niej Rzeczpospolitą na przestrzeni wieków, jej sukcesy i porażki, procesy i zależności, których poznanie jest absolutnie niezbędne dla zrozumienia podstaw istnienia Polski.

MAPY

Mapy różnego rodzaju są zawsze ze mną. Jak mawiał Napoleon polityka zagraniczna zależy od mapy.

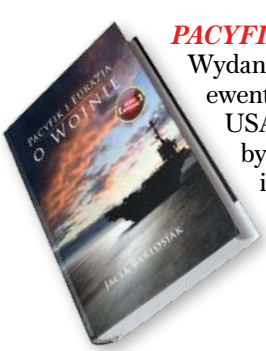

PACYFIK I EURAZJA O WOJNIE

Wydana w 2016 r. to scenariusz ewentualnej wojny na Pacyfiku między USA a Chinami, która z pewnością byłaby najpoważniejszym i największym konfliktem w świecie od czasu II wojny światowej. Czego nikomu nie życzę.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

eprasa.pl 5e38cdd73d

OGNIEM NA WPROST

Akcja boga wojny

Wydawałoby się, że pociągi pancerne to już zamierzchła przeszłość. Ostatni raz sprawdziły się w kampanii wrześniowej 1939 r. i w wojnie niemiecko-sowieckiej 1941–1945 po obydwu stronach. Pojawienie się pociągu pancernego w arsenale, który wykorzystuje obecnie Rosja przeciwko Ukrainie, wywołało wiele szyderczych komentarzy. Wydają się one mocno przedwczesne, bo nowoczesne pociągi pancerne – choć bardzo rzadkie – w specyficznych warunkach mogą okazać się cenną i skuteczną bronią. Rosja posiada łącznie cztery lub pięć pociągów pancernych z czasów sowieckich. Były one używane do ochrony kolei transsyberyjskiej. Na filmiku zamieszczonym przez Ukraińców w internecie widzimy pociąg w okolicach Melitopola, składający się z platformy z dwoma pojazdami pancernymi, lokomotywy i wagonu przeciwlotniczego, na którym znajdują się dwa artyleryjskie zestawy z działkami 23 mm. Za nim znajduje się kilka wagonów – również opancerzonych – o różnym przeznaczeniu. Wśród nich zwraca uwagę zakryty plandeką duży ładunek, a także dodatkowa lokomotywa i znajdująca się na końcu pusta platforma. Na burcie wielki napis cyrylicą „Żelieznodorożnyje wojska" (wojska kolejowe). Ale pociąg pancerny tak długo jest groźny, póki jedzie po szynach. A ukraińscy partyzanci już zadbali o to, żeby stalowy kolos pod Melitopolem przestał funkcjonować. Wystarczyło podłożyć pod torowiskiem minę i zdalnie ją odpalić. Ładunek wybuchł akurat pod wagonem przewożącym żołnierzy tuż obok składu amunicji w Melitopolu – dokąd zmierzał. Niejako przy okazji zginęło dwóch wyższych rangą rosyjskich oficerów. Jak do tego dodamy kilka mostów kolejowych wysadzonych w różnych miejscach, to widać wyraźnie, że „bitwa o szyny" trwa w najlepsze, a „sołdatuszki" lekkiego życia nie mają. Nawet na zapleczu frontu.

Ukraińcy uwielbiają zamieszczać w sieci filmiki z eksplodującymi ruskimi czołgami. Teraz opracowali nową, niezwykle skuteczną taktykę zbliżania się do pojazdów gąsienicowych. W walce z użyciem ręcznej wyrzutni najważniejsze jest zaskoczenie. Jeśli żołnierz zostanie wykryty, naraża się na ciężki ogień karabinów maszynowych czy czołgowego działa. Na piechotę zbyt wolno, a pojazdem spalinowym za głośno. Dlatego idealnym rozwiązaniem jest elektryczny motorower. Kijowska firma Delfast oferuje obrońcom taki właśnie sprzęt. Jednoślad potrafi rozwinąć prędkość 80 km/godz., ale nie to jest jego największą zaletą. Jest nią zasięg. Dzięki trybowi współpracy silnika elektrycznego z pedałami, który zbliża pojazd do elektrycznego roweru, na jednym ładowaniu można pokonać do 320 km. Motorower jest przystosowany do przewożenia ładunku. W tym przypadku jest nim naramienna wyrzutnia przeciwpancerna produkcji brytyjskiej NLAW. W 2017 r. produkt ukraińskiej firmy został wpisany do Księgi rekordów Guinnessa dzięki przejechaniu bez ładowania dystansu 367 km. Firma została też doceniona przez meksykańską policję. Tamtejsi mundurowi zdecydowali się na zakup ukraińskich motorowerów w 2020 r. Organizacje ekologów na Zachodzie muszą być zachwycone. Jak widać, Ukraina stara się prowadzić wojnę, dbając nawet o środowisko, bowiem ślad węglowy emitowany przez elektryczny motorower praktycznie nie istnieje. Gorzej z eksplodującym czołgiem, ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Akcja boga wojny – artylerii ukraińskiej – nad rzeką Doniec, czyli zmasakrowanie rosyjskich przepraw, odbiła się szerokim echem na świecie. Zostały zniszczone dwie grupy batalionowe, czyli ok. 74 pojazdów opancerzonych, zginęło niemal 1000 rosyjskich żołnierzy. Atak skutecznie zniechęcił Rosjan do przepraw, bo do momentu, kiedy pisałem te słowa, nie odważyli się na podobną operację. Najprawdopodobniej miał miejsce udany debiut amerykańskich haubic M777, wyposażonych w samonaprowadzające się pociski „miecz króla Artura" (Excalibur), które z odległości do 40 km są w stanie trafić w elipsę o długości 25 m i szerokości ok. 4 m. Siła eksplozji pocisku 155 mm jest tak wielka, że rozrzut ten praktycznie nie ma znaczenia. Co ciekawe, Ukraińcy spytali przed bitwą swojego inżyniera, gdzie on by zrobił na miejscu „orków" przeprawę. Chodziło o wcześniejsze nastawienie celowników dział. Sztab operacji postanowił zaryzykować i podsunął artylerię bardzo blisko. Inżynier trafił dosłownie w dziesiątkę. Ukraińcy również próbowali budowy przepraw przez rzekę w okolicy Izium. Ruskiemu co prawda udało się zniszczyć cztery mosty pontonowe, ale „Zaporożcy" sforsowali rzekę wraz z całą wojskową techniką. Podobny sprzęt, a kompletnie przeciwny efekt. Sława Ukrainie!

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5e38cdd73d

Odnowiona współpraca

Marta Kaczyńska-Zielińska

Działania podejmowane w latach 2007–2015, powszechnie nazywane „zwijaniem państwa", miały szerokie spektrum. Likwidowano połączenia kolejowe, komisariaty, szkoły, jednostki wojskowe o szczególnym znaczeniu dla zabezpieczenia wschodniej granicy Polski. Dowództwo Marynarki Wojennej postanowiono przenieść z Gdyni do Warszawy. Sprzedawano tak strategiczne firmy jak np. PKP Energetyka, będące właścicielem tysięcy kilometrów sieci energetycznych niezbędnych do podtrzymania ruchu kolejowego. Czyniono przygotowania do sprzedaży strategicznego Lotosu. Rząd PO-PSL chciał podpisać umowę na dostawy gazu z Rosji aż do 2037 r., a polskie SKW miało współpracować z rosyjską FSB. W ramach podpisanego w 2013 r. programu „Polska–Rosja 2020" z FR miały nas łączyć „zielone korytarze", a regularnym konsultacjom miały podlegać sprawy bezpieczeństwa. Jak się okazuje, w ramach planu oszczędności MSZ w latach 2008–2009 postanowił zlikwidować kilkanaście polskich przedstawicielstw dyplomatycznych, w szczególności w państwach o ogromnym potencjale do rozwoju współpracy nie tylko gospodarczej, lecz także militarnej.

W grudniu 2008 r. prezydent Lech Kaczyński przybył z oficjalną wizytą do Ułan Bator. Było to wydarzenie historyczne, bowiem od 1989 r. żaden polski przywódca nie odwiedził Mongolii. Lech Kaczyński podpisał z prezydentem Nambarynem Enchbajarem deklarację o współpracy handlowej i gospodarczej, wzmocnieniu relacji w dziedzinie nauki, kultury i edukacji. Prezydenci dyskutowali o współpracy militarnej w Afganistanie. Polski prezydent zadeklarował gotowość Polski do dostarczenia Mongolii broni. Podkreślił, że Polska jest zainteresowana zwiększeniem importu z Mongolii, a także liczy na możliwość większego eksportu. Lech Kaczyński przypomniał, że Mongolia ma wiele bogactw naturalnych, w tym bardzo rzadkie, ale potrzeba niemałego wysiłku, by móc z nich korzystać. Dodał, że polskie firmy są zainteresowane współpracą w tych dziedzinach i że należy ją szybko nawiązać. We wspomnianym okresie w Mongolii były eksploatowane złoża węgla, miedzi, molibdenu, fluorytu, złota, srebra i ropy naftowej. Rozpoznane były i oczekiwały na inwestorów złoża: miedzi, węgla, srebra, uranu, cyny, żelaza.

W trakcie wizyty w Mongolii polski prezydent zdecydowanie opowiedział się za utrzymaniem ambasady w Mongolii. Niestety, placówka w Ułan Bator została zamknięta w 2009 r. Oficjalnym powodem wskazywanym przez MSW były oszczędności. Likwidacja polskiego przedstawicielstwa była w tamtym czasie tym bardziej zdumiewająca, że odnotowywano wówczas ogromny napływ kapitału zagranicznego do Mongolii z Chin, Kanady, Australii i wielu innych krajów zainteresowanych wydobyciem złóż. Kilka lat po zamknięciu polskiej ambasady prof. Waldemar Dziak z PAN wyraził przekonanie, że Mongolia jest państwem, w którym należy szukać możliwości inwestycyjnych. Szansą dla wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski mógłby być nie tylko import petrosurowców, lecz także wykorzystanie ogromnych złóż metali ziem rzadkich, których Polska praktycznie jest pozbawiona.

Relacje polsko-mongolskie zostały zacieśnione na nowo po 2015 r. W maju 2017 r. polski rząd udzielił rządowi Mongolii kredytu w ramach pomocy wiązanej w wysokości do 50 mln euro, przeznaczonego na finansowanie projektów z sektora modernizacji rolnictwa, infrastruktury, edukacji i ochrony środowiska. Decyzją szefa MSZ ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Mongolii została ponownie utworzona. W styczniu 2021 r., w 70. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych, placówka została otwarta. W 2021 r. polsko-mongolskie obroty handlowe wzrosły do ponad 80 mln dolarów. Jesienią 2021 r. zawarto porozumienie między Państwowym Instytutem Geologicznym – Państwowym Instytutem Badawczym (PIG-PIB) i Państwową Służbą Geologiczną Mongolii (NGS). Współpraca ma obejmować m.in. prowadzenie wspólnych badań i projektów dotyczących rozpoznawania, dokumentowania i racjonalnego gospodarowania zasobami naturalnymi surowców krytycznych (w szczególności pierwiastków ziem rzadkich i metali). Wejście na rynek mongolski może być także szansą dla polskich producentów żywności cenionej w tym kraju za wysoką jakość.

REKLAMA

57/0422/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

Z wielkim smutkiem i żalem żegnam

Marynę Miklaszewską

dziennikarkę, pisarkę, tłumaczkę, wybitną postać polskiej kultury.

Odeszła osoba niezłomnie wierna ideałom „Solidarności", która swoje liczne talenty poświęciła Polsce. Zawsze zatroskana o los Ojczyzny, do ostatnich dni pochłonięta była pracą dla jej dobra.

Działając w opozycji demokratycznej nigdy nie bała się represji komunistycznych. W stanie wojennym, po usunięciu z Polskiego Radia, zaangażowała się w pracę Duszpasterstwa Środowisk Twórczych oraz współpracowała z drugim obiegiem wydawniczym i podziemnym radiem Solidarność. Prowadziła wywiady z wybitnymi postaciami kultury, a także tłumaczyła teksty czeskich opozycjonistów.

W wolnej Polsce pisała powieści i scenariusze teatralne. Była między innymi współautorką libretta oraz tekstów piosenek do musicalu „Metro", autorką powieści kryminalnej „Portret pamięciowy", opartej na faktach z II wojny światowej powieści „Wojtek z armii Andersa", scenariusza spektaklu Teatru Telewizji „Hrabia", za który została nagrodzona przez Ministra Kultury i Sztuki.

W 2007 roku Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Marynę Miklaszewską Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tracimy wybitną patriotkę, całym sercem oddaną Polsce, dla której Dobro i Prawda zawsze pozostawały najważniejsze.

Niech spoczywa w pokoju.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

Reklama | 50/0522/F

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Śp. Maryny Miklaszewskiej

wybitnej pisarki, dziennikarki i działaczki opozycji niepodległościowej

Rodzinie i Bliskim Zmarłej składamy wyrazy serdecznego współczucia

Ryszard Legutko
oraz Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

Reklama | 37/0522/F

Z wielkim smutkiem żegnamy naszą ukochaną Żonę, Mamę i Babcię

Śp. Marynę Miklaszewską

Była pisarką, dziennikarką, tłumaczką literatury, opozycjonistką solidarnościową, działaczką społeczną i kulturalną. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. We wszystko, co robiła, angażowała się całym sercem, bezkompromisowo dążąc do prawdy.

Marynko, już zawsze będzie brakować nam Twojej mądrości, humoru, odwagi i wrażliwości.

Olek, Zosia, Mikołaj, Antek, Ignacy i Cecylka

Msza pogrzebowa odbędzie się 26 maja 2022 roku o godzinie 13.00 w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Dewajtis 3. Odprowadzenie do grobu o 14.30 na Starych Powązkach, spod bramy IV (kwatera 199, rząd 6).

Reklama | 55/0522/F

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęłam wiadomość o śmierci

Maryny Miklaszewskiej

wybitnej pisarki, dziennikarki, działaczki opozycji niepodległościowej, wspaniałego, prawego człowieka, niezwykłej kobiety.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska

Reklama | 35/0522/F

Autopromocja

eprasa.pl 5e38cdd73d

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

MARII MIKLASZEWSKIEJ

działaczki opozycji niepodległościowej,
urodzonej 4 stycznia 1947 roku w Katowicach.
Od września 1980 do grudnia 1981 roku była redaktorem
Radia „Solidarność" Regionu Mazowsze.
W 1981 roku uczestniczka I Krajowego Zjazdu Delegatów
NSZZ „Solidarność". W czasie stanu wojennego działaczka
Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności
i ich Rodzinom przy kościele św. Marcina w Warszawie.
Usunięta z pracy w Polskim Radiu, współpracowała z redakcjami
drugiego obiegu wydawniczego oraz podziemnym Radiem „Solidarność".
Od 1983 roku autorka audycji, organizatorka nagrań i redaktor
w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA. Do kwietnia 1987 roku
rozpracowywana przez Wydział II Departamentu III MSW.
W czerwcu 1989 roku autorka audycji wyborczych
Polskiego Radia podczas wyborów parlamentarnych.

Pisarka i społeczniczka, wybitnie zasłużona dla polskiej kultury.

Uhonorowana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Reklama | 61/0522/F

Z głębokim smutkiem żegnamy Przyjaciela

ŚP.

MARYNĘ MIKLASZEWSKĄ

człowieka kultury, wybitną pisarkę,
działaczkę opozycji niepodległościowej,
współzałożycielkę Stowarzyszenia Polska Jest Najważniejsza,
współtwórczynię Kongresu Polska Wielki Projekt.

Łączymy się w bólu z najbliższymi Maryny

Zarząd Stowarzyszenia
Polska Jest Najważniejsza

Msza pogrzebowa zostanie odprawiona
w czwartek 26 maja o godzinie 13.00
w kościele na Bielanach przy ulicy Dewajtis.
Odprowadzenie na miejsce spoczynku
rozpocznie się o godzinie 14.30
przy bramie IV Cmentarza Powązkowskiego

Reklama | 54/0522/F

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE
nawet kiedy śpisz

WEJDŹ NA: wPolityce.pl

epresa.pl 5e38cdd73d

Musimy upokorzyć Rosję, jeśli nie chcemy „nigdy więcej” wojny w Europie

Samuel Pereira

Może nie udało się z rozeznaniem sytuacji militarnej Ukrainy, ale faktem jest, że rozpoznanie Rosji, jeśli chodzi o podziały na naszym kontynencie, jest duże. Niemiec, który najprawdopodobniej wiedział i nie powiedział, to dla Polski niewielkie zaskoczenie. Dziwi jednak, że po kilku miesiącach rosyjskich mordów, zniszczeń, gwałtów i terroru – wciąż część państw UE akceptuje scenariusz rozbioru Ukrainy, żeby „Rosja nie została upokorzona”. Powojenne hasło „nigdy więcej” okazało się w wykonaniu niektórych czczą gadaniną.

Gdy teraz pojawił się moment próby, gdy trzeba agresorowi wyraźnie powiedzieć, że najazd na inny kraj oznacza koszty i upokorzenie – europejscy politycy podbijają bębenek naiwności, przekonując się nawzajem, że jak złożymy Rosji ofiarę, to ona się uspokoi. Czy naprawdę Czeczenia, mordowanie własnych obywateli, wysadzanie budynków, Gruzja i Krym niczego nas nie nauczyły? „Martwią się teraz tym, co może się stać, gdy Ukraina jednak wygra” – pisze w Politico o przywódcach Niemiec, Francji Matthew Karnitschnig. „Mimo że publicznie solidaryzują się z Ukrainą, obawiają się również, że stan, który prezydent Francji Emmanuel Macron nazwał w zeszłym tygodniu »upokorzeniem« Rosji, może stworzyć zupełnie nowy zestaw problemów” – wskazuje.

Europa Wschodnia rozumie doskonale, jak bardzo jest to naiwne, na co wskazuje chociażby wypowiedź premier Estonii. Jeszcze przed rozpoczęciem ostatniej wojny na Ukrainie Kaja Kallas ostrzegała przed uleganiem Rosji, przypominając trzypunktową doktrynę wieloletniego sowieckiego ministra spraw zagranicznych Andrieja Gromyki. „Po pierwsze, żądaj maksimum, nie pytaj, lecz żądaj czegoś, co nie było twoje. Po drugie, stawiaj ultimatum, rzucaj groźby, a po trzecie, nie oddawaj ani cala w negocjacjach, ponieważ zawsze znajdą się ludzie na Zachodzie, którzy ofiarują ci coś, a na końcu będziesz miał jedną trzecią albo nawet połowę czegoś, czego nie miałeś wcześniej” – cytowała nieżyjącego od 32 lat Gromykę szefowa estońskiego rządu. Brzmi znajomo?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Łyssy we Wrocławiu

***Marek Krajewski**, filolog klasyczny, autor kryminałów*

Jak zapewnia na swoim koncie na FB, tempo jego pracy literackiej nie spada.

– Jestem dokładnie w połowie nowej książki o Mocku [...]. Pod koniec lutego pojawiła się „Demonomachia”. Teraz [...] ukazuje się „Czas zdrajców”, moja 11. powieść z Edwardem Popielskim w roli głównej, czyli 23. książka „samodzielna” na 26 wszystkich (trzy napisałem z innymi autorami: dwie z Mariuszem Czubajem i jedną z Jerzym Kaweckim).

Każdej premierze towarzyszy spotkanie autorskie.

– Moje odbędzie się w poniedziałek 23 maja o godz. 18 i będzie miało charakter rozmowy transmitowanej w cyberprzestrzeni (na FB, profilu wydawnictwa Znak i Empiku).

Jak zareagowali czytelnicy na zapowiedź kontynuacji serii o komisarzu Edwardzie Popielskim?

– Kiedy poinformowałem państwa na FB, że Łyssy w powieści „Czas zdrajców” [...] trafia do Wrocławia AD 1935, natychmiast pojawiły się pytania, czy spotka on tam Eberharda Mocka. [...] Było to kuszące literacko, ale niewygodne historycznie (oczywiście wziąwszy pod uwagę fikcyjną biografię bohaterów). Jak słusznie zauważył jeden z moich czytelników, obaj panowie spotkali się raz w 1937 r. we Lwowie (wtedy rozgrywa się akcja powieści „Głowa Minotaura”), a raz po wojnie.

Fot. Radosław Kazmierczak

Czy i jak autor wybrnął z tego problemu?

Odpowiedź przyniesie najnowsza powieść, a my czekamy też na premierę serialu „Erynie”, w którym Popielskiego zagrał Marcin Dorociński.

oprac. ***JGZ***

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

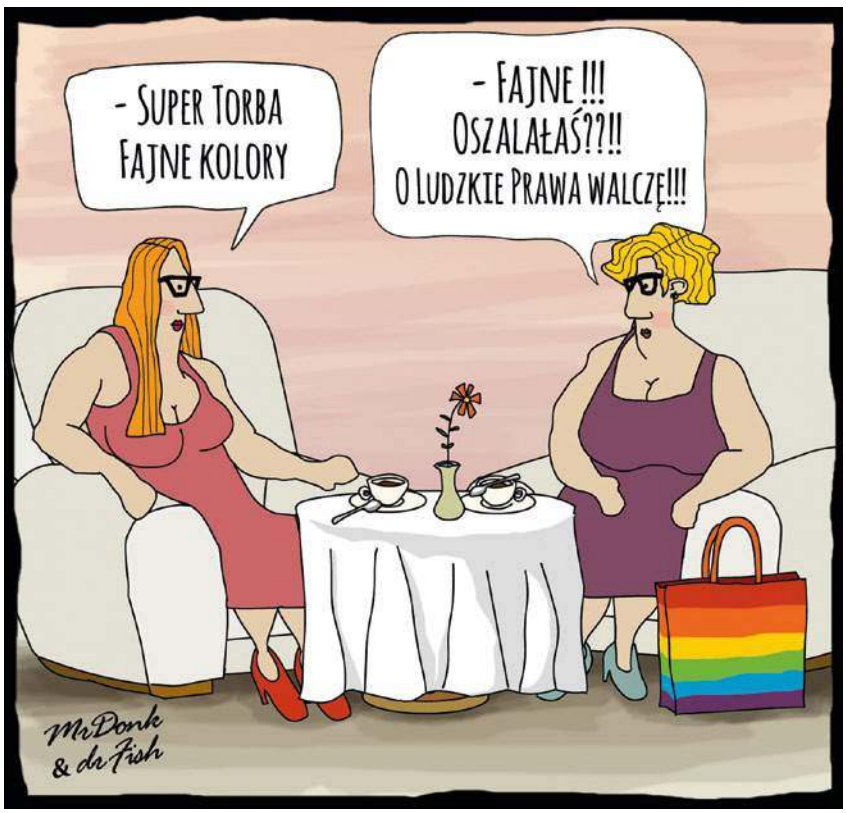

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, JACEK WASZKIEWICZ/REPORTER, AP/EAST NEWS, SHUTERSTOCK/ALEXANDROS MICHAILIDI, MACIEJGILLERT

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

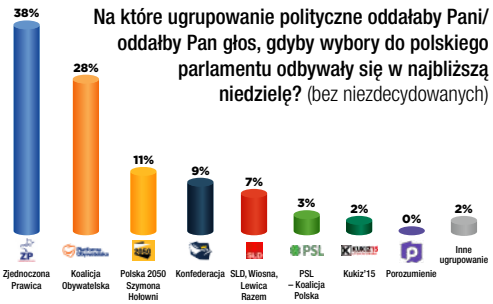

Kto według Pani/Pana wygra najbliższe wybory parlamentarne zaplanowane na jesień 2023 r. i będzie rządził w Polsce?

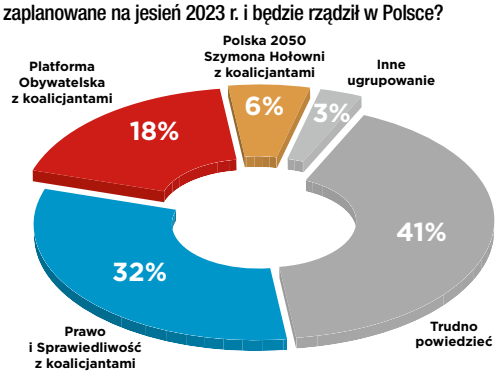

Czy według Pani/Pana trwający obecnie atak Rosji na Ukrainę potwierdził słuszność ostrzeżeń przed Rosją głoszonych przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

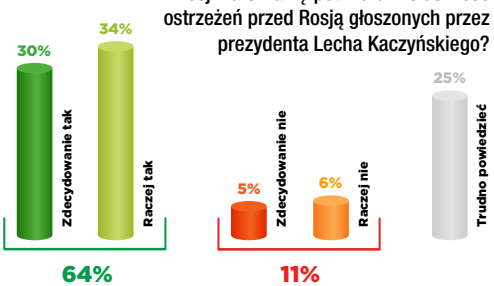

Czy zgadza się Pani/Pan z opinią, że Polacy i Ukraińcy mogą budować wspólną przyszłość, np. poprzez ścisłą współpracę obu państw?

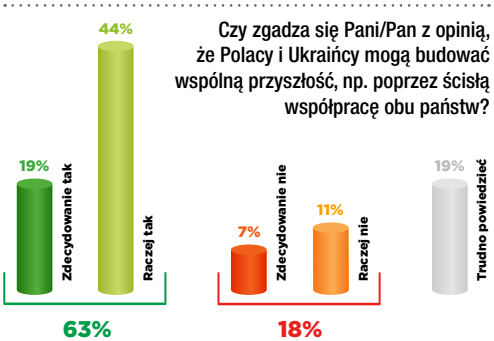

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1053.

Zakres czasowy badania 13–16 maja 2022 r.

eprasa.pl 5e38cdd73d

LOMBARD POLSKA

Dwóch chętnych do sprzedaży Lotosu: minister skarbu Aleksander Grad i premier Donald Tusk

Nowe dokumenty dotyczące planów sprzedania Rosjanom Lotosu przez rząd PO-PSL znacząco przesuwają nasz stan wiedzy o działaniach tamtej ekipy. Gdyby nikt im nie przeszkadzał, sprzedaliby pół Polski. Było dopuszczalne absolutnie wszystko, byle tylko zadowolić Moskwę i Berlin. To zaś był warunek niezbędny do otrzymania stanowiska „króla Europy" przez Donalda Tuska

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Dotychczas znaliśmy tylko dawne publiczne wypowiedzi byłego premiera i jego najbliższych współpracowników, z których wynikało parcie do robienia interesów z Rosją i chęć sprzedania Lotosu ludziom Kremla. Wydawało się jednak, że Donald Tusk pewnej granicy by nie przekroczył. Że była to tylko werbalna gra obliczona na ciepłe przyjęcie i w Moskwie, i w Berlinie (który domagał się, by Polska nie psuła dogadywania się Zachodu z Rosjanami). Dziś wiemy już jednak, że na ustnych deklaracjach się nie zakończyło.

DYMIĄCA STRZELBA

18 października 2011 r. minister skarbu Aleksander Grad pisze do prezesa Lotosu Pawła Olechnowicza: „uprzejmie informuję, iż potencjalnymi inwestorami dopuszczonymi do aktualnie prowadzonego procesu sprzedaży przez Skarb Państwa 53,1875 proc. akcji spółki Grupa Lotos SA są: a. MOL z siedzibą w Budapeszcie, Węgry; b. OJSC TNK-BP Holding z siedzibą w Moskwie, Rosja; c. Mercuria Energy Asset Management BV z siedzibą w Utrechcie, Holandia. Mając na względzie dobro prowadzonego procesu, zwracam się z prośbą o ograniczenie kręgu osób, którym niniejsza informacja będzie udostępniona. Jednocześnie informuję, iż w kwestiach dotyczących prowadzonego procesu, w tym realizowanego harmonogramu, osobami właściwymi są doradcy Ministra Skarbu Państwa – umocowani przedstawiciele JP Morgan oraz UBS Limited".

Ten dokument to dymiąca strzelba w rękach Platformy. Dziś Tusk zarzeka się: „W momencie, kiedy pojawiły się

Fot. PAP/Jerzy Undro, @DanielObajtek/Twitter

eprasa.pl 5e38cdd73d

projekty prywatyzacyjne Lotosu i kiedy niektóre oferty były związane z rosyjskimi interesami, to ja podjąłem decyzję, żeby to zablokować". Ale to nieprawda. Rozwiejmy więc mity.

Po pierwsze, w piśmie Grada czytamy wyraźnie, że wspomniane podmioty zostały „dopuszczone" do prywatyzacji, a więc nie „zablokowane". Na dodatek polski rząd zrezygnował z pełnej kontroli nad tym procesem, a oddał go w ręce zagranicznych instytucji finansowych.

Po drugie, w październiku 2011 r. mijał rok od zaangażowania Rosjan w prywatyzację Lotosu i w tym czasie premier niczego nie blokował. Już 29 października 2010 r., tuż po podpisaniu w Warszawie umowy gazowej, rosyjski wicepremier Igor Sieczin oświadcza, że rosyjskie spółki byłyby zainteresowane udziałem w ewentualnej prywatyzacji polskich firm paliwowych. Następnego dnia minister skarbu Aleksander Grad oficjalnie zaprasza inwestorów do negocjacji w sprawie kupna 53 proc. akcji Grupy Lotos. 8 listopada 2010 r. rosyjskie dzienniki podają, że jednego z dwóch polskich gigantów paliwowych chce przejąć Gazprom Nieft, a w grze są także Rosnieft i TNK-BP. 6 grudnia 2010 r. w czasie wizyty w Warszawie prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew ogłasza chęć kupna Lotosu przez spółki z Rosji. A 9 grudnia 2010 r. Aleksander Grad w wywiadzie dla PAP informuje: „Nie będzie żadnej dyskryminacji. Każdy może na równych zasadach w tym procesie uczestniczyć, również firmy rosyjskie". Mówi też, że proces prywatyzacyjny ma się zakończyć na przełomie 2011 i 2012 r. Rosjanie są cały czas w grze.

Co więcej, 27 maja 2011 r. TNK-BP składa ofertę zakupu Lotosu. Wciąż nikt niczego nie blokuje. Co najmniej przez pięć miesięcy, do czasu gdy Grad napisze do Olechnowicza. Gdzie zatem te bohaterskie działania Tuska? Tylko dziś w jego ustach.

Po trzecie wreszcie, Lotos został obroniony nie przez Tuska, ale w wyniku presji opozycji, opinii publicznej oraz ministra skarbu w jego drugim rządzie (od listopada 2011 r.) – Mikołaja Budzanowskiego, którego jednym z ówczesnych pomysłów na Lotos była... fuzja spółki z Orlenem. Na marginesie dodajmy, że Platforma sama podejmowała próby budowy wielkich koncernów przez fuzje (co dziś tak dzielnie zwalcza). Tak było np. z próbą połączenia PGE z Energą, której sprzeciwiał się UOKiK.

Podsumujmy, w ostatnich dniach pierwszej kadencji PO-PSL mieliśmy więc sytuację następującą: albo Lotos kupią Rosjanie z konsorcjum OJSC TNK-BP, albo rejestrowane w Holandii przedsiębiorstwo należące m.in. do właścicieli dawnej J&S Energy (to rosyjska firma odgrywająca ogromną rolę w próbie przejęcia polskiego rynku paliw w latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI w.), albo Węgrzy, którzy w tamtym czasie właśnie odzyskiwali swojego naftowego giganta z rąk rosyjskich (warto o tym pamiętać, bo na niewiedzy w tej dziedzinie bazuje dzisiejsza machina kłamstw Tuska).

To nic innego niż potwierdzenie nierzadkich wówczas wypowiedzi najważniejszych urzędników. Tusk mówił: „Nie ma żadnej ideologicznej przesłanki, aby mówić kategorycznie »nie« inwestorom z jakiegokolwiek kraju, także z Rosji". A Grad szokował w radiowym wywiadzie: „Czy rosyjskie pieniądze to jakieś są złe? Uważam, że trzeba prowadzić z Rosjanami odpowiedzialną, dobrą politykę. Podpisanie kontraktu na dostawę gazu pokazuje, że udaje nam się budować dobre relacje z Rosjanami i warto tak trzymać".

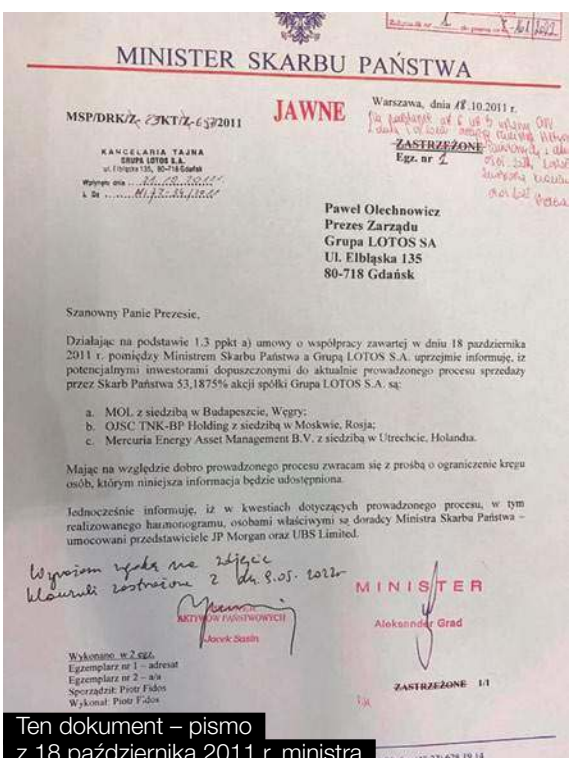

MINISTER SKARBU PAŃSTWA

MSP/DRK/Ż-23KT/Ż-65/2011

JAWNE

Warszawa, dnia 18.10.2011 r.

KANCELARIA TAJNA
GRUPA LOTOS S.A.
ul. Elbląska 135, 80-718 Gdańsk

ZASTRZEŻONE
Egz. nr 2

Paweł Olechnowicz
Prezes Zarządu
Grupa LOTOS SA
Ul. Elbląska 135
80-718 Gdańsk

Szanowny Panie Prezesie,

Działając na podstawie 1.3 ppkt a) umowy o współpracy zawartej w dniu 18 października 2011 r. pomiędzy Ministrem Skarbu Państwa a Grupą LOTOS S.A. uprzejmie informuję, iż potencjalnymi inwestorami dopuszczonymi do aktualnie prowadzonego procesu sprzedaży przez Skarb Państwa 53,1875% akcji spółki Grupa LOTOS S.A. są:

a. MOL z siedzibą w Budapeszcie, Węgry;
b. OJSC TNK-BP Holding z siedzibą w Moskwie, Rosja;
c. Mercuria Energy Asset Management B.V. z siedzibą w Utrechcie, Holandia.

Mając na względzie dobro prowadzonego procesu zwracam się z prośbą o ograniczenie kręgu osób, którym niniejsza informacja będzie udostępniona.

Jednocześnie informuję, iż w kwestiach dotyczących prowadzonego procesu, w tym realizowanego harmonogramu, osobami właściwymi są doradcy Ministra Skarba Państwa – umocowani przedstawiciele JP Morgan oraz UBS Limited.

Wyrazem zgody na zdjęcie klauzuli zostaniesz z dn. 8.05.2022r.

MINISTER

Aleksander Grad

AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH
Jacek Sasin

Wykonano w 2 egz.
Egzemplarz nr 1 – adresat
Egzemplarz nr 2 – a/a
Sporządził: Piotr Fidos
Wykonał: Piotr Fidos

ZASTRZEŻONE 1/1

Ten dokument – pismo z 18 października 2011 r. ministra skarbu Aleksandra Grada do prezesa Lotosu Pawła Olechnowicza – to dymiąca strzelba w rękach PO

GAZOWY WALKOWER

To, że Grad powoływał się na umowę gazową, jest osobnym kuriozum. Kosztem tych rzekomo „dobrych relacji" było bowiem nie tylko dalsze surowcowe uzależnienie od Rosji, znaczące obniżenie naszego bezpieczeństwa i darowanie miliardowego długu Gazpromowi, lecz także szersze otwarcie drzwi Moskwie do wchodzenia w polską energetykę.

O skandalicznych negocjacjach z Rosjanami napisaliśmy już wiele. Ujawniliśmy liczne hańbiące tamtą ekipę dokumenty i obnażyliśmy sprzeczną z polską racją stanu grę z Rosjanami Waldemara Pawlaka. Żeby odświeżyć pamięć osób podatnych na kłamstwa platformersów, sięgnijmy do raportu Najwyższej Izby Kontroli z marca 2013 r.

Czytamy w nim: „Działania Ministra Gospodarki dotyczące negocjowania w latach 2009–2010 umów z Federacją Rosyjską dotyczących dostaw gazu w ramach kontraktu jamalskiego były prowadzone w znacznej części bez wymaganego umocowania w postaci zatwierdzonej instrukcji negocjacyjnej, a po zatwierdzeniu takich instrukcji część uzgodnień była niezgodna z wytycznymi o charakterze wiążącym. Ponadto, zarówno Minister Gospodarki, jak i PGNiG SA nie wykorzystali w pełni swoich możliwości negocjacyjnych, nie podejmując próby uzyskania w zamian za zgodę na postanowienia korzystne dla strony rosyjskiej równoważnych korzyści dla Polski".

NIK pisze też o „działaniach niezgodnych z przepisami na etapie wstępnym oraz w trakcie negocjacji" z Rosją, „braku właściwej współpracy podmiotów uczestniczących

eprasa.pl 5e38cdd73d

w negocjacjach" i „niewykorzystaniu w negocjacjach posiadanych argumentów".

I jeszcze jeden fragment: „Pomimo negatywnych opinii o zapisach umów Minister Gospodarki dążył do zawarcia parafowanych przez stronę rosyjską w dniu 9 lutego 2010 r. umów, przedkładając Radzie Ministrów nieuzgodnione z resortami projekty umów i zmierzając do ich niezwłocznego zatwierdzenia". Mowa jest o działaniu „niezgodnym z obowiązującymi przepisami i wewnętrznymi regulacjami Rady Ministrów", a także o zapisach w umowach „niekorzystnych dla interesu Polski".

To najdelikatniejszy opis ceny, jaką państwo polskie zapłaciło za zbliżenie ekipy Tuska z Rosją. Opis bardziej dosadny i rzeczowy być może wreszcie zostanie sporządzony w prokuraturze, która wciąż prowadzi śledztwo w sprawie podejrzenia przyjęcia łapówki w trakcie tych negocjacji przez wicepremiera polskiego rządu.

MGŁA TUSKA

Donald Tusk doskonale wie, że energetyka to najjaskrawszy przykład lekceważenia narodowych interesów w czasie jego rządów. A pismo Grada do Olechnowicza to złapanie Tuska za rękę. Krzyczy, że ręka nie jest jego, i broniąc się przed pytaniami o swoją politykę, próbuje wytworzyć gęstą mgłę kłamstw.

„Kiedy zdawałem urząd premiera w 100 proc. Polska była właścicielem tych wszystkich zakładów, które decydują o naszym bezpieczeństwie energetycznym. A ta ekipa dokonuje sprzedaży, która godzi w nasze bezpieczeństwo i to jest prawda" – mówi dziś szef PO.

Po pierwsze, Polska była co najwyżej współwłaścicielem tych przedsiębiorstw, bo to rząd Donalda Tuska wprowadzał niektóre z nich na giełdę i sprzedawał pakiety ich akcji, by łatać budżetową dziurę lub spłacać pozaciągane kredyty. Tak było m.in. w przypadku PGE (sprzedano 17 proc. akcji) czy Energi (sprywatyzowana w 34 proc.).

Po drugie, nikt nie sprzedaje Lotosu. Ani Saudyjczykom, ani Węgrom, ani tym bardziej Rosjanom, jak powtarzają politycy Platformy liczący na amnezję bądź niewiedzę swoich sympatyków. Gdańskie przedsiębiorstwo zostanie wchłonięte przez Orlen. Lecz w wyniku decyzji Komisji Europejskiej na część jego składowych trzeba było znaleźć nowych nabywców. To dlatego ok. 400 stacji (spośród 8 tys. wszystkich funkcjonujących w naszym kraju) kupi MOL (węgierski, a nie rosyjski), ale w zamian Orlen nabędzie ok. 200 stacji MOL na Węgrzech i Słowacji. Saudyjczycy zaś staną się właścicielem 30 proc. udziałów w gdańskiej rafinerii.

Warto też zaznaczyć, że MOL nie ma w swoim akcjonariacie kapitału rosyjskiego, bo to rząd Viktora Orbána doprowadził do odkupienia udziałów od Surgutnieftiegazu, dzięki czemu stał się przykładem walki z ekspansją energetycznych podmiotów powiązanych z Kremlem.

Gdzie mamy tu więc sprzedawanie przez PiS Lotosu Rosjanom? Takie twierdzenia to nic innego niż gwałt na zdrowym rozsądku.

Czego jednak spodziewać się po Donaldzie Tusku, który dziś swoją antyrosyjskość przyozdabia słowami: „Ja nie wybierałem się na defiladę do Moskwy, to prezydent Kaczyński zapowiadał gotowość do uczestniczenia w tego typu przedsięwzięciach". Owszem, Tusk na defiladzie nie był, lecz z pierwszą wizytą zagraniczną poza UE pojechał właśnie na Kreml. Co zaś się tyczy śp. Lecha Kaczyńskiego, to do Moskwy (zamiast na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej) wysyłał go Radosław Sikorski. Tak, prezydent był gotów jechać na pl. Czerwony, lecz tylko w sytuacji, w której Polska zostałaby należycie potraktowana przez Rosję, „jeżeli nasz udział będzie adekwatny do innych członków koalicji antyhitlerowskiej" – jak mówił na dwa dni przed swoją śmiercią w Smoleńsku szef prezydenckiej kancelarii Władysław Stasiak. I wreszcie – na defiladę do Moskwy pojechał nie Lech Kaczyński, lecz Bronisław Komorowski, gdy po katastrofie z 10 kwietnia przejął obowiązki głowy państwa. Na dodatek wziął z sobą... Wojciecha Jaruzelskiego.

WSTYD TUSKA

Donalda Tuska dopada właśnie długi cień jednego z największych grzechów, i jego osobistych, i szerzej – środowiska liberałów: szaleńczej prywatyzacji. Na początku lat 90. miała ona twarz Janusza Lewandowskiego i Leszka Balcerowicza, a wiązały się z nią gigantyczne malwersacje, owocujące powszechnie funkcjonującą zbitką „liberałowie-aferałowie". Swoje dołożyły kolejne rządy postkomunistów (premierzy Cimoszewicz, Miller i Belka pozyskiwali w ten sposób od 5,5 do 6,5 proc. przychodów budżetowych) oraz Jerzego Buzka (tam za politykę gospodarczą znów odpowiadał Balcerowicz). Wreszcie przyszedł Tusk, który dziarsko kontynuował wyprzedaż rodowych sreber.

Po upadku PRL Skarb Państwa posiadał ok. 8,5 tys. przedsiębiorstw. Gdy koalicja PO-PSL przejmowała władzę, było ich 1343. Na koniec rządów tej ekipy – już tylko 393. W ciągu ośmiu lat sprzedano więc aż 950 spółek. Oczywiście nie każde zbycie publicznego majątku było błędem. Ale w wielu przypadkach było to ewidentnie sprzeczne z interesami państwa.

Przykład pozbycia się Polskich Nagrań za marne 8 mln zł jest jaskrawy (by podczas jednej z rocznic na Monte Cassino odtworzyć „Czerwone maki", trzeba było uzyskać zgodę koncernu Warner), choć nie najważniejszy, bo na potęgę sprzedawano akcje banków, całe zakłady rolno-spożywcze czy przedsiębiorstwa o znaczeniu strategicznym (np. PKP Energetykę dostarczającą prąd do wszystkich trakcji kolejowych w kraju).

Sprzedawano i na szczeblu centralnym, i samorządowym. Gdański GPEC (w 2004 r. oddany Niemcom za 184 mln zł, a jak się później okaże, tylko w latach 2010–2018 nowy właściciel zarobił w ramach dywidendy od zysków w tym przedsiębiorstwie ok. 330 mln zł), warszawski SPEC (sprzedany w 2011 r. Francuzom) czy sieci przesyłowe gazu lokalnie wyprzedawane Rosjanom, o czym szerzej dowiedzieliśmy się, gdy niedawno Moskwa zakręciła nam kurek.

Polska była lombardem, do którego kolejne rządy wstawiały wszystko, co tylko dało się wynieść z domu. I opychano – mało ważne, za ile, zupełnie nieważne komu.

Dziś jak na dłoni widzimy, że próbowano też pozbywać się gigantów energetycznych. W dodatku na rzecz Rosji.

Tak, to wstydliwe. A wręcz haniebne. Tym bardziej że ten handel narodowymi interesami był środkiem do budowania osobistej kariery (i fortuny) na eksponowanym unijnym stanowisku. Dlatego Tusk tak wścieka się na przypominanie swoich wyczynów.

To znaczy, że boli. Chociaż tyle.

Reklama | 48/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

MEDIALNY PRZEWODNIK NA DRODZE WIARY

niedziela.pl
niedziela tv
tkniedziela
tygodnik.niedziela
niedziela_pl

eprasa.pl 5e38cdd73d

Święto Flagi w Rabsztynie (2 maja 2022). Dla nowych przyjaciół z politycznego centrum Komorowski miał tam kilka ojcowskich rad. „W sercu musicie mieć wolę odbudowy poczucia wspólnoty, ale… najpierw musicie wygrać”

Komu zaszkodzi Komorowski?

Jeśli wróci do polityki na serio, to jedną z głównych motywacji będzie chęć zemsty na Donaldzie Tusku, który przez lata decydował o każdym jego politycznym kroku. Czy były prezydent sprawdzi się jako patron centrowej siły, która ma pokrzyżować plany szefa PO?

Gdy pytamy byłego prezydenta o jego obecną rolę w życiu publicznym, Bronisław Komorowski ostrożnie dobiera słowa. – Wie pan, ja jestem politykiem spełnionym. Już nie muszę, jak to się mówi, prężyć muskułów – mówi tygodnikowi „Sieci”. Chciałby, by traktowano go co najwyżej jako kogoś na kształt patrona nowej formacji, a po szczegóły odsyła „do Irka Rasia albo Władka Kosiniaka”. – Ja im tylko dobrze życzę – kończy pogawędkę z nami z uśmiechem.

PREZYDENT GAWĘDZIARZ

– Wiele osób i środowisk chciałoby wysłać Bronisława Komorowskiego na zesłanie. Pamiętajmy jednak, że nawet siedząc w tzw. Sulejówku, można obserwować bieżącą rzeczywistość społeczno-polityczną i zderzając ją ze swoim doświadczeniem, analizować – mówi nam Ireneusz Raś, dzisiaj tworzący stowarzyszenie Tak, Polska! – Zapraszając Bronisława Komorowskiego na Święto Flagi do Rabsztyna, tworzymy miejsce,

eprasa.pl 5e38cdd73d

w którym pan prezydent może wyrażać swoje aktualne poglądy, co uważam za wartościowe – dodaje poseł. Raś był przez lata wpływowym politykiem PO i stronnikiem Donalda Tuska. Rok temu z partii wyrzucił go Borys Budka. – Skręt w lewo Platformy pod kierownictwem ówczesnego przewodniczącego był dla nas z prezydentem nie do zaakceptowania – kontynuuje Raś. To wtedy zrodził się u niego pomysł, by zaangażować Komorowskiego w plany ugrupowania, które bardzo chce – parafrazując prezydenta – „iść środkiem polskiej drogi".

Podobnie myśli dziś PSL, które ma złe doświadczenia ze wspólną listą wyborczą z PO i szuka sojuszników, by wybić się na pewną odrębność, nie opuszczając jednocześnie szeregów opozycji. – Tusk dba przede wszystkim o interes swojej formacji, a nie interes Polski. Przy jednej liście opozycji nazwalibyście ją „listą Platformy" albo „listą Tuska". My nie damy się w to zapakować, bo to by się źle skończyło. Wolimy wariant czeski i zwycięstwo niż zjednoczoną opozycję i porażkę jak na Węgrzech – mówi nam Władysław Kosiniak-Kamysz. Wychodzi więc na to, że budowa „nowego centrum" ma dwa cele: odsunąć PiS od władzy, a także nie dać się ponownie pożreć Platformie Obywatelskiej. I – co ciekawe – kwestia odrębności wydaje się nawet nieco ważniejsza. Wprost lub między wierszami słyszymy to od każdego z naszych rozmówców. Wiele razy padnie też – w zaskakująco negatywnym jak na to środowisko kontekście – nazwisko Tusk, ale o tym za chwilę.

Sam Komorowski ostatnio jest wyjątkowo pogodny. Jego sympatycy z zadowoleniem odnotowują, że podczas publicznych występów znów popada w gawędziarski ton znany z czasów urzędowania. „Zawsze z góry widać lepiej. Z Jasnej Góry – najlepiej..." – mówił w 2014 r. podczas dożynek w Częstochowie. 2 maja tego roku podczas wspomnianego spotkania w Dniu Flagi perorował tym samym tonem: „Po pierwsze, chcę bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie mnie tutaj, do Rabsztyna, do tak pięknego miejsca, z którego dobrze widać to piękno Polski i atrakcyjność Polski". Dla nowych przyjaciół z politycznego centrum miał też kilka ojcowskich rad. „W sercu musicie mieć wolę odbudowy poczucia wspólnoty, ale... najpierw musicie wygrać".

O konflikcie z PiS mówili inni, Komorowski tę kwestię ledwie musnął. „Bardzo bym chciał, żeby istniała alternatywa dla »łże-prawicy«, która macha ciągle tą flagą polską, zgłasza ciągle deklaracje patriotycznej natury, sami siebie deklarują jako polscy patrioci. A ja pamiętam z wychowania rodzinnego, że ciotka, która miała wieloletnie więzienie za sobą, dziadek, który siedział w więzieniu bolszewickim, zawsze mówili: »Bronku, o sobie nie mówi się, że jestem patriotą, żyje się tak, żeby inni o tobie tak myśleli i tak o tobie mówili«" – mówił prezydent. W tym miejscu rozległy się rachityczne brawa.

> Komorowski w PRL był twardy i odważny, ale w wolnej Polsce okazało się, że nie znosi konfliktów i jest podatny na apodyktyczność innych. Chyba nawet można powiedzieć, że bał się Tuska, który zawsze ostro dyscyplinował go już w czasach marszałkowania w Sejmie

CZYJ CZŁOWIEK?

Czy to jest przepis na sukces? Czy partii centrowej o zabarwieniu konserwatywnym ktoś dziś potrzebuje? I wreszcie – co do polityki może wnieść prezydent, który swoje urzędowanie skończył siedem lat temu i w zasadzie słuch po nim zaginął? Owszem, Bronisław Komorowski założył instytut swojego imienia, ale – delikatnie mówiąc – świata nim nie zawojował. W oczach polityków Platformy widać lekką konfuzję, gdy pytamy o byłego prezydenta. – Z tego, co wiem, zajmuje się jakąś tam, no powiedzmy, działalnością społeczną. Nawet go tam dwa czy trzy razy odwiedziłem. Jest aktywny intelektualnie, a politycznie... tego nie wiem. Nie śledzę – przyznaje Rafał Grupiński, były szef Klubu Parlamentarnego PO. Obecny szef Borys Budka odpowiada z dyżurnym optymizmem: – Pan prezydent zawsze będzie człowiekiem Platformy!

Dopytujemy więc, dlaczego Platforma wypuściła go z rąk i pozwoliła, by firmował budowaną wokół PSL nową formację centrową. – Nie, no... był na debacie eksperckiej, którą organizowaliśmy. Donald Tusk zapraszał go, mamy dobre relacje. Bronisław przestał być członkiem Platformy już dawno temu, a poza tym zawsze wspierał trochę ruch ludowy, trochę nas, tak że... Bardzo często spotykamy się, rozmawiamy. A on ma taką ideę, bloku centrowego... Zresztą tak jak i ja. Ludowcy, Hołownia, my... – w tym momencie Borys Budka zaczyna się coraz bardziej niecierpliwić. – Przepraszam, ale muszę „dokończyć Ziobrę" – rozmawiamy na korytarzu sejmowym w dniu, w którym Platforma przygotowuje wniosek o odwołanie ministra sprawiedliwości.

Jeden z parlamentarzystów opozycji z kilkunastoletnim stażem: – Gdybym miał zrobić film o Komorowskim, to musiałbym mu dać tytuł „Człowiek bez właściwości". On się nie nadaje ani na lidera, ani na kogoś, kto będzie liderów poganiał do pracy. Jego obecną aktywność należałoby określić „coś bym porobił", ale jakby co, to żeby nie było na mnie.

O byłego prezydenta pytamy też ważnego polityka Lewicy. – Nie znam! – wykrzykuje z szerokim uśmiechem. Po chwili dodaje nieco poważniej: – Problem Bronka polega na tym, że mało kto w niego wierzy, a w zasadzie nikt już nie traktuje go poważnie. Może Raś... W zasadzie to chyba tylko on. No, może jeszcze Władek Kosiniak – słyszymy.

– Nie mamy zbyt wielu byłych prezydentów... A PSL w ogóle nie miało swojej głowy państwa, więc dla naszego środowiska sporym kapitałem jest polityk, który dostał prawie 10 mln głosów, ma piękną opozycyjną kartę jeszcze z czasów PRL, gigantyczne doświadczenie na wielu wysokich

Fot. Łukasz Gągulski / PAP

eprasa.pl 5e38cdd73d

stanowiskach – mówi bardzo pragmatycznie Władysław Kosiniak-Kamysz. Ludowcom z obliczeń wynika, że obecność w ich orbicie Bronisława Komorowskiego może dać im dodatkowe 2–3 proc. Dla formacji, która często balansuje na granicy progu wyborczego, może to zadecydować o finalnym sukcesie i ponownym wejściu do parlamentu. – Skoro nawet panowie się tym zainteresowali, to znaczy, że to był dobry ruch. Gdyby go nie było na wydarzeniu w Rabsztynie, pewnie trudniej byłoby nam przebić się w tym świecie medialnym zmonopolizowanym przez dwie partie. Każde tego typu wsparcie, pokazanie, że mamy coś nie tylko dla swojego tradycyjnego elektoratu, ale też tego wielkomiejskiego, konserwatywnego, buduje naszą atrakcyjność – cieszy się Kosiniak-Kamysz.

OBCIĄŻENIE?

Marek Biernacki dzisiaj jest posłem Koalicji Polskiej, ale jego najważniejsza aktywność polityczna przypada na rządy ekipy PO-PSL. Był ministrem sprawiedliwości, koordynatorem ds. służb specjalnych. Mówiło się też, że „reprezentuje konserwatywne skrzydło Platformy". Dlatego w PO już go nie ma. – Platforma wypuściła Bronka bez żalu. Mógłby być wciąż człowiekiem PO, gdyby partia szła do centrum. Ale obecnie, gdy prze do centrolewu, tam dla niego miejsca nie ma. Cokolwiek o nim powiedzieć, to jego centrowe poglądy są niezmienne – mówi Biernacki.

Kolejna z osób, których dzisiaj w PO już nie ma, dodaje: – Bronek przegrał w wyborach, które miał wygrane. Co więcej, przegrał na życzenie Platformy. Chyba ma świadomość, że nie wszyscy członkowie partii pracowali na niego w 100 proc. I myślę, że może do dzisiaj mieć o to żal. Jednym z powodów powrotu do polityki może być więc odegranie się na Tusku. Serio! – opowiada polityk.

Dlaczego ludzie PO nie grali w 2015 r. na Komorowskiego do końca? Spotykamy się z osobą, która była bardzo blisko tamtej kampanii. – Do głosu dochodzili wtedy w PO młodzi gniewni, dla których opozycyjna historia nie miała już większego znaczenia. Dla nich był tylko problemem, widzieli w nim takiego wujka z wesela, który o pierwszej w nocy wpada w sałatkę. Ta jego rubaszność, czasem mało wyszukane dowcipy, snucie opowieści z polowań, to jednak wk...wiało wiele osób – opowiada nasz rozmówca. – Jego pomysłem na kampanię było pokazanie człowieka dobrze urodzonego – miał machnąć hrabiowskim pochodzeniem, sygnetem i samo się to miało wygrać. Dla młodych to był obciach. Doszły jeszcze jego wpadki: „znajdź pracę i weź kredyt", „chodź, szogunie", gadanie o bigosie z Obamą. Obciach, z którym nie chcieli mieć nic wspólnego. Co więcej, sporo osób w Platformie do dzisiaj uważa, że to był początek końca najlepszych lat ich formacji. Do dzisiaj nie mówi się o nim inaczej niż „Bronek". To jednak mało poważne, bo słyszę to nawet od osób, które nie są z nim zaprzyjaźnione, więc jednak powinny go szanować – słyszymy.

Wizerunek polityka nieudolnego, który w starciu z Andrzejem Dudą potykał się o własne nogi, być może nie jest do końca sprawiedliwy, ale siła skojarzenia Komorowskiego z przegraną jest naprawdę spora, a jego lapsusy są powtarzane do dzisiaj. Czy mimo to opłaca się przywrócić go do polityki? – Nasze życie nie składa się z samych zwycięstw i myślę, że dziś rządzący obóz wie to najlepiej. Też musieli przełykać gorycz porażki. Ale to nie znaczy, że na gwałt zmieniali postacie odgrywające u nich pierwszoplanową rolę. Z tej lekcji błędów i Bronisław Komorowski, i my wyciągnęliśmy wnioski. Dla nas on jest wartością, która pozycjonuje nas jako partię ogólnonarodową, przekracza pewne granice, utarte koleiny, w które ruch ludowy był wtłaczany. Czas leczy rany też w polityce. Na pewno teraz jest lepszy moment na większą aktywność Bronisława Ko-

Anna Komorowska niejednokrotnie mobilizowała męża, by ten „nie dał się tak poszturchiwać Tuskowi", by „zawalczył o siebie", twierdzą ich znajomi. – Wiecie co? On byłby w stanie nawet zapomnieć to, jak go Tusk traktował. Ale Anka nigdy

Fot. Wojciech Strozyk / REPORTER / EastNews

eprasa.pl 5e38cdd73d

morowskiego, niż był w pierwszej kadencji po przegranych wyborach – mówi nam Władysław Kosiniak-Kamysz.

TYLKO NIE KONFLIKT

Warto rozwinąć wątek osobistej rozgrywki Bronisława Komorowskiego z Donaldem Tuskiem. O co chodzi osobom, które wskazują, że były prezydent miałby się na szefie PO odgrywać albo wręcz mścić? – To Tusk wskazał, że prezydentem w 2010 r. zostanie Bronek, tylko on miał taką siłę – opowiada nam jedna z ważnych wówczas postaci w Platformie. Powszechnie uważa się, że Komorowski był wówczas naturalnym kandydatem do pałacu prezydenckiego, bo jako marszałek Sejmu przejął władzę (w niesłychanym pośpiechu!) po śmierci Lecha Kaczyńskiego. W rzeczywistości zadecydować miały partyjne prawybory, gdzie drugim kandydatem był Radosław Sikorski. Polityk PO: – Tusk bardzo nie chciał Radka. Jego arogancję może by jakoś przełknął, ale chciał uniknąć późniejszego starcia z człowiekiem, który był jednak w PO ciałem obcym, podejrzewał, że ze względu na ogromne ego ciężko byłoby nim sterować. Zakładał, że z prezydentem Komorowskim będzie to o wiele łatwiejsze i tu się nie pomylił. Poza kilkoma nieistotnymi wyjątkami tak właśnie było. W sprawach gardłowych – podniesienia wieku emerytalnego czy przeksięgowania miliardów z OFE – Bronek mógł sobie co najwyżej trochę pochrząkać, pokręcić wąsem, ale na koniec dnia miał telefon z Al. Ujazdowskich z instrukcjami, jak ma się zachować. I nigdy osobiście nie dzwonił Tusk, robili to Graś albo Nowak. Demonstracja siły, przewagi. Upokorzenie.

Kolejna osoba wskazuje, że w relacji Tusk – Komorowski nigdy nie było równości: – Bronek nigdy nie lubił Donalda, zresztą ze wzajemnością. Nawet można powiedzieć, że nie za bardzo się szanowali. Komorowski wywodził się z innej części opozycji PRL-owskiej, kolegował się z Arturem Balazsem, którego Tusk uważał za szkodnika. Najbliższe otoczenie premiera nigdy go nie poważało, bo nie grał w piłkę ani nie oglądał z nimi meczów. Nie był więc zapraszany na nasiadówy w Sherwood – jak nazywano gabinet szefa rządu – gdzie w szklaneczkach z whisky pobrzękiwał lód, w powietrzu unosił się dym cygar, a towarzystwo z Tuskiem, Schetyną, Drzewieckim, Grasiem i Nowakiem emocjonowało się futbolem. Reszta to już słabość charakteru. Komorowski w PRL był twardy i odważny, ale w wolnej Polsce okazało się, że nie znosi konfliktów i jest podatny na apodyktyczność innych. Chyba nawet można powiedzieć, że bał się Tuska, który zawsze ostro dyscyplinował go już w czasach marszałkowania w Sejmie.

> Jeden z parlamentarzystów opozycji z kilkunastoletnim stażem: – Gdybym miał zrobić film o Komorowskim, to musiałbym mu dać tytuł „Człowiek bez właściwości". On się nie nadaje ani na lidera, ani na kogoś, kto będzie liderów poganiał do pracy

Co prawda dziś Borys Budka mówi nam, że to „pan prezydent sam określa swoje aktywności i jeśli by tylko chciał się zaangażować...", ale trudno te słowa traktować jako coś więcej niż mało udana kurtuazja.

Nasi rozmówcy sugerują, żeby zwrócić uwagę na formę swoistego odstawienia Komorowskiego od Platformy po 2015 r. Po przegranych wyborach żadnego poważnego kontaktu z nim nie było i wiele wskazuje, że nie będzie, tym bardziej że w partii znów rządzi Tusk. Sytuacja z byłym prezydentem powinna zatem, jak słyszymy, zostać dopisana do „politycznych wycinek" ostatnich dwóch dekad. – Tusk najpierw pozbył się współtwórców PO, Andrzeja Olechowskiego i Macieja Płażyńskiego, potem odpadli Jan Rokita i Zyta Gilowska, ale najciekawszy wydaje się „polityczny mord" Pawła Piskorskiego, do którego zaangażowano innych, także Komorowskiego – opowiada były polityk Platformy.

Chodzi o 2006 r. i niejasności wokół finansów byłego prezydenta Warszawy, ówczesnego europosła. „W świetle prawa jest bez zarzutu, ale działalność publiczna wymaga więcej" – mówił przewodniczący PO Donald Tusk. Sądem partyjnym nad Piskorskim kierował Bronisław Komorowski. Zebranie odbyło się w ścisłym gronie, jako pierwsza wykluczenie polityka z partii poparła Małgorzata Kidawa-Błońska (uważana za przyjaciółkę Piskorskiego). Komorowski chciał uchylić się od jednoznacznej oceny, ale wtedy Tusk miał powiedzieć: „Bronek! Nie pie...ol! Wyrzucamy czy nie?". Efekt był taki, że szef PO mógł później ogłosić, iż „decyzję o wykluczeniu Pawła Piskorskiego zarząd partii podjął jednomyślnie i nie ma już od niej odwołania". – Musiał wtedy zająć jasne stanowisko, stanąć po którejś stronie sporu, a tego nie cierpi. Widział, jak taki polityczny mord wygląda, sam brał w tym udział. Nauczył się wówczas schodzić z linii strzału. Słuchał, co mówi Tusk, a później powtarzał to swoimi słowami. Dlatego w niczym nie przeciwstawił się Platformie. W tamtym pałacu takie weto jak Andrzeja Dudy w sprawie sądów było niemożliwe – mówi jeden z bliskich współpracowników prezydenta. Dodaje też, że Komorowski mimo nabrzmiałej frustracji wciąż nie jest osobiście zdolny do politycznej zemsty, ale wspierając nowy centrowy blok polityczny, robi to, „by nie było tak, jak chce Donald". A Donald chce jednej listy. Bez sprzeciwu.

CO ZOSTAŁO PO PAŁACU?

Aleksander Kwaśniewski przez dwie kadencje zbudował sobie na tyle silną renomę i kontakty międzynarodowe, że nie miał problemu ze znalezieniem sobie miejsca po wyjściu

eprasa.pl 5e38cdd73d

z pałacu. Od jednego ze specjalistów z branży PR słyszymy, że Bronisław Komorowski nie zrobił międzynarodowej kariery po prezydenturze, bo... „do wystąpień się nie przygotowuje, a sam z siebie nie ma nic do powiedzenia".

– Owszem, Lech Wałęsa też nie ma. Ale za oceanem wiedzą, że to taka nasza Myszka Miki, pewna osobliwość, lecz kojarząca się bardzo symbolicznie i w sumie dobrze. Z Bronkiem nie ma takich skojarzeń – opowiada nam jeden ze współpracowników Komorowskiego. – Po prezydenturze nie dostał ani jednego poważnego zaproszenia z zagranicy. A były podejmowane próby. Jacek Michałowski starał się o to przez swojego przyjaciela Jerzego Koźmińskiego, byłego ambasadora w USA, a od dwóch dekad szefa Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Do Stanów pojechał raz, na Zachodnie Wybrzeże – do Doliny Krzemowej. Organizowali to Polacy. I było tam np. spotkanie ze studentami, ale na zasadzie: mamy dla was różne atrakcje – darmowe rowery, karnet na siłownię i będzie też taki były prezydent z kraju, o którym pewnie nic nie wiecie...

Doświadczeni parlamentarzyści PO próbują przypominać raczej miłe albo chociaż zabawne momenty z Komorowskim. – Było u nas dwóch mistrzów sprawiania wrażenia. On i Bogdan Zdrojewski. Jeszcze przed marszałkowaniem Bronek miał np. zwyczaj zapalania światła w swoim pokoju, gdy wychodził z domu. To działało. Ludzie dziwili się, jaki jest pracowity i siedzi po nocach...

Trudno ocenić jego czas w pałacu jako solidnie przepracowaną kadencję. – Po 2015 r. lubił krytykować Andrzeja Dudę, nazywać go „długopisem", tymczasem jego czas był w dużej mierze stracony – ocenia osoba z kancelarii Bronisława Komorowskiego. – Owszem, były jakieś fajne inicjatywy, np. w sprawie dzietności, ale poza incydentami ta prezydentura to była wielka majówka w Budzie Ruskiej. Zdarzały się za to wielkie wtopy, jak Święto Flagi z czekoladowym orłem. Wypowiedzi jak ta o duńskich kobietach [określił je mianem „kaszalotów" – przyp. red.] dopełniały obrazu. Nie ma do czego wracać.

Warto też wspomnieć o pałacowym dworze, który miał za zadanie utrzymywanie prezydenta w bardzo dobrym samopoczuciu. Działo się to praktycznie przez pięć lat, bardzo szczegółowo dobierano np. informacje z gazet, te negatywne na biurko głowy państwa raczej nie trafiały. Eliminowano także osoby, które ze złymi wieściami przychodziły. Do kuriozalnych scen dochodziło w czasie, gdy zbliżały się wybory w 2015 r. Pojawiały się wówczas pierwsze badania pokazujące, że rozstrzygnie je druga tura i że być może Komorowski nie będzie zwycięzcą. Próbowano wtedy w pałacu nie dopuścić do poinformowania o tym prezydenta. Nie można więc się dziwić, że po przegranej po prostu się obraził. – Bronek uznał, że społeczeństwo nie dorosło. Mówił, że ludzie zostali omamieni, że dali się kupić za 500 zł. To łączy go z jeszcze jedną ważną postacią w Platformie, z Ewą Kopacz. Ona też nie zrozumiała, co się wydarzyło, dlaczego przegrała – opowiada kolejny z naszych rozmówców.

Z KIM DO CENTRUM?

– On dopiero oswaja się z tym powrotem. Mam wrażenie, że musi ponownie uwierzyć w siebie, w to, że może jeszcze coś znaczyć. Ale to dzięki jego dawnym kolegom z Platformy, którzy wręcz próbowali go wymazać ze swojej historii – słyszymy od jednego z najbliższych współpracowników szefa PSL.

„Nie jestem czynny w układaniu jakichś scenariuszy politycznych, jednak z mojego punktu widzenia jakiś proces integrowania środowisk umiarkowanie konserwatywnych w pobliżu centrum jest jak najbardziej pożądany. Gdzieś na skrzyżowaniu między Kosiniakiem-Kamyszem, Hołownią i Gowinem widzę szansę na powstanie formacji opozycyjnej o ideowym podłożu umiarkowanie konserwatywnym" – mówił Bronisław Komorowski w niedawnej rozmowie z portalem wPolityce.pl. Czy to jest realny plan, czy tylko kolejna gawęda byłego prezydenta? Z wymienionego grona tylko szef PSL podjął pomysł stworzenia „nowego centrum". Jarosław Gowin wciąż jest na wewnętrznej emigracji i nawet w Sejmie siada gdzieś z boku, tylko w gronie najbliższych (trojga) współpracowników. A lider Polski 2050 zdaje się czekać, co Komorowskiego chyba irytuje, bo w telewizji wPolsce.pl powiedział, że „oczekuje od Szymona Hołowni pewnej konsekwencji" i „jeśli mówi się, że mogą być dwie listy, no to trzeba tę drugą listę już konstruować".

> Komorowski mimo nabrzmiałej frustracji wciąż nie jest osobiście zdolny do politycznej zemsty, ale wspierając nowy centrowy blok polityczny, robi to, „by nie było tak, jak chce Donald". A Donald chce jednej listy. Bez sprzeciwu

Osoby, z którymi rozmawiamy, twierdzą, że Bronisław Komorowski dzisiaj bardzo odżył, ale w ostatnich latach nie był w najlepszej formie fizycznej. Podczas okołoświątecznych spotkań w instytucie bywał cichy i przygnębiony. Już w czasie kampanii w 2015 r. miał problemy z sercem. Dlatego z troski o męża Anna Komorowska z pewną ulgą przyjęła jego porażkę, choć publicznie nigdy tego nie powiedziała. Ich znajomi relacjonują z kolei, że niejednokrotnie to ona mobilizowała prezydenta, by ten „nie dał się tak poszturchiwać Tuskowi", by „zawalczył o siebie". Te same osoby nie wyobrażają sobie, by decyzja byłego prezydenta o jakimkolwiek ponownym zaangażowaniu w politykę nie była skonsultowana z żoną. Znajomy Komorowskich mówi nam: - Wiecie co? On byłby w stanie nawet zapomnieć to, jak go Tusk traktował. Ale Anka nigdy.

Marek Pyza i Marcin Wikło

eprasa.pl 5e38cdd73d

Wojna, inflacja i wybory

Do tej pory PiS panuje nad sytuacją i w żadnym razie nie utracił potencjalnie zdolności wygrania wyborów w 2023 r. w takim rozmiarze, by zachować zdolność rządzenia przez trzecią kadencję. Ale dotychczasowe trendy polityczne łatwo mogą się odwrócić

JAN ROKITA

Ani wojna, ani miliony uciekinierów ze wschodu, ani wybuch inflacji nie wpłynęły dotąd na jakąś głębszą zmianę polskiej sceny politycznej. Tak samo zresztą jak w ciągu wcześniejszych dwóch lat takiej zmiany nie wywołała zaraza. Prawdę mówiąc, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby to autentyczne pasmo kataklizmów w jakiś sposób wstrząsnęło polską polityką bądź spowodowało w niej odmianę strukturalną. Ale tak nie jest.

Wiemy już z pewnością, że kataklizmy są jednak czymś politycznie słabszym aniżeli ugruntowany przez lata kształt polskiej polityki oraz zasadnicza twardość elektoratów obu walczących z sobą obozów. I to mimo że w wojnę wschodnią jesteśmy zaangażowani całą parą, zarówno politycznie, militarnie, jak i finansowo; o wiele bardziej, niż ktokolwiek mógł się czas jakiś temu spodziewać. Mimo że ogólnonarodowy entuzjazm wokół milionów przybyszów jest bardziej wytworem propagandy niźli opisem prawdziwej rzeczywistości dzisiejszej Polski. I mimo że skala inflacji jest iście alarmująca, więc zaczęła już na serio być groźna dla egzystencji biznesu oraz paru milionów ludzi z warstw materialnie uboższych, nadal w Polsce dość licznych.

BEZ „EFEKTU FLAGI"

Wojna tocząca się tak blisko i z tak dużym polskim zaangażowaniem winna była wywołać efekt społecznej konsolidacji wokół władzy. Tym bardziej że (jak nie bez racji pisał swego czasu Miłosz) „w Polsce istnieje tradycja odrazy do Rosji jako czegoś nieczystego". A zatem dużo łatwiej niż – powiedzmy – w takich krajach jak Niemcy czy Włochy było uzyskać konsens społeczny wokół przyjętej przez rząd Morawieckiego roli europejskiego „czempiona" w forsowaniu konfrontacyjnej linii wobec Kremla. Większym problemem mogło być przekonanie en masse Polaków, iż winni teraz okazywać entuzjazm wobec Ukrainy i Ukraińców, którzy nigdy u nas nie mieli nazbyt dobrej reputacji, a na dodatek PiS w ciągu sześciu lat sprawowania władzy zdziałał sporo, by tę reputację jeszcze trochę pogorszyć. Swoje jednak zrobiła instynktowna w polskim charakterze narodowym solidarność wobec słabszych i napadniętych, więc przynajmniej na jakiś czas kiepska reputacja Ukraińców w Polsce zeszła na dalszy plan. Tym łatwiej, że znaleźliśmy się w swoistej ukraińskiej „bańce informacyjno-emocjonalnej", co znaczy, że nasza wiedza na temat toczącej się wojny i nasze uczucia do obu walczących stron są kształtowane wyłącznie przez narrację upowszechnianą przez władze w Kijowie.

Paneuropejskie sondaże pokazują rzecz, która w zasadzie jest oczywista: że jesteśmy w ścisłej czołówce narodów gotowych do angażowania się po stronie napadniętej Ukrainy. To jednak wcale nie stało się przyczyną jakiegoś wyraźniejszego „garnięcia się" opinii publicznej do władzy, forsującej taką właśnie politykę. Zazwyczaj czynnikiem kluczowym, wywołującym w takich razach konsolidację wokół władzy, jest gwałtownie zaatakowane społeczne poczucie bezpieczeństwa i pewności przyszłości. Jest jakimś paradoksem fakt, iż w Polsce z takim załamaniem zbiorowego poczucia bezpieczeństwa i pewności nie mamy do czynienia, choć wnikliwa analiza dziejącej się polityki wskazuje, iż rozlanie się przewlekającej się wojny na polskie terytorium jest w perspektywie czasu rzeczą najzupełniej prawdopodobną. Całkiem możliwe, że

eprasa.pl 5e38cdd73d

usypiająco działa na ogół społeczeństwa polskiego miliony razy powtarzana publicznie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza mantra, wedle której równanie NATO + UE = BEZPIECZEŃSTWO jest w każdych okolicznościach matematycznie prawdziwe.

Gdyby tak nie było, a poczucie zagrożenia i rozchwiania przyszłości zalęgłoby się w Polsce na serio, to PiS zgodnie z wszelkimi regułami społecznej psychologii winien zbierać już co najmniej 45 proc. poparcia. Wiadomo, że tak nie jest. Publikowane przez Politico uśrednione wyniki wszystkich poważnych sondaży wskazują za okres od wybuchu wojny 24 lutego aż do połowy maja 2022 r. wzrost PiS o dwa punkty (z 37 na 39 proc.) i stabilizację Platformy (na poziomie 27 proc.). W tym samym czasie następuje spadek poparcia dla Konfederacji o dwa punkty (z 8 na 6 proc.), a wahania Lewicy, partii Hołowni i PSL są minimalne – w granicach jednego procentu.

Zbyt wiele nie należy z tego wnioskować, ale dwie rzeczy wydają się pewne. Raz – że „wojenne" przepływy wyborców mają miejsce w zasadzie tylko między Konfederacją i PiS, co zdroworozsądkowo zrozumiałe, zważywszy na promoskiewskie ekscesy niektórych polityków Konfederacji. Dwa – że do tej pory wojna wschodnia nie jest istotnym faktorem dla kształtu polskiej sceny politycznej. To się jednak za jakiś czas może zmienić, jeśli wziąć pod uwagę potencjał negatywnej zmiany społecznej tkwiący zarówno w zjawisku napływu Ukraińców, jak i zwłaszcza rosnącej coraz bardziej niebezpiecznie inflacji.

PUTIN, INFLACJA I TARCZE POMOCOWE

Nowa poprawność polityczna narzucona przez polityków i media wobec Ukrainy i Ukraińców wypchnęła co prawda z obszaru dopuszczalnej debaty publicznej antyukraiński resentyment, ale bynajmniej go nie zlikwidowała. Co więcej, polska opinia publiczna nie różni się bynajmniej od współczesnego średniego standardu społeczeństw zachodnich, więc przekonanie o długofalowej szkodliwości imigracji i konieczności jej ograniczania jest w niej głęboko zakorzenione. Racjonalna argumentacja, wedle której na dobrą sprawę wszystkie kraje zachodnie potrzebują imigrantów, jeśli chcą utrzymać jako taki poziom wzrostu gospodarczego, działa słabo, o czym nie tak dawno mogli się przekonać Polacy, którzy osiedlili się w Wielkiej Brytanii.

Swoisty „tożsamościowy" egoizm narodowy tkwi mocno w bardziej konserwatywnym elektoracie PiS. Nawet jeśli

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5e38cdd73d

wojna i zdecydowana linia polskich władz nadwątliły te instynkty w elektoracie PiS, to nie trzeba wiele, by na nowo one odżyły. Nie tak dawna przecież polityka budowy murów na wschodniej granicy kraju znajdowała na polskiej prawicy głębsze i trwalsze poparcie niźli jej dzisiejsza odwrotność, polegająca na niemal całkowitym otwarciu. A wyborcy zdają sobie sprawę z tego, że ci, którzy parę miesięcy temu byli przedstawiani przez władze jako śmiertelne zagrożenie dla kraju, już dawno weszli spokojnie do Polski, tyle że nie przez Białoruś, ale przez Ukrainę.

Trochę podobnie rzecz ma się z rosnącą inflacją. Rządowa propaganda jeszcze do niedawna obwiniała za wzrost cen wyłącznie Unię Europejską i jej politykę klimatyczną, posługując się nawet antybrukselskimi billboardami mającymi ukształtować u Polaków świadomość unijnej winy. Teraz kurs Morawieckiego ostro się zmienił, a w języku premiera nie ma już po prostu inflacji, ale jest tylko „putinflacja". Ten rodzaj propagandy ogólnie się sprawdza, tym bardziej że nie jest to propaganda całkowicie „czarna", ale tkwi w niej pewne ziarno prawdy.

Negatywna społeczna reakcja na politykę gospodarczą PiS zostaje w ten sposób zręcznie opóźniona, czemu sprzyjają także kontynuowane, choć w coraz mniejszych rozmiarach, rozmaite „tarcze pomocowe", takie choćby jak obniżka podatków czy 14. emerytura. Z analiz ekonomicznych jednak jasno wynika, że obok inflacji idącej z zewnątrz, czyli globalnego wzrostu cen żywności i surowców energetycznych (wojna i kryzys żywnościowy), Polska cierpi bardziej od innych krajów zachodnich na inflację „własną" (ekonomiści mówią „bazową"), będącą skutkiem „dodrukowania" przez państwo ok. 250 mld zł, które podczas pandemii wpuszczono do gospodarki, głównie za pośrednictwem Polskiego Funduszu Rozwoju i rządowego banku BGK. A to po prostu oznacza, że gospodarcze hamowanie w 2023 r., który akurat jest rokiem wyborczym, może okazać się bardziej brutalne w Polsce aniżeli w innych krajach zachodnich. O ile tylko premier Morawiecki i prezes NBP Glapiński będą pilnować, by polska inflacja nie przekształciła się w ekonomiczny armagedon, jak to np. dzieje się ostatnio w Turcji.

STĄPANIE PO CIENKIEJ LINII

Na razie ciągle jest tak, że opozycja nieustannie powtarza, iż PiS już jest tak słaby, że wywróci się niemal za parę dni, lecz wszyscy widzą, że nic takiego się nie dzieje. Co rusz zapowiadane są rychłe nowe wybory, bo PiS ma stracić zdolność dalszego rządzenia, ale naprawdę ani się nawet nie śni o przedterminowych wyborach. Na korzyść obozu władzy zadziała odblokowanie 58 mld euro z unijnego programu Next Generation, które nie nastąpi zapewne ani szybko, ani łatwo, ale raczej, w obliczu przewlekającej się na wschodzie wojny, nastąpi jednak jeszcze za obecnego rządu.

> Wiemy już z pewnością, że kataklizmy są czymś politycznie słabszym aniżeli ugruntowany przez lata kształt polskiej polityki oraz zasadnicza twardość elektoratów obu walczących z sobą obozów

Do tej pory PiS panuje nad sytuacją i w żadnym razie nie utracił potencjalnie zdolności wygrania wyborów w 2023 r. w takim rozmiarze, by zachować zdolność rządzenia przez trzecią kadencję. Jeśli jednak do tego czasu nagle wybuchną gdzieś ostre konflikty wokół uciekinierów i przesiedleńców ze Wschodu, a nieuchronne hamowanie inflacji wywoła zastój gospodarczy, spadek dochodów, bezrobocie i społeczne poczucie marazmu, to dotychczasowe trendy polityczne łatwo mogą się odwrócić. W każdym razie panowanie PiS nad sytuacją jest już dziś o wiele słabsze i płytsze. A przy względnej równowadze między obozem rządowym i lewicowo-liberalną opozycją nawet niewielki przyrost nastrojów marazmu i rozgoryczenia będzie nieuchronnie skutkować utratą władzy przez prawicę w 2023 r.

Pani

EWIE JĘDRZEJCZYK-LEMAN

najszczersze wyrazy współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składa

Szef Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarska
wraz z pracownikami

44/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

Premier Leszczyna

Lansowanie Izabeli Leszczyny na szefową rządu to nieczysta gra Tuska z Trzaskowskim i liderami innych opozycyjnych partii

STANISŁAW JANECKI

Wszystkiemu winien jest Rafał Trzaskowski. Winien temu, że Donald Tusk zaczął lansować Izabelę Leszczynę, wiceprzewodniczącą Platformy Obywatelskiej, jako kandydatkę na premiera. To Trzaskowski wiosną 2022 r. zaczął dawać sygnały, że przywództwo Tuska w PO nie jest najlepszym wyborem dla tej partii. I on byłby gotów Tuska zastąpić. I już się tak nie boi konfrontacji z nim jak latem 2021 r., gdy zgłaszał aspiracje do kierowania partią, ale ostatecznie stchórzył. Tusk tak manipulował partią i nastrojami sympatyków PO, że wykreował się na jedynego polityka zdolnego uratować Platformę, zdecydowanie poprawić jej notowania i poprowadzić opozycję do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych, a potem stworzyć rząd. Trzaskowski nie miał żadnej alternatywnej strategii, a nawet narracji, więc uznał, że w konfrontacji z Tuskiem nie ma szans. To nie była prawda, gdyż w sondażach poprzedzających zamianę Borysa Budki na Donalda Tuska Trzaskowski był postrzegany jako lider znacznie bardziej przyszłościowy i mający bez porównania mniejszy negatywny elektorat. I prezydent Warszawy miał w ręku koronny dowód, jakiego nie miał Tusk: 10 mln głosów w wyborach prezydenckich w 2020 r. A jednak nie wytrzymał psychicznie starcia z Tuskiem.

Po niecałym roku od tamtej rozgrywki Trzaskowski daje sygnały, że tym razem wytrzyma. I wprawdzie nie mówi otwarcie, że Tusk zawiódł, ale robi to za niego były przewodniczący PO Grzegorz Schetyna. 16 maja w TVN24 Schetyna, swoim zwyczajem, niby chwalił przywództwo swojego szorstkiego przyjaciela, że zwiększył poparcie dla Platformy z 12 proc. do 26 proc., ale jednocześnie zaznaczył, że gdy on przekazywał kierowanie partią Budce, to miała ona notowania na poziomie 31–32 proc. Czyli Tusk nie dokonał żadnego cudu. Trzaskowski wie to od kilkunastu tygodni i nie kryje, że mogłoby być lepiej. Takiej, nawet zawoalowanej, krytyki Tusk nigdy nie tolerował. Kiedy więc Trzaskowski wrócił z wizyty w USA, która została w partii odebrana jako ewidentny osobisty sukces, Tusk zaczął działać przeciwko swojemu zastępcy w PO. Dał sygnał, że dobrą kandydatką na premiera byłaby Izabela Leszczyna, a potem zgłosił plany zorganizowania (wespół z Radosławem Sikorskim) własnej wersji Campusu Polska Przyszło-

ści. I ta impreza ma ubiec drugą edycję wydarzenia organizowanego przez prezydenta Warszawy. Rywalizacja w organizowaniu podobnych imprez to dla Trzaskowskiego wyzwanie. Wskazanie Leszczy jako kandydatki na premiera to ewidentna potwarz i chęć upokorzenia.

PIONEK W GRZE

Rywalizacja Tuska z Trzaskowskim obiektywnie odżyła z powodu końca efektu Tuska w sondażowych notowaniach Platformy oraz jego kompletnej niemocy w tworzeniu wielkiej opozycyjnej koalicji na wybory parlamentarne. Nie pomogło straszenie innych partii i liderów, nie pomogło błaganie ich o utworzenie wielkiej koalicji. Leszczyna pozornie jest beneficjentem konfliktu między najważniejszymi politykami PO, ale faktycznie jest jego ofiarą. Lansując Leszczynę, Tusk z jednej strony ucieka od konfrontacji z Trzaskowskim, z drugiej próbuje go poniżyć i zdenerwować. Trzaskowski daje do zrozumienia ważnym osobom w partii, że postawienie Leszczyny choćby na równym poziomie z nim jest dużą zniewagą. A uznanie jej kandydatury za lepszą jest zniewagą ostateczną.

Tusk najbliższemu otoczeniu tłumaczy to przypadkiem Hanny Suchockiej w 1992 r. W sytuacji gdy trwał kryzys po obaleniu rządu Jana Olszewskiego, Suchocką wyciągnięto właściwie z kapelusza. Tak jak obecnie Tusk wyciąga Leszczynę. I w lipcu 1992 r. udało się zrobić szefową rządu osobę niebraną pod uwagę w takich rozgrywkach. Tusk odgrywał ważną rolę w tworzeniu rządu Suchockiej, podobnie jak w obalaniu gabinetu Jana Olszewskiego, co nazwał wtedy „gangsterskimi metodami". Lansowanie Leszczyny, żeby upokorzyć Trzaskowskiego, nawiązuje do tamtych metod. Przecież realnie nie chodzi o postawienie Leszczyny na czele rządu, lecz rozgrywkę z partyjnym konkurentem na długo przed wyborami. Była wiceminister finansów (w rządach Tuska i Kopacz) jest zatem tylko pionkiem w wewnętrznych rozgrywkach.

Leszczyna jest wprawdzie lansowana jako specjalistka od finansów, ale w kierownictwie PO nikt tego nie traktuje serio, bo wiadomo, że choć była ona wiceminister w resorcie finansów, nie ma większego pojęcia o finansowej inżynierii czy zarządzaniu budżetem państwa. Do tego brak jej specjalistycznej wiedzy oraz rozumienia podstawowych pojęć i mechanizmów. Tego się nie da nabyć po kursach czy podyplomowych studiach. Kandydatura Leszczyny na premiera jest więc rozumiana jako uderzenie w Trzaskowskiego.

Trochę większą rolę może odegrać Leszczyna w rozgrywkach z liderami innych opozycyjnych partii. Tusk i inni liderzy PO wiedzą, że gdyby powstała jakaś szersza koalicja na wybory, bardzo trudno byłoby wyłonić wspólnego kandydata na szefa rządu, gdyż każdy lider partii wchodzących do koalicji chciałby takim kandydatem zostać (Tusk, Kosiniak-Kamysz, Hołownia, Czarzasty). Plus Trzaskowski. Wypychanie Leszczyny do pierwszego szeregu miałoby być próbą znalezienia kompromisu między partiami, gdyż żaden z liderów nie wchodziłby w grę, żeby inni się nie zbuntowali. A PO jako wciąż najsilniejsze ugrupowanie miałaby w pierwszej kolejności prawo wyznaczania szefa rządu, gdyby opozycja potrafiła stworzyć jedną siłę, a po wyborach większość w Sejmie. A wtedy kobieta, która w dodatku nie pokazała, że potrafi być politycznym terminatorem, byłaby może do przełknięcia. Tym bardziej że mogłaby się na urzędzie szybko potknąć, a wtedy, w drugim podejściu, premierem mógłby zostać któryś z liderów – po konstatacji, że kandydatka z kapelusza nie była dobrym rozwiązaniem.

GRA Z NIESPODZIANKĄ NA KOŃCU

PO ma już negatywne doświadczenia z Ewą Kopacz jako premierem i Małgorzatą Kidawą-Błońska jako kandydatką na prezydenta, więc kolejna kobieta wystawiana na najwyższe stanowisko to wielkie ryzyko. Tusk nie traktuje jednak kandydatury Leszczyny poważnie, tylko wykorzystuje ją w rozgrywce z Trzaskowskim i liderami innych opozycyjnych partii. Sama Leszczyna została manewrem Tuska na tyle oszołomiona, że nie dostrzega ani tego, iż jest pionkiem w grze między liderami partii, ani nie widzi swoich ewidentnych braków i ograniczeń. W PO panuje przekonanie, poparte obsadzaniem Leszczyny w roli medialnego znawcy problematyki finansów, że nie będzie problemem przekonanie Polaków, iż jest ona kompetentna w najważniejszej dla rządu dziedzinie. Dla Tuska nie jest istotne to, że Leszczyna nie ma o tym pojęcia na głębszym poziomie niż demagogiczna publicystyka. Ale w PO większość liderów nie ma o finansach pojęcia, więc dyletantyzm Leszczyny aż tak bardzo nie rzuca się w oczy. Zakulisowo Tusk ma zapewniać liderów innych partii, że nawet gdyby Leszczyna przeszła jako kandydatka na premiera, byłaby tylko pionkiem, na którego każdy z nich mógłby mieć wpływ przez własnych wicepremierów. Faktycznie tylko Tusk miałby wpływ, gdyby taki wariant został zrealizowany. Ale na razie to tylko gra, w którą Leszczyna weszła. A koleżanki z jej partii twierdzą, że weszła głównie z próżności.

Donald Tusk liczy na próżność Izabeli Leszczyny i urażoną dumę Rafała Trzaskowskiego, co pozwoli mu rozgrywać oboje, samemu ustawiając się w roli arbitra. Przewodniczący Platformy zakłada, że kandydatura Leszczyny nie będzie dobrze przyjęta przez ewentualnych koalicjantów, ale będzie ona skupiała ich uwagę i realnie angażowała. Podobnie jak Trzaskowskiego. A Tusk w tym czasie będzie pod siebie ustawiał ewentualną koalicję i stanowisko premiera. Były premier chce doprowadzić do takiego zapętlenia we własnej partii i ewentualnej koalicji na tle kandydatury Leszczyny, żeby spory wokół niej zajęły dużo czasu i pochłonęły wiele energii. A na końcu wystąpi on sam jako jedyne wyjście z trudnej sytuacji. Gdyby spojrzeć na gry wokół Leszczyny z pewnej wysokości, staje się czytelne, że ten plan jest pomysłem na spacyfikowanie Trzaskowskiego jako tego, który miałby szansę rywalizować z nim o przywództwo w partii. I jest pomysłem na spacyfikowanie ewentualnych koalicjantów i uwikłanie ich w coś, co jest tylko taktyczną zagrywką.

Niezależnie od hucpy związanej z lansowaniem Izabeli Leszczyny na premiera, w polityce bywa tak, że taki absurdalny wariant czasem się realizuje, gdyż okazuje się, że realnie nie ma lepszego wyjścia, a podjęte działania lepiej jest jakoś zakończyć, niż zaczynać wszystko od nowa. Plan Tuska mógłby się zrealizować wbrew jego realnym zamiarom. Co Polska by z tego miała, lepiej nie prognozować.

Fot. Zuzanna Kruschewska

eprasa.pl 5e38cdd73d

Mój jedyny kapitał to język polski

Ci, którzy uważają, że Polska jest za mała i za słaba, by dotrzymać kroku światowym potęgom, a więc powinna zrzec się suwerenności i podporządkować jakiejś „większej całości", bo tylko w jej łonie przetrwa, muszą wiedzieć, że założony przez nich cel nie skończy się sielankowym „roztopieniem się" w potężniejszej cywilizacji, lecz dotkliwą podległością wobec niej i zniewoleniem. Jeśli nie chce się być niewolnikiem, trzeba mieć własne państwo. Wydawałoby się, że to truizm, a jednak nie dla wszystkich

eprasa.pl 5e38cdd73d

Fot. Andrzej Wiktor

Jacek Karnowski rozmawia z Antonim Liberą, pisarzem, tłumaczem, światowej klasy znawcą twórczości Samuela Becketta, krytykiem literackim, reżyserem, kawalerem Orderu Orła Białego

Jak się żyje z Orłem Białym na piersi? Czy ten order ciąży, czy pomaga iść?

Antoni Libera: Ani jedno, ani drugie. W swoim wystąpieniu podczas uroczystości na Zamku Królewskim dałem do zrozumienia, że nie uważam, by mi się ten order należał. Jest to oczywiście ogromny zaszczyt i „w duchu pokory" go przyjąłem, jestem jednak przekonany, że moje wątpliwości podzielaliby również moi rodzice, których wychowaniu i naukom w znacznej mierze zawdzięczam tę godność. Gdyby mogli widzieć tę uroczystość, z pewnością nie posiadaliby się ze zdumienia, jakim cudem zostałem tak wysoko wyróżniony. Powtarzam: nie czuję się wystarczająco zasłużony.

Nie ma jednak w Polsce wyższego wyróżnienia, staranniej rozdzielanego. To nie jest przypadek.

Według mnie to odznaczenie powinno trafiać głównie do ludzi czynu. Nazwiska godne tego orderu to Traugutt, Piłsudski, Paderewski, a także herosi epoki wojennej i powojennej. Oczywiście jest też domena słowa, ale i tutaj są godniejsi, tacy jak Miłosz, Herling-Grudziński, Lem, Kołakowski i Herbert. Choć ten ostatni został odznaczony dopiero po śmierci. A z kolei tak wybitne osobistości jak Józef Czapski czy Paweł Hertz nie otrzymały tego orderu. Na szczęście można to jeszcze odrobić i będę o to zabiegał. Nie jest to z mojej strony „poza na skromność". Naprawdę tak uważam.

W przemówieniu na Zamku Królewskim pięknie opisał pan swój dom rodzinny, rodziców związanych z Piłsudskim, PPS i Armią Krajową, mocno niechętnych sowieckiemu komunizmowi. To byli ludzie z pokolenia Kolumbów?

Nie. Byli od nich starsi. A poza tym był to dom bardziej PPS-owski niż bogoojczyźniany. Dom tzw. inteligencji oświeceniowej, pozostającej poza Kościołem. Ojciec przyjaźnił się z Herlingiem-Grudzińskim i Ludwikiem Frydem; we trzech kierowali uniwersyteckim Kołem Polonistów. Oprócz podobnych upodobań literackich łączyła ich również głęboka niechęć czy wręcz wrogość do KPP. Uważali, że Polskę przedwojenną trzeba modernizować w kierunku demokratycznym, ale ewolucyjnie i własnymi siłami. A KPP to była formacja radykalna, a nade wszystko agenturalna. Warto pamiętać, że głównym wrogiem PPS-u nie była sanacja, tylko komuniści podlegający Moskwie. Te poglądy miały później swoje konsekwencje: w czasie okupacji ojciec wstąpił do AK i brał udział w powstaniu warszawskim, broniąc politechniki.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Jesienią 1945 r. przyjechało po niego NKWD i przyjaciele z uniwersytetu doprawdy cudem go wyreklamowali. Ogromną rolę odegrała wtedy żona prof. Kotarbińskiego, która za ojca poręczyła.

A po wojnie?

Po wojnie rodzice pozostawali w zasadniczej kontrze wobec komuny, ale z zaciśniętymi zębami włączyli się jednak w nurt odbudowy kraju. Było to myślenie pozytywistyczne: owszem, jest jak jest, ale trzeba pracować u podstaw i ocalić, co się da. Dla ludzi walczących z komuną, zwłaszcza zbrojnie, taka postawa była niewystarczająca, a nawet podejrzana; a tych, którzy ją praktykowali, nazywali „pozytywnymi bezpartyjnymi" wysługującymi się władzy. To jednak nie było tak czarno-białe.

To pytanie wciąż żyje: jak należy mówić o Polsce komunistycznej, o PRL na tle okupacji niemieckiej? Czy to były dwie okupacje, między którymi można postawić znak równości, czy też sprawa była bardziej złożona?

To rzeczywiście jest bardzo złożone i niejednoznaczne. Jako urodzony po wojnie nie wiem, czy w ogóle mam prawo to oceniać. Niemiecka okupacja to był czas eksterminacji, zagrożony był sam byt narodu. Zginęło 6 mln ludzi. Mam imię po stryju, który zginął w Auschwitz. Przez jakiś czas grał tam w orkiestrze obozowej – takiej, jaką opisuje Paul Celan w „Fudze śmierci" (m.in. dlatego przetłumaczyłem ten wiersz) – i to go ratowało. Ale potem, jak inni, poszedł do gazu. Wiem z jakichś opowieści, że nieraz grano po prostu po to, żeby chociaż o kilka minut przedłużyć sobie życie. Dlatego takie wrażenie zrobiła na mnie scena z „Pianisty", gdzie Szpilman gra przed niemieckim oficerem. On myśli, że dopóki gra tę balladę Chopina, to żyje, ale gdy skończy, to Niemiec go zastrzeli. Co tu wiele mówić, tej wojny na ogół się nie przeżywało. Mało kto ocalał.

A komuna?

Komuna mimo wszystko była różna. Łamała kręgosłupy, upodlała, wymóżdżała, ale przynajmniej w skali masowej nie mordowała. Oczywiście lata stalinowskie to był terror i zbrodnia, i wielu ludzi, w tym wybitnie zasłużonych, zginęło. Niemniej dawało się jakoś żyć – siedząc cicho, robiąc swoje. Moje szkolne lata przypadły już na czas odwilży. Szkoła muzyczna, do której chodziłem, była wręcz cieplarniana. Nie czuło się tam „socu". W ogólniaku już bardziej – były wiadome akademie, pochody, czyny społeczne itp. – ale to wszystko było w sumie niepoważne, raczej groteskowe niż groźne. W swojej niechęci do komuny zradykalizowałem się później.

> Na „sztandarze rewolucji" środowiska Adama Michnika są szczytne hasła: „Nam nie jest wszystko jedno, ważne są tylko idee i wartości", a faktycznie liczy się wyłącznie taktyka i władza. Wszystko jest traktowane instrumentalnie. Poglądy i działania są funkcją aktualnych potrzeb

W Marcu '68?

Tak, wtedy rzeczywiście zrobiło się groźnie. Przede wszystkim przerażające było pogłębienie zależności od Moskwy. To, że Gomułka po wojnie sześciodniowej w 1967 r. tak służalczo zachował się wobec Kremla i zerwał na jego rozkaz stosunki dyplomatyczne z Izraelem, wołało o pomstę do nieba. A trzeba podkreślić, że to od tego właśnie zaczął się Marzec. Gdyby oparł się tej presji – jak Ceaușescu w Rumunii – prawdopodobnie historia potoczyłaby się inaczej. Wpisał się wtedy w sowiecką tradycję ratowania władzy przez atak na Żydów, a potem na inteligencję. Ekipa „Gnoma", jak Gomułkę przezywał Janusz Szpotański, popełniła wtedy niewybaczalny grzech, który fatalnie zaważył na przyszłości Polski, zubożając jej kulturę i niszcząc jej wizerunek na arenie międzynarodowej. Dlatego należy pamiętać, że Marzec '68 to było dzieło komuny – PZPR – a nie polskiego społeczeństwa.

Niecałe 10 lat później – we wrześniu 1976 r. – w pana mieszkaniu zawiązał się Komitet Obrony Robotników. Jak do tego doszło?

W jakiejś mierze przypadkowo. Głównie chodziło o to, że wynajmowałem wtedy mieszkanie, które nie było jeszcze namierzone przez SB. A poza tym jako ktoś wspierający działania opozycyjne uchodziłem za pięknoducha chodzącego swoimi drogami, przez to nadawałem się na pośrednika między środowiskami o silnych i zróżnicowanych przekonaniach politycznych. Ze względu na miejsce zamieszkania byłem związany z grupą żoliborską, której twarzą był Jacek Kuroń. Otóż któregoś dnia zjawił się u mnie Piotr Naimski i spytał, czy gotów byłbym użyczyć mieszkania na pewne bardzo ważne spotkanie. Oczywiście się zgodziłem. Ale była też prośba druga: żebym sprowadził na nie Kuronia i jego współpracowników. Wiedziałem wtedy, że między ludźmi spod znaku Czarnej Jedynki a byłymi walterowcami były znaczne różnice, ale nie zdawałem sobie sprawy do jakiego stopnia. No i tak to się stało, że właśnie wtedy te dwa środowiska porozumiały się z sobą i założyły wspólnie KOR. Potem miałem jeszcze misję nawiązania kontaktu ze środowiskiem literackim, które chciano do tej sprawy pozyskać. Można więc powiedzieć, że odgrywałem w tych wszystkich akcjach rolę Hermesa, a nie pełnokrwistego aktywisty.

A dlaczego po przełomie 1989 r. nie poszedł pan ze środowiskiem Michnika, „Gazety Wyborczej", w stronę, którą obrali, skoro raczej z tą grupą był pan związany?

eprasa.pl 5e38cdd73d

Dość szybko się zorientowałem, że środowisko to pod przemożnym wpływem swojego idola dokonuje zasadniczej wolty, właściwie o 180 stopni. Nagle niedawna nomenklatura z wszelkimi jej przyległościami stała się dla nich sojusznikiem i głównym partnerem, a społeczeństwo – tak, to społeczeństwo, które nie tak dawno wygenerowało 10-milionową Solidarność – okazało się wielce podejrzane: „atawistyczne", pełne resentymentów, „nacjonalistyczne", „klerykalne" i jakie tam jeszcze. Przyjęto doktrynę, że społeczeństwo to należy za wszelką cenę ratować przed nim samym, czyli przed rzekomo drzemiącymi w nim demonami faszyzmu, rasizmu i obskurantyzmu. Jako żywo przypominało to interpretację z kart WKP(b) i było dla mnie nie do przyjęcia. Widziałem w tym wielką manipulację i „ustawkę", która zaczęła się jeszcze w połowie lat 80. XX w., gdy rodzima komuna zrozumiała, że kończy się jej świat i należy stopniowo ułożyć się z opozycją, którą dotąd zwalczała. To stąd właśnie moje rozejście się z tym środowiskiem i narastająca niechęć. Zresztą wzajemna. Bo oni nie znoszą renegatów.

Leninowskie podejście do polityki?

Coś w tym rodzaju. Na „sztandarze rewolucji" szczytne hasła: „Nam nie jest wszystko jedno, jesteśmy pryncypialni, ważne są tylko idee i wartości", a faktycznie liczy się wyłącznie taktyka i władza; a cel uświęca wszelkie środki. Wszystko jest traktowane instrumentalnie, wszystko jest przedmiotem propagandowej i medialnej obróbki. Poglądy i działania są funkcją aktualnych potrzeb.

Czy te polskie spory, może nawet wojny, w których wszyscy uczestniczymy, a które zaczęły się toczyć szczególnie intensywnie po 2005 r., to są boje o coś ważnego?

Z pozoru jest to bój o rząd dusz, o dominację i władzę. W istocie jest to spór o rację stanu. Czyli o przyszłość państwa. Co kieruje poszczególnymi ludźmi, tego nie wiem. Na ogół jest to kariera, indywidualne interesy, wygoda. Ale czasem bywają i przekonania. I te są groźne, gdy sprowadzają się do poglądu, że Polska dawno już przegrała swój los i nie nadaje się do samostanowienia. Że jest za mała i za słaba, by dotrzymać kroku światowym potęgom, a więc powinna zrzec się suwerenności i podporządkować jakiejś „większej całości", bo tylko w jej łonie przetrwa. Dzisiaj jest to Unia Europejska, choćby i zdominowana przez Niemcy. Ale co tam! Przecież nawet drapieżne Niemcy są lepsze od barbarzyńskiej Rosji. Takie myślenie jest jednak zabójcze. A ci, którzy tak uważają – z poczucia niższości i kompleksów, z woli awansu do „wyższego świata", z ojkofobii, czyli nienawiści do własnego pochodzenia – muszą wiedzieć, że założony przez nich cel nie skończy się sielankowym czy choćby neutralnym „roztopieniem się" w potężniejszej cywilizacji, lecz dotkliwą podległością wobec niej i zniewoleniem. Jeśli nie chce się być niewolnikiem, trzeba mieć własne państwo. Wydawałoby się, że to truizm, a jednak nie dla wszystkich.

> Z Niemcami można dojść do porozumienia i względnej zgody, tylko gdy trzyma się ich w szachu poczucia winy. Gdy tego braknie, wraca pogarda i buta. Czego właśnie jesteśmy świadkami

Jednak diabelski wybór między cywilizowanymi Niemcami a barbarzyńską Rosją jest faktyczny. Czy Polska może sobie pozwolić na własną drogę? Czy odwracając się od Unii, nie wpadnie zaraz w szpony Rosji, która właśnie pokazuje, co potrafi?

Tak, to okropny dylemat. Że Rosja jest skrajnie destrukcyjna i toksyczna, to widać do dziś po czasach zaborów w Kongresówce. Ale Niemcy – ta najbardziej uduchowiona i wzniosła kultura w Europie – też pokazały, co potrafią, gdy wpadną w szał, a niestety mają do tego skłonności. Zresztą nie tylko w czasie II wojny światowej, również wcześniej. Warto przypominać rozmaitym germanofilom, czym była Hakata i Kulturkampf, czym było niegdysiejsze nawracanie dokonywane przez Krzyżaków i późniejsze wynaradawianie za czasów Bismarcka. Takie tendencje nie mijają, a w sprzyjających warunkach szybko się odradzają. Z Niemcami można dojść do porozumienia i względnej zgody, tylko gdy trzyma się ich w szachu poczucia winy. Gdy tego braknie, wraca pogarda i buta. Czego właśnie jesteśmy świadkami. Tak więc nie ma innego wyjścia: Polska za wszelką cenę musi utrzymać niepodległość.

Jest pan zanurzony w korzeniach naszej cywilizacji, zajmuje się pan tragedią grecką, „rzymskimi" dramatami Szekspira, słowem – wielką kulturą europejską. Czy z tej perspektywy Polska ma potencjał na niezależność i osobność? Do tego, by tworzyć własną cywilizację?

Według mnie jest to możliwe. Moi koledzy z „Teologii Politycznej", Marek Cichocki i Darek Karłowicz, mówią mniej więcej tak: cywilizacyjnie nie jesteśmy ani Wschodem, ani Zachodem, ani Północą, tylko... górą Południa, bo bliżej nam do rzymskiego republikanizmu niż do zachodniego oświeconego absolutyzmu, a zwłaszcza do bizantyjskiej satrapii. Ciekawy pogląd. Kto wie, może coś w tym jest? Ale może to dopiero zadanie do wykonania? Tak czy inaczej warto drążyć ten pomysł. A jest po temu okazja: idea Międzymorza. Trzeba koniecznie pogłębiać relacje ze Słowacją, Czechami, Węgrami, Rumunią, Bułgarią aż po Italię i Grecję. Zdaję sobie sprawę z poważnych problemów i różnic, ale próbować trzeba. To może przynieść pozytywne skutki. A jeśli doszłaby jeszcze do tego potężna Ukraina, to owo mityczne „prawe płuco" Europy może stałoby się w końcu rzeczywistym tworem.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Fot. Andrzej Wiktor

Nie będą na to krzywo patrzeć sąsiednie mocarstwa?

Oczywiście, że będą. Więcej: będą skłócać i dzielić. A jednak trzeba się temu przeciwstawić i szukać dróg porozumienia i integracji, bo sama Polska jest zbyt słaba, by dać radę i Rosji, i Niemcom. Musi mieć wsparcie, inaczej nie da się tego zbalansować. Patrzę z nadzieją na Ukraińców, którzy pokazali niesłychaną determinację i odwagę. Można powiedzieć, że jest to prawdziwy akt założycielski tego państwa. Oczywiście w tym myśleniu jest wiele znaków zapytania, ale to naprawdę jest jakiś pomysł na równowagę w Europie. W przeciwnym razie tzw. koncert mocarstw, czyli głównie Niemiec i Francji przy wtórze Holandii i Hiszpanii (niegdysiejszych konkwistadorskich potęg!), będzie trwał dalej, aż wcześniej czy później te państwa zdominują nas na neokolonialny sposób.

Aż tak źle?

Unia Europejska powstała, by w Europie nigdy już nie doszło do wojny. Ale to dotyczyło w gruncie rzeczy tylko Zachodu. W czasach zimnej wojny doszło do dekolonizacji i większość państw zachodnich straciła swoje zamorskie dobra. Świat nie zna zjawiska pustki. Gdy podniosła się żelazna kurtyna i do Unii dołączyły mocno osłabione po czasach komuny kraje Europy Centralnej, stały się one naturalnym terenem do „zagospodarowania". Naprzód trzeba było je postawić na nogi, by stały się „kompatybilne", ale gdy tylko odżyły i zaczęły się prężnie rozwijać (właśnie jak Polska), a zwłaszcza gdy stały się konkurencyjne, to początkowa „miłość" szybko prysła, a wręcz przerodziła się w niechęć i ciągłe pretensje, a to o rzekomy autorytaryzm, a to o obskurantyzm (czytaj: religijność), a to o zacofanie obyczajowe i rzekomy brak tolerancji. Trzeba zdawać sobie sprawę, że te wszystkie zarzuty nie mają żadnych podstaw, a są jedynie narzędziem presji. Chodzi o to, by zepchnąć nas do defensywy i uległości. Naprzód ideologicznej, a potem ekonomicznej, co jest celem głównym.

> Idea Międzymorza. Trzeba koniecznie pogłębiać relacje ze Słowacją, Czechami, Węgrami, Rumunią, Bułgarią aż po Italię i Grecję. Zdaję sobie sprawę z poważnych problemów i różnic, ale próbować trzeba. A jeśli doszłaby jeszcze do tego Ukraina, to owo mityczne „prawe płuco" Europy może stałoby się w końcu rzeczywistym tworem

Dzieje się to już nie pierwszy raz w historii. Dlaczego Polska zawsze

eprasa.pl 5e38cdd73d

„przeszkadza"? Dlaczego notorycznie o coś się ją oskarża i stawia do kąta?

Są co najmniej dwie przyczyny. Pierwotna – geopolityczna, i wtórna – propagandowa, polegająca na czarnym piarze, rozsiewanym metodycznie od ponad 250 lat z jednej strony przez Rosję, a z drugiej przez oświeceniową Francję i urzędniczo-militarystyczne Prusy/Niemcy. Polska, odkąd przestała być mocarstwem, gdzieś na przełomie XVII i XVIII w., stała się strefą złotej wolności, która zaczęła zawadzać autorytarnym, ekspansjonistycznym mocarstwom. My się nieraz chełpimy, że jesteśmy prekursorami republikanizmu i demokracji w Europie. To prawda, ale w tamtych czasach nie było to wcale atutem. Przeciwnie, wystawiało nas na agresję. To właśnie wtedy zrodził się ów czarny wizerunek Polski jako „zakały Europy" przeszkadzającej rozkwitać oświeconemu absolutyzmowi. Z biegiem czasu wizerunek ten zmienił się w stereotyp, który pokutuje do dzisiaj. Stereotypy w skali powszechnej są niezwykle niebezpieczne. W sprzyjających warunkach prowadzą do zbrodni. Znamy to z hitlerowskich Niemiec. Niestety, UE, która oficjalnie walczy z wszelkimi stereotypami i je potępia, sama im ulega i bezmyślnie ich używa.

Te stereotypy wzmacnia i utrwala na świecie spora część polskiej inteligencji. Dlaczego to robi?

Wspominałem już o tym. Płynie to z głębinowych kompleksów i żądzy wkupienia się w łaski możnych tego świata. Ludzie, którzy to robią, rozumieją, że najtańszą, a na ogół po prostu jedyną dla nich kartą wstępu do „ekskluzywnego klubu" jest odcięcie się od własnych korzeni i ich totalna krytyka. Wydaje im się, że w ten sposób stają się prawdziwymi Europejczykami. W XVIII w. w znacznej mierze była to magnateria, która w ten sposób chciała podtrzymać swoją pozycję i ogromne majątki, dzisiaj są to arywiści i nuworysze. Jak patrzę np. na takich światowców jak Cimoszewicz, Miller, Biedroń czy Spurek, to przypomina mi się niezapomniana fraza z „Towarzysza Szmaciaka" Szpotańskiego: „Odkąd to dworem jest chałupa? / Patrzcie go: Szmaciak herbu Dupa!". Te ich bezwstydne lansady, by klepali ich po plecach ludzie pokroju Timmermansa czy Verhofstadta, i to sadzenie się na europejską elitę jest w istocie nie tylko groteskowe, ale i niestety szkodliwe.

Czy z tego, co przytrafiło się Polakom między Janem Paweł II a Solidarnością, zostało dużo, czy mało? Czy to dziś widać?

Niestety, niewiele. Głównie pozostała pamięć o tamtym czasie jako o czasie nadziei. Paradoks polega na tym, że wcale nie było wtedy tak lekko i wesoło: naprzód ferment schyłku rządów Gierka, potem „karnawał" Solidarności z pustymi półkami i ciągłymi potyczkami z władzą oraz zamachem na papieża, a w końcu stan wojenny i kilkuletnia gehenna, którą przyniósł. A jednak pamięta się te lata jako lata szczególne i mimo wszystko szczęśliwe. Bo był w nich przedsmak wolności – przeczucie końca komuny. Kojarzy mi się to ze sposobem, w jaki w Królestwie Polskim pamiętano 1812 r., o czym pisze Mickiewicz w przedostatniej księdze „Pana Tadeusza".

> Jak patrzę np. na takich światowców jak Cimoszewicz, Miller, Biedroń czy Spurek, to przypomina mi się niezapomniana fraza z „Towarzysza Szmaciaka" Szpotańskiego: „Odkąd to dworem jest chałupa? / Patrzcie go: Szmaciak herbu Dupa!"

Polska może ocalić swoją wiarę?

W każdym razie powinna, bo – przy wszelkich obiekcjach, jakie można wysunąć – ona ją chroni i wzmacnia. Ale czy się to uda, zależy też od Kościoła powszechnego. Jeśli nie nastąpi w nim jakaś głębsza zmiana i odwrót od źle pojętej demokratyzacji, to wiara będzie słabła. Rozmawiam o tym sporo ze swoim przyjacielem, dominikaninem Januszem Pydą, wybitnym teologiem i filozofem. On też przyznaje, że zmiany są konieczne. Trzeba znaleźć jakiś nowy sposób mówienia o sprawach ostatecznych, jakiś nowy język, który zdoła pogodzić fundamentalne prawdy wiary z aktualną wizją scjentystyczną, która w ciągu ostatniego wieku zdominowała ludzką świadomość. Jak dotąd, mimo pewnych prób, to się nie udało. Kto tego dokona, będzie reformatorem na miarę św. Pawła.

W czym leży istota problemu Rosji? Potężny kraj, ale nigdy do końca ucywilizowany, zawsze zdolny do zbrodni. Skąd się to bierze?

Na pytania te wyczerpująco odpowiada najnowsza książka prof. Andrzeja Nowaka „Polska i Rosja". Dziś powinna to być lektura obowiązkowa. Ja jestem wychowany na Mickiewiczu, na jego wykładach o Słowiańszczyźnie w Collège de France. Otóż Mickiewicz, opierając się na ówczesnych historiozoficznych teoriach, głosił, że ludy dzielą się na dwa typy. Na takie, które po wędrówkach w pradziejach osiedlają się w końcu nad taką lub inną wodą i tam budują miasto, zalążek przyszłego państwa; i na ludy nomadyczne, czyli takie, które nie kończą nigdy wędrówki i dalej się przemieszczają, żerując na innych. Pierwszy typ ludu przetrwał do dziś w postaci istniejących państw. Drugi typ ludu wyginął. Ale zanim wyginął, zdołał zarazić swoim duchem niektóre ludy osiadłe. Tak właśnie stało się z Mongołami i Rusią. Złota Orda,

eprasa.pl 5e38cdd73d

niejako w ostatniej fazie swego istnienia, podbiła Ruś słowiańską (lud osiadły), po czym żerowała na niej przez blisko 300 lat. Mongołowie dokonywali tam niesamowitych okrucieństw, mieszali krew i w ten sposób doprowadzili do powstania jedynej w swoim rodzaju cywilizacji: osiadłej, ale pasożytniczej; niewydolnej, ale drapieżnej; chrześcijańskiej, ale nihilistycznej. Rosja, owszem, stworzyła państwo, ale takie, które zawsze żyje cudzym kosztem. Paranoiczna duma hamuje własny rozwój. W związku z czym nawet ekspansjonizm jest destrukcyjny. Grabież i wyzysk nie przynoszą dobrobytu narodowi, a co najwyżej wąskiej elicie, która marnotrawi zdobycze. Gospodarka jest rabunkowa, obliczona na krótką metę. Stąd właśnie hasło, że „Rosja to kolos na glinianych nogach".

„Rosyjska dusza" to rzeczywiście zagadka?

Raczej coś dzikiego, irracjonalnego, sprzecznego wewnętrznie. Świetnie wyraził to Kundera w pamiętnej polemice z Brodzkim na temat Dostojewskiego. Istotą rosyjskiego ducha jest podnoszenie uczuć do rangi wartości. Skrajny, bezrefleksyjny emocjonalizm. Szpot [Janusz Szpotański] w kółko wracał do pewnego incydentu z końca wojny, którego był świadkiem, gdy Ruscy czekali pod Warszawą na ofensywę na Berlin. W stacjonującym tam oddziale była para takich nierozłączków jak z bajki: najbliżsi przyjaciele, zawsze razem. Aż raz jeden, oczywiście pijany, wlazł na słup energetyczny i zaczął wyć w dal. Ten drugi błagał go, by zszedł, bo przecież może spaść albo prąd go porazi. Ale ten pierwszy nic sobie z tego nie robił. Więc ten, co stał na dole – skoro perswazja nie skutkowała – wygarnął do niego z pepeszy. Nie żeby zabić, rzecz jasna, tylko żeby przerwać lęk o przyjaciela. Ale oczywiście zabił. A gdy to do niego dotarło, wpadł w rozpacz i chciał popełnić samobójstwo. Świadkowie przeszkodzili temu. Co z kolei ściągnęło na nich kłopoty: że niby chcieli rozbroić żołnierza niezwyciężonej Armii Czerwonej. Doskonała ilustracja tezy Kundery.

Czy wysoka kultura rosyjska powinna dalej funkcjonować na normalnych zasadach w naszym świecie?

Niechętnie mieszam porządek sztuki, zwłaszcza wysokiej, z porządkiem bieżącej historii, choćby krwawej. Ale są sytuacje, kiedy trudno się delektować nawet największymi osiągnięciami danej kultury, gdy jej podmiot popełnia bezprzykładne zbrodnie. Czy nie tak było w czasie II wojny światowej, a nawet długo po niej? Czy ktoś w Europie wystawiał wtedy „Fausta" Goethego, choć przecież to arcydzieło? Nawet muzyki Beethovena, Brahmsa i innych kompozytorów niemieckich unikano, bo słyszano w niej germańskiego ducha, a ten brzmiał wtedy złowrogo. Okresowe nieeksponowanie danej kultury w obliczu barbarzyńskiej wojny prowadzonej przez państwo, skąd ta kultura się wywodzi, powinno być sygnałem dla tych, którzy tę wojnę rozpętali, że w ten sposób sami występują przeciwko sobie, że szkodzą własnej kulturze.

> Polska, odkąd przestała być mocarstwem, gdzieś na przełomie XVII i XVIII w., stała się strefą złotej wolności. Nieraz chełpimy się, że jesteśmy prekursorami republikanizmu i demokracji w Europie. To prawda, ale w tamtych czasach nie było to wcale atutem. To wtedy zrodził się czarny wizerunek Polski jako „zakały Europy" przeszkadzającej rozkwitać oświeconemu absolutyzmowi. Ten stereotyp pokutuje do dzisiaj

W swoim przemówieniu na Zamku Królewskim stwierdził pan: „Pytanie brzmiało (zresztą brzmi nadal): czy skądinąd szlachetne idee powszechnej oświaty, odrzucenia przesądów, tolerancji i racjonalizmu musiały doprowadzić do katastrofy europejskiej cywilizacji w postaci wiadomych totalitaryzmów i wynikającego z nich ludobójstwa, czy też zostały po drodze wypaczone, aż całkowicie obróciły się przeciw człowiekowi? A jeśli tak – jeśli gdzieś po drodze je sprzeniewierzono – to czy da się to naprawić i co należy w tym celu zrobić?". Jaka jest odpowiedź? Czy cywilizacja jest dziś w miejscu szczególnie niebezpiecznym? Nadciąga nowa tyrania?

Obawiam się, że tak. Tak zwana dialektyka oświecenia jeszcze się nie dopełniła. Adorno i Horkheimer, autorzy głośnej książki pod takim właśnie tytułem, w obliczu cywilizacyjnej katastrofy, jaką była II wojna światowa, z całą jej machiną śmierci i degradacji człowieka, próbowali ocalić fundamentalne idee oświecenia, twierdząc, że to, co się dzieje, bynajmniej nie jest ich konsekwencją, tylko sprzeniewierzeniem. A więc że trzeba wrócić do źródeł i zacząć wszystko od nowa, bo idee same w sobie są dobre. W istocie stworzyli oni kultową księgę późniejszej rewolty studenckiej lat 60., Nowej Lewicy i alternatywnych ruchów społecznych. Konsekwencje tej „odnowionej" myśli oświeceniowej oglądamy na naszych oczach. Na ten temat napisał świetną książkę Bronisław Wildstein – „Bunt i afirmacja". Podobnie jak Leszek Kołakowski, który w podsumowaniu swoich „Głównych nurtów marksizmu" stwierdza, że ła-

eprasa.pl 5e38cdd73d

gry, niewolnicza praca i pogarda życia to nie były żadne „błędy i wypaczenia", tylko naturalny i nieuchronny skutek tej ideologii, tak i Wildstein przekonuje, że współczesny relatywizm i nihilizm ma swoje korzenie w oświeceniowej interpretacji świata, która bez reszty odrzuciła sacrum, a w miejsce jedynego prawodawcy postawiła człowieka.

Może nasza cywilizacja została już zaszczepiona na totalitarne pokusy? Może odrzuciła już gilotynę?

Wątpię, a nawet powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. Proroczo wyraził to Mrożek w sztuce „Krawiec", w której na końcu tytułowa postać będąca personifikacją Zeitgeistu (zdolności i woli samokształtowania się ludzkości) przystępuje do ścięcia głowy Karlosowi uosabiającemu ludzką jednostkę. Ważne jest przy tym, że może on tego dokonać dopiero za rządów prymitywa Onucego, bo poprzedni władca, Ekscelencja, na to nie pozwalał. W danym kontekście dekapitacja nie jest znakiem eksterminacji, lecz metaforą wymóżdżenia, pozbawienia człowieka godności i wolności. Czyli tego, co robią z pacjentami zakładu w „Locie nad kukułczym gniazdem" – tego, co robią tam na koniec z McMurphym. Lobotomia. Obawiam się, że żyjemy w przededniu autoregulacji biologicznej, w której rozmaici mądrale dopatrują się skoku ewolucyjnego nowej generacji. Obawy takie wyrażał już Lem. Dziś piszą o tym m.in. Michel Houellebecq i Kazuo Ishiguro.

Jest pan znany szerokiej publiczności jako autor „Madame", bestsellera przetłumaczonego na ponad 20 języków. Osiągnął pan sukces, o którym marzą pisarze, ale nie poszedł pan za ciosem, nie powstały kolejne „popularne" powieści. Powstaje wrażenie, że „Madame" było kaprysem.

Można tak powiedzieć. Napisałem tę powieść poniekąd przypadkowo. Dostałem stypendium w USA i postanowiłem wykorzystać ten czas na zmierzenie się z formą prozatorską. W zamierzeniu miała to być dłuższa nowela. W rezultacie wyszła 400-stronicowa powieść. Praca nad tym tekstem to było głównie studium formy. Grałem z tradycją, bawiłem się stylem. Miałem w pamięci to, co w 1986 r. powiedział mi Beckett podczas ostatniego z nim spotkania: że przez wiele lat chciał napisać taką powieść jak „Effi Briest" Teodora Fontanego, ale nie napisał, bo urodził się za późno. Wykorzystałem tę frazę w pierwszym zdaniu. „Madame" dla mnie to jest coś takiego jak „Symfonia klasyczna" Prokofiewa. Parodia czy pastisz bildungsroman.

Ale nie było pokusy, żeby powtórzyć sukces?

Były namowy ze strony wydawnictwa, by napisać ciąg dalszy. Tym bardziej że sam podkreślałem, iż zakończenie stwarza taką możliwość: co mianowicie się stanie, kiedy bohater wyda swoją powieść na emigracji, a Madame ją przeczyta? Spotkają się w Paryżu? Co będą mieli sobie do powiedzenia? Różnica wieku będzie taka sama, ale inny etap życia. Relacja między 19-latkiem a kobietą 32-letnią to jednak co innego niż między 35-latkiem a 48-letnią. Nie skorzystałem jednak z tej możliwości. Byłoby to tzw. odcinanie kuponów i zepsułbym owo intrygujące zakończenie, pobudzające wyobraźnię czytelnika, do czego może doprowadzić publikacja książki bohatera za granicą. No, ale przede wszystkim nie miałem ambicji, by uprawiać tego rodzaju literaturę. To była jednorazowa przygoda. Za najważniejszą swoją książkę uważam „Godota i jego cień", a za rzecz najlepszą literacko – „Toccatę C-dur".

> „Madame" to była jednorazowa przygoda. Za najważniejszą swoją książkę uważam „Godota i jego cień", a za rzecz najlepszą literacko – „Toccatę C-dur"

Tłumaczy pan dużo klasyki. Sofokles, Szekspir, Racine, Hölderlin, Eliot, Kawafis – można długo wymieniać. Czy kryje się za tym chęć odświeżenia tego dorobku ludzkości na polskim podwórku, czy też własne fascynacje?

Jedno i drugie. Oczywiście dużą rolę odgrywa upodobanie, ale są też względy obiektywne. Dotyczy to głównie dramatu. Rzecz w tym, że przekłady dramatu częściej wymagają modyfikacji językowej niż inne gatunki. Bo przeznaczone są do teatru, a tekst mówiony ze sceny, jeśli ma spełnić swoją funkcję, tj. dotrzeć do widza i go poruszyć, musi być absolutnie przejrzysty i naturalny. Dialogi i monologi nie mogą być sztuczne. Choćby nie wiem jak kunsztowne i górnolotne, muszą brzmieć jasno i prawdziwie. To stąd właśnie częste utyskiwania ludzi teatru na to, że klasyka, zwłaszcza antyczna, brzmi po polsku wciąż archaicznie – zbyt pompatycznie i dziwacznie – a przez to rozmija się ze współczesną wrażliwością i nie dociera do widza. Tym właśnie potrzebom wychodzę naprzeciw. Mając pewne doświadczenie reżyserskie, jakie zdobyłem, wystawiając Becketta, wiem, co aktorowi ułatwia zadanie – co mu „się mówi", a co nie. Tekst musi być prosty i potoczysty. Ma dobrze „leżeć w ustach", tak by łatwo dawał się zapamiętać, a później płynnie wygłaszać.

Z tyloma talentami, z taką wiedzą mógłby pan pracować wszędzie. Nigdy pan nie myślał, żeby z Polski wyjechać na stałe albo na bardzo długo?

Po pierwsze, mocno przesadza pan z tymi talentami. Po drugie, parokrotnie przebywałem dłużej za granicą. A po trzecie, tutaj czuję się jednak najlepiej. Na dobre i na złe. Tu w czasie okupacji zginęła prawie cała rodzina, a ja cudem przyszedłem na świat. To wszystko ma znaczenie. Sofokles i Beckett powiedzieliby: los. A ja dodałbym jeszcze: język. Język polski. To mój jedyny kapitał. Niczego innego nie mam, niczego innego nie umiem. Dokąd więc miałbym jechać?

eprasa.pl 5e38cdd73d

Egzamin, ale z czego?

Strajk nauczycieli i dwa lata pandemii, podczas których młodzież uczyła się głównie zdalnie. To nie były okoliczności sprzyjające właściwemu przygotowaniu do matur i egzaminów ósmoklasisty. Czy w kolejnych latach ich poziom merytoryczny się podniesie? Oby

eprasa.pl 5e38cdd73d

DOROTA ŁOSIEWICZ

W tym roku egzaminy maturalny i ósmoklasisty po prostu musiały być łatwiejsze. Podczas zdalnych lekcji młodzież nie mogła przygotować się do egzaminów tak jak w latach ubiegłych.

OBNIŻONE OCZEKIWANIA

„16 grudnia 2020 r. ustaliliśmy inne wymogi egzaminacyjne dla matury z ubiegłego roku i dla matury z tego roku. O tych wymogach obecni abiturienci i ich nauczyciele wiedzieli już od ponad roku. To są mniej więcej do 20 proc. okrojone wymogi egzaminacyjne w stosunku do tych, które byłyby, gdyby nie nauka zdalna" – tłumaczył w Polskim Radiu minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Szef MEiN przypomniał, że podobna sytuacja jak w przypadku matur będzie podczas tegorocznego egzaminu ósmoklasisty. „To będą takie same wymogi egzaminacyjne jak w ubiegłym roku" – zaznaczył minister. W „Kwadransie politycznym" w TVP1 przyznał zaś, że zgadza się z twierdzeniem, że tegoroczne egzaminy były zdecydowanie zbyt łatwe. Jednak powodu takiej sytuacji minister upatruje w systemie: „Problem, który wszyscy widzimy, nazywa się gimnazja, czyli system 6+3+3. To doprowadziło do takiego, a nie innego poziomu matury – stwierdził. – To, co mamy od dwóch lat, dokładnie od 16 grudnia 2020 r., kiedy wydaliśmy rozporządzenie zmieniające wymogi egzaminacyjne na nieco niższe w stosunku do tego, co było wcześniej, to jest efekt wyłącznie COVID-19, a nie systemu 6+3+3. Nauka zdalna, długo trwająca, spowodowała, że było dużo głosów, które mówiły, że nie da się przygotować do matury na takim poziomie, jak gdyby nauka odbywała się w trybie stacjonarnym" – dodał.

Resort edukacji już zapowiedział, że w przyszłym roku będzie przeprowadzona nowa matura dla absolwentów nowego systemu 8+4. Zwłaszcza matura z języka polskiego ma być bardziej wymagająca. Co o poziomie egzaminów maturalnych mają do powiedzenia nauczyciele?

AŻ TAK ŹLE?

– Od 17 lat sprawdzam prace maturalne. I zawsze jest to wydarzeniem w życiu, bo zamiast na majówkę idę do jakiejś szkoły i tam z reguły w zamknięciu oddaję się czytaniu prac, których ocena ma się stać przepustką do dorosłości. Ocena ma zamknąć okres kształcenia na poziomie szkoły średniej – opowiada mi sceny z życia nauczyciela polonistka Beata Wróblewska.

– Gdy zaczęło się to pozadomowe sprawdzanie w 2005 r., dawano nam teczki, długopisy i ołówki. Przywożono obiady. Potem nadal byliśmy zaopatrywani w teczki, ale już obiady musieliśmy sobie załatwiać sami. Była za to kawa i herbata. Z mlekiem i cukrem. Od kilku lat we wszystko musimy zaopatrzyć się sami. Zamawiamy sobie pizzę, którą w pośpiechu spożywamy, i cieszymy się, że wciąż mamy jedną salę do konsumpcji. W tym roku było podobnie. Z tą jednak różnicą, że dostaliśmy więcej niż zwykle prac, a na przeczytanie i ocenę ich dano nam tylko sobotę i niedzielę. 60 prac. Każdy może sobie sprawdzić, jak wygląda arkusz, i wtedy zrozumie, że nie jest łatwo w maksymalnym skupieniu ocenić jak najobiektywniej to, co napisali maturzyści. No właśnie. NAJOBIEKTYWNIEJ. Z każdym rokiem coraz bardziej się zastanawiam, czym ma być średnie wykształcenie? Co ono ma wyznaczać, określać? Jaką ma mieć wagę? Moim zdaniem nie ma żadnej. Maturę może napisać każdy, kto potrafi pisać i przeczytał cokolwiek na poziomie szkoły podstawowej lub obejrzał jakąś bajkę – relacjonuje nauczycielka.

KORKI, KORECZKI

Do relacji Beaty Wróblewskiej jeszcze wrócimy. Oddajmy teraz głos rodzicom, którzy od dwóch lat rwali włosy z głowy, zastanawiając się, jak ich dzieci poradzą sobie z egzaminem dojrzałości czy ósmoklasisty. Większość zgadza się, że bez korepetycji ich dzieci po prostu nie dałyby rady. – Gdyby nie korepetycje, byłby totalny klops. Córka pisała egzamin ósmoklasisty w zeszłym roku, okorkowana już w siódmej klasie z przedmiotów egzaminacyjnych. Syn pisze w przyszłym roku. Już teraz intensywnie chodzi na dodatkowe lekcje z przedmiotów egzaminacyjnych. Dzieci, które były pozostawione same sobie, bez pomocy korepetytorów, a uczestniczyły w nauce on-line jak większość rówieśników, czyli „komputer sobie, a grupy społecznościowe aktywne", mają braki w wiedzy z dwóch lat – narzeka Małgorzata Fryde, charakteryzatorka.

Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej", ma dwóch synów. Jeden przystąpił w tym roku do matury, drugiego już niebawem czeka egzamin ósmoklasisty. Wośko ma jednak nieco lepsze zdanie na temat zdalnego nauczania. – Syn na pół roku przed maturą podjął dodatkowy kurs przygotowawczy zdalny, który bardzo pomógł i usystematyzował jego wiedzę. Poświęcał po sześć-siedem godzin w soboty i niedziele, spędzając je na zdalnym przygotowaniu do matury. W szkole nie ma no to czasu, bowiem do końca jest realizowana podstawa programowa. Ale efekt był bardzo dobry. Syn od razu po egzaminie powiedział, że pomogło. Obniżenie poziomu nie przyniesie skutku w postaci lepszych wyników, a może doprowadzić do sytuacji, w której na uczelnie trafią młodzi ludzie z lukami w podstawowej wiedzy – uważa redaktor. – Ósmoklasista także przygotowywał się podczas zdalnych korepetycji, a taka forma zajęć ułatwiła logistykę i organizację życia w domu. Tę zmianę przyniosła pandemia i wcale nie była to zła zmiana. Dzieci szybko się przystosowały do jej zasad, a zajęcia mogli prowadzić na całą Polskę świetni nauczyciele z Warszawy – podkreśla Maciej Wośko. I dodaje: – Potrzebujemy nowego pokolenia pedagogów z umiejętnościami technicznymi. Młodzieży lepiej pracowało się z nauczycielami potrafiącymi korzystać z nowych technologii. Za często to uczniowie pokazywali pedagogom możliwości, jakie

Fot. Tomasz Jastrzębowski/REPORTER

eprasa.pl 5e38cdd73d

daje świat wirtualny – podsumowuje naczelny „Gazety Bankowej".

– Córki do egzaminu przygotowują się na korepetycjach. Ich potrzeba była silnie związana z pandemią i nauczaniem zdalnym. Mam poczucie, że są przygotowane dobrze, ale nie wszystkie dzieciaki miały możliwość uzupełniania wiedzy na dodatkowych lekcjach – dorzuca Anna Kasprzycka, trenerka z Familylab Polska.

RĘCE OPADAJĄ

Wróćmy jednak do Beaty Wróblewskiej, którą zostawiliśmy ze sprawdzaniem tegorocznych matur.

– W tym roku tematy dotyczyły tradycji (na podstawie fragmentu „Pana Tadeusza") oraz bycia szczęśliwym (na podstawie fragmentu z „Nocy i dni"). Trzeci temat był analizą wiersza Józefa Barana i bardzo niewielu uczniów go podejmowało. Młodzi ludzie, pisząc o tradycji, oprócz „Pana Tadeusza" Mickiewicza przywoływali takie „dzieła", jak „Shrek", bo tam król i królowa jedzą razem obiad, lub grę komputerową, bo żeby w nią zagrać, trzeba poznać zwyczaje, czyli reguły panujące w tejże grze. Pisali też o „Przedwiośniu" i tradycjach – rytuałach w Nawłoci bądź o „Dziadach" część III, bo tam więźniowie siedzieli w więzieniu i ucztowali (to niemal cytaty). Tych przywołujących lektury było zresztą bardzo niewielu. Co do tematu szczęścia to maturzyści na podstawie powieści Dąbrowskiej, po pierwsze, często mylili Bogumiła z Barbarą, a poza tym powoływali się na Roszpunkę, która uszczęśliwiła Julka, bądź pisali o Kubusiu Puchatku, który miał szczęśliwych przyjaciół. Ja naprawdę mówię o maturach – zaznacza polonistka.

– Tematy z pewnością były łatwe, bo wszyscy wiedzieli, że maturzyści po pandemii będą mieli trudniejsze zadanie niż ci, którzy cykl nauki przeszli w szkole stacjonarnie. Nie zmienia to jednak faktu, że to w dalszym ciągu są ludzie mający 19 lub 20 lat. Że tak samo będą wchodzić w dorosłe życie i pracować, a wówczas konieczne się stanie użycie dojrzalszych argumentów niż te z „Królewny Śnieżki" lub z tekstów Żabsona i Justina Biebera. Współczesność pozwala na to, by za tekst kultury uznać wszystko, co nie służy człowiekowi do przetrwania na poziomie biologicznym. Takim tekstem są książki (niestety wszystkie), filmy (też jak leci, w tym roku królowały seriale), murale, piosenki i nie wiem, co jeszcze. Nikt nie odsiewa kultury wysokiej od niskiej. Obie mają takie same prawa. Sprawdzając prace, kierujemy się kryteriami. Dotyczą one tego, czy praca jest merytorycznie poprawna, a poza tym zwracamy uwagę na styl, kompozycję, spójność, język i ortografię z interpunkcją. W tym roku dowiedzieliśmy się, że błędem stylistycznym nie są słowa potoczne, natrętne powtórzenia, jednostajna składnia. W kategorii F mieliśmy dawać cztery punkty i kropka (były wyjątki od tej reguły, ale bardzo nieliczne). Jednym słowem uczeń dostawał cztery punkty. Za darmo! Wszystko to raniło moje polonistyczne serce. Po co ja uczę? Po co sprawdzam znajomość lektur? Po co każę pisać wypracowania, skoro potem w świat wypuszczam gnioty? A co ze zdolnymi uczniami? Oni giną w tej masie. Bo o ile trudno jest nie zdać, o tyle zdać świetnie jest jeszcze trudniej. Oczywiście każdy egzaminator, gdy czyta dobrą pracę, a to z reguły jest jasne po trzech pierwszych zdaniach, tak sprawdza, by w każdym kryterium dać maksa. Ale to nie jest łatwe, bo trzeba się tłumaczyć przed weryfikatorem, dlaczego tego maksa się dało – nie kryje żalu Beata Wróblewska. Ale to jeszcze nie jest koniec jej relacji. Jednak miejsce puenty jest, jak wiadomo, na końcu.

> Z każdym rokiem coraz bardziej się zastanawiam, czym ma być średnie wykształcenie? Jaką ma mieć wagę? Moim zdaniem nie ma żadnej. Maturę może napisać każdy, kto potrafi pisać i przeczytał cokolwiek na poziomie szkoły podstawowej lub obejrzał jakąś bajkę – relacjonuje polonistka

„W przyszłym roku wrócą obowiązkowe egzaminy ustne. Z kolei w 2025 r. wprowadzamy dodatkowy egzamin obowiązkowy z dowolnego przedmiotu wybranego – relacjonował na antenie Radia Zet plany na kolejne lata wiceminister edukacji Tomasz Rzymkowski. – Dziś wymóg zdania egzaminu to poziom podstawowy na poziomie 30 proc., a my wprowadzamy jeszcze obowiązek egzaminu rozszerzonego" – uzupełnił minister.

Obecnie maturzysta musi przystąpić do trzech obowiązkowych pisemnych egzaminów na poziomie podstawowym: z języka polskiego, z matematyki i z języka obcego.

PUENTA

Pozwólmy zakończyć ten tekst nauczycielce, która egzaminy maturalne sprawdza od 17 lat.

– Tematem pierwszej pracy, jak już wspomniałam, była tradycja. W jednej z wypowiedzi przeczytałam, że tradycja, która z reguły jest chlubą, czasami bywa przyczyną nieszczęścia. Przykładem jest lektura „Kamieni na szaniec". Zdaniem ucznia Rudy, Alek i Zośka padli ofiarą złej tradycji, według której należało się poświęcać i walczyć za ojczyznę. Gdyby tego nie zrobili, pewnie pożyliby dłużej. Musiałam uznać ten argument, bo uczeń ma prawo do własnego zdania, ale pomyślałam sobie, że gdy przy najbliższej okazji zjawię się na Powązkach, to chłopaków: Janka Bytnara, Aleksego Dawidowskiego i Tadeusza Zawadzkiego, za to przeproszę. I pewnie jeszcze westchnę: „Jak szkoda, że nie dane mi było sprawdzać waszych matur!".

eprasa.pl 5e38cdd73d

Relacja z Donbasu

Wyrywanie z rąk śmierci

Tamtego wieczoru rannych ledwo wywieziono z frontowego ostrzału, a pod koniec kursu z karetki wylewała się kałuża krwi. Powrót do bazy noclegowej przypominał kondukt żałobny, wszyscy byli przytłoczeni, zdenerwowani, zamyśleni. Oto jeden wieczór z frontowego życia wolontariuszy z Pierwszego Ochotniczego Mobilnego Szpitala w Donbasie

Nikola, ukraiński ranny z trudem dowieziony z frontu do szpitala. Stracił mnóstwo krwi

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

A popołudnie było tak obiecujące. W cieniu, pod murem zrobiono nawet dyskretnego grilla, by wreszcie zjeść coś innego niż kaszę z mięsną konserwą. Lekarze, ratownicy i ich wojskowa obstawa jedli obsmażane steki, żartowali ze swoich podróży na Zachód, śmiali się ze swoich obserwacji w stolicach Francji, Niemiec czy Polski. Aż Wołodymyrowi zaskrzeczała krótkofalówka. „Ranni, ranni, potrzebny transport". Swobodny nastrój zgasł jak ręką odjął. W kilka minut później karetki pogotowia pędziły w stronę frontu między Słowiańskiem a Iziumem. – Nie dadzą odetchnąć, kacapy – westchnął Wołodymyr.

PIERWSZY OCHOTNICZY MOBILNY SZPITAL

Ich ekipa jest rotacyjna – jedni przyjeżdżają na miesiąc, inni na dłużej, każdy z lekarzy i ratowników medycznych bierze urlop, zawiesza swoje sprawy czy to w Iwano-Frankowsku, czy to na Korsyce, w Kanadzie, USA albo Wielkiej Brytanii i rusza do tej ochotniczej grupy, która jeździ wzdłuż frontu, wywożąc rannych z pola walki do szpitala. PDMSz (Perszyj Dobrowołczyj Mobilnyj Szpytal) powstał w 2014 r. z inicjatywy Giennadija Druzenki – prawnika i działacza publicznego, już wtedy zaangażowanego we wszystkie możliwe niepodległościowe i prozachodnie

eprasa.pl 5e38cdd73d

Giennadij, zalozyciel ochotniczego mobilnego szpitala

ruchy społeczne. Wszystko, czym dysponuje PDMSz – samochody, paliwo, sprzęt medyczny i lekarstwa – pochodzi z dobrowolnych datków, a lekarze i ratownicy przyjeżdżają, by za darmo, a nawet własnym kosztem, pomagać ukraińskim żołnierzom, którzy od ośmiu lat bronią kraju przed rosyjską inwazją, separatystami, terrorystami i dywersantami. W chwili obecnej w Donbasie służy 45 osób rozlokowanych w kilku miejscowościach, z których najszybciej można dojechać do najbardziej zagrożonych miejsc.

> „Kanada" przyleciała do Donbasu z Kanady, z pochodzenia jest Rosjanką, ale gdy zgłosiła się na ochotnika do służby medycznej na Ukrainie, jej rodzice w Moskwie oświadczyli: „Nie mamy już córki"

NA IZIUMSKIM FRONCIE

Kurs na front był trudniejszy niż zwykle. Zazwyczaj wygląda to tak, że karetki jadą w teren, a w każdej jest kierowca, ratownicy medyczni i żołnierz Gwardii Narodowej, który ich ochrania i instruuje, co robić w ekstremalnych sytuacjach. Teraz się taka właśnie zdarzyła – w stronę drogi posypał się ostrzał rakietowy. Samochody stanęły w ukryciu pod osłoną wieczornego nieba, a załoga pobiegła do okopów. – Na ziemię! – krzyczy któryś z żołnierzy. Ochotnicy PDMSz kładą się płasko w rowie. Wszyscy są podenerwowani, ale nie niebezpieczeństwem. Wszyscy wiedzą, że kilka kilometrów dalej krwawi kolejny chłopak z ukraińskiej armii, a oni leżą w okopie i czekają aż Rosjanie przestaną strzelać.

„Kanada" jest niecierpliwa, kombinuje, czy może by nie pojechać dalej. Przyleciała do Donbasu z Kanady, z pochodzenia jest Rosjanką, ale gdy zgłosiła się na ochotnika do służby na Ukrainie, jej rodzice w Moskwie oświadczyli: „Nie mamy już córki". Energiczna, dynamiczna, nie chce czekać. Obok leży Jennifer, ratowniczka z Los Angeles. Nie zna języka ukraińskiego ani rosyjskiego, więc przyjazd tutaj był jakimś szaleństwem, ale Jenny nie mogła usiedzieć w domu. – Widziałam, co robią Rosjanie, i myślę: nowy nazizm. Nie wolno być biernym – opowiada. Matce powiedziała, że jedzie najwyżej do Polski, bo przecież „nie będzie się narażać". To, w jak uroczy sposób okłamuje matkę, codziennie do niej dzwoniąc i tłumacząc, że te syreny przeciwlotnicze to dzwonek na śniadanie, stają się tematem anegdot. Ale teraz nie ma anegdot – jest tylko „Fuck Putin" w leśnym okopie. W załodze tej karetki jest jeszcze Aleksiej Puha, medyk wojskowy, tutaj także kierowca, z wiecznie zamyślonym spojrzeniem, oraz „Mnich" – to pseudonim religijnego ukraińskiego żołnierza, który dba o bezpieczeństwo wyprawy. I teraz cała czwórka jest skazana na najgorszą z punktu medycznego czynność – czekanie.

WOJENNA CODZIENNOŚĆ

Kilka dni wcześniej, w nocy, wszyscy zebrali się w korytarzu starego budynku, w którym mieli swoją siedzibę, noclegownię, stołówkę. Ogłoszenie było poważne – miasteczko tej nocy może być wzięte szturmem przez Rosjan. Każdy ma więc mieć spakowany wojskowy plecak, który będzie jedynym, jaki weźmie na wypadek alarmu. Ochrona z Gwardii Narodowej siedzi nad mapami – w razie ewakuacji jedyna droga ucieczki będzie pełna uciekających, wystarczy, że Rosjanie

eprasa.pl 5e38cdd73d

zniszczą most, a tysiące ludzi będzie zdanych na pastwę artylerzystów Putina. Czym się w tym czasie martwią lekarze z PDMSz? – Zaznaczam, że ja nie ewakuuję się w trakcie operacji – mówi „Panda", jeden z najbardziej zasadniczych lekarzy, tutejszy chirurg. Ochotnicy zaczynają dyskutować o tym, jak zabrać swoich pacjentów, gdyby nie starczyło miejsca dla wszystkich. „Kanada" tłumaczy Jennifer fragmenty dyskusji na angielski, w tle wojskowi przygotowują broń do eskortowania mobilnego szpitala. Tamtej nocy ostatecznie nic się nie wydarzyło – Rosjanie zaatakowali, ale ugrzęźli w zaciekłej obronie. A PDMSz zdał kolejny specyficzny egzamin – nikt nie spanikował, a jedynym tematem sporów było dobro rannych.

UMARŁ DWA RAZY

Karetki dojeżdżają wreszcie do rannych, czekanie w okopach trwało ponad godzinę. Dziewczyny zza oceanu przenoszą żołnierzy, wszyscy obficie krwawią, każdy samochód przewozi teraz dwóch rannych. Uwagę przykuwa bardzo młody żołnierz, wygląda na 18 lat, zdaje się, że to szrapnel zmiażdżył mu klatkę piersiową i rozerwał ramię powyżej łokcia – ręka trzyma się na kawałku mięśni i skóry. Nikola – bo tak ma na imię – będzie przez całą drogę na przemian zamierał i ożywał w krzykach i konwulsjach. Chłopak właściwie dwa razy już umarł – serce przestawało mu bić, a Jennifer i „Kanada" pobudzały je przez pogruchotane żebra. Karetka pędziła nocną drogą do szpitala do już czekających chirurgów, ale Nikola krwawił tak obficie, że ratowniczki pod koniec trasy deptały w kałuży krwi. Duża dawka ketaminy, zabandażowanie dwóch kawałków ręki, tlen, masaż serca i gaz do dechy – młodziutka twarz żołnierza bladła między plamami krwi. Chłopak stojący jedną nogą w grobie stał się cząstką oddziału – „Mnich" na przemian się modlił i wołał do wojaka: – Trzymaj się, brateńku, trzymaj się, dasz radę! Gdy karetka zajechała do szpitala, na widok krzyczącego z bólu Nikoli popłakała się miejscowa anestezjolog. Kobieta zakryła twarz i zawołała: – Boże, jest tak podobny do mojego syna, uratujcie go! Rannego szybko przeniesiono na salę operacyjną, pozostawało wyczekiwać wieści, choć wszyscy wiedzieli, że szanse są, cóż... bliskie zeru.

Jennifer i „Kanada", ratowniczki zza oceanu

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

PRZEŻYŁ?

Jennifer brodziła we krwi, czyszcząc wnętrze karetki. Była bezradnie wściekła, narzekała, że nie ma wystarczającego sprzętu, że samochód jest stary (notabene dar z Polski, z Nowego Targu), że w Kalifornii jest inaczej, lepiej. Wszyscy byli podobnie poirytowani w oczekiwaniu na najgorsze wieści o życiu chłopaka, szukano błędów, niedostatków, winnych. Ale winni byli dalej – za lasem, kilkanaście kilometrów stąd, obsługiwali rozległe zgrupowania artylerii Władimira Putina. Nikolę operowano długo – transfuzja krwi, klatka piersiowa, ręka – to wszystko wyglądało tragicznie. Przed wejściem do bazy ekipa paliła papierosy i wymieniała się uwagami, opisami rozległych obrażeń.

Wielu lekarzy w swojej pracy przyzwyczaja się obrazu chorób, urazów i śmierci, ale ochotnicy z PDMSz martwili się o Nikolę, jakby był ich pierwszym i ostatnim pacjentem. Może dlatego, że wszyscy byli tutaj wolontariuszami, że przyjechali na pewien czas dać z siebie wszystko, absolutnie wszystko, ratować życie tych, którzy narażali się najbardziej. Giennadij opowiadał kiedyś z ciepłym uśmiechem, że wojskowe szpitale ciągle cierpią na niedostatki personelu, sprzętu i leków: – A u nas nikt nie dostaje pieniędzy, a wszystko jest! Operacja Nikoli nadal trwała i trwała, gdy w głębokiej, późnej nocy załoga mobilnego szpitala zasnęła na swoich polowych łóżkach.

NARODZINY

Gdy wszyscy zabrali się do porannych zadań, wieści o Nikoli nadal nie było. Nikt jednak nie spodziewał się takiej, która przyszła kilka godzin później. Ranny nie tylko przeżył, nie tylko – wedle rokowań – odzyska sprawność ręki, lecz także jest przytomny i świadomy. Chłopaka zapakowano do kolejnej karetki, by przewieźć do szpitala z dala od frontu. Gdy już leżał na noszach opatulony kocem termicznym, drzwi do karetki otworzyły się i wszedł Wołodymyr, jeden z lekarzy PDMSz. W ręku trzymał kupione gdzieś ciasto. – Wszystkiego najlepszego z okazji narodzin – zaśpiewał, nadając mu dzień 14 maja jako święto powtórnych narodzin. Nikola się uśmiechał, kiwał głową. Ani on, ani jego rodzina nie wiedzą jeszcze, że lekarze wyciągnęli go właściwie z drugiej strony życia.

– Ci ludzie chcą uczynić świat troszeczkę lepszym – opowiada o ochotnikach PDMSz Giennadij. Ma rację, cholerną rację. Historia Nikoli jest opowieścią tylko o jednym pacjencie. Od 24 lutego wolontariusze mobilnego szpitala uratowali w ten sposób setki osób.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Granica to dopiero początek

Pierwsze 60 dni wymagało skupienia się na potrzebach podstawowych. Kolejne 60 dni, o które przedłużyliśmy dofinansowanie pobytu uchodźców w polskich rodzinach, będzie przejściem do fazy adaptacyjnej. Celem jest, by pod koniec czerwca były gotowe mechanizmy pozwalające naszym gościom w pełni stanąć na własnych nogach, zaadaptować się

Michał Karnowski rozmawia z Pawłem Szefernakerem, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, pełnomocnikiem rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy i koszalińskim posłem Prawa i Sprawiedliwości

Pamięta pan, co robił 24 lutego, w dniu, w którym dowiedzieliśmy się, że Rosja zaatakowała Ukrainę?

Paweł Szefernaker: Pamiętam bardzo dobrze, bo od wielu dni działaliśmy w stanie nadzwyczajnym, przygotowując się na możliwe scenariusze. Poprzedniego dnia pracowaliśmy do nocy. Około godziny 6.00 obudził mnie telefon ministra spraw wewnętrznych i administracji Mariusza Kamińskiego, mojego szefa. Wydał dyspozycję, by stawiać punkty recepcyjne na granicy polsko-ukraińskiej.

Dlaczego pan otrzymał to zadanie?

Przygotowania prowadziliśmy wspólnie z całym kierownictwem MSWiA. Punkty recepcyjne to było zadanie, które przygotowywali wojewodowie. A nadzór nad wojewodami to od dawna obszar moich działań w MSWiA. Taki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5e38cdd73d

mieliśmy plan, przećwiczony zresztą wcześniej w sytuacjach kryzysowych, także w pandemii. Najkrócej mówiąc: główny ciężar działania biorą na siebie wojewodowie we współpracy z samorządami.

Kiedy zaczęły się przygotowania na możliwą falę uchodźców?

Kilka tygodni przed wybuchem wojny. Wtedy zaczęły się regularne spotkania z wojewodami, uaktualnianie planów działania, przegląd zasobów, którymi dysponujemy w terenie, konieczne uzupełnienia.

Opozycja długo przed wojną twierdziła, że rząd nic nie robi w sprawie możliwych konsekwencji wojny na granicach. A wy nie wchodziliście w polemiki z nią. Dlaczego?

To są bardzo delikatne kwestie. Zbytni hałas może spowodować niepotrzebną panikę, wywołać skutki gospodarcze. Dlatego skupiliśmy się na konkretach, a nie gadaniu – dostosowaniu planów zarządzania kryzysowego na wypadek dużych grup uchodźców. A także przygotowywaniu województw granicznych, zwłaszcza lubelskiego i podkarpackiego, gdzie w sumie jest osiem przejść granicznych, by tam nie doszło do katastrofy humanitarnej.

Ktoś może zapytać: dlaczego te plany były nieaktualne?

Tu nie chodzi o aktualność, ale o konkretną sytuację kryzysową, do której trzeba się dostosować. Nikt na świecie nie przewidział wirusa i pandemii, które w ciągu kilku dni zamroziły cały świat, zamknęły granice, uziemiły samoloty, wprowadziły nauczanie zdalne. Podobnie nikt w Europie nie prognozował sytuacji, że będą dni, w których ponad 100 tys. uchodźców w ciągu doby będzie przybywało z Ukrainy do Polski. W rekordowym dniu było to ponad 140 tys. osób. Plany sprzed lat zakładały wielokrotnie mniejszą skalę. Ale gdy takie ryzyko pojawiło się na horyzoncie, zareagowaliśmy natychmiast.

Jakie wyzwania niesie tak duża grupa uchodźców napływająca w tak krótkim czasie?

Problemem jest nie tylko liczba uchodźców. Wiadomo, że wielu z nich przybywa z terenów ogarniętych wojną, potrzebuje więc pilnej pomocy humanitarnej, a także psychologicznej. Są wśród nich osoby z niepełnosprawnościami. Część uchodźców przyjeżdża samochodami, muszą więc mieć możliwość ich ubezpieczenia. Zwierzęta domowe uchodźców trzeba z kolei szczepić – ten problem musieliśmy pilnie rozwiązywać przy granicy. Ale przecież granica to dopiero początek wyzwania. Dalej: transport w głąb kraju – zorganizowaliśmy 1,5 tys. autokarów. Zakwaterowanie, koordynacja ośrodków, do których można skierować ludzi. Wiele zadań podejmowały samorządy, wiele miast i gmin spisało się doskonale. Ale odpowiedzialność za całość spoczywała na rządzie.

Oglądałem też w tamtym czasie relacje reporterów stacji zachodnich, BBC, Fox News, CNN. Byli zaskoczeni, że wojna wybuchła kilkadziesiąt godzin temu, a po naszej stronie granicy już stoi infrastruktura umożliwiająca rejestrację uchodźców. Czekało to wszystko w magazynach w pobliżu? Wojsko rozstawiło?

Wiele zadań było i jest realizowanych wspólnym wysiłkiem rządu i wojewodów, samorządów, organizacji pozarządowych. Wszystko razem spięło się w dobry efekt. My jako rząd mieliśmy namioty, łóżka, logistykę, przygotowane służby porządkowe, także zakupione wcześniej zapasy żywności. Była pełna mobilizacja służb MSWiA i MON. Pokazały profesjonalizm i zaangażowanie Straż Graniczna, wojsko, w tym terytorialsi, straż pożarna i policja. Media zachodnie podały, że w dzień ataku zawyły syreny alarmowe w Medyce. Nie zrozumieli jednak przyczyny: to strażacy ochotnicy zwoływali się i ruszali z pomocą. W to wszystko weszły płynnie organizacje pozarządowe, uruchamiając też różnego rodzaju punkty pomocowe przy granicach. Całość tego wysiłku sprawiła, że Polska zdała bardzo dobrze ten trudny egzamin pierwszych dni po ataku Rosji na Ukrainę.

Niektóre media rysowały tu jakieś napięcie – rzekomo wolontariusze musieli wejść do akcji, bo rząd nie był gotowy.

To błędne spojrzenie. Wyzwanie było tak duże, że zadań i pracy wystarczyło dla każdego. Podkreślali to wszyscy, którzy nas w tamtych dniach odwiedzali. Widzieli wielki społeczny i samorządowy wysiłek, a jako profesjonaliści umieli docenić też skuteczność rządu. Takie było np. stanowisko przedstawicieli UNHCR, Agencji ONZ ds. Uchodźców.

Odruch serca nakazuje zaopiekować się przyjeżdżającymi do nas, zapewnić schronienie, jedzenie, zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Ale przecież odpowiedzialny polityk musi też myśleć o tym, co dalej? Jak to wszystko wpiąć w polski porządek prawny i gospodarczy?

Zaskakujący dla wielu fakt, że tak szybko ruszyły punkty recepcyjne przy granicy, na dworcach PKP, a także w głębi kraju, wynikał właśnie z tych przygotowań. Były gotowe procedury, które wraz z rozwojem sytuacji uruchamialiśmy godzina po godzinie. Nie zawsze media czy komentatorzy rozumieli komplikację sytuacji, z którymi się mierzyliśmy. Weźmy choćby obywateli państw trzecich, którzy uciekali z Ukrainy. To głównie studenci z Afryki czy Azji, którzy tam studiowali, to była naprawdę spora grupa. Inni tam po prostu pracowali.

Padały zarzuty o jakiejś segregacji.

No właśnie, to całkowite nieporozumienie. Rzecz w tym, że przytłaczająca większość uchodźców ukraińskich to kobiety z dziećmi, potrzebujące szczególnego poczucia bezpieczeństwa, także strefy intymności. A tamte grupy to młodzi mężczyźni, zresztą zamierzający ruszyć szybko dalej. Czy biorąc ten kontekst pod uwagę, naprawdę ktoś w nas rzuci złym słowem za to, że podjęliśmy decyzję o kierowaniu obu tych grup do różnych ośrodków, osobnych hal? Zarzuty podnoszone przez niektóre zachodnie media, jakoby była to jakaś segregacja, były bardzo nieuczciwe.

Sprawdzaliście osoby przekraczające granicę?

eprasa.pl 5e38cdd73d

Przyjęliśmy założenie, że każdy musi być sprawdzony, najważniejsze jest przecież bezpieczeństwo Polaków. Nie wszyscy jednak posiadali paszporty, zwłaszcza osoby nieletnie. Niektóre przejścia graniczne, przystosowane wyłącznie do ruchu samochodowego, nagle musiały przyjmować tysiące pieszych. Tworzyły się kolejki po drugiej stronie, zatem i tam we współpracy z ukraińską strażą graniczną przerzucaliśmy wodę i jedzenie. Udało się dzięki temu uniknąć tam katastrofy humanitarnej, a przez moment było takie niebezpieczeństwo.

Jesteśmy dziś dumni, że przyszło tylu ludzi, a nie powstał żaden obóz dla uchodźców. Ale była lista potencjalnych takich miejsc?

Cały czas mamy w dyspozycji kilkadziesiąt tysięcy miejsc w rezerwie, dzięki wojewodom, spółkom Skarbu Państwa i samorządom. Gdy zgłosi się ktoś i sygnalizuje problem z noclegiem, jest tam kierowany. Od początku wyszukiwaliśmy raczej pensjonaty, hotele, ośrodki z bazą noclegową niż hale targowe, sportowe, konferencyjne. Taka konieczność też się jednak może zdarzyć, nikt nie wie, czy za chwilę nie staniemy w obliczu kolejnej fali uchodźczej. Mamy ewidencję kilkuset takich miejsc i zabezpieczony sprzęt. Mamy też od początku dwie hale targowe w Warszawie i Nadarzynie, takie miejsca pobytu kilkudniowego. Trafiają tam autokary wprost z Ukrainy, ludzie mogą odpocząć, zadzwonić do rodziny, znajomych i ruszyć dalej. Takich osób zresztą jest cały czas wiele.

Dlaczego?

Bo w pierwszej fali byli głównie ci, którzy mieli jasny, precyzyjny plan. Symbolem tego były czekające na nich przy granicy samochody bliskich. Oni często mieli już umówiony jakiś punkt zaczepienia, plan podróży lub też po prostu podjęli decyzję, że chcą schronić się w Polsce, znaleźć mieszkanie, pracę. W tamtym czasie tylko 5 proc. przekraczających granicę korzystało z punktów recepcyjnych. Później ten odsetek jest znacznie, znacznie wyższy. Wielu z nich pierwszy raz jest w ogóle za granicą, wielu straciło wskutek wojny cały dobytek.

Ale bez względu na to, która to fala, wszyscy chcieli do dużych miast.

To jest prawda, ale też starajmy się zrozumieć tych ludzi. Nie znają Polski, boją się utknąć gdzieś daleko, bez kontaktu, komunikacji. Opierają się często na doświadczeniu ukraińskim, gdzie rozwój gospodarczy dużo bardziej skoncentrowany jest w wielkich miastach. Pamiętam autokar wypełniony kobietami z dziećmi, którym powiedzieliśmy, że jedziemy do Bydgoszczy. Nic im ta nazwa miasta nie mówiła. Zaproponowaliśmy więc Pułtusk, miasto niedaleko Warszawy. Też budziło to opory, dopiero pokazanie na mapie jak to blisko stolicy, je przełamało.

> Widzimy, że co czwarty Ukrainiec zarejestrowany w bazie PESEL, a będący w wieku produkcyjnym, podjął pracę. To już grubo ponad 100 tys. osób

Do pana okręgu, koszalińskiego, ktoś trafił? Albo jeszcze szerzej: do województwa zachodniopomorskiego?

Oczywiście, że są uchodźcy w moim okręgu, bardzo im pomaga lokalna społeczność, a np. Radio Koszalin zorganizowało cieszące się ogromnym powodzeniem kursy języka polskiego. Ale nasza ambicja, by pociągi z Przemyśla trafiały do różnych regionów kraju, a nie tylko Warszawy, Katowic, Krakowa, napotykała na rozmaite przeszkody. Był taki przypadek, że do Szczecina miało dojechać kilkaset osób, a dojechało kilkanaście. Większość wysiadła po drodze w wielkich miastach. Podobnie było z pociągami kierowanymi np. do Olsztyna, Gdyni, Bydgoszczy. Ale też można to zrozumieć. Wiele z tych osób myślało, że to potrwa niedługo, chciało być jak najbliżej granicy. Z kolei w Szczecinie wylądowało sporo samolotów z obywatelami Ukrainy, którzy byli na wakacjach albo w podróżach służbowych i tam po wybuchu wojny utknęli, nie mogąc wrócić do kraju. Samoloty te przyjmowało też lotnisko w Poznaniu. W obu miastach w pierwszych dniach po 24 lutego lądowały maszyny z całego świata.

Co z nimi stało się dalej?

Wielu z nich wyjechało z kraju na chwilę, na kilka dni, na odpoczynek, załatwić sprawę biznesową. A tu okazało się, że muszą zaczynać nowe życie w Polsce. Zaopiekowaliśmy się nimi tak samo jak tymi, którzy przyjeżdżali bezpośrednio z Ukrainy. Pamiętajmy, że to są najczęściej pracowici, zdolni ludzie. Znam przypadek rodziny właśnie z takiego samolotu, która wylądowała na podszczecińskim lotnisku w Goleniowie, trafiła do polskiej rodziny w powiecie stargardzkim, a po kilku dniach mężczyzna poszedł do pracy w miejscowej stolarni, a jego żona zaczęła wykonywać odpłatnie różne prace domowe. To pokazuje, jak inna to migracja od stereotypów, które niektórzy mają w głowach. Jedna z zachodnich organizacji pomocowych zgłosiła się z ofertą przysłania wody i namiotów. Chwilę zajęło nam zrozumienie, o co im chodzi, po co nam woda i namioty.

Trudno się dziwić, że taki mieli w głowie obraz, tak to często wygląda na świecie.

Zgoda. Na szczęście tutaj jest inaczej. Ukraińcy podchodzą do sytuacji, w której się znaleźli, bardzo godnościowo. Są wdzięczni za pomoc, musieli zmienić swoje życie niemal z godziny na godzinę. Ale szybko otrząsnęli się z szoku, niemal każdy z nich chce szybko stanąć na własnych nogach, znaleźć pracę, zacząć normalnie żyć. Widzimy, że co czwarty Ukrainiec

eprasa.pl 5e38cdd73d

zarejestrowany w bazie PESEL, a będący w wieku produkcyjnym, podjął pracę. To już grubo ponad 100 tys. osób. Postawy roszczeniowe zdarzają się niezwykle rzadko.

Były jednak i sytuacje koczowania przez migrantów na dworcach. Dlaczego?

Znowu dotykamy delikatnej sprawy. Nikt nigdy nie musiał tego robić, zawsze proponowaliśmy takim osobom nocleg w normalnych warunkach. Ale wielu miało determinację, by natychmiast ruszać dalej. Czekali na pociąg na dworcu, choć miał być dopiero za dwa dni. Bali się, że wywieziemy ich do jakiejś hali na prowincji i tam utkną. Dopiero gdy rozeszły się wieści, jak to w Polsce jest zorganizowane, to się zmieniło. Ale to musiało być ich doświadczenie, informacjom przez nas przekazywanym nie wierzyli.

Jakie to były jeszcze obawy?

Na przykład kobiety bardzo często pytały, czy jeżeli trafią do punktu recepcyjnego, to czy tam nie zabiorą im dzieci. Mówię o tym, by prosić wszystkich o wstrzemięźliwość w ocenach pewnych sytuacji, czasami w tle są ludzkie traumy czy obawy. Taki przykład: Wielka Brytania przyznała kilkadziesiąt tysięcy wiz, ale ludzie, którzy je otrzymali, nie pojechali tam. Pytali nas, co się dzieje. Okazuje się, że dla Ukraińców to swego rodzaju polisa. Nie wiedzą jeszcze, czy chcą z niej skorzystać. I to też trzeba zrozumieć.

Ukraińcy mieszkający już w Polsce pomogli rozwiać obawy rodaków?

Bardzo. Ukraiński wolontariusz, który mówi przyjeżdżającym, że sam mieszka w Polsce i zapewnia, że to działa naprawdę tak, jak opisano na ulotce czy jak przedstawia to rząd, to była zawsze wielka i skuteczna pomoc w przełamywaniu obaw, traum, niezrozumienia. Dlatego zresztą szybko przekierowaliśmy środki konieczne na organizację np. kursów językowych, potrzebnych szkoleń. W ogóle charakter niezbędnej pomocy się zmienia. Pierwsze 60 dni wymagało skupienia się na potrzebach podstawowych. Kolejne 60 dni, o które przedłużyliśmy dofinansowanie pobytu Ukraińców w polskich rodzinach, będzie przejściem do fazy adaptacyjnej. Celem jest, by pod koniec czerwca były gotowe mechanizmy pozwalające naszym gościom w pełni stanąć na własnych nogach, zaadaptować się.

Okres wsparcia dla goszczących uchodźców będzie jeszcze raz przedłużony?

Jeżeli nie będzie kolejnej wielkiej fali migracyjnej, to nie. Chcemy, by koniec czerwca był czasem, w którym każdy, kto może, się usamodzielnił. Oczywiście pomoc będzie nadal udzielana, ale już w innych formach. Tutaj wiele zależy od samych Ukraińców, to oni muszą podjąć decyzję, czy zostają u nas na dłużej, czy wracają na tereny, skąd wojna się odsunęła, czy nadal czekają na walizkach.

Sam pan wspomniał, że w grupie uchodźców jest bardzo dużo kobiet z dziećmi. Jak takie osoby mają pójść do pracy? Kto zajmie się dziećmi?

Pracujemy nad rozwiązaniami mającymi to umożliwić. Planujemy organizację klubów przedszkolnych dla dzieci z Ukrainy. Gdy np. UNICEF nas pyta, jak można pomóc, na co potrzebujemy pieniędzy, wskazujemy takie sprawy.

Z danych MEiN wynika, że 200 tys. dzieci ukraińskich weszło w polski system edukacji, a 500 tys. uczy się zdalnie w systemie ukraińskim.

Warto pamiętać, że rządowi ukraińskiemu zależy na tym, by jak najwięcej dzieci pozostało przy drugim rozwiązaniu. Szanujemy to i nie budujemy żadnej presji w kierunku podejmowania nauki w szkołach polskich. Ale też nie ma wątpliwości, że każdy miesiąc pobytu w Polsce będzie kolejne osoby skłaniał do uregulowania takich sytuacji, podjęcia w pełni życia w Polsce.

Niektórzy politycy alarmowali o rzekomych przywilejach, pierwszeństwie w służbie zdrowia. Ile w tym prawdy?

To są bzdury. Uchodźca z Ukrainy otrzymuje prawo pobytu na 18 miesięcy i jednorazowo 300 zł na start, a osoba go goszcząca w swoim domu czy pensjonacie dofinansowanie w wysokości 40 zł na osobę za dobę. Mogą podjąć pracę, co też buduje nasze PKB, uzupełnia braki na rynku pracy. Mogą zapisać dzieci do szkół, korzystać ze służby zdrowia na takich samych zasadach jak inni legalnie mieszkający w Polsce cudzoziemcy. Gdzie tu jakieś przywileje? Ktoś chciałby się z nimi zamienić? Nie sądzę. Pamiętajmy też, że dziś pomoc uchodźcom z Ukrainy jest jednocześnie inwestycją w polskie bezpieczeństwo. Każdy nasz wysiłek na rzecz obrony naszego napadniętego sąsiada odgrywa taką rolę. I jak patrzę na nastroje Polaków, to ogólnie wszyscy, bez względu na poglądy, to rozumiemy.

Rozgrzani politycznie samorządowcy nie próbowali grać politycznie?

Było kilka takich prób, ale szybko się skończyły. Zobaczyli, że nie ma na to miejsca. Jeden z prezydentów dużego miasta zmienił postawę, gdy usłyszał ode mnie, że obaj nie pełnimy naszych funkcji, by szukać problemów, ale by je rozwiązywać. I że jak ja zacznę w mediach mówić o jego słabościach, to nie będę wychodził ze studia telewizyjnego. Bo przecież każdy może każdemu wbijać szpilę, ale tu nie o nas chodzi, lecz o ludzi potrzebujących konkretnej pomocy. Samorządy w województwie lubelskim i podkarpackim zrobiły świetną robotę. Hrubieszów, Chełm, Tomaszów Lubelski, Rzeszów, Lublin, Przemyśl, Ustrzyki Dolne. Tam z dnia na dzień pojawiła się masa ludzi potrzebujących pomocy. I oni dali radę. Wielki egzamin zdał np. Olkusz, gdzie bezpośrednio kierowaliśmy pociągi z Ukrainy dzięki szerokiemu torowi zbudowanemu na potrzeby tamtejszej huty. W ciągu jednej doby potrafiło tam dotrzeć w ten sposób kilka tysięcy ludzi. Wojewoda małopolski perfekcyjnie zorganizował tam punkt recepcyjny, czekały od razu autokary rozwożące uchodźców po województwach małopolskim i śląskim. Wiele się udało zrobić ponad podziałami politycznymi, ideowymi. Zdaliśmy jako państwo, naród i społeczeństwo egzamin.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Poddani imperium, poddawani propagandzie

Obywatele Rosji żyją w wyimaginowanym świecie, który ma nad nimi większą władzę niż rzeczywistość. Dlatego tak łatwo ulegają rządowej indoktrynacji, choć jest ona pełna absurdów i oczywistych sprzeczności

GRZEGORZ GÓRNY

Dlaczego większość Rosjan popiera zbrojną agresję na Ukrainę? To pytanie zadają sobie rzesze osób na całym świecie. Odpowiedź próbuje dać wielu ekspertów. Przyjrzyjmy się analizom trzech autorów specjalizujących się w tej problematyce.

„CZTERY ROSJE"

Na łamach „The Moscow Times" rosyjski publicysta Michaił Pirogowski opublikował tekst „Cztery Rosje i Ukraina". Tytuł nawiązuje do pracy geograf Natalii Zubarewicz, która w 2011 r. przedstawiła teorię rozwoju społeczno-ekonomicznego swojego kraju, zwaną powszechnie „teorią czterech Rosji". W myśl tej koncepcji Rosja składa się z regionów pozostających na różnym stopniu rozwoju. Można wyróżnić w niej cztery zasadnicze obszary.

Rosja-1 to Moskwa i miasta liczące ponad milion mieszkańców. Jest ich 12 i żyje w nich 21 proc. ludności państwa. To bastion klasy średniej, będący celem migracji wewnętrznej. Mieszkający tam ludzie mają dostęp do miejsc pracy, ośrodków kultury czy internetu. Dodając do tego miasta powyżej 250 tys., otrzymamy ok. 34 proc. populacji.

Rosja-2 to miasta typowo przemysłowe, najczęściej zbudowane wokół kopalń i fabryk, liczące do 250 tys. mieszkańców. Ludzie są tam słabo opłacani i nadal prowadzą „sowiecki styl życia". Łącznie stanowią oni ok. 24 proc. ludności kraju.

Rosja-3 obejmuje prowincję („głubinkę"): małe miasteczka i wsie pogrążone w biedzie, wyludniające się i starzejące. W tych rejonach pozbawionych perspektyw na przyszłość żyje ok. 36 proc. obywateli.

W końcu Rosja-4 to republiki kaukaskie i południowa Syberia, które zależą od wsparcia z budżetu federalnego. Mieszka w nich ok. 6 proc. populacji.

Jak zauważa Pirogowski, zdecydowana większość żołnierzy walczących przeciwko Ukrainie pochodzi z Rosji-3. To obszary zamieszkane łącznie przez prawie 50 mln ludzi, pogrążone w endemicznej nędzy, alkoholizmie i przemocy, gdzie średnia długość życia mężczyzn i wysokość wieku emerytalnego są mniej więcej takie same. Autor pisze: „Wszystkie miasta są tam szare, a drogi w nich wyglądają, jakby właśnie zostały zbombardowane. Jeśli się tam urodziłeś, to jest duże prawdopodobieństwo, że twój ojciec alkoholik mógł bić twoją babcię, żeby zabrać jej 150 dolarów emerytury, a narkomani w twojej szkole w ósmej klasie bili się na lekcjach. Zbieranie złomu stanowiło honorową alternatywę dla drobnych kradzieży, chociaż metal i tak gdzieś musiał być ukradziony. Wszyscy w twoim otoczeniu nosili dresy Adidasa, z czego jedna trzecia przebywała w więzieniu. Jest duża szansa, że znałeś kogoś, kto zabił drugiego. I musiałeś znać kogoś, kto zapił się na śmierć (może własnego ojca). A zamiast starszego pokolenia, na które mógłbyś patrzeć, oglądałeś panie z trwałymi fryzurami, napęczniałe od taniego makaronu, zgarbione i martwe już przed czterdziestką".

To właśnie z tych regionów Putin rekrutuje większość swojego mięsa armatniego. Przybysze stamtąd, plądrując ukraińskie domy i odnajdując w nich słoiki Nutelli, odbierają to za przejaw niezwykle wysokiego standardu życia. To właśnie jeden z nich na ograbionym domu w Irpieniu napisał farbą: „A kto wam pozwolił tak pięknie żyć?". To oni, pozbawieni jakichkolwiek hamulców

eprasa.pl 5e38cdd73d

Fot. NurPhoto / AFP / EastNews

moralnych, w warunkach wojny najczęściej dopuszczają się zbrodni.

Jest jednak – jak zauważa Pirogowski – pozostałe 60 proc. społeczeństwa, które nazywa on „tłumem z IKEI". To ludzie, którym Putin zapewnił małą stabilizację: tani kredyt hipoteczny, samochód na raty, smartfona, zestaw Lego dla dziecka, możliwość świętowania urodzin w McDonaldzie. Po całych dekadach sowieckiej nędzy i zapaści czasów jelcynowskich pojawił się w końcu (głównie w Rosji-1 i częściowo w Rosji-2) względny dobrobyt – zjawisko wyjątkowe w historii tego kraju. Ludzie, którzy zostali beneficjentami tego systemu, boją się teraz utracić komfort i spokój. Uważają, że zawdzięczają swój status władzy i nie chcą się jej narażać. „Nie sprzeciwiają się wojnie, ponieważ nie mają siły, by zająć polityczne stanowisko, nie mówiąc już o działaniu" – pisze Pirogowski, dodając: „Nie są też agresywni. Zaprzeczają okropnościom wojny, gdyż akceptacja tego zakłóciłaby ich mały, przytulny świat, którego budowa wymagała tyle pracy".

NOWY ZWIĄZEK RADZIECKI

Podobne zdanie na ten temat wyraża w rozmowie ze słowackim portalem postoj.sk czeski publicysta Jiří Just, który od 15 lat mieszka w Moskwie. Jego zdaniem przeciętny obywatel Rosji ma dostęp do alternatywnych źródeł informacji i szansę, by dowiedzieć się prawdy o wojnie na Ukrainie, jednak najczęściej nie chce skorzystać z tych możliwości. Opiera się całkowicie na rządowych kanałach komunikacji, ponieważ podają mu one wiadomości, które odpowiadają jego światopoglądowi. Według czeskiego komentatora współczesnych Rosjan cechuje pragnienie komfortu informacyjnego i powszechny brak zainteresowania prawdą. Dlatego przyjmują za dobrą monetę wszystko, co podaje im do wierzenia władza.

Według Justa nawet duża liczba poległych na froncie żołnierzy nie przyniesie przełomu, ponieważ „wojna jest głęboko zakorzeniona w rosyjskiej duszy". Jak zauważa: „Podczas wojny w Czeczenii zdesperowane matki rosyjskich żołnierzy zmusiły Borysa Jelcyna do podpisania porozumienia pokojowego. Ale obecnie rosyjskie społeczeństwo przekroczyło pewną granicę cynizmu i obojętności na ludzkie życie. Dlatego nie sądzę, by liczba śmiertelnych ofiar zmobilizowała je do przeciwstawienia się reżimowi". Poza tym ludzie mają świadomość, że protesty i tak niczego nie zmienią. W latach 2010–2012 dziesiątki tysięcy ludzi wychodziły na ulice Moskwy, Petersburga i innych miejsc, jednak nie przyniosło to żadnego efektu, a protestujący byli aresztowani, wyrzucani ze szkół lub z pracy, karani grzywnami, a nawet trafiali do kolonii karnych.

Jak mówi Just: „Moim zdaniem Rosji nie da się już uratować i czeka ją nowy Związek Radziecki", czyli spadek poziomu życia, izolacja od świata zewnętrznego, zwiększenie kontroli państwa, zaostrzenie represji itd. Wielu ludzi to jednak nie przeraża, ponieważ – jak zauważa czeski komentator – „dla nich Związek Radziecki jest ideałem rozwoju społecznego. Czują, że w tym reżimie wszyscy byli równi, mieli bezpłatną opiekę zdrowotną lub gwarantowaną emeryturę. Po prostu na pozór godne życie. Dlatego wielu marzy o powrocie tego reżimu, ponieważ chcą pewności, której teraz brakuje".

W tej sytuacji najbardziej niezależne jednostki starają się wydostać za granicę. W ciągu pierwszego 1,5 miesiąca z Rosji wyjechało ok. 100 tys. obywateli, wielu z nich np. do Armenii czy Kazachstanu, gdzie panuje większa swoboda i są lepsze perspektywy na przyszłość. Ton życiu publicznemu w Rosji nadają jednak elity, których reprezentantem jest m.in. Timofiej Siergiejcew – autor osławionego przewodnika po ludobójstwie narodu ukraińskiego.

Just opowiada, że zna Siergiejcewa osobiście i wspomniany tekst rzeczywiście wyraża poglądy autora, ale nie tylko jego – także istotnej części rosyjskich elit. Według nich „kultura ukraińska powinna być całkowicie zakazana, podręczniki do historii Ukrainy przepisane, a nazwa Ukraina po prostu zlikwidowana". Oni naprawdę chcieliby „denazyfikacji" Ukrainy, czyli powołania specjalnych komisji, które zbadałyby wszystkich Ukraińców pod kątem ich stosunku do niepodległości. Zdaniem czeskiego publicysty nie wróży to dobrze przyszłości Rosji.

MGIEŁKA HEROINY

Ciekawą opinię na powyższy temat zaprezentował znany rosyjski pisarz Dmitrij Głuchowski. 9 kwietnia opublikował on tekst pt. „Nie chcę w to wierzyć", zaczynający się od słów: „Rosyjska armia prowadzi

eprasa.pl 5e38cdd73d

specjalną operację denazyfikacji Ukrainy, uwalniając od nazistowskich batalionów Charków, Mariupol i Mikołajów. Operacja przebiega zgodnie z planem i zostałaby już zwycięsko zakończona, gdyby nazistowscy bojownicy nie wzięli jako zakładników ludności cywilnej. Wysadzają oni w powietrze budynki mieszkalne i szpitale razem z ukraińskimi kobietami i dziećmi, by zrzucić całą winę na wojska rosyjskie – ponieważ inaczej ustałby napływ pieniędzy i broni z Zachodu. A tak właściwie to nie Rosja napadła na Ukrainę, ona była zmuszona do uderzenia wyprzedzającego, ponieważ sześć godzin później Ukraina zaatakowałaby pierwsza; ponadto Kijów opracowywał bombę atomową do użycia przeciw Moskwie, a w tajnych laboratoriach na Ukrainie Amerykanie stworzyli agresywne szczepy koronawirusa, które miały zarażać tylko Rosjan i być przenoszone przez ptaki wędrowne. A tak w ogóle Ukraina to tylko pole bitwy między Rosją a Stanami Zjednoczonymi, na którym rozstrzyga się los przyszłego porządku światowego".

„Jak można uwierzyć w takie bzdury, które całkowicie zniekształcają rzeczywistość, podając czerń jako biel? Jak można nazwać oczywistego agresora rozjemcą, skoro istnieją tysiące udokumentowanych dowodów agresji?" – pyta po tym wstępie Głuchowski, dodając: „A jednak ten nonsens jest oficjalnym stanowiskiem Rosji. I rzeczywiście, wielu w Rosji w to wierzyło". Dlaczego? – zastanawia się pisarz. Dlaczego większość Rosjan nadal wierzy w pełną absurdów propagandę, chociaż istnieje internet, w którym każdy może znaleźć prawdę o wojnie?

Zdaniem Głuchowskiego w Rosji „wyimaginowany świat ma znacznie większą władzę nad ludźmi niż rzeczywistość". Nawet jeśli do ludzi docierają zdjęcia z wojny, zawsze można nadać im odwrotną interpretację. Kluczowa jest narracja. A ta, po którą sięgają władze Kremla, odwołuje się do tęsknot większości obywateli. W ostatnich dekadach Rosjanie – poza zwycięstwem w II wojnie światowej i lotem Gagarina w kosmos – nie mogli pochwalić się żadnymi wielkimi triumfami. Nie mieli powodów do dumy ze swojej ojczyzny. Tym bardziej celebrują więc pokonanie III Rzeszy, które – okupione milionami ofiar – stało się w dzisiejszej Rosji nietykalną świętością. Reżim Putina, przedstawiając się jako spadkobierca ówczesnych zwycięzców, czyni z owego wydarzenia źródło swojej legitymizacji.

> Po całych dekadach sowieckiej nędzy i zapaści czasów jelcynowskich pojawił się w końcu względny dobrobyt – zjawisko wyjątkowe w rosyjskiej historii. Ludzie, którzy zostali beneficjentami obecnego systemu, boją się teraz utracić swój komfort. Uważają, że zawdzięczają go władzy, więc nie chcą się jej narażać

Głuchowski pisze: „W życiu prywatnym zdecydowana większość Rosjan jest całkowicie bezsilna i bezradna wobec państwa, które wpaja im wiernopoddańczą, a nie obywatelską świadomość. Ludzie mają ogromną potrzebę, by ich szanowano, potrzebę elementarnego poczucia własnej godności – ale reżim Putina opiera się właśnie na tłumieniu godności człowieka, właśnie na politycznej apatii i poczuciu wyuczonej bezradności. Zamiast tego narzuca ludziom imperialny szowinizm, przedstawiając go jako patriotyzm. Władze nie potrafią podnieść poziomu życia Rosjan, które od wielu staje się coraz biedniejsze i krótsze. Naród jest nieszczęśliwy i rozgoryczony, ubogi i zastraszony; dręczy go poczucie bezcelowości i beznadziejności życia, które z roku na rok się pogarsza. I nawet jeśli ludzie w głębi duszy rozumieją, kto jest odpowiedzialny za ich kłopoty (w rzeczywistości to nie Zełenski ani Biden, lecz oni sami srają w swoich windach!), to nie mają odwagi przyznać się do tego nawet przed samymi sobą".

W tej sytuacji propaganda oferuje wygodny i podnoszący na duchu mit, który pozwala im pogodzić się z nędzą własnej egzystencji. Jak zauważa Głuchowski, wystarczy tylko odrzucić fakty i uwierzyć, że wielka wojna ojczyźniana się nie skończyła i obecne pokolenie Rosjan toczy tę samą walkę z faszyzmem co generacja ich dziadków. Poczucie powszechnego zaangażowania w wielką misję historyczną pełni więc funkcję psychoterapeutyczną, zwłaszcza w kraju, w którym prawie nikt na poważnie nie wierzy w Boga.

„Dzięki temu – jak pisze Głuchowski – ludzie odzyskują poczucie sensu życia. W końcu mają okazję poczuć dumę ze swojego kraju. Staje się to ważnym substytutem poczucia szacunku do samego siebie w życiu codziennym. Nawet jeśli nie wstają z kanapy, ale już odczuwają spadek poziomu życia z powodu zachodnich sankcji, to również jakby toczyli wojnę o swoją prawdę, a nawet coś w tej wojnie poświęcali. Co więcej, utrwalona reakcja Zachodu na rosyjską inwazję jest wyrywana z kontekstu przez propagandę i przedstawiana jako agresja Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, którzy chcą osłabić i zniszczyć Rosję – tak jak przez te wszystkie lata mówił nam Putin. Tak, to nie jest rzeczywistość, to mgiełka heroiny, ale heroina daje zarówno euforię, jak i zapomnienie, heroina łagodzi ból".

Żadna z powyższych diagnoz nie jest optymistyczna. Głuchowski wierzy jednak w zwycięstwo prawdy w życiu publicznym. Just nie ma z kolei co do Rosjan żadnych złudzeń. Jedno jest pewne: najbliższa przyszłość nie będzie łatwa.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Ukraiński zespół Kalush Orchestra – zwycięzcy Eurowizji

Konkurs Piosenki Eurowizji: demokracja trochę sterowana

Eurowizja, konkurs piosenki organizowany przez Europejską Unię Nadawców, już od początku swojego istnienia miał problemy z przejrzystością zasad i kryteriów, które służyły do wyłonienia zwycięzcy. Jednak to, co wydarzyło się w tym roku, przebiło skandale z przeszłości

MAREK BUDZISZ

Fot. Marco BERTORELLO / AFP / EastNews

W 1956 r., kiedy konkurs zorganizowany był przez siedem państw po raz pierwszy w szwajcarskim Lugano, dwójka reprezentujących Luksemburg jurorów nie mogła dotrzeć, w związku z czym organizatorzy uznali, że przedstawiciele gospodarzy oddadzą głosy w imieniu nieobecnych. Można było wówczas głosować na samych siebie. I zgadnijcie kto wygrał? Lys Assia, a właściwie Rosa Mina Schärer reprezentująca Szwajcarię, która brała wcześniej udział w niemieckich kwalifikacjach, ale się nie przebiła.

W 2009 r. Gruzja wycofała się z konkursu, po tym jak jego organizatorzy odmówili dopuszczenia piosenki i zażądali zmian z powodu „zbyt politycznego charakteru" utworu. Tytuł i powtarzające się w tekście słowa („We Don't Wanna Put in"), mimo że nie miały politycznego kontekstu, odczytano jako odniesienie do Władimira Putina, a wówczas, rok po rosyjskiej agresji na Gruzję, Europa była zainteresowana raczej resetem z Moskwą, a nie robieniem nieprzystojnych aluzji.

Polityczne wątki wracały również w kolejnych latach, nie tylko w związku z burzliwymi ulicznymi demonstracjami ortodoksyjnych Żydów, którym nie podobało się zwycięstwo reprezentującej Izrael piosenkarki Dany International i przekształcenie konkursu piosenek w platformę promocji ideologii LGBT+. Brytyjskie media przez ostatnie lata pełne były tez, iż słabe wyniki popkulturowej potęgi były spowodowane nie tyle niedysponowaniem wykonawców i złym doborem repertuaru, ile raczej miały być „karą za brexit".

eprasa.pl 5e38cdd73d

„TAK WYGLĄDA WSTYD"

Jednak to, co wydarzyło się w tym roku, przebiło skandale z przeszłości. Największy wybuchł na Ukrainie, której reprezentant zwyciężył w konkursie. W głosowaniu telefonicznym telewidzowie największą liczbę – 12 punktów – przyznali Krystianowi Ochmanowi, podczas gdy krajowe jury dało naszemu wykonawcy zero. W polskiej sieci zaczęły pojawiać się komentarze, że to „czarna niewdzięczność" ze strony Ukrainy, której w takim wymiarze pomagamy, a eksperci od rosyjskiej dezinformacji i propagandy zaczęli łączyć te komentarze z coraz intensywniejszą w ostatnich dniach falą rosyjskiego trollingu, którego głównym celem jest poróżnienie Warszawy i Kijowa, a przynajmniej osłabienie społecznego poparcia dla wspierania Ukrainy.

W ukraińskim internecie równolegle też zaczęła się burza, ale z zupełnie innym przesłaniem. „Wybaczcie, bracia Polacy i Litwini" – napisał Walerij Charczyszyn, lider grupy rockowej Druha Rika. Dodał też, iż nie docenił znaczenia Eurowizji i kiedy padła taka propozycja, nie zgodził się wejść w skład i kierować pracami ukraińskim jury, a teraz wstydzi się za wynik głosowania. Piosenkarz Taras Topolia, komentując decyzję ukraińskiego jury, napisał, że „nie rozumie motywacji tych ludzi i nie zgadza się z ich werdyktem". Dodał też, że to „wielki wstyd" dla Ukrainy, a także prosił „braci Polaków" o wybaczenie i pamięć, że głosowało tylko pięć osób, a to nie naród ukraiński, który przyznał Krystianowi Ochmanowi maksimum – 12 punktów. Inni zamieszczali po prostu zdjęcie ukraińskiego jury i pisali: „Tak wygląda wstyd".

W sprawę włączyli się też ukraińscy politycy, i to wysokiej rangi. Minister kultury Aleksander Tkaczenko napisał, zwracając się wprost do Polaków i Litwinów: „Ta ocena w żaden sposób nie odzwierciedla prawdziwego stosunku do Was, naszych najbliższych przyjaciół w Europie. Tak, Brytyjczycy byli fajni i zajęli drugie miejsce. Ale to wielki wstyd dawać Polakom i Litwinom 0. Naród Ukrainy dał Wam 12!". Rusłan Stefanczuk, speaker Rady Najwyższej i jeden z liderów partii rządzącej Sługa Narodu, zażądał wyjaśnień od telewizji publicznej. „Ukraińcy dają naszym polskim braciom 12 punktów – powiedział. – A ukraińskie jury zawodowe stawia Polakom zero. Jak daleko są oni od ludzi? Mam szczerą nadzieję, że NSTU i inne osoby odpowiedzialne za wybór naszego profesjonalnego jury znajdą czas na wyjaśnienie tej rozbieżności w punktacji".

Inni uczestnicy tej dyskusji pisali, że ci profesjonaliści to ludzie niemal zupełnie nieznani, bez autorytetu, nie tylko społecznego, nie tylko w branży muzycznej. Charczyszyn stwierdził nawet, że nie dziwi się takim wynikom, skoro Wadim Lisica, przewodniczący ukraińskiego jury, jeździł już po aneksji Krymu w 2014 r. do Rosji; swoją karierę związał z ukraińską piosenkarką Swietłaną Łobodą, która po aneksji Krymu starała się kontynuować swoją karierę równolegle i w Rosji, i na Ukrainie; był dyrektorem Warner Russia, który został przejęty wówczas przez objętego sankcjami i blisko współpracującego z Kremlem oligarchę Lena Bławatnika (wyceniany przez „Forbes" na 35 mld dol.). W jego opinii Bławatnik, który pieniądze zarobił na prywatyzacjach czasów Jelcyna, głównie w branży surowcowej (ropa naftowa i aluminium), zaczął inwestować w media i wszedł w tę branżę – a trzeba pamiętać, że w 2017 r. próbował przejąć opiniotwórcy „The Time" – po to, by ocieplać z inspiracji Kremla wizerunek Rosji. Charczyszyn napisał też, że obecnie wielu na Ukrainie staje się „hurrapatriotami", wywiesza flagi, a w przeszłości miało podejrzane związki z Rosją, które dają teraz znać o sobie. „To właśnie ten Warner Russia – zauważył muzyk – eksportował do nas, bezpośrednio z Moskwy, nowe »ukraińskie gwiazdy«. Tak, moi drodzy, w ostatnich latach finansowanie, kontrakty, wsparcie dla tych ukraińskich gwiazd było właśnie z Warner Russia i na Ukrainie przez ich przedstawiciela – Best Music. Bezpośrednio lub przez pośredników. Jestem pewien, że nie anulowali jeszcze swoich umów".

NA JAKICH ZASADACH?

Te spekulacje ożywiają również opisy trybu głosowania. Członkowie pięcioosobowych narodowych jury nie dyskutują na temat utworów i wykonawców, zresztą nie oceniają ich występów konkursowych, bo głosują dzień wcześniej. Wypełniają tabele, przypisując wykonawcom odpowiednie miejsce. Na ich podstawie przewodniczący sporządza zestawienie, które jest wynikiem głosowania. Nad prawidłowością procesu czuwa zewnętrzny audytor, najczęściej notariusz. Ale w praktyce wiele zależy od tego, czy uczestniczący w pracach jury rozumieją zasady głosowania i jak potem są one sumowane. A z tym najwyraźniej są pewne problemy. Irina Fedyszyn z ukraińskiego jury ujawniła pod wpływem krytyki swoją kartę, na której przypisała Polsce dziesiątkę, argumentując, że dała Krystianowi Ochmanowi 10 punktów, choć w świetle regulaminu jej punktację należy tak interpretować, iż dała naszemu wykonawcy 10. miejsce. Pomyliła się czy szuka, w ogniu krytyki, usprawiedliwienia? „Dla mnie wynik głosowania też był szokiem" – stwierdziła.

Jej kolega z jury, Andrij Kapral, członek zespołu wokalnego Pikardyjska Tercja na-

Reprezentant Polski w konkursie Eurowizji – Krystian Ochman

Fot. Marco BERTORELLO / AFP / EastNews

eprasa.pl 5e38cdd73d

pisał, mając na myśli wyniki głosowania, że „nie wie, jak to się mogło stać". Odrzucił pojawiające się pogłoski o korupcji i dodał, że sam dał naszemu wykonawcy siódme miejsce, na 24 występujących w konkursie. Prosił też, by nie przenosić złości na jego cały sześcioosobowy zespół, bo on nic z głosowaniem nie miał wspólnego, dodając przy tym z rozbrajającą szczerością, że państw pomagających Ukrainie jest dużo, on nie jest politykiem i trudno było wszystkich obdzielić głosami, biorąc pod uwagę skalę wsparcia. Wadim Lisica, przewodniczący ukraińskiego jury, prosił, by nie mieszać polityki i kwestii relacji międzynarodowych z ocenami artystycznymi, bo tu raczej rządzą inne kryteria. Jednak nieprzyjemny osad nieprzejrzystych reguł, być może manipulacji czy bałaganu, pozostał.

WIĘKSZE GRONO NIEZADOWOLONYCH

Tym bardziej że nie tylko na Ukrainie w związku z tegorocznym głosowaniem wybuchł skandal. Gruzini są oburzeni zarówno tym, że zamiast 12 punktów, które ich jury przyznało Kalush Orchestra, widzowie mogli na ekranie telewizorów zobaczyć, iż w głosowaniu reprezentanci Ukrainy dostali tylko sześć punktów. Zgłosili w tej sprawie oficjalny protest, po tym jak organizatorzy poinformowali, że głosy sześciu krajów – właśnie Gruzji, a także Polski, Azerbejdżanu, Czarnogóry, Rumunii i San Marino – zostały unieważnione i ostateczną punktację ustalił komputerowy algorytm. Władze telewizji Azerbejdżanu również protestują, argumentując, że głosów ich jury nie uwzględniono, ale nie z powodu jakichś nieprawidłowości, tylko – jak im donosili organizatorzy już w czasie transmisji – „z powodów zakłóceń na łączach". Prowadząca ceremonię w Baku Narmin Salmanowa powiedziała, że azerskie jury dało 12 punktów Ukrainie, a nie Wielkiej Brytanii, a żadnych problemów technicznych nie było. Jej zdaniem zarzuty o nieprawidłowości w głosowaniu półfinałowym, co stało się oficjalnym powodem unieważnienia głosów sześciu państw, pojawiły się post factum i trochę przypominają poszukiwanie usprawiedliwienia. Rumuni są wręcz przekonani, że doszło do machinacji, i zażądali od organizatorów wyjaśnień, podobnie zresztą jak Czarnogóra. W przypadku głosowania jury w Mołdawii mieliśmy zresztą do czynienia z podobnym jak na Ukrainie skandalem, kiedy okazało się, że wykonawca „z bratniej Rumunii", Andrei Ionuț Ursu, znany bardziej pod pseudonimem WRS, nie otrzymał w głosowaniu żadnego punktu, a telewidzowie dali mu 10. Vlad Țurcanu, kierujący telewizją publiczną w Mołdawii, powiedział wówczas, że „jeszcze nigdy nie było takiego rozdźwięku między głosami jury i widzów" i te wątpliwości trzeba wyjaśnić. Lokalna prasa pisała o tym, że wyniki głosowania w konkursie Eurowizji „mogą poróżnić" Rumunię i Mołdawię, co zwłaszcza w obecnych trudnych czasach jest potencjalnie niebezpieczne. Minister pracy Marcel Spataru napisał, że „Mołdawia w głosowaniu telewidzów zajęła drugie miejsce", a to jego zdaniem oznacza, że reprezentujący Kiszyniów zespół Zdob și Zdub i bracia Adwachowie zostali przez profesjonalne jury skrzywdzeni, bo w ostatecznym rachunku zakończyli rywalizację na siódmym miejscu.

> „Ukraińcy dają naszym polskim braciom 12 punktów. A ukraińskie jury zawodowe stawia Polakom zero. Jak daleko są oni od ludzi?" – komentował wyniki Eurowizji Rusłan Stefanczuk, jeden z liderów partii rządzącej Sługa Narodu, i zażądał wyjaśnień od ukraińskiej telewizji publicznej

Tradycyjnie, bo tak dzieje się niemal co roku, pojawiły się protesty w związku z głosowaniem telefonicznym. Tym razem w Holandii dzwoniący i chcący wybrać ulubionego wykonawcę nie mogli tego zrobić z powodu blokady linii, a na dodatek dostawali SMS-y, iż są już po czasie, podczas gdy – jak relacjonują mediom z goryczą – wcale tak nie było. Frustrację zwiększa i to, że rok wcześniej, również w Holandii, chcący głosować mieli podobne problemy i nic się nie zmieniło. Z kolei w San Marino, w którym nie ma narodowej sieci telefonicznej, głosowania w tym trybie w ogóle się nie przeprowadza, choć punkty są przyznawane również na podstawie tajemniczego algorytmu. Na to wszystko nakładają się doniesienia włoskich organizatorów o udaremnionych atakach prorosyjskich hakerów na liczący głosy system komputerowy.

Przejrzystości głosowaniu nie dodaje też częsta zmiana reguł i regulaminów, co doprowadziło nawet do tego, że portal ESCXtra, specjalizujący się wyłącznie w festiwalu Eurowizja, sporządził własne wyliczenia, chcąc ustalić, jakim wynikiem zakończyłby się konkurs, gdyby był przeprowadzony na podstawie starych zasad. Zwycięstwo reprezentantów Ukrainy byłoby niezagrożone, ale już na drugim miejscu znaleźliby się Hiszpanie, a nie Brytyjczycy. Stary system, jak argumentują dziennikarze, promował tych wykonawców, na których zgodnie głosowały w danym kraju jury i widzowie.

Debaty, które przetoczyły się w wielu krajach Europy po tegorocznym finale, pokazują, że bardziej od oceny wykonawców jesteśmy przywiązani do politycznego kontekstu, traktując głosowanie w kategorii oceny kraju, poziomu sympatii i akceptacji, a nie sprawności wokalnej artystów i jakości utworu. Nowy system oddawania głosów miał temu zapobiec, ale wyszło, jak wyszło. Mamy wrażenie chaosu, bałaganu, jakichś rozgrywek „przy zielonym stoliku". Jeden z producentów telewizyjnych w Mołdawii, komentując wynik reprezentantów własnego kraju, powiedział, że w konkursie rządzą przedstawiciele nadawców z Unii Europejskiej, i to oni w praktyce o wszystkim decydują. Nie przedstawił na to żadnych dowodów, co oznacza, że podobne debaty czekają nas zapewne i za rok, i w kolejnych latach. Może zresztą o to chodzi, bo wydarzenie, jakim jest konkurs Eurowizji w wyniku tych kontrowersji, żyje w społecznej pamięci dłużej niż piosenki triumfujące w rywalizacji.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Nie wszyscy zasługują na życie

Odkąd Kanada zalegalizowała eutanazję, liczba pacjentów poddających się tej procedurze stale rośnie. Wielu umiera, bo są zbyt biedni, by żyć. A państwo nie ma im nic do zaoferowania poza pomocą w samobójstwie

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

31-letnia Denise z Toronto spełniła już niemal wszystkie wymogi ustawy o medycznej pomocy w śmierci (MAiD – Medical Assistance in Dying) i czeka na ostateczną zgodę na eutanazję. Denise nie chce umrzeć, ale po prostu nie wie, jak dalej żyć. Młoda kobieta cierpi na przewlekłą chorobę: wielokrotną wrażliwość chemiczną (MCS). Porusza się na wózku, odkąd sześć lat temu w wypadku uszkodziła kręgosłup. Utrzymuje się z zasiłku dla osób niepełnosprawnych, wynoszącego 1169 dol. miesięcznie, co w Toronto oznacza życie poniżej granicy ubóstwa. Od lat walczy o mieszkanie przystosowane dla osób z niepełnosprawościami, w którym nie byłaby narażona na chemikalia, które powodują u niej paraliżujące bóle głowy, bolesną wysypkę i duszność. Ale ani miasto Toronto, ani kanadyjskie państwo nie są w stanie jej pomóc. „Łatwiej jest otrzymać zgodę na eutanazję niż pomoc społeczną" – powiedziała Denise w rozmowie z kanadyjską stacją telewizyjną CTV News.

Gdy była jeszcze zdrowa, pracowała jako makijażystka. Ciągły kontakt z substancjami chemicznymi spowodował u niej narastające objawy alergiczne, które w końcu stały się nie do zniesienia. Dziś jest niezdolna do pracy.

Badający ją psycholog uznał, że w świetle prawa podlega ona decyzji o wspomaganym samobójstwie. Obecnie mieszka w hotelu przystosowanym dla osób z niepełnosprawnościami, poza miastem, gdzie powietrze jest czyste. Objawy MCS się cofnęły, dając jej pewną ulgę. Ale to tylko rozwiązanie tymczasowe, finansowane ze zrzutek w internecie i hojności przyjaciół. Denise wie, że jej czas się kończy. Jeśli nie znajdzie mieszkania, w którym będzie mogła żyć, pozostanie jej tylko śmierć. Musi jeszcze dostarczyć odpowiednie pełnomocnictwo, plan swojego pogrzebu oraz podpisaną deklarację zwalniającą lekarzy z obowiązku resuscytacji i będzie mogła umrzeć.

BEZUŻYTECZNY ŚMIEĆ

Od zeszłego roku prawo kanadyjskie pozwala obywatelom poddać się eutanazji, jeśli są zbyt biedni, by dalej żyć lub się leczyć. Zapłaci nawet za ich śmierć, bo eutanazja w postępowym kraju klonowego liścia jest darmowa. W 2015 r. Kanadyjski Sąd Najwyższy uchylił własne orzecznictwo, obowiązujące przez ostatnie 22 lata, i uznał zakaz wspomaganego samobójstwa za niekonstytucyjny. Obawy wyrażane przez ekspertów, że legalizacja eutanazji uderzy – jak pisze brytyjski „The Spectator" – „w najsłabsze grupy społeczne, ubogich i niepełnosprawnych", zostały odrzucone jako opierające się na „anegdotycznych dowodach". Rok później eutanazja została zalegalizowana.

Początkowo prawo do wspomaganego samobójstwa przysługiwało tylko osobom świadomym swoich decyzji, cierpiącym „nie do zniesienia" i tak chorym, że ich śmierć może nastąpić w „przewidywalnej przyszłości". Zaledwie pięć lat później pojawiła się równia pochyła, przed którą ostrzegali eksperci. Parlament przegłosował ustawę C-7, która zlikwidowała wymóg nieuleczalnej choroby i jej terminalnego charakteru. Teraz wystarczy, że ktoś cierpi na chorobę lub niepełnosprawność, których nie da się wyleczyć „w warunkach uchodzących za akceptowalne", i może skorzystać z państwowej pomocy w samobójstwie.

Jak się okazało, jest to sformułowanie wielce korzystne z punktu widzenia finansów państwa, bowiem leczenie chorób przewlekłych kosztuje dziesiątki milionów dolarów rocznie, a eutanazja za-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5e38cdd73d

ledwie 2327 dol. od osoby. Jak czytamy na łamach „The Spectator", który powołuje się na oficjalne dane kanadyjskiego rządu, pierwsza ustawa o eutanazji pozwoliła zaoszczędzić 86,9 mln dol. rocznie w służbie zdrowia, a druga da dodatkowe oszczędności w wysokości 62 mln dol.

W lutym br. 51-letnia Sophia z Ontario, która podobnie jak Denise cierpiała na MCS, poddała się eutanazji. Żaden lekarz nie potrafił jej pomóc, a zasiłek, który otrzymywała, nie starczył na życie. „Rząd traktuje mnie jak bezużytecznego śmiecia" – mówiła kobieta w nagraniu zarejestrowanym osiem dni przed śmiercią. Do ostatniej chwili rodzina, przyjaciele i lekarze walczyli o to, by znaleźć dla niej mieszkanie, w którym nie byłaby narażona na opary pochodzące ze środków chemicznych.

„Przez dwa lata błagała o pomoc. Ona chciała żyć" – zaznaczyła w rozmowie z CTV News przewodnicząca Stowarzyszenia Zdrowia Środowiskowego w prowincji Quebec Rohini Peris. Według niej system jest zbudowany tak, że „pcha tych najsłabszych i najuboższych w kierunku eutanazji". Czterech lekarzy z Toronto także próbowało pomóc kobiecie. W liście wysłanym do władz prowincji zaznaczyli, że „nie może być tak, że nie oferuje się ludziom przewlekle chorym nic poza wspomaganym samobójstwem".

Sophia czekała na śmierć 90 dni. Taki jest wymóg ustawy C-7. Jeśli w tym czasie nie uda się znaleźć rozwiązania, które pozwoliłoby załagodzić cierpienie pacjenta, zgoda na eutanazję jest udzielana po zaciągnięciu opinii dwóch lekarzy, w tym jednego psychiatry.

Według dr. Scotta Andersona z Ontario pacjentów przewlekle chorych, proszących o eutanazję, jest coraz więcej. „Wielu z nich robi to z frustracji, rozpaczy. Oni tego nie chcą, ale nie widzą innego wyjścia" – powiedział lekarz w rozmowie z CTV News.

TYLKO POWODUJĄ KOSZTY

Liczba eutanazji w Kanadzie stale rośnie. W 2020 r. przy zastosowaniu tzw. procedury medycznie wspomaganej śmierci pozbawiono życia 7,6 tys. Kanadyjczyków. To o 19 proc. więcej niż rok wcześniej (5631) i prawie 3 proc. wszystkich zgonów w tym kraju. Ile jest nadużyć? Tego nikt nie wie.

45-letni Roger Foley cierpi na neuropatię, która ogranicza jego mobilność. Na tyle, że wymaga pomocy w codziennym życiu. W 2021 r. państwo przydzieliło mu pomoc domową w postaci czterech zmieniających się pielęgniarzy. Jak twierdzi mężczyzna w rozmowie z „Te Washington Post", był przez nich bity. „Mówili mi, że opieka nade mną zbyt wiele kosztuje, a moje życie nic nie jest warte. Odmawiali mi także leków i jedzenia" – zeznał Foley przed komisją sprawiedliwości parlamentu.

Gdy trafił do szpitala, rozpoczęła się prawdziwa gehenna. „Próbowałem wywalczyć u władz prowincji lepszą opiekę. Wtedy etyk szpitalny i pielęgniarki próbowali zmusić mnie do eutanazji, grożąc, że każą mi płacić 1,8 tys. dol. dziennie za pobyt w szpitalu albo wyrzucą mnie na ulicę. Głodzono mnie i odmawiano mi wody przez 20 dni" – twierdzi Foley. Według niego eutanazja jest traktowana w Kanadzie jako „substytut dla opieki medycznej i społecznej". „Osoby starsze, niepełnosprawni, przewlekle chorzy są zbędni. Tylko powodują koszty" – dodał.

> Według oficjalnych kanadyjskich statystyk ok. 20 proc. pacjentów jako przyczynę prośby o eutanazję wymienia samotność i izolację

35-letni Chris Gladders poddał się eutanazji w maju 2021 r. w domu opieki w Niagara Falls w prowincji Ontario. Gladders cierpiał na chorobę Fabry'ego, pod koniec życia był sparaliżowany i przeszedł wiele udarów. Gdy jego rodzina przybyła do domu opieki, by spędzić z nim ostatnie chwile życia, podłoga w jego pokoju była pokryta moczem i fekaliami. Pościel brudna i śmierdząca. Było jednak za późno, by zatrzymać eutanazję. Jego brat do dziś nie może się z tym pogodzić. Jest przekonany, że warunki, w jakich żył Gladders, przyczyniły się do jego decyzji o wspomaganym samobójstwie. „Głęboko w sercu wiem, że zaważyło to na jego decyzji. Po prostu nie chciał żyć w miejscu, gdzie był traktowany w taki sposób" – uważa Shawn Gladders. Dom opieki został w międzyczasie zamknięty, ale problem jest szerszy.

Kanada wydaje 18 proc. PKB na opiekę społeczną, to ponad 3 proc. mniej niż Polska. Opieka paliatywna jest trudno dostępna, a czas oczekiwania na operacje czy inne zabiegi w publicznej służbie zdrowia jest tak długi, że w 2005 r. Sąd Najwyższy uznał go za złamanie prawa do życia. Postępowa Kanada, eldorado liberalizmu, znalazła na to uniwersalne panaceum: śmierć. Coraz więcej pojawia się doniesień o kolejnych przypadkach eutanazji pacjentów przewlekle chorych i z niepełnosprawnościami. W sierpniu ub.r. 30-letnia Rosina Kamis, cierpiąca na fibromialgię, wybrała wspomagane samobójstwo. W nagraniu zarejestrowanym pięć dni przed śmiercią mówiła, że czekała długo, by ktoś się nią zainteresował, że leki na ból to nie wszystko. „Czasami wystarczy, że ktoś jest z tobą, by cały ból zniknął" – dodała. Ale nikt taki się nie pojawił. Według oficjalnych statystyk ok. 20 proc. pacjentów jako przyczynę prośby o eutanazję wymienia samotność i izolację.

Zwolennicy MAiD argumentują, jak niedawno na łamach „The Guardian", że problem nie leży w łatwym dostępie do wspomaganego samobójstwa, tylko w niewystarczającej pomocy finansowej dla osób z niepełnosprawnościami. Ci eksperci nie rozumieją, że istnienie takiego narzędzia i rozszerzanie go na kolejne kategorie ludzi banalizuje śmierć. Staje się ona czymś równie pożądanym jak życie, a czasami nawet bardziej, oraz kolejnym narzędziem rozwiązywania problemów społecznych. Jakie mogą być tego skutki, wiemy z najbardziej ponurych akapitów najnowszej historii Europy.

To zresztą nie koniec tych zabójczych pomysłów w Kanadzie. W marcu 2023 r. jest planowane wejście w życie prawa uznającego chorobę psychiczną jako wystarczające uzasadnienie do eutanazji, a dostęp do niej mają otrzymać także [dojrzałe psychicznie!] osoby nieletnie.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Elity z kompleksami

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Po raz kolejny ze strony środowisk antypisowskich padają obelgi pod adresem wyborców rządzącej prawicy. Obrażanie i poniżanie jest w tych kręgach formą podkreślania swojej rzekomej przynależności do wyższej klasy. To dlatego większość obecnych sporów w Polsce toczy się w tak prostackiej formie

Pewna pani z Rzeszowa w swojej wypowiedzi dla „Super Expressu" stwierdziła niedawno, że wyborcy PiS to – jej zdaniem – „chłopi pańszczyźniani, którzy teraz po prostu na każdym, do kogo się przyklei łatka elity, będą się mścić".

Można byłoby przypuszczać, że autorką tych słów jest jakaś anonimowa mieszkanka grodzonego osiedla apartamentowców, która dzięki swoim aspiracjom oraz ożenkowi z zamożnym właścicielem miejscowego salonu fitness stała się ofiarą zbyt gwałtownego awansu społecznego. Często bowiem zdarza się tak, że osoby przeskakujące kilka szczebli naraz w hierarchii ekonomicznej nie potrafią już nadrobić własnych zaległości w hierarchii kulturowej i próbują leczyć swoje kompleksy postawą wyższości wobec otoczenia.

Jednak przytoczone słowa nie są owocem intelektualnych przemyśleń parweniuszki, lecz profesorki Uniwersytetu Rzeszowskiego Anny Siewierskiej-Chmaj. Trudno powiedzieć, co skłoniło ją do tak brawurowej wypowiedzi. Uniwersytet Rzeszowski istnieje wprawdzie od zaledwie 20 lat, co choćby w porównaniu z Uniwersytetem Jagiellońskim jest jeszcze wiekiem niemowlęcym i w rankingu uczelni Perspektywy zajmuje dopiero 61. miejsce w Polsce (w światowym zestawieniu CWUR – 1867., ostatnie wśród notowanych polskich uczelni), ale nie wydaje się, że musi to znacząco wpływać na jakość kadry akademickiej. Rzeszów jest prężnym ośrodkiem, szybko nabierającym znaczenia, więc może po prostu niektórzy nie nadążają za tradycyjnymi standardami akademickimi, wśród których wstrzemięźliwość w słowach jest cechą świadczącą o powadze, kulturze i wiarygodności. Ten problem nie dotyczy zresztą wyłącznie młodej rzeszowskiej uczelni.

W każdym razie rzeszowska pani profesor, niezbyt ważąc własne słowa, nie przysłużyła się z pewnością sprawie, z którą najwyraźniej sympatyzuje. Bo im więcej będzie słychać o „pańszczyźnianych chłopach" popierających PiS, „bekających i sikających w bramach" (Ludwik Turko), o „dyktaturze chamów" (Zbigniew

> Platforma Obywatelska jest niemal w każdym calu formacją „nowych elit" z ich agresywnością, arogancją, a często też zwykłym prostactwem i ignorancją

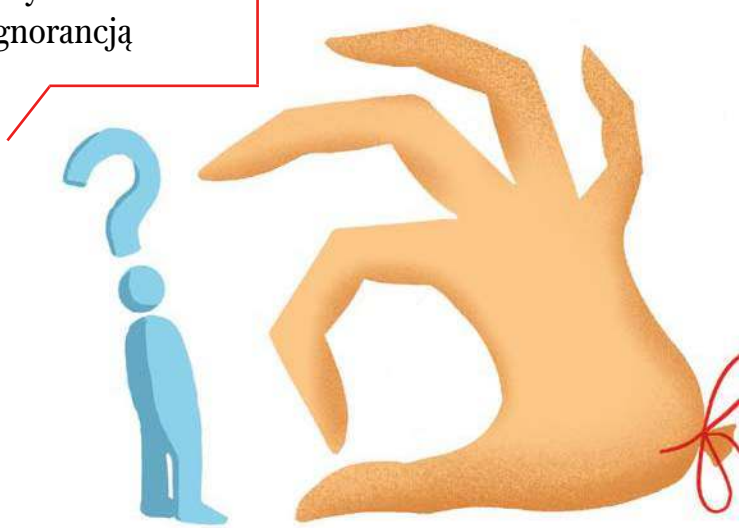

eprasa.pl 5e38cdd73d

Mikołejko) czy o uczuciu, jakby ktoś „nasrał" (Krystyna Janda), tym bardziej wśród wyborców PiS będzie narastać przekonanie, że nie ma żadnej alternatywy dla obecnych rządów.

Czemu więc ciągle pojawiają się w przestrzeni publicznej tego rodzaju wypowiedzi? Można to niekiedy tłumaczyć arogancją, zwykłym chamstwem, ale chyba najważniejsza jest nienawiść. To emocja, która przesłania zdrowy rozsądek, słabość niepozwalająca powstrzymać się przed splunięciem na drugiego człowieka tylko dlatego, że ośmielił się stanąć na naszej drodze.

NIEWOLNICY NIENAWIŚCI

Nienawiść wyraża się werbalnie w dehumanizowaniu człowieka. W odbieraniu mu godności. Jeśli uznamy, że nasz przeciwnik jest bydlęciem, a przynajmniej istotą mniej wartościową niż my, to wówczas znacznie łatwiej będzie go poniżać, obrażać, odmawiać mu praw. W wersji skrajnej obserwujemy podobne mechanizmy za naszą wschodnią granicą, gdzie nafaszerowani propagandą nienawiści żołnierze rosyjscy są w stanie dopuszczać się zbrodni na ukraińskich cywilach. W końcu Ukraińcy to tylko „naziści", zmanipulowane „chochły" pozbawione jakiejkolwiek tożsamości.

Nie twierdzę, że Polsce grozi podobny scenariusz, w którym antypisowscy frustraci zaczną mordować tych, których uważają za swoich wrogów. Sądzę jednak, że język, którego się publicznie używa, nie powinien być skrajny i wykluczający, bo to właśnie on w szczególnych warunkach staje się paliwem podsycającym do wybuchu nienawiści.

Co charakterystyczne, ci po stronie antypisowskiej, którzy sami regularnie używają takiego języka, są niesłychanie wyczuleni na podobne zjawiska z przeciwnego kierunku. Ileż to nasłuchaliśmy się już o mowie nienawiści, o przeróżnych fobiach tłumu wobec mniejszości itp. Jednak tych zarzutów nigdy nie będzie można traktować do końca poważnie, przynajmniej do chwili, gdy nie będą one tak jak dziś ociekać hipokryzją.

Prawda jest bowiem taka, że w Polsce mamy dziś do czynienia z rodzajem nowomowy, w której słowa i emocje mają odwrócone znaczenia. Znajdująca się w mniejszości grupa „liberalnych modernizatorów" prowadzi regularną wojnę z resztą społeczeństwa, której hurtem zarzuca ciemnotę, prostactwo i nienawiść. Im bardziej jednak społeczeństwo wzrusza ramionami na te oskarżenia, tym ich temperatura rośnie. To psychologiczny mechanizm. Jeśli ktoś na ciebie wrzeszczy, a ty nie reagujesz na jego krzyki, to czuje się on ignorowany, a to pobudza go do jeszcze większej agresji.

NISKI POTENCJAŁ

Na to wszystko nakładają się przemiany społeczne. W ostatnich dziesięcioleciach doszło w Polsce do dość gruntownej wymiany elit. I nie chodzi tu o awans społeczny, który sam w sobie jest zjawiskiem bardzo pozytywnym i pożądanym, ale o towarzyszące mu kwestie kulturowe. Otóż awans polega na tym, że wraz ze wspinaczką w hierarchii społecznej powinno dochodzić do jednoczesnego awansu kulturowego i stopniowej asymilacji z wyższymi klasami. Tymczasem doszło do zjawiska przeciwnego. To awansujące niższe klasy przeniosły swój porządek i system wartości na wyższe szczeble hierarchii, czyniąc go systemem powszechnie obowiązującym. To trochę tak jak z imigrantami z odległych kultur, którzy – unikając asymilacji – zaczynają w końcu narzucać miejscowym własne reguły życia.

O przyczynach tego stanu rzeczy nie ma sensu się rozpisywać, jedni wskażą na wybicie dawnych elit po II wojnie światowej, inni – też słusznie – umieszczą to zjawisko w globalnych przemianach cywilizacyjnych, związanych m.in. z kulturą masową, sekularyzacją, zalewem permisywizmu. Niezależnie jednak od przyczyn, mamy w efekcie dziś do czynienia z zupełnie innym rodzajem elity, w której przeważają osoby z szybkiego awansu, o relatywnie niskim potencjale kulturowym i wynikającym z tego odmiennym systemem wartości. Stąd też zresztą bierze się zmiana charakteru wyższego wykształcenia, które coraz rzadziej służy poszerzaniu wiedzy i nabywaniu

eprasa.pl 5e38cdd73d

ogłady, a zamiast tego przekształca się w rodzaj szkolnictwa zawodowego oferującego intratne umiejętności oraz dyplom będący rodzajem kwitu uważanego za przepustkę do wyższych sfer.

Ta rewolucja ciągle trwa, nowe elity jeszcze nie okrzepły, więc – w obronie zdobytej pozycji – potrafią zachowywać się agresywnie. Zwłaszcza wobec tych, którzy tę pozycję kwestionują. Nic więc dziwnego, że atak idzie głównie na tych, którym nie udało się awansować, czyli stojących niżej w hierarchii. To potencjalni konkurenci do ograniczonych zasobów (stąd m.in. ataki na „tłuszczę" żyjącą z 500+), a poza tym doskonały punkt odniesienia dla własnego sukcesu: mnie się udało, a więc jestem od nich lepszy. Obrażanie i poniżanie osób często mających to samo pochodzenie społeczne co ich „elitarni" kuzyni jest też formą neofickiego podkreślania swojej przynależności do wyższej klasy. Mając świadomość tego wszystkiego, trudno się chyba dziwić, że wiele sporów w Polsce toczy się w tak prostackiej formie i że jednym z ulubionych słów w tej – pożal się Boże – debacie stał się znany z antypisowskich zadym wulgarny okrzyk „wypierdalać!".

AKADEMICY Z PLATFORMY

Podział między „nowymi elitami" i aspirującymi do nich a resztą społeczeństwa ma swoje odzwierciedlenie polityczne w konflikcie między PO i PiS. Platforma Obywatelska jest niemal w każdym calu formacją „nowych elit" z ich agresywnością, arogancją, a często też zwykłym prostactwem i ignorancją. Wyborcy PO, zwykle wywodzący się z „nowych elit", uważają siebie samych za ludzi lepszych, bardziej oświeconych i utalentowanych od pisowskich „chłopów pańszczyźnianych". Wzorem do naśladowania jest tu prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który dzięki znajomości języka angielskiego i francuskiego uchodzi wśród wyborców PO wręcz za symbol elitarnego charakteru tej partii, co swoją drogą wiele nam mówi o horyzontach pewnej części elektoratu PO.

> Jeśli uznamy, że nasz przeciwnik jest bydlęciem, a przynajmniej istotą mniej wartościową niż my, to wówczas znacznie łatwiej będzie go poniżać, obrażać, odmawiać mu praw

Pozostawiając jednak na boku Trzaskowskiego, warto zrobić mały eksperyment i sprawdzić tę legendarną elitarność liderów Platformy. Skoro dla wyborców tej partii głównym wskaźnikiem jest wykształcenie, to można zasięgnąć informacji na ten temat w Wikipedii. I tak spośród 17 regionalnych liderów tej partii wszyscy oczywiście mają dyplomy, przy czym aż czterech z nich jest absolwentami AWF. Nie jest jasne, skąd ta nadreprezentacja trenerów i nauczycieli WF wśród regionalnych baronów Platformy, ale – nic nie ujmując ich umiejętnościom w tym względzie – studia, które ukończyli, nie są jednak w powszechnym mniemaniu wyznacznikiem szczególnej elitarności.

Pozostali działacze kończyli zwykle lokalne uniwersytety lub akademie ekonomiczne. Zaledwie jeden z nich, kontynuując karierę akademicką, dotarł do habilitacji. Z kolei we władzach krajowych PO dwie osoby mają doktorat. Pozostali – podobnie jak w regionach.

To oczywiście żaden zarzut, po prostu przeciętna średnia. Chodzi jednak o to, że środowisko PO uważa się za wyjątkowo wykształcone i – co za tym idzie – elitarne. Można na to i tak spojrzeć, pod warunkiem jednak, że samemu nie ma się zbyt wielkich osiągnięć lub rodzinnych tradycji. W takiej sytuacji zrobienie dyplomu na lokalnej akademii ekonomicznej lub na AWF rzeczywiście może uchodzić za sukces na miarę ukończenia Oksfordu, a doktorat połączony ze znajomością obcego języka jest już decydującą kwalifikacją do objęcia najwyższego urzędu w państwie (rzecz jasna nie zauważa się przy tym, że obecnie urzędujący „pisowski" prezydent spełnia te „wymagania"). W tym właśnie sensie PO jest doskonałym odbiciem własnego elektoratu.

ASPIRACJE PARWENIUSZA

Nie o elitarność więc tu idzie, lecz o ludowe wyobrażenie tej elitarności. Zgodnie z nim „człowiek na poziomie" ma skończone studia, wiadomości czerpie wyłącznie z TVN i Onetu, a anegdoty z serwisów plotkarskich opowiada w obcym języku. Zdobył też pozycję w intratnym zawodzie.

Intratny zawód to taki, który przynosi pieniądze. Dobrze byłoby jednak, by był prestiżowy. Kiedyś, np. w środowiskach wiejskich, prestiż dawało bycie księdzem. Wysoko ceniono zawód lekarza i nauczyciela. Dlaczego? Bo byli to zwykle jedyni przedstawiciele wyższej klasy, z którymi stykali się chłopi.

Dziś trochę z tego przetrwało. Księdza się nie ceni, bo „nowoczesne elity" gardzą religią, która jest przecież zabobonem dla ciemnoty, z kolei nauczyciel zbyt mało zarabia, jednak prestiż lekarza – jako elitarnego zawodu – przetrwał. Do tego dochodzą jeszcze prawnicy, w powszechnym przekonaniu bardzo dobrze opłacani, a przez to całkiem elitarni. To pewnie dlatego w tych zawodach pojawia się coraz więcej parweniuszy, którzy potem mówią o sobie bez cienia zażenowania, że są członkami „nadzwyczajnej kasty".

Oczywiście aspiracje ludzi nie są niczym złym, ich awans społeczny również. Problem pojawia się wtedy, gdy za bardzo nie mają do kogo dorównywać i od kogo uczyć się ogłady. Istniejące kiedyś hierarchie zostały przecież zburzone. W rezultacie parweniusze nie dołączają do wymarzonych elit, lecz stają się ich karykaturą, a dziedzicząc i wykoślawiając swoje stare nawyki, dręczą całe społeczeństwo swoimi kompleksami i rzucanymi inwektywami. I to oni – a nie wspomniani przez rzeszowską panią profesor rzekomi „chłopi pańszczyźniani" – są dziś źródłem wielu niepotrzebnych konfliktów w Polsce.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Czy jej twarz brzmi znajomo? Dzięki udziałowi w polsatowskim show z pewnością zyskała dużą rozpoznawalność. W wywiadzie rzece pt. „Małgorzata Walewska. Pierwsza dama polskiej opery" przywołuje sporo ciekawych i nie zawsze znanych wątków

W drodze na szczyt

Fot. Gałązka/AKPA

eprasa.pl 5e38cdd73d

Do rozmowy namówiła ją Agata Ubysz, jej obecna menedżerka. Panie poznały się jeszcze w czasach studenckich w Mediolanie. Potem każda poszła swoją drogą, aż po prawie 30 latach ich ścieżki skrzyżowały się w pracy. Teraz wydały książkę.

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

BUDOWANIE NAPIĘCIA

Zaczęły ją tak, że Hitchcock by się nie powstydził. Małgorzata Walewska wspomina: „Leżałam na podłodze za kulisami i nie miałam siły oddychać" – a później napięcie rośnie.

5 marca 2010 r. różnie mógł się zakończyć. Czy jednak piękna i doceniana diwa, spełniona artystycznie, zawodowo i prywatnie kobieta, matka mogłaby tak nagle, za kulisami, zejść ze sceny? Przerwać karierę? Domknąć marzenia? Zostawić 17-letnią córkę?

Nie bez powodu tytuł pierwszego rozdziału książki brzmi „Nikt mnie nie powstrzyma". Tak więc „Carmen", wystawiona w Operze Krakowskiej 19 lat od debiutu Małgorzaty Walewskiej, stała się nie tylko udramatyzowaną cezurą i zdrowotnym ostrzeżeniem dla niej, lecz także nowym otwarciem. Dla którego podstawą były zapisane w życiorysie wspaniałe role, a także pozasceniczne doświadczenia i spotkania. Zarówno te na najwyższym operowym poziomie, gdy poznaje się np. maestro Pavarottiego, jak i takie, do których dochodzi przy okazji zdobywania innych szczytów.

AB OVO

Jednym z nieoczywistych i przez to zaskakujących wątków książki jest wyprawa w Himalaje. Jej prapoczątkiem był obrzucony jajami balkon. Bynajmniej nie teatralny, lecz zwykły, w komunistycznym bloku, niewyróżniający się niczym z szarego tła do czasu, gdy nie spadły na niego (z ósmego piętra) jajka wypełnione kolorowymi farbami.

Za tą „artystyczną ekspresją" wywołaną młodzieńczym buntem stał szkolny kolega, który parę lat później został partnerem operowej gwiazdy, wyrosłej z tak irytującej go dziewczyny.

Gdzie w tej romansowej historii Himalaje? Pojawiły się za sprawą rodzinnych powiązań nastoletniego „agresora". To dzięki jego ojczymowi, prof. Lechowi Korniszewskiemu, aspirująca młoda śpiewaczka poznała z czasem m.in. Jerzego Kukuczkę i Wandę Rutkiewicz.

Prof. Korniszewski był lekarzem polskiej ekipy szykującej się do zimowego wejścia na Annapurnę. Świeżo upieczona studentka akademii muzycznej dostała niezwykłą szansę wyprawy w Himalaje.

Wspaniałe wakacje od początku zderzały się z surową rzeczywistością. Najpierw przygotowań do wyjazdu (był 1988 r., więc zakupy stanowiły niemały problem), potem przelotów z bagażem (również dla ekipy), wreszcie hinduskich realiów, począwszy od miejsca w Delhi szumnie zwanego kempingiem.

PER ASPERA

Obowiązkowe działanie w „room deluxe"? Nogi łóżek trafiły do puszek po konserwach wypełnionych wodą. Poszwy na kołdry służące za śpiwory miały również ochronić przed robactwem. A po długiej podróży, w Pokharze (miejscowości u stóp Annapurny) czekała na wędrowców nieprawdopodobna liczba gatunków pijawek, które pod koniec pory monsunowej były wyjątkowo uciążliwe.

Jednak i tak największym wyzwaniem była droga pod górę oraz zdobycie (z różnymi perturbacjami) ABC – Annapurna Base Camp – bazy, z której himalaiści wyruszali do ataku na szczyt.

Małgorzata Walewska wspomina: „Obóz był na wysokości 4800 m n.p.m. Przez rozrzedzone powietrze głowa bolała mnie non stop. Spałam w kucki. Ale widok, jaki roztaczał się wokół o świcie, zapamiętam na całe życie. Ostre, ośnieżone szczyty błyszczały w słońcu, a na obłoki patrzyłam z góry".

Z Jerzym Kukuczką rozmawiała przez radio, gdy zakładał drugi czy trzeci obóz. Kilka dni później zdobyli szczyt.

Z WARTKIM NURTEM

Czy z takim bagażem doświadczeń, u progu śpiewaczej kariery, Małgorzata Walewska nie była gotowa na najtrudniejsze artystyczne wyzwania? I wspinanie się na coraz wyższe zawodowe poziomy? Opowiada w wywiadzie o swojej operowej drodze, o wspaniałych i niezwykle dla niej ważnych rolach, a także o prywatnym kontekście życia na walizkach i konsekwencjach bycia w stałej wokalnej gotowości.

I bohaterka, i przepytująca ją Agata Ubysz mają świadomość realiów show-biznesu, wielkiej sceny, mocy głosów i targających bohaterami emocji. To przekłada się na rozmowę. Prowadzoną w dynamicznym, ale też zróżnicowanym tempie, z budowaną umiejętnie dramaturgią i napięciem. To nie portret, który wynurza się przewidywalnie i powoli, ale dobrze przemyślana, wywołująca ciekawość czytelnika układanka, złożona ze zgrabnych rozdziałów, odpowiednio udramatyzowanych i niezdradzających od razu wszystkich atutów.

eprasa.pl 5e38cdd73d

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Krawiec" z epoki horroru

„Krawca" Sławomira Mrożka wyreżyserował w Teatrze Telewizji aktor Marek Bukowski. Nieliczne recenzje obwieściły na ogół porażkę, dworując sobie z Bukowskiego, że jest twórcą na miarę serialu „Leśniczówka" (reżyseruje tam niektóre odcinki). Te drwiny wydają mi się przesadne.

Ten dramat napisał Mrożek w 1964 r. – równolegle do „Tanga". „Tango" zyskało szybką sławę, „Krawca" zaczęto grać dopiero pod koniec lat 70. Można powiedzieć, że „Tango" i „Krawiec" to alternatywne wizje kryzysu świata. W tym pierwszym mamy powszechne rozmemłanie elity, kiedy to jedyną skuteczną receptą okazuje się przemoc. Z kolei „Krawiec" opowiada o rewolucji dokonywanej przez barbarzyńców, która okazuje się rewolucją pozorną.

Świat przedstawiony w sztuce, jakieś państwo w jakiejś epoce, pozostaje cały czas pod kontrolą demonicznego Krawca. Mistrz krawiectwa uważa, że ubierać oznacza stwarzać. Temat społecznej zmiany zostaje sprowadzony do gry konfekcją, on sam uzależnia od siebie kolejnych władców: najpierw Ekscelencję, potem wodza barbarzyńców Onucego. A zarazem poszukujący własnego spełnienia Krawiec zabiera się za nowe eksperymenty. Receptą na zadowolenie wszystkich (poza ofiarami) ma się okazać szycie ubrań... z ludzkiej skóry.

Wizja fasadowej zmiany wydawała mi się zawsze za prosta. Nie doceniałem tego wymiaru „Krawca", wydawał mi się zbiorem przewidywalnych paradoksów. Za to końcówka jawiła się jako przerażająca. Już w 1979 r., broniąc oryginalności tego tekstu przed Martą Fik, Antoni Libera zwracał uwagę na proroczą naturę przestrogi przed eksperymentatorstwem Krawca, w dobie gdy pojawiły się wizje różnych wersji transhumanizmu, manipulowania genetyką czy samym pojęciem człowieczeństwa.

Zarzut główny wobec Bukowskiego jest taki, że zrobił z „Krawca" show, przytłoczył tekst gadżetami. Główny bohater jest bardziej upiornym medykiem niż znawcą sztuki szycia. Można się zastanawiać, dlaczego Krawiec manipuluje Onucym i szczelnie odzianą Kurtyzaną Naną za pośrednictwem telewizyjnego monitora, a młodego buntownika Karlosa, który szuka zniszczenia cywilizacji stroju przy pomocy barbarzyńców, gra akrobata Mariusz Bochniarz (choć dubbingowany przez aktora), wobec czego fika przed nami salta.

Zarazem świat wykreowany przez Mrożka sam jest tak dziwaczny, że można z nim robić wiele. Mamy oszałamiające dekoracje Agaty Strużyńskiej i niezwykłe kostiumy Marty Grudzińskiej, ba – sugestywną muzykę producenta spektaklu Piotra Mikołajczaka. Ale porównałem sobie „show" Bukowskiego z wersją Michała Kwiecińskiego z 1997 r. – tamten spektakl zaliczono do złotej setki Teatru Telewizji. Zdecydowana większość tekstu brzmi nadal, główne tezy są wciąż obecne. Owszem, ściął Bukowski zakończenie (skazanemu na odarcie ze skóry Karlosowi jego matka Nana wyjednuje w oryginale łaskę), za to ten finał, trochę w konwencji horroru, uwypuklił okrucieństwo przypowiastki.

Ta inscenizacja miała się stać sensacją jeszcze z jednego powodu. U Kwiecińskiego Krawcem był perwersyjny, skupiony Andrzej Seweryn prowadzący swoje gry z chamami. Tu jest nim Danuta Stenka, grająca po prostu faceta z wyższym głosem. Jest przerysowana, właśnie mocno z horroru, ale to dobra rola. Uzupełniają ją Artur Żmijewski jako była Ekscelencja i Jacek Mikołajczyk, świetny w roli Onucego. Maria Dębska jako zakutana w szaty Nana to już teatralny żarcik (tym bardziej akrobata Bochniarz). Niemniej całość przy pewnych uproszczeniach się broni. Mrożek komponuje się ze scenerią futurystycznego show. Miałem wrażenie, że to mniej jest o rewolucji w państwie, bardziej o zmianie warty w świecie celebrytów. Ale nie widzę w tym sprzeniewierzenia się oryginałowi. Raczej dowód na jego żywotność.

Piotr Zaremba

cdd73d

3 MIŁOŚCI

Krótki felieton o metodzie

ROBERT TEKIELI

Jakie masz ostatnie życzenie? – zapytał kat. – Kurwę, flaszkę i zapalić – powiedział Lech i usiadł na krześle elektrycznym. Rosa usiadła mu na kolanach twarzą w twarz. Zaczęli się kochać. – Zwolnij – poprosiła Rosa. – Dlaczego? – Bo żyjesz, póki dymasz.

Autor tych słów Marek Piwowski, 4 marca 2007 r. w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Newsweek Polska", przyznał się do współpracy z tajnymi służbami PRL. Jako TW „Andrzej Krost" donosił na działaczy emigracyjnych i literatów. W 1993 r. nakręcił „Uprowadzenie Agaty". Historia Macieja Malisiewicza i Moniki, córki Andrzeja Kerna, ówczesnego wicemarszałka Sejmu, została napisana na zlecenie sprywatyzowanej SB i – jak powiedziała po latach córka marszałka – doprowadziła do wykluczenia z polityki prawego i uczciwego człowieka: „cała ta akcja rozegrała się jak przedstawienie. Po finale, czyli ślubie kościelnym, zwinięto rekwizyty, kostiumy odwieszono na wieszak, a kurtyna wstydliwie opadła na deski teatru". Premiera filmu odbyła się miesiąc przed wyborami parlamentarnymi, w których prawica poniosła klęskę. „Uprowadzenie Agaty" i nakręcone w 1992 r. heroizujące SB-ków „Psy" były elementami gry operacyjnej, dokończeniem okrągłego stołu. Atakiem i obroną systemu opartego na kłamstwie. Żyjesz, póki dymasz – tak definiuje się step, behawioral, cywilizacja śmierci, spustoszony świat.

Masz spieprzone życie? Więc czemu narzekasz? Tamto zło już się stało, nikt go nie odwróci. Rozżalają się nad sobą dzieci. Zmień, co możesz zmienić, po prostu zmień siebie. Będziesz szczęśliwy, tu, na ziemi. Przebacz krzywdzicielowi, pojednaj się z bratem, pojedź, przytul Mamę.

Czytasz Słowo Boga, by miłość poznać lepiej? Może masz chore spojrzenie na rzeczy, zawalcz o swoją intelektualną jakość. Wzrasta się przez odnawianie umysłu. Czemu cierpiąca Matka Teresa była tak pełna pokoju? Czemu umierający Karol Wojtyła miał zgodę w sobie, gdy ciało go zdradzało, struny głosowe zawodziły, gdy był wydany na publiczne upokorzenia? Sam nie jestem święty, nic nie porównuję, mówię o metodzie. Oni żyli według zdrowej nauki. Byli owocni i szczęśliwi. Tu chodzi o szczęście. Wyspowiadaj się, módl się, wszystko się rozwiąże. Młyny Boże mielą powoli. Bądź wierny przykazaniom. Chodź z Jezusem. Tu chodzi o miłość. A jak jej nie ma, o naśladowanie Tego, który kocha, wiem, bo mnie uratował.

Na co cię stać, co jesteś w stanie dać, jak duży kawałek siebie odetniesz dla szczęścia najbliższej osoby? Nie jesteś szczęśliwy, bo nie chcesz się dzielić. Szkoda czasu na rzeczy bez smaku. Jak możesz akceptować tak przyziemne życie?

Skatowano i zamordowano po torturach niewinnego człowieka. W każdej chwili mógł przerwać swoją mękę, bo był Bogiem. Wytrwał, żebyś miał szansę podnieść się z gnoju duchowej śmierci, z letargu miałkiego życia.

Pokój, który daje Jezus, pozwala przejść przez każdą najtrudniejszą sytuację. Mówię to, po pierwsze, na podstawie świadectw życia osób, którym umarły, cierpiąc, malutkie dzieci, osób krzywdzonych w dzieciństwie, ludzi po wypadkach, sparaliżowanych. Ułamek tego jest moim doświadczeniem. Inaczej cierpi się, mając Jezusa obok. On daje wsparcie, pocieszenie. Jak niesamowicie ważna jest obecność osoby, która reaguje, jest skupiona na mnie, kocha, współczuje.

Ten nieziemski pokój jest czymś namacalnym. Zadziwiającym, bo rodzi we mnie odwagę, o której wiem na pewno, że jej we mnie, samej z siebie, nie ma. Wiem, z czego jestem zbudowany.

Bóg nie poddaje nas próbom, żeby się pobawić. Cierpienie oczyszcza motywacje. Jak długo szukałem Boga dla siebie, żeby mi służył.

Step, behawioral, spustoszony świat. Ocena sikania do zniczy nie jest działaniem politycznym, jest powinnością. Tu nie ma polityki. Tu jest zgorszenie. Czyli czynienie ludzi gorszymi. To jest cel systemu. Nie ma znaczenia, czy robią to narodowi socjaliści, międzynarodowi komuniści, genderowi i tęczowi marksiści, czy kremlowscy nacjonaliści. Rozkład moralny podbijanego narodu. Promocja rozwiązłości, pornografii, aborcja jako duchowa trucizna paraliżująca całe rodziny. Nikogo nie oceniam. Nie czuję się lepszy. W krakowskiej Rotundzie na początku lat 90. ub.w. zorganizowałem festiwal filmów satanistycznych. Miała na nim być prezentowana sztuka transgresywna, okazało się, że nasz festiwalowy partner, Throbbing Gristle, to satanistyczny Kościół pod przykrywką grupy grającej industrial. Przykładałem rękę do totalnego zła, byłem narzędziem. Zły duch ma nad nami władzę proporcjonalną do naszego grzechu. Może grać na lękach, na zranieniach niezaleczonych miłością Jezusa. Na nieoddanych Mu pragnieniach, nieprzemienionych, chorych.

Step, cywilizacja śmierci, spustoszony świat. Bez prawdy i zadośćuczynienia nie ma szans. Trwoga, lęk ustępują, w Bogu nadzieja.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Manipulacja Monster High, Hello Kitty, manga, anime, „Harry Potter". Jeszcze powiedz, że muzyka może szkodzić, katolicki mugolu. Teraz ci się pluszak nie spodobał. Sam jesteś Huggy Wuggy...

Po popularnym również w polskich przedszkolach serialu „Squid Game" na place zabaw, przedszkolne i szkolne korytarze wkroczyła nowa zabawa w zabijanie „Przytul mnie, to cię zabiję".

„Cześć widzowie. Dzisiaj mam dla was film o Huggy Wuggy. Wbijamy 25k więc zostawcie: łapkę, suba i komentarz...". Huggy Wuggy to duża pluszowa postać, która ma długie ramiona i nogi, miękkie, niebieskie futerko. Nosi jasnoniebieską muszkę, ma charakterystyczny „uśmiech" i małe ostre zęby zabarwione krwią. Uwielbiają go pierwszoklasiści. Huggy Wuggy to postać z gry wideo na PC dla dzieci powyżej 16. roku życia. Ta gra jest survival horrorem, trzeba w niej przetrwać w opuszczonej fabryce zabawek. Zabójcze lalki polują na gracza i chcą go przytulić, jak Troskliwy Miś. Rozgrywka zmienia się w walkę o przerwanie. Jeśli się dobrze nie ukryjesz, Huggy Wuggy „przytuli cię tak, że razem wydacie ostatni oddech". Tyle rozreklamowana na TikToku gra. Kilkuletnie dzieci „bawią się" w Huggy Wuggy – gonią się na szkolnych korytarzach, a potem przytulają i szepczą do ucha okropne rzeczy związane ze śmiercią.

Na fali mody na przytulaka powstało wiele filmików, w których Huggy Wuggy jest zwykłym pluszakiem przeżywającym różne przygody i zawierającym przyjaźnie. A obok są naprawdę ostre filmiki z gry horror 16+. Dzieci, którym rodzice pozwalają na buszowanie w sieci, bez problemu je odnajdują. W przypadku Huggy Wuggy nieskuteczna jest kontrola rodzicielska, ponieważ zazwyczaj tytuł filmiku jest uroczy – ostrzegają brytyjscy policyjni eksperci do spraw cyberbezpieczeństwa. Czy siedmiolatek, który zobaczy filmik – horror z Huggy Wuggy, którym nakręcają się nastolatki i ludzie dorośli – będzie miał kłopoty z emocjami?

Od ćwierć wieku piszę i wykładam na temat zagrożeń ukrytych w kulturze i popkulturze. Zagrożeń nie tylko duchowych, bo np. taka franczyza jak kiedyś popularne Hello Kitty nie ma nic wspólnego z duchowością, jest tylko sposobem zarabiania na życie za pomocą miażdżenia wrażliwości najmłodszych. Jeśli ktoś akceptuje produkowanie i promowanie stringów dla dziewięciolatek czy sprzedawanie piwa pod marką stworzoną dla dzieci, jego sprawa.

„Harry Potter" dla 12-latka, z którym rozsądni rodzice rozmawiają, nie jest żadnym zagrożeniem. Są jednak polskie dzieci, które zostawione samym sobie i zafascynowane uniwersum stworzonym przez J.K. Rowling były wysyłane na wakacyjne obozy z Harrym Potterem i tam zostały wciągnięte w magię ceremonialną. W czysty satanizm. Po latach szukają ratunku u egzorcystów. Dziś też ogłaszają się organizatorzy obozów dla dzieci fascynujących się anime.

„Cześć! Jakiś czas temu wspomniałam w tekście publikowanym na moim profilu społecznościowym o złym wpływie anime na dzieci i młodzież. Trochę się zrobiło rabanu. Znaleźli się tacy, co mnie zaatakowali, że to świetne kreskówki, a ja się czepiam. Tymczasem piszą do mnie rodzice (wierzący), którzy nie radzą sobie ze swoimi córkami zakochanymi w anime. Dziewczynki okaleczają się, są po próbach samobójczych. Moja Antosia, lat 11, była na rekolekcjach w pokoju z dziewczynką, która się okaleczała. I ta dziewczynka ostatniej nocy przed wyjazdem połknęła leki. Policja, pogotowie, szpital. Na szczęście uratowali ją. Wczoraj długo rozmawiałam z koleżanką. Jej zafascynowana anime córka jest po paru próbach samobójczych, w psychiatryku. Znasz kogoś, a może Ty sam zgłębiałeś temat anime? Potrzeba kogoś, kto umie wyjaśnić, w czym tkwi niebezpieczeństwo i jak uchronić przed tym dzieci".

Słowo „manga" oznacza w języku japońskim komiks, rysunek, obraz lub szkic; słowo „anime" – film animowany; tym samym słowem są także określane seriale. Są różne anime, od „Pszczółki Mai" i „Muminków", przez „Pokemony", po brutalną i krwawą odmianę zwaną seinen czy hardpornograficzne hentai. Obowiązkiem rodziców jest chronić wrażliwość i niewinność swoich dzieci.

Kilka lat temu były modne lalki Monster High. Rozumiem, że wśród dzieci jest dziś kolejne już pokolenie wychowane na brzydocie, ale niech ktoś mi powie, dlaczego matka pozwalała dziewięciolatce przytulać lalkę-trupka?

Przytulanie i zabijanie. Zabójcza maskotka. Kultura perwersji języka. Świat, który kieruje się jedynie zyskiem, a nie moralnością. Oni naprawdę idą po nasze dzieci. Wolno wszystko, ale nie wszystko przynosi pożytek. Eksperymentu życia nie da się powtórzyć.

Robert Tekieli
Polskie Radio, Poradnia <><

Od kilku tygodni działa nasza telefoniczna Poradnia rodzinna i duchowa <><
dla osób poranionych, uzależnionych i zniewolonych. Na numer 575 218 373 można dzwonić w soboty od 8.00 do 9.30.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Wojciech Stanisławski

Kraina buczynowa

Trudno sobie wyobrazić, by Ruś Karpacka kiedykolwiek powstała jako państwo – pozostanie krajem trochę z marzenia, trochę ze wspomnień. Ale przecież istnieje na kartach literatury, w filmach i na płótnach

Austro-Węgry były czymś tak niezwykłym i nieprzystającym do zachodnioeuropejskich wyobrażeń o państwie – jednorodnym, z jednym językiem, dominującym wyznaniem i w miarę jednolitą strukturą społeczną – że w połowie XIX w. coraz częściej były postrzegane jako świat na poły baśniowy. Reporterzy pisali o zdumiewających ziemiach na karpackich obrzeżach państwa, sam kanclerz Metternich wzdychał, że „Azja zaczyna się na Landstrasse" – z czasem zaś w literaturze zaczęły pojawiać się kolejne fikcyjne krainy wzorowane na wschodnich i południowych landach cesarstwa lub sąsiadujących z nim państewkach. Największą karierę zrobiła Rurytania, w której toczą się powieści Anthony'ego Hope'a, z czasem jednak dołączyły do niej Syldawia i Borduria, do których wyrusza odważny Tintin, Latveria i Rotruvia z uniwersum Marvela, wreszcie zaś Elbonia i Molvania, w których przyszło gościć Dilbertowi. Wszystkie obfitują w deszcz, góry, błoto, wozy konne, wonne sery, ludność tubylczą w łapciach i papachach oraz pomniki wąsatego imperatora.

Piękny to krajobraz, po cóż jednak było wymyślać w tym celu Latverię i Molvanię? Można przecież wymienić kraj całkiem realny, który kilkukrotnie był na progu zaistnienia na poziomie prawnym i dyplomatycznym, rychło jednak wracając znów do swojej egzystencji urojonej, na poziomie marzenia lub snu. Różnym jego częściom składowym zdarzało się w niespokojnych czasach przełomów sięgać po takie nazwy, jak Republika Huculska, Ugro-Rusynia, Ruś Podkarpacka czy Ludowa Republika Łemków. Żadna z tych formacji nie przetrwała dłużej niż kilka miesięcy. Rekordzistką, jeśli chodzi o efemeryczność, była chyba Karpato-Ukraina: zadeklarowała swoją niepodległość 14 marca 1938 r., jednak już po kilkunastu godzinach jej tymczasową stolicę Chust zajęły wojska węgierskie, a kilkuset jej obrońców daremnie stawiało opór na Krasnym Polu.

> Prof. Paul Robert Magocsi, wybitny historyk Europy Środkowej, jest jednym z pierwszych akademików, którzy konsekwentnie, choć bez zacietrzewienia, bronią tezy o istnieniu „czwartego narodu wschodniosłowiańskiego"

Nierealna jako państwo, realna jako kraina: Ruś Karpacka, rozciągająca się od Maramuresz do Spiszu, czy, jak głoszą słowa jednego z jej nieoficjalnych hymnów, „od Użhorodu do Szczawnycji" – choć, by sprawę bardziej skomplikować, trzeba by wspomnieć również o jej dwóch rozproszonych eksklawach, jednej – na równinach Wojwodiny, dziś podzielonych między Serbię i Chorwację, i drugiej, mieszczącej się w amerykańskim „pasie rdzy", gdzieś między Chicago a Pittsburghiem. A kto ją zamieszkuje? Rusnacy? Rusini? Łemkowie, Bojkowie i Huculi? Karpatorusini? „Ugrorusini", jak chcieli XIX-wieczni budapesztańscy etnografowie (mniej życzliwi wielkowęgierscy politycy mówili na nich „rutének")? Czy może po prostu „tutejsi"?

Historia mieszkańców podłużnego pasa rozciągającego się – pomińmy na chwilę później powstałe eksklawy – od Dunajca po Prut jest fascynująca, ale niemniej ciekawe jest to, jak bardzo ich dzieje były przetwarzane, przepisywane na nowo, przejmowane, zawłaszczane i redagowane przez

eprasa.pl 5e38cdd73d

społeczników, historyków i polityków wszystkich państw, na których ziemiach przyszło im wypasać owce, budować niskie chaty i tkać samodziałowe koszule. Rzeczpospolita i Królestwo Węgier, cesarstwo, w którego granicach lud karpatorusiński został po raz pierwszy „zjednoczony", w XX w. zaś – Stany Zjednoczone [tak!], Republika Czechosłowacji, Węgry pod wodzą Horthy'ego, Ukraina Petlury, Sowiety, III Rzesza, Słowacja księdza Tiso, PRL i sowiecka Ukraina – każde z tych państw interpretowało na nowo fenomen „ruskich górali karpackich", najczęściej negując ich status narodowy i upychając ich w najdogodniejszy dla siebie sposób w spisach powszechnych, systemach edukacyjnych i podziałach administracyjnych.

Dla badaczy fenomenu narodu i etnogenezy przez lata byli modelowym przykładem społeczności, która zatrzymała się (czy wahała) na progu dzielącym „lud" od narodu. Z jednej strony przez stulecia byli zamknięci w swoim niemal odizolowanym świecie: wioski rozproszone wysoko w górach, a między nimi rwące potoki, kamieniste bezdroża i puszcza, o!, jak palce. A gdy już którykolwiek z chłopskich synów wykierował się na księdza (grekokatolickiego czy prawosławnego? Oto jeszcze jeden podział przebiegający przez tę społeczność), natychmiast wciągała go, nawet bez szczególnego przymusu czy nacisku, lokalna elita, oferująca wiele, ale za cenę przyjęcia jej języka czy obyczaju: kolejne roczniki madziaryzowały się (najczęściej), polonizowały, bohemizowały lub rusyfikowały – ale znacznie częściej po prostu ginęły za pana cysorza... „Budziciele" zaś, którzy pojawiają się w życiu tylu narodów środkowoeuropejskich w XIX w., w przypadku Rusinów najczęściej pozostawali na etapie spisywania modlitewnika i elementarza, zakładania towarzystwa oświaty ludowej i szukania protektorów politycznych.

Bo też w jakim języku miały powstawać i być spisywane te zbiory kazań, wiersze i umoralniające sztuki, od których zaczyna się w XIX w. sporo literatur środkowoeuropejskich? „Po naszemu". Czyli po jakiemu? Rusiński pozostawał zbiorem dialektów zakorzenionych w staro-cerkiewno-słowiańskim, przybierających polor bardziej rosyjski lub bardziej ukraiński w zależności od sympatii politycznych i wykształcenia autorów – i stale wymykających się kodyfikacji: pierwsza katedra języka i literatury rusińskiej powstała dopiero w 1981 r., w serbsko-wojwodińskim Nowym Sadzie!

Profesor Paul Robert Magocsi, wybitny historyk Europy Środkowej, wykładowca Uniwersytetu w Toronto, sam pochodzenia węgierskiego i rusińskiego, jest jednym z pierwszych akademików, którzy konsekwentnie, choć bez zacietrzewienia, bronią tezy o istnieniu „czwartego narodu wschodniosłowiańskiego". Kwestia jego rzeczywistego statusu, tak gorąca u progu XX w. i w 20-leciu, gdy rusińskie ambicje narodowe wykorzystywali jako broń polityczną Węgrzy, Czesi i Sowieci, nieraz posuwając się do finansowania rusińskiej irredenty, dziś jest bardziej akademicka i kulturowa. Społeczności łemkowskie, rusińskie i rusnackie we wszystkich krajach, w których zamieszkali ich przodkowie, od Polski po Rumunię, mają swoje stowarzyszenia, szkoły i miejsce w spisach powszechnych. Ale pozostaje historia „niewidzialnego narodu", przypominająca trochę powieściową fikcję ze „Słownika chazarskiego" Milorada Pavicia, trochę równie bolesne dzieje Kurdów, a trochę byty i światy majaczące w „Sanatorium pod klepsydrą" i „Sklepach cynamonowych" Schulza (notabene Drohobycz można uznać za jedno z miast pogranicznych Rusi Karpackiej. Przypadek?), rojące się na pograniczu rzeczywistości, snu i legendy.

Magocsi odtwarza tę historię z kronik, legend, debat kościelnych i parlamentarnych. „Pod osłoną gór", książka mająca swoje źródło w cyklach wykładów uniwersyteckich, mieści się gdzieś w pół drogi między podręcznikiem a „autorską" syntezą – ale ten spokojny, dydaktyczny rytm pozwala zrozumieć sprawy tak ezoteryczne jak fenomen przechodzenia grekokatolickich emigrantów w USA na prawosławie, spory między „rusinofilami" a „rusofilami" w galicyjskim Lwowie, historię wieloetapowej unii użhorodzkiej (podobnie jak wcześniejsza o kilkadziesiąt lat brzeska, przyniosła zjednoczenie Kościołów, ale stała się też zarzewiem nowych sporów).

Trudno sobie wyobrazić, by Ruś Karpacka kiedykolwiek powstała jako państwo – pozostanie krainą trochę z marzenia, trochę ze wspomnień. Ale przecież istnieje na kartach literatury, w filmach i na płótnach: co, jeśli nie tamtą buczynową Ruś opisuje pięcioksiąg Vincenza? Jaką krainę malował Nikifor? I skąd są rodem bohaterowie „Łowcy jeleni"? I czy to nie ją wychwalał Wojciech Belon?

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Paul Robert Magocsi, Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów, Wydawnictwo Libra, 2022

eprasa.pl 5e38cdd73d

„Rogate serce” polskości

Szukalski jest niebezpieczny, gdy atakuje widza przesadą, drapieżnością i monumentalizmem swoich dzieł. Był przekonany, że rzeczy nowe muszą zawierać niepokojącą „obcość”. Przestrzega przed „pytaniem cudzoziemców o drogę do swego serca” i wzywa do odbudowy sztuki narodowej. Ale ponosi klęskę

MACIEJ WALASZCZYK

Jest wrzesień 1939 r. Niemcy bombardują Warszawę. Jedna z bomb trafia w pracownię Stanisława Szukalskiego. Artysta jest w tym czasie w środku, próbuje zabezpieczyć rzeźby workami jutowymi. Pracuje właśnie nad kilkunastometrowym modelem pomnika Bolesława Chrobrego, który miał stanąć na pl. Chrobrego w centrum Katowic. W wyniku eksplozji sufit runął na kolosalną statuę z gliny wzmacnianą stalowymi prętami. Sam Szukalski o mało nie ginie pod gruzami, cudem uchodzi z życiem, ocalony po 40 godzinach przez ratowników. Udaje mu się wraz żoną schronić w budynku amerykańskiej ambasady, a potem szybko uciec z zajętej przez Niemców Polski. Na zawsze.

Stanisław Szukalski zmarł 19 maja 1987 r. w wieku 94 lat. Minęła właśnie 35. rocznica śmierci artysty. Sędziwej starości dożył w Kalifornii. Przez pierwsze lata powojennej emigracji pracował jako scenograf filmowy, m.in. wraz z Salvadorem Dali przygotowywał dekoracje do filmu Alfreda Hitchcocka „Urzeczona”. Poza tym był konsultantem, wykładowcą w studiu filmowym, kartografem, portrecistą, ogrodnikiem. Potem żył głównie z zasiłku. Nie sposób krótko opowiedzieć jego historię, w której raz jest częścią chicagowskiej bohemy artystycznej, w innym okresie mieszka we Francji, Krakowie czy Hollywood. Warto przyjrzeć się jego burzliwym związkom z niepodległą Polską. Bo to ona była jego wyśnioną, ukochaną ojczyzną. W Los Angeles tęsknił za warszawską starówką, Kazimierzem Dolnym nad Wisłą i polską zupą. „Umarłem w Los Angeles, które uznaję za kulturową Syberię Ameryki”, „jestem patriotą bez kraju” – mówił, płacząc w filmie dokumentalnym „Walka: Życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego”, którego jednym z producentów jest Leonardo DiCaprio. Prochy artysty, zgodnie z jego wolą, zostały rozsypane na Wyspie Wielkanocnej. W opinii artysty – kolebce ludzkości, na którą nigdy w czasie swojego życia nie dotarł.

MISTRZ FORMY

Rzeźbiarz, malarz, teoretyk sztuki, autor dramatu, twórca ciekawy i szokujący. W polskiej sztuce doceniał tylko Jacka Malczewskiego, Zofię Stryjeńską, Jana Matejkę i Stanisława Wyspiańskiego. Politycznie, będąc synem towarzysza z PPS, czcił Józefa Piłsudskiego.

– Dla niego polskość była pociągająca, bo dawała możliwość tworzenia, nadawania jej nowych kształtów – tłumaczy prof. Wawrzyniec Rymkiewicz, filozof, autor posłowia do wydanego kilka lat temu albumu „Szukalski”. Stąd tak silny sprzeciw artysty wobec odtwarzania i naśladownictwa. Determinacja do tworzenia nawet z nicości, sięgania do wzorów już zapomnianych i nadawania im nowej formy. Stąd podobieństwo jego stylu do kultur starożytnych, plastyki egipskiej, indyjskiej, prekolumbijskiej, słowiańskiej. Z drugiej inspiracja futuryzmem i modernizmem. Szukalski może szokować eklektyzmem, monumentalnością, jest

– jak celnie ujęto – niebezpieczny dla widza. Paradujący w długich włosach po ulicach Krakowa w związanej na kołeczki sukmanie-płaszczu, futrzanej rogatywce, przepasany szerokim, zdobionym pasem wzywał do odmiany estetycznego oblicza Polski. Skandalizując, wołał o sztukę będącą zaczynem nowej tradycji. Był zdania, że każdy naród powinien tworzyć w swoim własnym duchu i izolować się od obcych wpływów.

Z drugiej strony to twórczość ocierająca się o kicz. – Doświadczenie amerykańskie czyni go bardzo aktualnym, bo jest pierwszym polskim artystą, który miał do czynienia z popkulturą. Miał pomysł, w jaki sposób nadać jej w formę narodową – zauważa prof. Rymkiewicz.

Był synem kowala spod Warty niedaleko Sieradza. Ojciec Dionizy Szukalski wpoił mu ducha indywidualizmu, braku pokory, a nawet buntu. Sam był bojowcem PPS tropionym przez carską ochranę. Z tego powodu ojciec musiał uciekać, najpierw do RPA, potem do Brazylii. W końcu trafił do Chicago, gdzie sprowadził rodzinę. Szukalski, mając siedem lat, już zamieszkał w Stanach Zjednoczonych i wtedy objawił się jego talent. Wielką szansą stała się jednak dla niego wydobyta z niebytu niepodległa Polska. Pomocną dłoń wyciągali do niego wszyscy, którzy dostrzegali w nim wielki talent. On sam jednak na to nie pozwalał, folgując swojemu konfliktowemu charakterowi.

– Myślę, że jest postacią tragiczną. Jego ciekawa, ale do pewnego stopnia eklektyczna sztuka, niestety, została oparta na zupełnie szalonych pomysłach teoretycznych. Te, podane w niekulturalnej formie, z atakami na ludzi znaczących w ówczesnej kulturze spowodowały, że został zepchnięty na margines – zwraca uwagę prof. Lechosław Lameński, autor najważniejszej pracy naukowej na temat artysty pt. „Stach z Warty Szukalski i Szczep Rogate Serce". To nazwa grupy artystycznej i „herb psychiczny" Szukalskiego. – Największym przeciwnikiem Szukalskiego był sam Szukalski – dodaje.

MICKIEWICZ KRWIĄ POJĄCY ORŁA

Jego rozczarowania narastały latami, choć zawsze zaczynały się obiecująco. W 1925 r. przyjechał do Europy na Międzynarodową Wystawę Sztuk Dekoracyjnych i Nowoczesnego Przemysłu w Paryżu, na którą zaprosił go komisarz polskiego działu mecenas Jerzy Warchałowski. Artysta stworzył projekt pawilonu, który – mimo początkowego entuzjazmu – został odrzucony przez komisję jako niezbyt polski. Celowo chciał szokować zwiedzającego przesadzoną formą, będąc przekonanym, że w rzeczach nowych jest niepokojąca „obcość". Ostateczne wewnątrz zaprezentowano cztery jego rzeźby, a międzynarodowe jury przyznało mu Grand Prix.

W 1926 r. rzeźbiarz zwyciężył w konkursie na projekt pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie. Jury było zgodne, że wykonany przez artystę w dwa tygodnie projekt uderzająco przewyższał konkurencję (60 propozycji), a jego ujęcie z „siłą i potęgą wyrazu oddawało istotę indywidualności i twórczości Mickiewicza". Szukalski widział Mickiewicza nagiego, siedzącego na wysokim cokole w kształcie piramidy i karmiącego orła krwią wypływającą z serca. Ta wizja to emblematyczny przykład stylu artysty z bogatą symboliką i ornamentyką. Krytyka uważała go za rodzaj rebusu, zarzucała brak prostoty i zagmatwanie szczegółów. W prasie projekt nazwano „kolekcją wszelkiego szkaradztwa i analfabetyzmu artystycznego". Choć prof. Stanisław Matusiak z Uniwersytetu Stefana Batorego przyznawał, że autorem tego rodzaju koncepcji musi być ktoś, kto jest „mistrzem formy, plastykiem-intelektualistą", wielkim europejskim talentem, który „czyta w księgach Mickiewicza jak we własnym sercu". Wielu fachowców dostrzegało, że to jest właśnie ten Mickiewicz „cierpiący za miliony w skurczu bolesnym krwią serdeczną karmiący orła – symbol ojczyzny". Pomnika ostatecznie nie wybudowano. Dziś w Wilnie stoi koszmarny Mickiewicz radzieckiej „produkcji".

W 1928 r. sprowadził się do Krakowa. Dość szybko udało mu zorganizować dzięki przychylności środowiska artystycznego wystawę w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Odwiedzały ją tłumy, jednego dnia potrafiło nawet przyjść cztery tysiące zwiedzających. Już na jej otwarciu Szukalski wygłosił do licznie zgromadzonej publiczności napastliwe przemówienie, skierowane przeciw profesorom krakowskiej ASP z jej rektorem prof. Adolfem Szyszko-Bohuszem, naczelnym konserwatorem Wawelu. „Dlaczego inżynier budowlany, szmuglujący się jako artysta architekt,

eprasa.pl 5e38cdd73d

a zatem twórca nowych wartości, wtyka w mury Wawelu, tego Olimpu polskiego, trwałe odciski swego nietaktu?" – atakował Szukalski. Dzięki krzykliwej autoreklamie zrobiło się o nim bardzo głośno. Atakowana przez niego profesorska Akademia była metaforą ówczesnej Polski i artystycznych hierarchii. Z jednej strony płynęły wyrazy oburzenia, a z drugiej zwrócono uwagę, że Szukalski zmącił „dość zatęchły światek artystyczny Krakowa", zamanifestował swoją odrębność. Lokalny skandal stał się wydarzeniem ogólnopolskim.

To samo wydarzyło się kilka lat później w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki. Szukalski po raz kolejny ogłosił manifest młodych przeciw starym, atakując z rozpędu nawet nieżyjącego już wówczas byłego kierownika IPS Władysława Skoczylasa. Wystawa została zamknięta po dwóch dniach, wybuchł skandal, a dyrekcja IPS zdecydowała o spaleniu katalogów, których nie udało się jeszcze sprzedać. Ocalałe, z miejsca stały się bibliofilskim białym krukiem, a wystawę przeniesioną do Hotelu Europejskiego zaczęły odwiedzać tłumy, w prasie znów wybucha gorąca dyskusja. Pełna raczej opinii krytycznych, zwłaszcza o zaprezentowanym na licznych rysunkach projekcie „Duchtyni" – przebudowy wzgórza wawelskiego. Pomysłu wizjonerskiego i obrazoburczego, nawiązującego do wizji „polskiego Akropolis" Wyspiańskiego sprzed lat. W wizji Szukalskiego w centrum kultu nowej „Polski II" powinna powstać nowa świątynia narodowa zbudowana na dnie Smoczej Jamy. Przewidywał ustawienie w niej zespołu architektoniczno-rzeźbiarskiego poświęconego pamięci Józefa Piłsudskiego, złożonego ze stojącego na zewnątrz posągu Oswobodziciela, sarkofagu marszałka w kształcie ściętej kłody dębu oraz stojącego pośrodku jamy marmurowego słupa z rzeźbą Światowida na szczycie. Ów Światowid miał przybrać postać wielkiego konia, na którego siodle-tronie zasiąść mieli zwróceni ku czterem stronom świata czterej bohaterowie. Marszałek Piłsudski miał uosabiać przebudzenie zmysłu politycznego i wyzwolenie, Kazimierz Wielki rozkwit potęgi, pokój i dobrobyt, Kopernik wiedzę, a także zmierzch zmysłu państwowego, a Adam Mickiewicz niewolę, męczeństwo i „prorocze przewidzenie nadejścia wolności". Koncepcja wprost z pogańskiego wiecznego powrotu.

> Doświadczenie amerykańskie czyni Szukalskiego bardzo aktualnym, bo jest pierwszym polskim artystą, który miał do czynienia z popkulturą. Miał pomysł, w jaki sposób nadać jej formę narodową – zauważa prof. Wawrzyniec Rymkiewicz

TRAGICZNY ROZBITEK

W drugiej połowie lat 30. XX w. z artystą współpracę nawiązały władze województwa śląskiego. Był nią zainteresowany wojewoda Michał Grażyński, z którego inicjatywy rozwijał się mecenat artystyczny. Prosto z Hollywood ściągnął Szukalskiego do Polski sam płk. Ignacy Matuszewski, zakupując rzeźbę „Cecora" i załatwiając bezpłatny transport artysty wraz z rzeźbami z USA. Na zlecenie władz Szukalski wykuł z ważącego 35 ton bloku dolomitu ogromnych rozmiarów płaskorzeźbę przedstawiającą stylizowanego orła piastowskiego, która znalazła się na wschodniej ścianie gmachu Urzędów Niezespolonych. Niestety, płaskorzeźba została zniszczona przez okupanta. Podobny los spotkał „Górnika" i „Trzy śląskie dziewczyny", przeznaczone na elewację murów Muzeum Śląskiego. Nie udało się natomiast zrealizować upamiętniającej powstania śląskie „Wiecznicy Baczności" dla Katowic. Powstał jedynie model pomnika, na którego cokole stał mocno zgeometryzowany czteroskrzydły orzeł zwrócony w cztery strony świata.

Najważniejszym zadaniem, które mu powierzono, było zbudowanie wspomnianego już pomnika Bolesława Chrobrego. Król miał stanąć na megalitycznym cokole, ustawionym na półkolistym kamiennym kopcu-kurhanie, a został wyobrażony jako pełny tężyzny rycerz stojący w szerokim rozkroku, w prawej ręce, uniesionej do góry, trzymający włócznię św. Maurycego, a w lewej tarczę. Wokół niego mieli zostać rozstawieni zakuci w zbroje wojowie. Model legł potem pod gruzami pracowni.

Niemcy zdecydowali się rozprawić z dorobkiem słowiańskiego artysty jako reprezentanta „sztuki zdegenerowanej". W czasie II wojny światowej zniszczeniu uległy, zostały rozkradzione lub zaginęły niemal wszystkie rzeźby, rysunki, grafiki i akwarele artysty powstałe przed 1939 r.

– On po upadku II Rzeczypospolitej był już rozbitkiem. Klęska Szukalskiego wyraża się w tym, że chciał być artystą narodowym służącym państwu, a to przestało istnieć – zauważa prof. Wawrzyniec Rymkiewicz. – On myślał o sztuce, która buduje wspólnotę, i tak też rozumiał politykę. Był przekonany, że wspólnota, by być prawdziwą, musi być także wspólnotą estetyczną. I nie może ograniczać się do celów ekonomicznych – tłumaczy filozof. W jego ocenie jest to wyzwanie aktualne, do którego należy powrócić jako jednego z wymiarów niepodległości.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Ostatnia wieczerza z gryzoniem

Nakładem wydawnictwa Zona Zero ukazał się właśnie trzeci tom bestsellerowej serii omawiającej ukryte kody w dziełach arcymistrzów malarstwa i rzeźby autorstwa Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza. „Sekretna galeria. Co artyści ukryli w swoich arcydziełach" wraz z wcześniejszymi publikacjami „Wielkie sekrety arcydzieł sztuki" i „Tajemnice dzieł sztuki" tworzą unikatowe kompendium wiedzy nie tylko dla znawców wielkiej kultury. To także świetna lektura dla miłośników opowiadań sensacyjnych. Są w tych książkach tajemnice i zagadki, które para niestrudzonych detektywów historii, prywatnie małżeństwo, stara się rozwikłać. Publikujemy fragment ich najnowszej książki, rekomendując naszym czytelnikom sięgnięcie po całość trylogii

Fot. Cuzco Cathedral

eprasa.pl 5e38cdd73d

Typ obiektu: obraz
Autor: Marcos Zapata
Data urodzenia i śmierci artysty: ok. 1710 – po 1773
Tytuł: Ostatnia wieczerza
Data powstania: ok. 1755
Technika: olej na płótnie
Wymiary: 635 x 574 cm
Lokalizacja: archikatedra w Cuzco, Peru

Jak daleko może posunąć się artysta w swoich staraniach przybliżenia Boga? Czy ilustrując wielkie sceny z życia Chrystusa, może namalować pieczonego gryzonia? I to z Ameryki Południowej? Dlaczego sprzeczne z dogmatami wiary elementy znalazły się na chrześcijańskim obrazie?

Świnka morska, obecnie zwana kawią, na obrazie „Ostania wieczerza" w katedrze w Cuzco w Peru nie jest wyłącznie zabawną ciekawostką. Jej wizerunek od lat badają specjaliści z kilku dziedzin, gdyż stanowi rodzaj sekretnej wiadomości. Jest tajemnicą z pogranicza teologii, kulturoznawstwa i historii sztuki.

Za małym ciałkiem stoi wielkie zagadnienie fuzji dwóch kultur, sposobów ewangelizacji oraz tego, na ile, jako ludzie, jesteśmy do siebie podobni, a jak bardzo się różnimy. [...]

Zanim powstała obecna katedra [w Cuzco], wzniesiono tu niewielki kościół pod wezwaniem Nuestra Señora de la Concepción. Była to prosta konstrukcja kryta strzechą. Budynek ten, w którym przy ołtarzu odprawiano Eucharystię, nie miał nic wspólnego z architekturą europejską. Był na wskroś inkaski, zbudowany przez tamtejszych rzemieślników i według lokalnych wzorów. Nie był to jeszcze czas hiszpańskich architektów ani importu osiągnięć estetycznych ze Starego Świata. Program ewangelizacji poprzez architekturę nie został jeszcze wdrożony.

Niedługo po powstaniu pierwszego kościółka w dawnej stolicy imperium Inków ustanowione zostało biskupstwo (1539 r.). Dwie dekady później zapadła decyzja o wzniesieniu w Cuzco katedry. [...]

W kolejnych dekadach zmieniali się architekci, idea była jednak niezmienna: zaangażowanie formy architektonicznej w służbę wielkiej polityki kolonialnej. Budowla miała być europejska, z ducha kastylijska, czysto katolicka. I duża. Miała potwierdzać władzę hiszpańskich królów w Nowym Świecie. Taki plan nie mógł zakładać nawiązań do sztuki Inków. Budowie katedry, obok politycznego, przyświecał oczywisty cel misyjny.

Kończący się właśnie w Trydencie sobór określił, co powinna zawierać sztuka. Choć stanowił odpowiedź na przetaczającą się przez Europę falę reformacji, to wyznaczył ramy dla sztuki w ogóle. [...] Wytyczne zadań malarstwa, zawarte na kartach dokumentu „De invocatione, veneratione...", określiły kierunek rozwoju sztuki barokowej. Takie więc i były katedry Ameryki od Meksyku po La Paz.

* * *

Co więc na XVIII-wiecznym obrazie robi świnka morska? Dlaczego pomimo wyrażonego wprost zakazu fałszywych dogmatów malarz zastąpił baranka gryzoniem? Czy artysta mógł namalować zupełnie niezgodną z nauką kawię lub wiskaczę (o ustaleniu taksonomii pieczonego ssaka będzie mowa później), i to na honorowym miejscu ostatniej wieczerzy?

I tu przechodzimy do najciekawszej sprawy. Choć kanon wypracowany przez ojców soborowych określił treść dzieł sztuki, nigdzie w zaleceniach nie było słowa o ich formie. Izolowany Atlantykiem kontynent nie mógł być polem dla rozwoju sztuki identycznej jak ta w Europie. Tym bardziej że wprawdzie architekci pochodzili ze Starego Świata, lecz rzemieślnicy byli w przeważającej większości miejscowi. Również budulec był lokalny, zupełnie inny niż w Europie. Zaczął powstawać zadziwiający, tajemniczy styl. Unikalny i inspirujący. Wznoszone budowle sakralne, choć miały przynależeć do rzeczywistości europejskiej, tak naprawdę nie były z niej. Nie były również miejscowe. Powstała zupełnie nowa jakość. Architektura barokowa Ameryki Łacińskiej. Wypadkowa spotkania dwóch żywiołów.

Doświadczenie dziwności towarzyszy nawet dziś recepcji XVI-, XVII- i XVIII-wiecznych budowli. [...]

Pomimo wymagań politycznych w stosunku do fundowanych świątyń i nakazów soboru trydenckiego nie udało się,

Fot. Cuzco Cathedral

eprasa.pl 5e38cdd73d

dzięki Bogu, odseparować nowych kościołów od lokalnych wpływów. [...]

Wystrój katedry w Cuzco wraz z obrazem „Ostatnia wieczerza" jest szczytowym osiągnięciem baroku andyjskiego. Sam budynek o renesansowej proweniencji posiada wzory wśród takich budowli jak katedra w hiszpańskim Jaén, dla której punktem odniesienia był kościół Il Gesù w Rzymie, którego z kolei inspiracje, jak w przypadku większości budowli Europy, zakotwiczone są w Partenonie. Ten uproszczony rodowód architektoniczny przytoczony został tylko po to, aby pokazać, do jakiego stopnia budowla zanurzona jest w stylistyce europejskiej. I jak bardzo na tym tle egzotyczna jest świnka morska oraz jeszcze kilka innych inkaskich detali. To właśnie fuzja tego, co inkaskie, z tym, co europejskie, hiszpańskie, stworzyła barok andyjski. [...]

* * *

Przy tworzeniu wielkiego płótna Zapata posiłkował się wzorem z Europy, którym była grafika wykonana na podstawie rysunku autorstwa Christopha Thomasa Schefflera, czołowego przedstawiciela szwabskiego malarstwa barokowego. Grafika znajdowała się w książce „Elogia Mariana", wydanej przez Martina Engelbrechta. Książka ta posłużyła Zapacie również przy tworzeniu jego opus magnum: 49 dużych obrazów z cyklu „Litania loretańska", które są główną ozdobą malarską katedry. Twórczość związanego z jezuitami Schefflera była gwarantem ortodoksji dzieła. W ogóle sztuka barokowa XVII w. w koloniach hiszpańskich to w dużej mierze sztuka jezuitów, których świątynie, klasztory i kaplice ustanawiały kanon stylu.

Tam gdzie Scheffler narysował pusty półmisek, Zapata namalował półmisek z pieczonym mięsem. Jest to pieczeń ze świnki morskiej. Nas może to dziwić. Peruwiańczyków już nie. W prekolumbijskiej Ameryce została udomowiona zadziwiająco mała liczba gatunków zwierząt. Mieszkańcy Andów udomowili psa, lamę i właśnie świnkę morską. W porównaniu z rozmaitością krów, koni, gęsi, kur, baranów, kaczek, świń itd., itd. jest to naprawdę niewiele. Biorąc pod uwagę jeszcze jeden interesujący fakt, a mianowicie, że żadni Indianie nie wykorzystywali mleka znanych im ssaków, trzeba powiedzieć, że hodowla i przetwórstwo produktów zwierzęcych w Peru miały bardzo uproszczoną formę. W takim świecie mięso świnek morskich stanowiło ważny element diety. [...]

Kawie je się w Peru do dziś. Są daniem z ulicznych straganów, gdzie piecze się je na rożnach. Obecnie przydomowa hodowla tych ssaków stanowi pozostałość zwyczajów „starożytnych", kiedy w każdym gospodarstwie domowym imperium Inków trzymane było stadko świnek. Pozwalało to wyżywić rodzinę, ale także wiązało się z praktykami magicznymi.

W antycznym Rzymie wróżono z kur. Zwyczaj ten nazywał się auspicjum, a sprawujący go kapłani to augurzy. Karmiono kury zbożem i obserwowano, jak się zachowują. Apetyt ptaków stanowił potwierdzenie decyzji cesarza, brak zainteresowania ziarnem kazał zweryfikować planowane przedsięwzięcia. Z zachowania ptactwa odczytywano bowiem głos bogów. Od tego starożytnego rytuału wzięło się powiedzenie „pod auspicjami", czyli „zgodnie z wolą bogów", „pod ich patronatem".

Świnka morska na płótnie Zapaty „Ostatnia wieczerza" nie ma nic z poprawności dogmatycznej. Jak więc mogła znaleźć się na obrazie dekorującym archikatedrę? Jest to tym bardziej zagadkowe, że elementów nie do końca zgodnych ze słowami Ewangelii na płótnie jest więcej

Podobne zjawisko dotyczyło w państwie Inków świnek morskich: też mamy drobnego kręgowca, z pozoru mało bystrego, na usługach człowieka, bytującego w stadku, przy domu. I mamy kapłanów potrafiących odczytać z jego zachowania przyszłość. Kapłan zajmujący się wróżeniem z kawii to hacarícuc lub cuyrícuc. Różnica tkwi w tym, że inkaskie obrzędy, w przeciwieństwie do rzymskich, nie były elitarne, związane z najwyższymi kręgami władzy, lecz powszechnie sprawowane w domach. Świnka morska używana była też jako medium diagnostyczne: wierzono, że przykładana do ciała potrafi wskazać źródło choroby. Była jednak przede wszystkim zwierzęciem ofiarnym, wykorzystywanym w prywatnych obrzędach. Lamy składano w ofierze podczas masowych ceremonii, małe świnki podczas uroczystości domowych.

Zwyczaje te stały w sprzeczności z wiarą chrześcijańską i jako przejawy bałwochwalstwa były tępione. Bez większego zacietrzewienia jednak. [...]

* * *

Świnka na płótnie Zapaty nie ma zatem nic z poprawności dogmatycznej. Jak więc mogła znaleźć się na obrazie dekorującym archikatedrę? Jest to tym bardziej zagadkowe, że elementów nie do końca zgodnych ze słowami Ewangelii na płótnie jest więcej. Na stole ostatniej wieczerzy znajdują się więc papaja, kukurydza, papryczki chili, a także, obok kielicha eucharystycznego, naczynie z chichą. Chicha to lokalny napój alkoholowy, wytwarzany z kukurydzy, mający szczególną pozycję w religii i kosmogonii Inków. Kukurydza była darem bogów, a picie napoju z kukurydzy stwarzało z nimi łączność. Umożliwiało wgląd w początki stworzenia i komunię z bogiem-twórcą Wirakoczą.

Być może ktoś aprobujący płótna Zapaty doszedł do wniosku, że wprowadzane przez Chrystusa nowe zwyczaje, postawy, symbole i wartości stały w sprzeczności z kulturą Palestyny I w.n.e., dokładnie w taki sam sposób, jak świnka morska stała w sprzeczności z chrześcijaństwem. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim

eprasa.pl 5e38cdd73d

przypadku dało się te różnice pogodzić poprzez włączenie nowego w ramy starego, poprzez zakorzenienie wiary w Jedynego Boga w lokalnej kulturze, w jej zwyczajach i tradycjach. Indianin Keczua, żyjący w XVIII w. w Cusco, lepiej zrozumie tajemnicę Eucharystii dzięki zastosowaniu alegorii świnki morskiej, która od tysiącleci symbolizowała ofiarę, niż nieczytelnego – z racji różnic zoogeograficznych – symbolu Baranka Paschalnego. [...]

Takie podejście nazywa się inkulturacją. Afirmuje ono to, co lokalne. Nie odcina się od zastanych zwyczajów, tylko włącza je w proces głoszenia Dobrej Nowiny. Taki sposób działania nie był obcy Kościołowi. Wymyślili go jezuici ewangelizujący Chiny. Brat Matteo Ricci z mnicha przedzierzgnął się w dworzanina cesarza Wanli, adaptując konfucjanizm do wymagań chrześcijaństwa.

To dzięki ruchom inkulturacyjnym fascynująca lokalność nie została wyrugowana z archikatedry w Cusco, a globalizacja i unifikacja chrześcijańska ominęły estetykę, skupiając się na prawdach wiary. Dzięki temu możemy mówić o baroku andyjskim, a nie tylko o baroku międzynarodowym. Dzięki temu w Cuzco powstała szkoła kuzkeńska, w ramach której tworzył obrazy Marcos Zapata. To, co europejskie, przechodziło przez filtr umysłowości tego metyskiego malarza, w efekcie czego powstało oryginalne dzieło, miks dwóch kultur.

Malarz z Cuzco, tworząc dekorację malarską do świątyni, cały czas musiał mierzyć się z problemami i wyzwaniami, aby jednak stworzyć dzieło z ducha europejskie.

Gdy malując płótno ilustrujące wers litanii loretańskiej, w którym Maria nazywana jest „wieżą z kości słoniowej", przerysowywał europejską grafikę, czynił to niezwykle ostrożnie. Książkę z niemieckimi ilustracjami, tę samą, z której czerpał wzór podczas malowania „Ostatniej wieczerzy", otrzymał zapewne od zarządcy kuzkeńskiej świątyni – osoby, która zamawiała obraz. Dając mu ją, zamawiający z pewnością chciał, aby sztuka powstająca w tym odległym od macierzy zakątku świata zapewniała łączność z głównym nurtem. Niestety na bawarskiej rycinie znajdował się słoń, i to niezbyt udany. Słoń z peruwiańskiego obrazu „Turris eburnea" (Wieża z kości słoniowej) z maści przypomina pumę, z kształtu ciała wołu, a z kształtu łap żabę. Trudno jest namalować zwierzę, którego się nie zna. Nawet jeśli dysponuje się rysunkiem na wzór.

> Wykorzystanie wizerunku świnki morskiej w sztuce Ameryki Południowej jest rzadkością. Połączenie świata endemicznych andyjskich gryzoni i sztuki barokowej nastąpiło jeszcze być może tylko raz. Na fasadzie XVIII-wiecznego kościoła św. Jakuba Apostoła w Pomata, miejscowości leżącej nad jeziorem Titicaca

Ewangelia jest na tyle uniwersalna, że zawarte w niej myśli dobrze się tłumaczy za pomocą narzędzi językowych innych kultur. Przesłanie miłości i zbawienia nie jest trudnym, ezoterycznym wykładem dla grupy wtajemniczonych czy elit intelektualnych. Niemniej jednak w tym prostym przekazie napotyka się rafy zarówno podczas działalności misyjnej, jak i translatorskiej. Są to lokalne rośliny i zwierzęta, których przynależność gatunkowa niejednokrotnie po dziś dzień pozostaje sprawą nierozwiązaną. Owocem drzewa poznania z Księgi Rodzaju z pewnością nie było jabłko. Autorzy Pięcioksięgu jabłonie mogli znać jedynie słabo, jako zamorskie egzoty, i z pewnością to nie jabłka były symbolami poznania dobra i zła. Jednakże od średniowiecza w europejskiej ikonografii utarło się przedstawianie na rajskim drzewie właśnie jabłek, podczas gdy w tradycji judaistycznej miałby to być cytron, mało popularny w Polsce cytrus. Analogicznie zwierzęciem ofiarnym z kart Starego i Nowego Testamentu nie była świnka morska. Jednak Zapata namalował kawię. Wszystko po to, aby oglądający obraz, lepiej zrozumieli sens Ewangelii.

* * *

Należy dodać, że wykorzystanie wizerunku świnki morskiej w sztuce Ameryki Południowej jest rzadkością. Połączenie świata endemicznych andyjskich gryzoni i sztuki barokowej nastąpiło jeszcze być może tylko raz. Na fasadzie XVIII-wiecznego kościoła św. Jakuba Apostoła w Pomata, miejscowości leżącej nad jeziorem Titicaca, wyrzeźbiona jest urocza wiskacza lub szynszyla. W ten sposób przechodzimy do zagadnienia najbardziej interesującego dla każdego przyrodnika: czy aby na pewno zwierzęciem z „Ostatniej wieczerzy" jest kawia. W wydanej w 2013 r. monografii poświęconej archikatedrze w Cuzco grupa peruwiańskich naukowców, szeroko omawiając obrazy Zapaty, ani razu nie używa słowa „el cuy", które w Peru używane jest na określenie świnki morskiej. Zamiast tego mowa jest o „la vizcacha", gryzoniu z rodziny szynszylowatych, po polsku zwanego wiskaczą. Podczas gdy morfologii świnki morskiej nie trzeba przybliżać polskiemu czytelnikowi, wiskacza domaga się wyjaśnień. Zwierzę to bardzo przypomina królika, jednakże genetycznie nie ma z królikiem nic wspólnego, bliższe jest jeżozwierzom. Jest gryzoniem. Gryzoniem tak dziwnym jak andyjski barok. Osobliwym i endemicznym. Żyje w Andach i do dziś poluje się na te zwierzęta dla pozyskania mięsa. Wiskacza mogła stać się modelem dla Zapaty, gdy malował pieczeń. Tym bardziej że upieczone zwierzę spoczywające na wielkoczwartkowym stole ma jak na świnkę morską trochę za długie kończyny tylne, które natomiast znakomicie pasują do budowy wiskaczy. Jaki gatunek gryzonia namalował Zapata? Tego być może nigdy się nie dowiemy ze 100-proc. pewnością.

Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz

eprasa.pl 5e38cdd73d

SIECI

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

Kupuję, bo polskie

„Kupuję, bo polskie" znaczy w tym roku także „Kupuję, by pomóc!"

Gdy konsumenci działają solidarnie, mogą wiele zdziałać

Jak wspierać polskich producentów w czasie kryzysu?

Moda na polskie produkty
Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych

Polskie jest dobre
Henryk Kowalczyk, wicepremier, minister rolnictwa i rozwoju wsi

Polskie tarcze, czyli solidarność ekonomiczna
Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii

SIŁA KONSUMENTÓW

czyli odpowiedzialne zakupy Polaków

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNERZY:

KGHM POLSKA MIEDŹ · LOTOS · PGE Polska Grupa Energetyczna · PGNiG · PKO Bank Polski · PZU · TAURON

eprasa.pl 5e38cdd73d

Siła konsumentów – to działa!

Od samego początku akcji „Kupuję, bo polskie” staramy się namówić naszych czytelników do świadomych zakupów. Czym jest takie kupowanie? Dbaniem o zdrowie, dobrostan polskiej gospodarki i własny portfel, a także aktem patriotyzmu. Patriotyzmu konsumenckiego, który w ostatnich tygodniach nabrał szczególnego znaczenia.

Od lat wspólnie z partnerami akcji „Kupuję, bo polskie”, wraz z ministerstwami, które udzielają naszym działaniom patronatu, pokazujemy na łamach dodatków w tygodniku „Sieci” i na stronach portalu wGospodarce.pl, jak ważne jest wspieranie polskich przedsiębiorstw – producentów, dostawców usług, rolników. Przekonujemy też duże polskie spółki, że warto wspierać małe i średnie polskie przedsiębiorstwa, wciągając je w sieć kooperacji. Wybieranie podczas zakupów polskich produktów, korzystanie z usług polskich firm sprawiają, że nasze przedsiębiorstwa – te płacące podatki w Polsce, te budujące rynek pracy, te dające gwarancję rozwoju polskiej gospodarki, inwestujące zyski w Polsce i wpływające bezpośrednio na polski wzrost gospodarczy – rozwijają się.

KTO, JEŚLI NIE MY

Jako konsumenci mamy bowiem niesamowitą moc, której niekiedy nie doceniamy. Możemy pomagać – wybierając produkty polskich producentów wspieramy polskie firmy, pomagamy utrzymać miejsca pracy. Doskonale sprawdziliśmy się jako świadomi konsumenci w czasie pandemii. Dowiedliśmy, że patriotyzm konsumencki i świadome zakupy mogą wpłynąć na – jak to określano – łagodne skutki globalnych kryzysów. Pokonaliśmy wspólnie skutki zerwanych przez lockdowny łańcuchów dostaw, a wsparcie dużych firm dla mniejszych kooperantów w wielu przypadkach okazało się zbawienne. Państwo jako uczestnik rynku stało się nie tylko nadzorcą, lecz także wsparciem w najtrudniejszych chwilach gospodarczego załamania.

Nikogo już nie dziwi, że wybieramy polskie towary, a decydując się na zakup produktu w sklepie – sprawdzamy, czy producent działa na terenie Polski. Rozpoczynające kod kreskowy cyfry 590 stały się wyróżniającym się elementem wyboru. Aplikacje wskazujące na pochodzenie produktu i miejsce działalności producenta stały się codziennym narzędziem wsparcia w zakupach.

KONSUMENCKIE NIE DLA ROSYJSKIEGO RYNKU

Wojna w Ukrainie zmieniła też pojęcie konsumenckiego patriotyzmu. Odpowiedzialne zakupy polegające na bojkocie firm, które mimo napaści Rosji nie wycofały się z biznesu w tym kraju, stały się elementem sprzeciwu społecznego wobec wojny. Potrafimy bojkotować – zarówno produkty, jak i producentów i dystrybutorów, sieci handlowe – gdy jest to społecznie niezbędne. Dowodem na siłę działań konsumentów są ostateczne decyzje wielu firm, podjęte po akcjach w mediach społecznościowych, o wycofaniu się z rosyjskiego rynku.

Tę siłę konsumentów prezentujemy od lat na łamach dodatków „Kupuję, bo polskie”. W tym roku naszą uwagę poświęcimy właśnie tym firmom, producentom i dystrybutorom, którzy w obliczu rosyjskiego ataku na naszego sąsiada „zachowali się, jak trzeba”.

Chcemy jednocześnie podziękować tym, którzy nie wahali się zaryzykować. Chcemy pokazać konsumentom, jak ważny jest ich głos i jak mogą nadal wspierać polskich przedsiębiorców w obliczu kolejnego kryzysu – tym razem spowodowanego wojną za naszą wschodnią granicą.

„Kupuję, bo polskie” – znaczy w tym roku także: „Kupuję, by pomóc!” – kupuję polskie produkty, by wyrazić solidarność z tymi, którzy muszą walczyć o swoją wolność, z Ukrainą. ●

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
i portalu wGospodarce.pl

Reklama | 38/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

eprasa.pl 5e38cdd73d

- Wspieranie polskiej produkcji to wyraz dojrzałego spojrzenia i miłości do Ojczyzny
- Wybierając polskie produkty, wspieramy polskie firmy i rodzimą gospodarkę
- O sile patriotyzmu konsumenckiego przekonali się ci, którzy nie chcieli się wycofywać z Rosji

Fot. Ministerstwo Aktywów Państwowych

Moda na polskie produkty

Coraz więcej Polaków, robiąc zakupy, zaczyna zwracać uwagę na kraj pochodzenia towarów i wybiera te wyprodukowane w naszym kraju. To nie tylko sposób na wspieranie krajowych przedsiębiorców, lecz także wyraz patriotyzmu konsumenckiego

Nasz rząd przywiązuje ogromną wagę do patriotyzmu konsumenckiego. Widać to choćby na stacjach Orlenu. Jeszcze niedawno nawet bułki do osławionych hot dogów pochodziły tam od zagranicznych dostawców. Zmieniliśmy to i dziś na półkach dominują tam polskie produkty. Nie tylko dlatego, że Polacy umieją piec równie dobre bułki, ale przede wszystkim dlatego, że korzystają na tym polskie firmy i rodzimi poddostawcy. Ich produkty nie tylko nie odbiegają niczym od zagranicznych, często są znacznie lepsze.

O sile konsumentów ostatnio przekonali się wszyscy ci, którzy – mimo wojny na Ukrainie – chcieli kontynuować swoje biznesy w Rosji Putina. Bojkot ich produktów, a nawet sieci sklepów wymusił na wielu zmianę decyzji i zawieszenie lub wycofanie się z Rosji. Sytuacja, jaką obserwowaliśmy w ostatnich dniach lutego i marca, po raz kolejny pokazuje, że świadome decyzje kupujących mają ogromny wpływ i nie można bagatelizować ich wyborów i preferencji. Tym bardziej warto przyjrzeć się zjawisku patriotyzmu konsumenckiego.

MODA NA POLSKIE

Z najnowszego badania „Polska wieś i rolnictwo 2021" wynika, że blisko 70 proc. badanych rozpoznaje znak

eprasa.pl 5e38cdd73d

„Produkt polski", a blisko 42 proc. z nich zaznaczyło, że przedmiotowy znak jest decydujący dla nich przy wyborze konkretnego produktu. Co więcej, 59 proc. z nas chętniej wybiera produkty krajowe niż te pochodzące z importu. To podobny odsetek jak w Czechach czy w Niemczech, gdzie patriotyzm konsumencki zadeklarowało, odpowiednio, 58 i 57 proc. badanych. Eksperci wskazują, że to właśnie w krajach najwyżej rozwiniętych gospodarczo odnotowuje się najwyższy poziom patriotyzmu gospodarczego. W związku z tym dla przeciętnego Niemca, Francuza, Japończyka czy mieszkańca Skandynawii jest rzeczą oczywistą, że należy kupować produkty krajowe. Dobrze, że w coraz większym stopniu zauważają to także Polacy.

W Polsce w ostatnich latach coraz popularniejsza jest moda na polskie produkty. Jak pokazało badanie ARC Rynek i Opinia, w czasie pandemii wzmocnił się patriotyzm konsumencki wśród Polaków. 39 proc. uczestników ankiety przyznało, że w obliczu rozprzestrzeniania się koronawirusa zwiększyło zakupy żywności, a co piąty Polak częściej niż dotychczas decydował się na zakup żywności wyprodukowanej w Polsce. Z kolei z raportu Open Research („Patriotyzm konsumencki Polaków 2020") wynika, że pochodzeniem kupowanych produktów interesowało się aż 91 proc. polskich konsumentów, a 96 proc. zaczęło częściej sprawdzać, skąd pochodzi produkt, który wkładają do koszyka. Ten czynnik ma duże znaczenie zwłaszcza w kategorii spożywczej i wśród młodszych konsumentów, w wieku 20–30 lat.

Na uwagę zasługuje też fakt, że w czasie pandemii ponad połowa (53 proc.) Polaków była gotowa kupić produkty lokalne, nawet jeżeli na sklepowych półkach znajdowały się tańsze, lecz zagraniczne alternatywy. Analitycy wskazują, że ten trend będzie nabierać znaczenia, a konsumenci będą zwracać coraz większą uwagę na to, by droga, którą przebył produkt, zanim trafił do sklepu, była jak najkrótsza („Global State of the Consumer Tracker").

POLSKIE – CZYLI DOBRE

Żeby ułatwić konsumentom rozpoznawanie artykułów wyprodukowanych z polskich surowców powstał znak „Produkt polski". Zgodnie z ustawą o zmianie ustawy o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych produkty opatrzone tą informacją muszą być wyprodukowane z surowców wytworzonych na terenie Polski, przy czym w produktach przetworzonych dopuszcza się użycie importowanych składników (np. przypraw, bakalii) w ilości do 25% masy tych produktów, pod warunkiem że składniki takie nie są wytwarzane w kraju. Dzięki tym rozwiązaniom konsument, wybierając żywność z oznaczeniem „Produkt polski", ma pewność, że została ona wytworzona w kraju i z rodzimych surowców. Przy bogatej ofercie na sklepowych półkach ma to niebagatelne znaczenie, a w efekcie przyczynia się także do budowania patriotyzmu konsumenckiego i wsparcia sprzedaży polskiej żywności.

Coraz więcej naszych rodaków zaczyna przekonywać się, jak istotne jest promowanie własnych produktów, bo ich zakup przez konsumenta wspiera rolników. By pomóc konsumentom w wyborze produktów, stworzono przepisy, które pozwalają na oznakowanie rodzimych produktów polską flagą. Dziś coraz powszechniejsze są hasła typu „dobre, bo polskie".

W lipcu 2020 r. przedstawiciele spółek nadzorowanych przez MAP podpisali list intencyjny dotyczący współpracy i wspólnych działań przy promowaniu produktów oznaczonych znakiem towarowym „Produkt polski". Wśród sygnatariuszy listu znalazła się Poczta Polska, Polskie Koleje Państwowe, PKP Polskie Linie Kolejowe, PKP Intercity, Wars i PKS Polonus Warszawa. Z kolei PKN Orlen realizuje pilotażowy projekt Spiżarnia Regionów, w ramach którego wprowadza do sprzedaży na swoich stacjach paliw kilkadziesiąt produktów wytwarzanych przez lokalnych producentów, w tym soki i napoje z polskich owoców oraz miody, ciastka i przekąski.

Należy pamiętać, że to właśnie konsumenci, wybierając polskie produkty, budują silną markę polskiej żywności, wspierają krajowych producentów rolnych i przedsiębiorstwa, a także zwiększają sprzedaż i wspierają funkcjonowanie polskiej gospodarki.

WSPIERAJ POLSKĄ GOSPODARKĘ

Nie ulega wątpliwości, że patriotyzm gospodarczy ma ogromny wpływ na rozwój gospodarki. Gdy kupujemy produkty importowane, znaczna część środków finansowych wycieka za granicę w postaci zysków, podatków czy opłat licencyjnych. W kraju zostaje tylko część, czyli np. pensje dla pracowników, którzy sprzedają produkty. Z kolei w przypadku zakupu dóbr krajowych całość środków zostaje w polskiej gospodarce i napędza jej rozwój. Dzięki temu przedsiębiorcy mogą zwiększać zatrudnienie, podnosić płace i zwiększać inwestycje w swoje firmy, co sprawia, że stają się bardziej konkurencyjne na międzynarodowych rynkach.

Z analiz firmy doradczo-audytorskiej Grant Thornton wynika, że jeśli chodzi o produkty wytwarzane w kraju przez firmy z rodzimym kapitałem – w Polsce pozostaje aż 79 gr na każdy wydany 1 zł. Jeśli zaś chodzi o produkty w pełni zagraniczne (wytwarzane za granicą, przez firmy zagraniczne) z 1 zł pozostaje w Polsce tylko 25 gr.

Na podstawie tych danych uzasadnione jest zatem twierdzenie, że świadome robienie zakupów i stawianie na polskie produkty jest w interesie nas wszystkich. Należy także pamiętać, że patriotyzm konsumencki jest szczególnie ważny wobec postępującego procesu globalizacji i liberalizacji handlu, zmian preferencji zakupowych oraz rosnącej konkurencji na rynku krajowym i międzynarodowym. Eksperci szacują, że wystarczy zmienić zaledwie o 1 proc. swoje nawyki konsumenckie i kupować polskie produkty, a zwiększamy wpływy do budżetu państwa o ponad 6 mld zł. ●

Jacek Sasin
wicepremier, minister aktywów państwowych

eprasa.pl 5e38cdd73d

Kupuję, bo polskie

Polskie tarcze

Ostatnie lata to szybki wzrost, unowocześnienie gospodarki, poprawa sytuacji polskich konsumentów i producentów. To kluczowy okres rozwoju dla rodzimego biznesu, do czego wyraźnie przyczyniły się działania polskiej administracji, kreującej odpowiednie środowiska prawne i instytucjonalne dla przedsiębiorców

WALDEMAR BUDA
MINISTER ROZWOJU I TECHNOLOGII

Wprowadziliśmy wiele ważnych rozwiązań, w tym m.in. Konstytucję Biznesu czy też nowe prawo zamówień publicznych. Rzeczywistość potrafi jednak weryfikować dalekosiężne plany. Ostatnie 2,5 roku stały się czasem dwóch niespodziewanych kryzysów, które wstrząsnęły stabilnością świata. Pierwszy z nich, czyli pandemia COVID-19, wpłynął na praktycznie wszystkie dziedziny życia – od zdrowia, kontaktów międzyludzkich aż po gospodarkę. Drugi z nich, czyli tocząca się obecnie wojna na Ukrainie, stanowi wyzwanie dla naszych koncepcji militarnych i sfery bezpieczeństwa.

Okres pandemii, jakkolwiek niezwykle trudny, pokazał, jak istotne dla świata biznesu są wsparcie ze strony państwa oraz lokalny patriotyzm konsumentów. To właśnie one, tworzące razem swoistą „narodową solidarność ekonomiczną", pozwoliły naszej gospodarce przejść ten czas relatywnie bezpiecznie.

Polski rząd już na samym początku pandemii wdrożył tzw. tarczę antykryzysową, koordynowaną przez ówczesne Ministerstwo Rozwoju. Istotnym uzupełnieniem pomocy były także subwencje dla przedsiębiorców z tarczy finansowej Polskiego Funduszu Rozwoju. Dofinansowania do wynagrodzeń pracowników, uelastycznienie czasu pracy i wprowadzenie możliwości pracy zdalnej niewątpliwie przyczyniły się do zachowania ciągłości działalności i utrzymania miejsc pracy. W ten sposób daliśmy pracodawcom narzędzia do ochrony pracowników i uniknęliśmy radykalnego wzrostu bezrobocia w Polsce, a konsumenci w dalszym ciągu mogą korzystać ze świadczonych przez firmy usług. Dzięki pomocy rządu do przedsiębiorców trafiło ponad 243 mld zł.

Nasz kraj najszybciej z dużych państw członkowskich odbudował poziom PKB. Mamy bardzo dobre dane z gospodarki napływające od początku roku – według wstępnych szacunków GUS polski PKB wyniósł 8.5 proc. w pierwszym kwartale 2022 roku.

Bardzo dobra sytuacja jest także na rynku pracy. Stopa bezrobocia osiąga historyczne minima – w marcu wyniosła 3 proc. na tle średniej unijnej na poziomie 6,2 proc. Dobra jest również kondycja przemysłu. Jego zróżnicowana struktura sprawiła, że jest odporniejszy na zewnętrzne zakłócenia. Polska plasuje się w czołówce państw unijnych z najszybciej rosnącą produkcją – najnowsze dane Eurostatu wskazują na wzrost o 17,8 proc. na tle średniego wzrostu w UE o 3 proc.

Polska żywność jest ceniona za granicą już nie tylko ze względu na swoją konkurencyjną cenę, ale przede wszystkim ze względu na wysoką jakość. Dyrektor generalny FAO podczas rozpoczęcia 33. sesji regionalnej odbywającej się w Łodzi podkreślił, że Polska stała się jednym z ważniejszych krajów dla rolnictwa. Potwierdzają to też dane dotyczące polskich obrotów handlowych, wskazujące, że polska żywność odniosła w ostatnich latach niewątpliwy sukces, stając się jedną z polskich specjalności eksportowych.

Oczywiście bolączką wielu gospodarek, w tym także polskiej, są rosnące wciąż ceny, co wynika przede wszystkim z szybko rosnących cen paliw i nośników energii.

Zdając sobie z tego sprawę, nasz rząd już na początku tego roku podjął działania w ramach tzw. tarczy antyinflacyjnej, która ma zniwelować negatywne skutki wzrostu cen. Obecnie przewiduje się przedłużenie obowiązywania tych rozwiązań, a dodatkowo rząd pracuje nad kolejnymi instrumentami, które będę niwelowały wpływ dynamicznie rosnących cen na polską gospodarkę. Pierwsze z nich to m.in. dopłaty dla rolników w związku z drożejącymi nawozami.

Polska gospodarka już niejednokrotnie pokazała swoją odporność na zaburzenia zewnętrzne i udowodniła swoje silne fundamenty. Należy ufać, że także w obliczu wojny na Ukrainie ów polski duch umożliwi naszemu krajowi przetrwać ten cięższy okres relatywnie bez komplikacji.

Do tego potrzebujemy jeszcze więcej solidarności ekonomicznej – każda złotówka wydana na produkty wytworzone przez polskich pracowników w polskich firmach buduje nie tylko nasz narodowy dobrobyt, lecz również nasze bezpieczeństwo ekonomiczne. Siła nas wszystkich jako konsumentów jest w tej sprawie nie do przecenienia. To my codziennie dokonujemy wyborów – kupując żywność, sprzęt i urządzenia rodzimych marek. Wspierając polskich producentów, budujemy siłę naszych małych i średnich przedsiębiorstw, które są najważniejszym ogniwem polskiej gospodarki i stanowią przeważającą większość przedsiębiorstw. Dzięki temu mogą rozwijać się, zatrudniać i podnosić płace. ●

eprasa.pl 5e38cdd73d

Ważne bezpieczeństwo żywnościowe

„Kupuję, bo polskie" – ja również. Jestem przekonany, że to dobry, najkrótszy przejaw współczesnego patriotyzmu. Po latach transformacji i zachwytu nad bogactwem produktów i towarów nadszedł czas racjonalnego spojrzenia na nasze postawy konsumenckie. Cieszy fakt, że coraz więcej naszych rodaków ma pełną świadomość, co oznacza patriotyzm konsumencki.

W sferze produktów żywnościowych mamy świetne osiągnięcia. Znak „Produkt polski" jest gwarantem znakomitej jakości. To potwierdzenie, że produkt jest wyprodukowany z polskich surowców, a występujące w nim ewentualne obce dodatki dotyczą jedynie tego, co nie jest u nas uprawiane.

Polska żywność jest ceniona w świecie za jakość i smak. Doceniamy to coraz bardziej i my sami. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom rolników i konsumentów, wprowadziliśmy wiele rozwiązań dotyczących rolniczego handlu detalicznego, produkcji lokalnej i sprzedaży bezpośredniej. Dzięki temu polscy rolnicy mają takie same możliwości sprzedaży produktów wytworzonych we własnych gospodarstwach, jak od dawna mieli ich koledzy w „starej" Unii Europejskiej. Niestety, przez lata nasi poprzednicy nie dawali im tych możliwości, wmawiając, że Unia Europejska nie pozwala.

Tymczasem okazało się, że można. Zyskali rolnicy, zyskali konsumenci. Te rozwiązania wpisują się idealnie w założenia kampanii „Kupuję, bo polskie". Takie postawy sprawiają, że szybciej rozwija się cała nasza gospodarka. Kupując polskie produkty, wspieramy naszą krajową przedsiębiorczość. Dokonując świadomego wyboru, utrzymujemy także miejsca pracy. Dzięki szybkiemu rozwojowi gospodarki możliwe jest realizowanie wielu programów społecznych. Te programy są możliwe do przeprowadzenia dzięki właściwej dystrybucji dochodów. Kupując polskie produkty, sprawiamy, że te dochody systematycznie rosną i wracają do nas w postaci rozwiązań podwyższających np. płacę minimalną czy poziom emerytur i rent.

Żywność jest specyficznym produktem – musi być produkowana zgodnie z bardzo restrykcyjnymi wymaganiami jakościowymi, w zgodzie z unijnymi przepisami. Dlatego tak ważne jest, by produkty wchodzące na rynek europejski spełniały te wymogi. W innym przypadku zostaną zakłócone warunki równowagi. Biorąc ten aspekt pod uwagę, mamy kolejny powód, by wybierać polskie produkty.

Jestem przekonany, że coraz więcej z nas wybiera polską żywność. Ważne jest, byśmy świadomie dokonywali tych wyborów. Nasz przykład kształtuje również postawy naszych dzieci, które przecież wkrótce same będą decydować o tym, co kupują.

Rozszerzając możliwości sprzedaży produktów wytworzonych w gospodarstwie, w kolejnym etapie przygotowujemy warunki, by odbudować lokalne przetwórstwo i lokalne rynki. Dzięki temu konsumenci uzyskają jeszcze łatwiejszy dostęp do wyśmienitych polskich surowców i produktów. Takie kompleksowe rozwiązania sprzyjają z jednej strony wzrostowi dochodów rolników, a z drugiej – wzbogacają ofertę zakupową dla konsumentów, którzy mogą nabywać dobre polskie produkty po niższych cenach wynikających z eliminowania zbędnej liczby pośredników.

Znaczenie wspierania własnej gospodarki poznaliśmy podczas pierwszej fali pandemii koronawirusa. Dzięki polskim rolnikom i przetwórcom ani jednego dnia nie mieliśmy do czynienia z brakiem żywności. Nasze rolnictwo jest bardzo wydajne i produkuje znaczne nadwyżki, które eksportujemy. Wartość tego eksportu wynosi już prawie 40 mld euro. To oznacza, że mamy zagwarantowane bezpieczeństwo żywnościowe. Jest ono tak wysokie, że nawet gwałtowny napływ uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy nie zagraża temu bezpieczeństwu. Przyjęliśmy ponad 3 mln naszych sąsiadów uciekających przed napaścią Rosji na ich kraj. Większość z tych ludzi to głównie kobiety i dzieci, a znaczna ich część została u nas. Mamy dużo żywności i dzielimy się nią z potrzebującymi.

Po koronawirusie wojna na Ukrainie jest drugim przykładem, jak ważne jest mieć zapewnione bezpieczeństwo żywnościowe i jak istotne jest wspieranie własnych rolników i przetwórców, a czynimy to, kupując, bo polskie. ●

HENRYK KOWALCZYK
WICEPREMIER, MINISTER ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Sponsoring wzmacnia markę Orlen

Budowa koncernu multienergetycznego z silną pozycją w Europie to korzyść nie tylko dla PKN Orlen, lecz także dla całej polskiej gospodarki. Sama działalność biznesowa koncernu, którego 50 proc. przychodów przynoszą aktywności zagraniczne, wymaga jednak odpowiedniego wsparcia, przede wszystkim przez sponsoring sportowy. Budowa globalnej rozpoznawalności marki Orlen to z jednej strony realizacja zintegrowanych kampanii marketingowych i wizerunkowych towarzyszących występom wspieranych przez firmę zawodników w Formule 1 czy Rajdzie Dakar. Z drugiej to sponsoring dyscyplin, które cieszą się największą popularnością wśród Polaków

Sponsoring sportu, kultury czy projektów społecznych od lat jest uważany za pozytywnie odbieraną formę działania. To niezwykle ważna inicjatywa, która pozwala np. sportowcom przygotowywać się do najważniejszych startów w skupieniu, dzięki czemu my jako kibice możemy cieszyć się z ich sukcesów na arenach krajowych i międzynarodowych.

W 2022 r. inwestycje koncernu PKN Orlen w sport wzrosły o 120 proc. Firma wspiera 80 utalentowanych sportowców, angażuje się w projekty i inicjatywy umożliwiające aktywny rozwój dla łącznie 55 tys. dzieci i młodzieży.

Podejmowane działania przynoszą efekty. Z badania „Sponsoring monitor" przygotowanego przez ARC Rynek i Opinia 74 proc. Polaków jest zdania, że sponsoring korzystnie wpływa na kondycję polskiego sportu, a 49 proc. badanych korzystniej ocenia firmy zaangażowane w sponsoring. Wśród najbardziej znanych sponsorów sportu jest PKN Orlen – aż 56 proc. Polaków spontanicznie wskazywało Orlen jako firmę najczęściej angażującą się w działalność sponsoringową. Tym samym koncern wyprzedza drugie w zestawieniu przedsiębiorstwo aż o 37 pp. Firma w ostatnich czterech latach systematycznie zwiększa inwestycje w sport. Efektem jest liczba wspieranych sportowców – z 10 w 2018 r. do 80 w 2021 r. Sponsoring obejmuje także około 70 klubów sportowych, 6 związków i 2 komitety. Warto podkreślić, że polityka sponsoringowa Grupy Orlen odpowiada wyobrażeniom Polaków na temat preferowanych obszarów wsparcia dużych firm. Są to kolejno rozwój sportowy dzieci i młodzieży (wskazało tak 28 proc. badanych), sport (28 proc.), wsparcie edukacyjne dzieci i młodzieży (25 proc.), wsparcie młodych talentów (23 proc.) oraz sztuka i kultura (19 proc.).

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 13/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

Sporty motorowe wydają się naturalnym środowiskiem do sponsorowania dla koncernu paliwowego. Stąd flagowym projektem PKN Orlen jest współpraca z zespołem Formuły 1 – Alfa Romeo F1 Team Orlen oraz wsparcie Roberta Kubicy, które w zeszłym roku wygenerowało ekwiwalent mediowy na poziomie ok. 650 mln zł. Wybór takiego kierunku to przemyślane działanie – budowanie rozpoznawalności na rynku globalnym. Według badań Nielsena łączna widownia wyścigów F1 transmitowanych w 51 krajowych telewizjach sięga 400 mln widzów.

Współpraca PKN Orlen z Alfa Romeo F1 Team Orlen jest także platformą do działań marketingowych w Polsce i na zagranicznych rynkach. Kierowcy zespołu byli twarzami wielu kampanii promujących produkty Stop Cafe, paliwa Verva czy programu BiznesTank. Wzięli również udział w kampanii „Inny kraj, ta sama stacja", wspierającej co-branding stacji paliw na zagranicznych rynkach i budującej rozpoznawalność marki Orlen w Niemczech, Czechach, na Słowacji i Litwie. Na współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim i Paraolimpijskim oraz czołowymi polskimi lekkoatletami i paraolimpijczykami była oparta letnia kampania promująca zestawy olimpijskie na stacjach Orlen. Z kolei podwójny mistrz świata na żużlu Bartosz Zmarzlik od ubiegłego roku promuje linię napojów energetycznych Verva oraz produkty gastronomiczne Stop Cafe.

PKN Orlen od lat konsekwentnie wykorzystuje sponsoring jako narzędzie marketingowe. W 2021 r. wizerunek sportowców sponsorowanych przez koncern był wykorzystywany w kampanii wizerunkowo-produktowej promującej specjalne zestawy olimpijskie. W działania trwające od 1 lipca do 31 sierpnia – okresie, w którym polscy kibice śledzili najlepszy start Polaków na igrzyskach olimpijskich w XXI w. – włączyli się znani olimpijczycy. Kampania 360 stopni uwzględniała m.in. spoty promocyjne, działania w internecie, prasie, telewizji i radiu. Robert Kubica i Bartosz Zmarzlik promowali linię napojów energetycznych Verva. Sportowcy z Grupy Sportowej Orlen i Orlen Teamu brali udział w kampanii uświadamiającej odbiorcom dostępność udogodnień na stacjach paliw Orlen, takich jak: Orlen Pay, Mobilny Kasjer, dwustronne tankowanie czy kolejkowanie nalewu. Srebrne medalistki z Tokio w sztafecie 4x400 metrów kobiet – Justyna Święty-Ersetic, Anna Kiełbasińska, Iga Baumgart-Witan i Małgorzata Hołub-Kowalik – wspierały sprzedaż nowej linii wyciskanych soków owocowych Stop Cafe. Współpraca ze sponsorowanymi sportowcami była także skutecznym narzędziem wspierającym programy lojalnościowe dla klientów stacji Orlen – tak jak przy kampanii z okazji 20-lecia programu Vitay. Mikołaj Marczyk i Kuba Przygoński promowali stacje do ładowania samochodów elektrycznych.

PKN Orlen angażuje inne spółki ze swojej grupy, jednocześnie zwiększając rozpoznawalność poszczególnych marek. Najważniejszymi projektami sponsoringu sportu w innych spółkach Grupy Orlen jest wsparcie Polskiego Związku Koszykówki, reprezentacji amp futbolu oraz piłkarskiej Lechii Gdańsk przez Energę, Klubu Koszykówki Włocławek przez Anwil, piłkarskiej Wisły Kraków przez Orlen Oil oraz koszykarskiej Legii Warszawa przez Orlen Paliwa. Markę Orlen promują również reprezentacje narodowe w siatkówce, lekkiej atletyce, a także drużyny m.in. piłki nożnej i piłki ręcznej, cieszące się ogromną popularnością wśród polskich kibiców. Koncern wspiera reprezentacje narodowe w siatkówce, lekkiej atletyce oraz inne popularne wśród Polaków dyscypliny sportowe, takie jak piłka nożna, piłka ręczna czy kolarstwo.

Najważniejszym wydarzeniem kulturalnym, które w 2021 r. PKN Orlen objął swoim mecenatem, był Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Koncern współpracował również z Teatrem Wielkim – Operą Narodową, Zamkiem Królewskim, Muzeum Narodowym oraz wieloma lokalnymi instytucjami z miejscowości, w których spółki z Grupy Orlen prowadzą działalność biznesową.

Działania podejmowane przez koncern dały efekt dynamicznego wzmocnienia rozpoznawalności i postrzeganie marki Orlen w ciągu ostatnich czterech lat. W rezultacie podjętych inicjatyw wsparcia finansowego aż 7 na 10 Polaków, według badania pracowni ARC Rynek i Opinia, zadeklarowało, że dzięki zaangażowaniu koncernu w sponsoring sportu wyżej ocenia markę Orlen. Ponadto klienci, którzy kojarzą koncern ze sportem, znacznie chętniej odwiedzają stacje Orlen i korzystają z ich usług. Dzięki sponsoringowi popularnych zawodników, klubów i reprezentacji PKN Orlen uzyskuje konkretne korzyści wizerunkowe i sprzedażowe. 7 na 10 Polaków deklaruje, że ten aspekt działalności firmy ma pozytywny wpływ na ich ocenę marki. Niemal co czwarty z nich twierdzi, że zaangażowanie koncernu w obszarze sponsoringu sportu pozytywnie wpływa na jego decyzje zakupowe. Sponsoring wzmacnia zatem markę Orlen, a także zwiększa sprzedaż.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 5e38cdd73d

Polskie – kupuję to!

PGE

DOŁĄCZ DO AKCJI NASZYCH PRACOWNIKÓW

#MAPdlaPolaków

Polskie – kupuję to!

PGE Polska Grupa Energetyczna od dwóch lat prowadzi kampanię społeczną „Polskie – kupuję to!" promującą patriotyzm gospodarczy wśród konsumentów. Akcję zainicjowali pracownicy PGE, a Grupa zdecydowała się ją wesprzeć i nadać jej ogólnopolski wymiar

To, jak duże znaczenie ma wybór krajowych produktów, pokazały badania firmy audytorsko-doradczej Grant Thornton. Z jej szacunków wynika, że kupując wyprodukowane w naszym kraju towary, z każdej wydanej złotówki zostaje w Polsce aż 79 gr. Tymczasem po zakupie towaru importowanego w naszym budżecie zostają tylko 24 gr. Z wyliczeń firmy Grant Thornton wynika także, że gdyby Polacy zwiększyli zaledwie o 1 proc. zakupy krajowych towarów, w polskiej gospodarce zostawałoby rocznie dodatkowo 6,6 mld zł.

W Grupie PGE pracuje prawie 40 tys. pracowników. O ich ogromnym potencjale przekonaliśmy się już nieraz. Tym razem zaangażowali się w działania mające dać energię polskiej gospodarce, polecając polskie firmy, wymieniając się opiniami na temat rodzimych marek i towarów oraz zachęcając do sięgania po polskie produkty i usługi. Tak narodziła się kampania społeczna „Polskie – kupuję to!", której celem jest zachęcanie Polaków do kupowania krajowych produktów i usług. Patronat honorowy nad inicjatywą objęło Ministerstwo Aktywów Państwowych.

APLIKACJA POLA

PGE, rozwijając kampanię społeczną „Polskie – kupuję to!", nawiązała współpracę z twórcami aplikacji Pola, dzięki której łatwo i szybko można sprawdzić, czy dany produkt został wyprodukowany w Polsce.

Aplikacja Pola pozwala konsumentom dokonywać świadomych wyborów. To skuteczne narzędzie w walce z dezinformacją i nieprecyzyjnymi kampaniami marketingowymi. Kod 590 nie zawsze oznacza, że produkt jest polski – może z niego korzystać każda zarejestrowana w Polsce firma, nawet wówczas gdy nie prowadzi produkcji na terenie naszego kraju. Podobnie jest z większością biało-czerwonych oznaczeń umieszczanych na produktach, które często wprowadzają konsumentów w błąd. Aplikacja Pola w prosty sposób weryfikuje te bardzo popularne mity dotyczące pochodzenia produktów. Bierze pod uwagę miejsce rejestracji firmy, miejsce produkcji, a także strukturę kapitałową firmy. W żaden sposób nie sugeruje, jaki produkt należy wybrać, dostarcza jedynie informacji niezbędnych do dokonania świadomego wyboru. Dzięki współpracy z PGE aplikacja jest cały czas rozwijana, a baza polskich produktów i firm stale się powiększa.

BADANIA RYNKOWE

W połowie 2021 r. PGE przeprowadziła badanie pt. „Pochodzenie produktu a decyzje zakupowe". Celem badania było zidentyfikowanie postaw zakupowych Polaków i pozyskanie ich opinii, co należałoby usprawnić, by wybory polskich produktów były dla nich łatwiejsze.

Wyniki badania pokazują, że zapewnienie konsumentom łatwej identyfikacji pochodzenia produktu w momencie dokonywania zakupów może realnie wpłynąć na ich decyzje. Aż 84 proc. badanych deklaruje, że zwraca uwagę na polskość produktów w czasie zakupów. W przypadku artykułów spożywczych to wedle deklaracji ankietowanych jedno z kluczowych kryteriów obok jakości, ceny i składu – ważniejsze choćby od wysokiej rozpoznawalności marki. Trzech na czterech konsumentów deklaruje, że w ich koszykach znalazłoby się więcej polskich towarów, gdyby mieli rzetelną informację na ten temat lub narzędzie pozwalające sprawdzić pochodzenie produktu w czasie zakupów. Połowa badanych jako potencjalnie przydatną dla siebie ocenia aplikację Pola, która jest takim właśnie narzędziem.

PGE prowadzi kampanię społeczną „Polskie – kupuję to!" już od dwóch lat, promując patriotyzm gospodarczy wśród konsumentów. Wyniki badań, a także rosnąca popularność aplikacji Pola pokazują, że ma to sens.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 39/0522/F

Reklama | 36/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 5e38cdd73d

Kupuję, bo polskie

Tauron to pewność i bezpieczeństwo

Ponad 80 proc. konsumentów korzystających z usług serwisantów Taurona deklaruje chęć ponownego skorzystania z nich w przyszłości – wynika z najnowszych badań. Tauron ruszył z kampanią wspierającą konsumentów w świadomym wyborze wiarygodnego partnera w rozwiązaniach dla domu. Z badań wynika, żeblisko 70 proc. klientów zdecydowanie poleciłoby produkty i usługi Taurona swoim bliskim

W wymagającym otoczeniu ekonomicznym konsumenci preferują wybór wiarygodnych i sprawdzonych jakościowo marek. Wspieramy takie świadome decyzje m.in. za pomocą kampanii informacyjnych i przez dostarczanie wartościowych materiałów w postaci dziesiątek poradników, e-booków czy bloga, związanych z domową energetyką, oszczędnościami i technologią – mówi Paweł Szczeszek, prezes Grupy Tauron.

FINANSOWE WSPARCIE

Tylko w tym roku Tauron chce wymienić instalacje grzewcze w blisko 1000 gospodarstw domowych na południu Polski. Bezpłatny e-book, w którym eksperci przygotowali wiele praktycznych wskazówek na temat całego procesu wymiany ogrzewania na bardziej ekologiczne, można znaleźć na stronie tauron.pl/dofinansowanie. To kolejne działanie marki, które wpisuje się w Zielony Zwrot Taurona, a którego celem jest promowanie ekologicznych inwestycji.

Konsumenci, którzy zdecydują się na wymianę ogrzewania w ramach programu „Ogrzej się z Tauronem", mogą otrzymać nawet 4,2 tys. zł dofinansowania do wymiany ogrzewania.

O dofinansowanie mogą ubiegać się osoby, które wymienią stare ogrzewanie na bardziej ekologiczne, takie jak m.in. pompa ciepła lub kocioł gazowy.

– W zakresie wsparcia serwisowego obsługujemy już ponad 1,6 mln klientów, z których większość deklaruje chęć skorzystania z tych usług w przyszłości, doceniając ich jakość. Dzięki temu, że koncentrujemy się na zbudowaniu trwałych relacji z odbiorcami produktów i usług, podobne trendy widzimy wśród klientów naszych technologii grzewczych – wyjaśnia Rafał Soja, prezes zarządu Tauron Sprzedaż. Otrzymana kwota jest zwolniona z podatku, a program nie wyklucza możliwości pozyskania innych źródeł dopłat do inwestycji, np. z ogólnopolskiego programu „Czyste Powietrze".

Kwestie finansowe pozostają jednym z najmocniejszych argumentów przemawiających za wymianą starego ogrzewania. Nowa technologia grzewcza sprawi, że koszty ogrzewania będą niższe. Wynika to przede wszystkim ze znacznie wyższej wydajności nowoczesnych urządzeń grzewczych, czyli lepszego wykorzystywania energii zawartej w paliwach. Sprawność cieplna nowoczesnych urządzeń grzewczych jest minimum 10 proc. wyższa od tradycyjnych. W praktyce różnice mogą sięgać 30 proc., co oznacza, że do ogrzania tej samej powierzchni lub ilości wody potrzeba będzie mniej paliwa.

POPULARNY PRĄD ZE SŁOŃCA

W ciągu ostatniego roku nastąpiło znaczne przyspieszenie w obszarze budowy indywidualnych, prosumenckich instalacji fotowoltaicznych. W tym aspekcie Tauron stał się partnerem, a relacja dostawca–odbiorca ewoluuje w kierunku dzielenia się usługami.

Eksperci Taurona wspierają prosumentów na każdym etapie inwestycji w fotowoltaikę, począwszy od zaplanowania instalacji aż po jej montaż. Indywidualny dobór rozwiązań jest realizowany na podstawie bezpłatnego audytu fotowoltaicznego nieruchomości i analizy zapotrzebowania na energię elektryczną.

Przy realizacji inwestycji w PV klienci Taurona mogą skorzystać z dofinansowania oferowanego w ramach programu „Mój Prąd", a dodatkowo przy zakupie pompy ciepła z dotacji Taurona w ramach programu „Ogrzej się z Tauronem".

Kampania pod hasłem „Postaw na pewność i bezpieczeństwo" będzie emitowana w mediach ogólnopolskich, lokalnych i w internecie do końca czerwca. Porady ekspertów Taurona dotyczące efektywnych rozwiązań energetycznych dla domu będą publikowane m.in. w poradnikach dołączanych do lokalnej prasy, a także kolejnym e-booku i materiałach w serwisie blogowym lepiej.tauron.pl.

Więcej na temat kampanii na: tauron.pl/pewnaoferta

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 40/0522/F
Reklama | 41/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

DYWERSYFIKUJEMY **DOSTAWY GAZU**

Dzięki dużemu doświadczeniu w tej gałęzi przemysłu oraz dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowca zapewniamy **stabilne** oraz **bezpieczne dostawy** gazu ziemnego dla naszych klientów.

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale **zwiększając liczbę koncesji**. Importujemy LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

Już w 2022 roku planujemy **zwiększenie wydobycia gazu** z Norweskiego Szelfu Kontynentalnego do ok. 3 mld m^3 rocznie.

PGNiG

eprasa.pl 5e38cdd73d

Zwyczajni konsumenci, nadzwyczajna siła

Bojkoty konsumenckie nie są zjawiskiem nowym i wielokrotnie już stosowanie ich przez klientów wymusiło na prywatnych przedsiębiorstwach wycofanie z nieetycznych praktyk lub zmianę firmowej polityki. Teraz, wraz z napaścią Rosji na Ukrainę, świadomi konsumenci także pokazali swoją siłę

Atak Rosji na Ukrainę okazał się nie tylko aktem militarnej agresji, lecz także wydarzeniem o daleko idących konsekwencjach ekonomicznych. Ku zaskoczeniu włodarzy Kremla już w pierwszych dniach wojny większość państw europejskich nałożyło sankcje na Federację Rosyjską, zarówno indywidualnie, jak i na szczeblu wspólnoty europejskiej. Jeszcze bardziej bolesnym ciosem okazały się inicjatywy prywatnych firm wycofujących swoje usługi z Rosji – Rosjanie pozbawieni wielu dóbr mieli odczuć efekty wojny w „dalekiej" Ukrainie na własnej skórze i zrozumieć, iż działania władz na Kremlu nie pozostają bez konsekwencji i dla nich.

I choć wiele małych firm i wielkich korporacji wycofało się z Federacji Rosyjskiej, sporo firm w tym kraju pozostało, najwyraźniej uznając, że zysk jest istotniejszy niż etyka czy przestrzeganie praw człowieka przez państwo, w którym robi się interesy. I choć początkowo lista firm, które pozostały w Rosji, liczyła ponad 400 pozycji, to szybko zaczęła się kurczyć – wszystko z powodu skuteczności bojkotów konsumenckich na całym świecie, wymierzonych właśnie w takie złaknione zysków podmioty.

To pokazuje, że zwyczajny klient swoimi codziennymi zakupowymi decyzjami nie tylko może mieć wpływ na zawartość własnego portfela, lodówki czy garderoby, lecz także jego decyzje mogą wymiernie oddziaływać na dane przedsiębiorstwo, jego politykę i... jego zyski!

KONSUMENCKA PRESJA – BARDZO SKUTECZNA!

Na początek warto zaznaczyć, iż konsumencki bojkot może mieć zarówno cichą, jak i bardzo głośną, wyrazistą formę. „Cichy" bojkot wyraża się przez codzienne decyzje zakupowe. Wybitny ekonomista Milton Friedman wskazywał, iż gospodarka to nie pociąg, w którym jedna lokomotywa ciągnie wszystkie wagony, lecz mrowisko, w którym indywidualne decyzje każdego człowieka wpływają na całość każdego dnia. Jeśli więc odpowiednio duża liczba takich świadomych „mrówek" (konsumentów) podejmie decyzje o zmianie zwyczajów zakupowych, przerzuci się z jednych marek na inne lub ominie daną sieć sklepów szerokim łukiem – firmy to odczują. Jednak by do takiego cichego bojkotu doszło, często do konsumentów w pierwszej kolejności musi dotrzeć informacja o działaniach danego przedsiębiorstwa. Po inwazji Rosji na Ukrainę w Polsce odbyło się co najmniej kilka wydarzeń, happeningów i innych form otwartego protestu, mających na celu zwiększenie świadomości klientów na temat marek i sieci, w których robią zakupy. Niektóre z akcji miały iście partyzancki charakter, tak jak ta, w której organizatorzy wymienili w jednej z sieci sklepów prawdziwe opisy produktów na takie, które informowały o zbrodniach Rosjan i skutkach ich agresji na Ukrainę. Inne zaś odbywały się w sieci.

Fot. Twitter

eprasa.pl 5e38cdd73d

Do protestów włączyły się też organizacje pozarządowe, m.in. wysyłając do ONZ list protestacyjny z wnioskiem o wykluczenie kilku sieci sklepów i firm z inicjatywy ONZ – UN Global Compact. Global Compact to stworzony przez Organizację Narodów Zjednoczonych pakt zrzeszający firmy, które zobowiązały się przestrzegać wysokich standardów dotyczących ochrony środowiska, praw człowieka i przeciwdziałania korupcji. Autorzy listu podkreślają, że firmy działające w kraju otwarcie i demonstracyjnie łamiącym te zasady powinny być z listy pilnie wykreślone.

Jedna z sygnatariuszek listu – Natalia Panczenko, reprezentująca organizację Euromaidan-Warszawa – o firmach, które pozostały w Rosji, mówi wprost:

„To oni są dziś współodpowiedzialni za to ludobójstwo, które dzieje się na terenie Ukrainy. To oni te ludobójstwo dzisiaj finansują. To oni zostali użyci w propagandzie rosyjskiej jako te biznesy, które firmują i popierają wojnę. W czasie kiedy miliony Ukraińców muszą uciekać od bomb i odstrzałów, kiedy miliony giną, oni dalej robią biznesy i nie widzą żadnego problemu w tym, żeby finansować wojnę. Żeby finansować ludobójstwo. Każdy towar, który tam stoi, to jest towar zalany ukraińską krwią”.

Wtóruje jej Waldemar Kamiński z fundacji Strefa Zieleni:

„Chciałem odwołać się do takiego wielkiego słowa: »solidarność«. Dziś musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, z kim chcemy być solidarni. Czy z Putinem, czy z naszymi braćmi i siostrami w Ukrainie”.

Takie akcje protestacyjno-informacyjne przynoszą efekt w postaci wspomnianych już decyzji indywidualnych klientów. Marki uparcie tkwiące na rynku rosyjskim zaczynają w swoich zyskach odczuwać decyzje konsumentów.

„MRÓWKA” MA GŁOS

Choć wojna na Ukrainie trwa dopiero od 24 lutego, to firmy, które postanowiły pozostać w Rosji, już odczuwają efekty konsumenckich bojkotów.

Według danych UCE Research i Proxi.cloud już w pierwszym miesiącu od początku wojny spadł ruch w jednej z bojkotowanych sieci sklepów budowlanych.

Te dane potwierdzili eksperci PKO Research, którzy przebadali wybory klientów dokonujących płatności kartami PKO BP. Jak poinformował PKO BP: „Dane o płatnościach kartami PKO BP pokazują, że sieci, które pozostały aktywne w Rosji, mają niższą dynamikę obrotów niż konkurencja”. Według danych PKO już pod koniec lutego sieci, które zdecydowały się pozostać w Rosji, odnotowywały wyraźny spadek liczby transakcji.

Drugim efektem bojkotów może być trwalsze przyklejenie do danej firmy łatki podmiotu, który wspiera wojnę. Na ile zasadna jest taka łatka, trudno deliberować, jednak konsumenci często postrzegają biznes w kategoriach czarno-białych, jeśli chodzi o etykę, a co za tym idzie – zdaniem ekspertów – niektórym markom może być bardzo ciężko zrzucić z siebie odium przedsiębiorstwa, które nie miało problemu z tolerowaniem zbrodni wojennych przez kraj, w którym prowadzą działalność.

Taka sytuacja jest dla każdej firmy w oczywisty sposób kłopotliwa i rzutująca na jej zyski, jednak właściciele takich przedsiębiorstw powinni brać pod uwagę konsekwencje swojego dążenia do osiągania zysków za wszelką cenę.

Tymczasem konsumenci po raz kolejny pokazali swoją siłę. Sprawdza się niniejszym powiedzenie mówiące, że klient ma zawsze rację. Rację – siłę zakupowego argumentu! ●

Arkady Saulski

eprasa.pl 5e38cdd73d

Remont przebiegł zgodnie z harmonogramem

W połowie maja zakończył się tegoroczny remont rafinerii LOTOSU w Gdańsku. Była to kontynuacja rozpoczętego rok temu postoju remontowego przeprowadzanego w nowej formule. Do tego zadania zatrudniono ponad 100 firm wykonawczych, których zdecydowaną większość stanowiły polskie podmioty

Tegoroczny remont ruszył 9 marca 2022 r. Był on realizowany w formule postoju częściowego (pierwsza jego część została przeprowadzona wiosną 2021 r.). Znakomitą większość prac wykonano w marcu i kwietniu br. To wtedy zatrzymanych zostało aż 50 z 65 instalacji. Stopniowy ponowny rozruch wyremontowanych instalacji zakończył się zgodnie z harmonogramem w połowie kwietnia 2022 r. Ostatnim etapem był remont wyspowy instalacji produkcji wodoru zaplanowany na 17 kwietnia – 14 maja, ale nie wpływał on już znacząco na normalną pracę całej rafinerii.

Formuła częściowa, zakładająca podział postoju na dwa etapy, oznacza podwyższenie stopnia bezpieczeństwa pracy, łatwiejszą koordynację robót remontowych, zapewnienie ciągłości dostaw oraz ograniczenie bieżących kosztów. To ogromne przedsięwzięcie wymagało zatrudnienia ponad 100 firm wykonawczych. Co ważne, zdecydowaną większość stanowiły polskie podmioty. Głównymi wykonawcami remontu rafinerii byli: Naftoremont-Naftobudowa, Mostostal Pomorze, ZRE Katowice, KB Pomorze, LOTOS Serwis i Erbud.

– Wdrożenie koncepcji postoju częściowego zapewniającej ciągłość pracy umożliwia przede wszystkim nieprzerwaną realizację naszych zobowiązań handlowych. Ten realizowany system remontowy wydłuży również okres między kolejnymi postojami z czterech do pięciu lat. Ma to kolosalne znaczenie dla zapewnienia stabilizacji i ciągłości pracy zakładu. Nie należy także zapominać, że postój remontowy w głównej mierze służy podniesieniu wydajności i sprawności instalacji oraz znaczącemu ograniczeniu ich awaryjności, co z kolei bezpośrednio przekłada się na zwiększenie bezpieczeństwa – tłumaczy Piotr Walczak, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. produkcji i handlu.

SZEROKI ZAKRES PRAC

Czas remontu wykorzystano na czyszczenie urządzeń rafineryjnych z zanieczyszczeń z przerobu ropy naftowej. Przeprowadzono rewizje wewnętrzne, przeglądy, inspekcje dozorowe oraz badania stanu technicznego różnych obiektów instalacji produkcyjnych. W tym roku LOTOS zaplanował w tym okresie ponad 15 poważnych zadań inwestycyjnych związanych z rozbudową rafinerii w przyszłości. Sprawdzono, wyremontowano lub wymieniono osprzęt automatyczny i elektryczny, w tym aparaturę i urządzenia kontrolne, pomiarowe i zabezpieczające. W efekcie wzrośnie efektywność zakładu i bezpieczeństwo techniczne instalacji.

Przeprowadzono działania remontowe i kontrolne na ponad 1000 aparatach, 1700 rurociągach, 5300 urządzeniach automatyki i 750 urządzeniach elektrycznych. Usunięto zanieczyszczenia produkcyjne z wszystkich remontowanych urządzeń, co w znacznym stopniu wpłynie na ich sprawność i efektywność cieplną w kolejnych latach. Przeprowadzono także skomplikowane działania kontrolno-diagnostyczne oraz odbiorowe na ponad 700 urządzeniach przy wykorzystaniu 23 technik badawczych.

TRUDNA SYTUACJA NA ŚWIECIE

Co istotne, zarówno tegoroczny, jak i ubiegłoroczny postój zrealizowano w czasie pandemii koronawirusa. To również element odróżniający obecny projekt od tych realizowanych przez gdański koncern w przeszłości. Utrzymywano zasady i wytyczne dotyczące okresu pandemii. Wszystko po to, by lepiej chronić zarówno pracowników LOTOSU, jak i pracowników firm wykonawczych.

Istotnym aspektem tegorocznego postoju remontowego był również konflikt zbrojny na Ukrainie. Stan wojny jest ryzykiem, które należało wziąć pod uwagę z punktu widzenia ciągłości i płynności postoju remontowego. Zajmował się tym zarówno sztab kryzysowy rafinerii, jak i zespół sterujący postoju remontowego.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 43/0522/F
Reklama | 42/0522/F

eprasa.pl 5e38cdd73d

Gram z najlepszymi.
Gram z PZU!

Iga Świątek

eprasa.pl 5e38cdd73d

Port Solidarność – inwestycja strategiczna dla suwerenności Polski

W kolejny etap wchodzą prace związane z realizacją największej inwestycji infrastrukturalnej naszego kraju – Centralnego Portu Komunikacyjnego. Tymczasem obserwujemy kolejną odsłonę bezprecedensowych ataków politycznych na ten projekt. Komu zależy, by inwestycja, która zmieni Europę Środkową, powstawała w takich warunkach?

Po krytyce samego projektu, gdy realizacja inwestycji ruszyła, przyszedł czas na podważanie terminu otwarcia nowego lotniska. W mediach głównego nurtu bezustannie podkreśla się znaczenie rzekomo krytycznych barier, takich jak trudności w przeprowadzaniu procedur wykupu gruntów, wzrostu cen materiałów budowlanych, które znacznie podniosą koszt całej inwestycji, problemy z uzyskiwaniem odpowiednich decyzji i pozwoleń itp.

– Ataki polityczne na Centralny Port Komunikacyjny nasiliły się ostatnio w wyniku sytuacji geopolitycznej spowodowanej wojną na Ukrainie – mówi wprost Marcin Horała, wiceminister infrastruktury, pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego dla RP. – CPK jest wielką inwestycją, programem rozwojowym dla Polski. Jego realizacja zapewni wzmocnienie suwerenności naszego kraju. Uzupełni istotne braki w infrastrukturze transportowej Polski pozwalające budować ważną sieć komunikacyjną nie tylko dla naszego kraju, lecz także całego regionu tej części Europy. CPK ze względu na swoją siłę logistyczną jest ważnym elementem pozycji militarnej Polski, co w obecnej sytuacji jest wyjątkowo ważne.

Zdaniem ministra Horały źródłem tych ataków jest też czynnik społeczny. Przy każdej tego typu dużej inwestycji, łączącej się m.in. z wywłaszczeniami, powstają konflikty na linii inwestor–społeczność lokalna. Tak jest oczywiście i w tym przypadku. – Obecnie wkraczamy w ważny etap realizacji CPK, kiedy potrzebujemy terenów. Oczekiwania ich właścicieli są często oderwane od rzeczywistości. Jeżeli rzeczoznawca wycenia go na np. 1 mln zł, nie możemy zapłacić 5 mln zł – mówi Marcin Horała.

PLL LOT: ŚWIETNY BIZNES DLA POLSKI

28 października 2020 r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie ustanowienia programu wieloletniego: Program inwestycyjny Centralny Port Komunikacyjny. W pierwszym etapie zaplanowanym na lata 2020–2023 zostaną wykonane prace przygotowawcze dla Portu Solidarność – nowego lotniska centralnego dla Polski – i sieci nowych linii kolejowych, w tym kolei dużych prędkości.

CPK to planowany węzeł pasażerski między Warszawą i Łodzią, który zintegruje transport lotniczy, kolejowy i drogowy. W ramach tego projektu w odległości 37 km na zachód od Warszawy, na obszarze ok. 3 tys. hektarów zostanie wybudowany Port Lotniczy Solidarność, który w pierwszym etapie będzie w stanie obsługiwać 40 mln pasażerów rocznie. W skład CPK wejdą też inwe-

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl 5e38cdd73d

stycje kolejowe: węzeł w bezpośredniej bliskości portu lotniczego i połączenia na terenie kraju, które umożliwią przejazd między Warszawą a największymi polskimi miastami w czasie nie dłuższym niż 2,5 godz. W rejonie CPK powstanie Airport City, w którego skład wejdą m.in. obiekty targowo-kongresowe, konferencyjne i biurowe. CPK jest w 100 proc. własnością Skarbu Państwa, zaliczając się do spółek strategicznych z punktu widzenia interesów kraju.

W ocenie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów powstanie CPK powinno umożliwić stworzenie do 2040 r. ok. 290 tys. nowych miejsc pracy i przynieść polskiej gospodarce niemal 985 mld zł dodatkowej produkcji globalnej.

– Otwarcie Centralnego Portu Komunikacyjnego w 2027 r. jest możliwe. Ta data ma dla nas kolosalne znaczenie – powiedział Rafał Milczarski, prezes Polskich Linii Lotniczych LOT, podczas konferencji prasowej w Chorwacji.

PLL LOT przygotowują się na otwarcie CPK, m.in. przez planowane w najbliższych latach zwiększenie floty samolotów.

– Budowa CPK to wyzwanie dla całego sektora lotniczego. Trzeba wykształcić tysiące ludzi dla obsługi naziemnej, kontrolerów ruchu lotniczego, pracowników kontroli bezpieczeństwa, mechaników lotniczych. Trzeba wybudować rurociąg z paliwem lotniczym między Płockiem a CPK. To będzie świetny biznes dla Polski. Trzymam kciuki za ten projekt. CPK po prostu musi się udać – powiedział Milczarski, cytowany przez Money.pl.

„PIASTA I SZPRYCHY"

– Przed nami mnóstwo inwestycji, przetargi, wnioski o fundusze europejskie, wiele mniejszych i większych projektów – ale główne, strategiczne decyzje dotyczące korytarzy, szlaków, systemu zostały już podjęte. Dziś musimy pracować nad tym, jak wykorzystać te inwestycje z korzyścią dla polskiej gospodarki, jak przygotować polskie firmy, by wykorzystały tę szansę, byśmy mogli wykorzystać właśnie polskie przedsiębiorstwa, polskich wykonawców, polskie produkty – mówił minister Marcin Horała w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Sieci" pod koniec ubiegłego roku.

Planowana lokalizacja Portu Lotniczego Solidarność to obszar wzdłuż autostrady A2, na skrzyżowaniu kolejowych linii dużych prędkości: Warszawa–CPK–Łódź i przedłużenia Centralnej Magistrali Kolejowej w stronę Płocka, Grudziądza i Trójmiasta, w samym centrum „pajęczyny" nowych linii prowadzących do CPK z 10 kierunków. W zasięgu bezpośredniego dojazdu pociągiem do CPK w czasie do 2,5 godz. znajdą się prawie wszystkie duże miasta w Polsce. Takie usytuowanie CPK wymaga bardzo szczegółowego planowania zarówno samego węzła komunikacyjnego, jak i prowadzących do niego tras.

Ruch lotniczy oparty na systemie piasty i szprych (hub & spoke) stanowi podstawowy warunek rozbudowy przez tradycyjne linie lotnicze połączeń dalekodystansowych, które cechuje największa rentowność w przeliczeniu na pasażera. Taki system pozwala na uruchamianie przez przewoźnika bazowego, w tym przypadku PLL LOT, licznych połączeń lotniczych w różnych kierunkach z portu macierzystego. Pasażerowie mogą się potem przesiadać np. na inne połączenia: krótkiego, średniego i dalekiego zasięgu.

Marcin Horała

BEZPIECZEŃSTWO MILITARNE

Według analiz Baker McKenzie pas krajów Europy Środkowo-Wschodniej od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne jest pozbawiony dużego globalnego portu przesiadkowego. Najwięksi przewoźnicy wywożą stąd pasażerów do swoich hubów w Europie Zachodniej, Rosji, Turcji, na Bliski Wschód itd., gdzie przesiadają się na rejsy dalekodystansowe. W efekcie ok. 90 proc. ruchu dalekodystansowego z i do Europy Środkowo-Wschodniej odbywa się przez huby położone poza jej obszarem, co pozbawia nasz region płynących z tego korzyści.

– Brakuje nam centralnego, hubowego lotniska oferującego połączenia międzykontynentalne. Nie ma szans, żeby takim lotniskiem stało się Okęcie. Jest otoczone miastem i nie da się go racjonalnie rozbudować. Dlatego w przypadku inwestycji w Baranowie musimy pamiętać o przyszłych możliwościach rozwoju tego lotniska – musimy mieć na to miejsce za 10, 20 lub 50 lat. Tak projektujemy to lotnisko. Dlatego docelowo musimy zakładać 100 mln pasażerów, choć na początku budujemy lotnisko na 40 mln przepustowości. W miarę rozwoju rynku lotniczego i stopniowego wypełniania lotniska będzie ono gotowe do szybkiej i wygodnej rozbudowy – mówił minister Horała.

Rosjanie nie chcą tego lotniska, bo wiedzą, że zmieni układ transportowy i logistyczny całej Europy. Ale Polska wciąż jest bezpiecznym miejscem dla takich inwestycji. Ochrona ze strony USA i NATO pokazuje, że możemy rozwijać takie projekty.

Były dowódca amerykańskich wojsk lądowych w Europie gen. Ben Hodges ocenił w rozmowie z PAP, że inwestycje takie jak CPK są potrzebne do szybkiego reagowania na wschodniej flance NATO ze względu na możliwości logistyczne i odpowiednią przepustowość.

– Agresja Rosji na Ukrainę pokazuje dobitnie, że potrzebne są inwestycje, które poprawią jakość infrastruktury szybkiego reagowania na wschodniej flance NATO. Ich celem jest umożliwienie, jeśli zajdzie taka potrzeba, sprawnego przerzutu na dużą skalę wojsk i sprzętu, co stanowiłoby ważny element w ramach działań odstraszania. Infrastruktura Portu Solidarność jest właśnie tym, czego potrzebuje NATO na swojej wschodniej flance – powiedział gen. Hodges.

I ta opinia czołowego amerykańskiego generała powinna przywrócić rozsądek i ochłodzić gorące głowy krytyków, którzy w amoku politycznego zacietrzewienia podważają wszelkie inicjatywy prowadzące do wzmacniania bezpieczeństwa naszego kraju oraz podnoszące jego rolę gospodarczą, a co za tym idzie – dające Polsce coraz ważniejszą pozycję w Europie.

Robert Olesiński

eprasa.pl 5e38cdd73d

Maklerzy wrócili do Bukowiny Tatrzańskiej

Najważniejsze wydarzenie na polskim rynku kapitałowym, coroczne spotkanie inwestorów, spółek giełdowych, domów maklerskich, banków, organów rządowych, giełd i instytucji rozliczeniowych, organizacji biznesowych i samorządowych za nami. XXII Konferencja Izby Domów Maklerskich wróciła w tym roku do formuły stacjonarnej, do Bukowiny Tatrzańskiej. Spotkania przedstawicieli rynku były okazją do wyznaczenia najważniejszych tematów i obszarów pracy polskiej giełdy na kolejny rok

Konferencję rozpoczęło niezwykle emocjonalne wystąpienie prezesa IDM, Waldemara Markiewicza. Tematem przewodnim w tym roku jest „Rynek kapitałowy wobec przemian gospodarczych XXI w. i wyzwań zrównoważonego rozwoju".

MEMORANDUM NA PODATEK BELKI

– Postulujemy o zniesienie tzw. podatku Belki. Został on wprowadzony tymczasowo i obowiązuje już 20 lat. Mam propozycję, by go czasowo znieść, również na 20 lat – zaproponował prezes Markiewicz. – Wielkość polskiego rynku kapitałowego jest wciąż za mała w stosunku do potrzeb gospodarki, a jego rola we wspieraniu jakościowego wzrostu gospodarczego jest wielokrotnie mniejsza w porównaniu do krajów wyżej rozwiniętych. Polska gospodarka potrzebuje tego mocnego silnika wzrostu, bo on jest fundamentem rozwoju gospodarczego opartego na innowacjach – mówił Markiewicz. – W ostatnich dwóch latach powiało dużym optymizmem ze względu na przypływ inwestorów w obrotach na giełdzie. Rynek zaczął odzyskiwać zaufanie po wydarzeniach, które nastąpiły parę lat temu. Skutkowało to dużym zainteresowaniem firm pozyskiwaniem kapitału na rozwój. Z początkiem roku sytuacja się zmieniła. Mamy do czynienia z dużą niepewnością wynikającą z wojny. Przez czynniki zewnętrzne i niezależne od nas nastąpił odpływ kapitału z rynków rozwijających się, oczywiście w tym z Polski – dodał. Prezes Markiewicz skomentował też wzrost zainteresowania nieregulowanym rynkiem crowdfundingowym.

– Ten rynek jest przeceniany, niedoszacowane jest jego ryzyko. Skala tego rynku tak naprawdę jest marginalna i tak pozostanie. Nie wrzucajmy tego do rynku kapitałowego, bo to będzie ciążyć nam na reputacji – apelował szef Izby Domów Maklerskich, zwracając uwagę, że ewentualne problemy na tym rynku mogą uderzać w reputację giełdy i oficjalnego rynku kapitałowego.

Jak wielokrotnie podczas inauguracyjnych wystąpień podkreślali prelegenci, polska gospodarka może wychodzić z obecnego postpandemiczno-wojennego kryzysu dwojako – pasywnie albo chwytając giełdowego byka za rogi. Temu może pomóc edukacja finansowa, która powinna upowszechniać udział Polaków w rynku kapitałowym.

O zachęcaniu Polaków do inwestowania i perspektywie zniesienia podatku od zysków kapitałowych, popularnie zwanym „podatkiem Belki", z wiceministrem finansów Arturem Soboniem rozmawialiśmy w konferencyjnym studiu tv wPolsce.pl.

– Przyglądamy się oczywiście, jak działa ten podatek. W ubiegłym roku przyniósł on do budżetu państwa 1,4 mld zł. W tym roku ta kwota pewnie będzie wyższa. Mam jednak poważne wątpliwości, czy jego brak jest jakąkolwiek zachętą do inwestowania. To rozwiązanie ma oczywiście swoje wady i zalety, zwolenników i przeciwników, ale musimy prowadzić ostrożną politykę fiskalną i przy rosnącym deficycie budżetowym to też jest wyzwaniem w zarządzaniu wydatkami publicznymi – powiedział Artur Soboń. – Wzmocnienie stopy inwestycji jest dzisiaj częścią polityki fiskalnej państwa. Trzeba zwiększyć chęć Polaków do inwestowania na rynku kapitałowym. Udało się np. w tym roku zwiększyć sprzedaż obligacji detalicznych na ponad 14 mld zł. Jest dobry moment, by zachęcać do inwestowania na tym rynku. Państwo bezpieczniejsze to jest państwo, które się zapożyczyło u własnych obywateli, a nie za granicą.

BEZPIECZNY I NIEZALEŻNY HUB

Co zrozumiałe, temat wpływu wojny na Ukrainie dominował w wielu dyskusjach podczas tegorocznej konferencji bez względu na to, czy mowa była o rozwoju rynku, reakcji giełdy w Warszawie, zmianach w raportowaniu wskaźników ESG spółek, czy... przyjęciu euro przez Polskę.

– Oczywiście wojna na Ukrainie jest dramatycznym wydarzeniem o konsekwencjach również gospodarczych. Argument, że gdybyśmy mieli euro, nasza sytuacja makroekonomiczna byłaby lepsza, pada w debacie publicznej, ale to nie jest tak, że wojna na Ukrainie unieważniła tak nagle te wszystkie argumenty, które każą się zastanowić, czy wejście do strefy euro byłoby dla nas korzystne. Tych argumentów jest wiele – mówił nam prof. Łu-

eprasa.pl 5e38cdd73d

kasz Hardt, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, były członek Rady Polityki Pieniężnej. – Ja nie jestem ani nigdy nie byłem dogmatycznym przeciwnikiem przyjmowania przez Polskę euro. Najważniejszy jest polski interes. Jeśli w przyszłości się okaże, że euro, które pewnie też się będzie bardzo zmieniało, może być korzystne dla polskiej gospodarki, to trzeba będzie rozważyć przystąpienie do strefy euro. Na razie nic takiego splotu okoliczności, w mojej ocenie, nie zapowiada – mówił Hardt.

Jak podkreślał w swoim wystąpieniu podczas inauguracyjnej sesji XXII Konferencji IDM prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Paweł Borys, wojna na Ukrainie będzie miała przeszacowany wpływ na procesy gospodarcze w krótkim terminie i niedoszacowany – w długim. Podkreślał też, że Europa za bardzo przyzwyczaiła się do tanich surowców.

– Taka strategia jest bardzo niebezpieczna. Europa musi się zmienić i skrócić łańcuchy dostaw – dodał i wskazał, że Polska postrzegana przez inwestorów jako „kraj frontowy" to krótkookresowe ryzyko.

Zaznaczył też, że Niemcy powinny zmienić swoje podejście zarówno w kwestii surowcowej, jak i lokowania inwestycji i skracania łańcuchów dostaw. Przed wojną na Ukrainie osią transportu był wschód – zachód. Szansą dla Polski jest rozbudowa głównych szlaków transportowych o linie logistyczne północ – południe oraz budowa naftoportu, by budować w Polsce bezpieczny i niezależny od Rosji hub transportowo-surowcowy dla Europy Środkowej.

TRZY TRUDNE LITERY – ESG

Gospodarka w geopolitycznym ujęciu dominowała w pierwszym dniu konferencji. Debaty podczas drugiego dnia wskazywały raczej na wyzwania branży. Rynek kapitałowy szczególną uwagę zwraca na wskaźniki odpowiedzialnego i zrównoważonego rozwoju spółek, a raportowanie wskaźników ESG (ang. environmental, social and corporate governance) odgrywa ważną rolę w budowaniu długofalowej wartości firmy na rynku kapitałowym.

Co to znaczy „odpowiedzialnie zarządzać" w świecie giełdy? Na to pytanie odpowiadał m.in. Tomasz Bilczyński, sustainable banking lead w Accenture. Jak mówi, to trend, w którym praktyki dotyczące budowania wartości spółek przez wskazywanie działań zrównoważonego rozwoju i odpowiedzialnego biznesu stają się powszechne.

– Zestaw wszystkich tych praktyk określanych mianem ESG to nie tylko regulacje prawne, lecz także dobre praktyki, których wymagają inwestorzy. Firmy muszą „spowiadać się" inwestorom ze swoich postępów w realizowaniu założeń ESG. Motorem napędowym przejścia firm ku ESG są właśnie inwestorzy. Głównie globalni i zagraniczni, którzy już nie inwestują w firmy niekierujące się ESG.

Uczestnicy debaty podkreślali też znaczenie koniecznej standaryzacji wskaźników ESG, którymi posługują się spółki uczestniczące w rynku kapitałowym.

WRESZCIE SIĘ WIDZIMY

W ramach kilkunastu dyskusji panelowych konferencji uczestnicy omawiali w Bukowinie tematy dotyczące budowania krajowej bazy inwestorów oraz zachęt dla krajowych przedsiębiorców do lokowania swoich spółek na giełdzie. Wszyscy uczestnicy podkreślali, że osobiste spotkanie, rozmowy i debaty w formule stacjonarnej wreszcie pozwoliły na ciekawą dyskusję. W XXII Konferencji IDM uczestniczyli m.in. prof. Jacek Jastrzębski – przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego, Rafał Mikusiński – wiceprzewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego, Katarzyna Szwarc – pełnomocnik ministra finansów ds. strategii rozwoju rynku kapitałowego, Paweł Borys – prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, prof. Alojzy Nowak – rektor Uniwersytetu Warszawskiego, oraz przedstawiciele kluczowych polskich spółek giełdowych: PKN Orlen, KGHM, Pekao, PKO BP, BOŚ.

„Gazeta Bankowa" i portal wGospodarce.pl objęły konferencję patronatem. Polecamy relacje i wywiady z uczestnikami konferencji w tv wPolsce.pl i na portalu wGospodarce.pl. XXII Konferencja Izby Domów Maklerskich uzyskała patronat honorowy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

(mac)

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 5e38cdd73d

ALINA KOPER*

Najlepsza zupa pod słońcem

W konkursie kulinarnym, zorganizowanym w długi majowy weekend w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, Koło Gospodyń Wiejskich z Pilichówka zdobyło kilka nagród. Jurorom – ale przede wszystkim gościom przybyłym do skansenu na plenerową imprezę „Myśliwskie gotowanie na polanie" – przypadły zwłaszcza do gustu bigos z dziczyzny i przypominające keks ciasto marchewkowe, a także pasztet z białej fasoli oraz zmodyfikowana wersja zupy cebulowej.

Wieś Pilichówko leży między Płockiem (od którego dzieli je 40 km) a Płońskiem (20 km). Koło Gospodyń Wiejskich, utworzone tam raptem trzy miesiące temu, zadebiutowało kulinarnie właśnie w konkursie na najsmaczniejszą potrawę mazowiecką organizowanym w Sierpcu.

Menu było efektem talentów i domowych doświadczeń członkiń koła. – Pojechało ok. 30 osób. Miłym zaskoczeniem było, że podołałyśmy. Dania smakowały, a my sprawdziłyśmy się w polowych warunkach, przy tłumie gości – komentuje pani sołtys (na głównym zdjęciu trzecia z prawej, w ciemnych okularach i czerwonym fartuchu).

Pytana o typowe dla Mazowsza potrawy podkreśla, że geograficzne usytuowanie regionu przekłada się też na kulinaria. Znajdziemy tu pełny przekrój polskiej tradycyjnej kuchni. Oczywiście każda gospodyni przygotowuje dania po swojemu, ma sprawdzone sposoby na to, by zyskać uznanie domowników i gości. Nie inaczej było z propozycją Koła Gospodyń Wiejskich z Pilichówka.

Jaki był kluczowy składnik ich bigosu z dziczyzny? – Wcale nie mięso – zauważa pani sołtys. – Tylko odpowiedniej jakości kiszona kapusta. Kupowana w sprawdzonym miejscu, bezpośrednio od producenta, u którego rosła od sadzonki (oczywiście w odpowiednich warunkach), potem została przez niego zebrana i przetworzona. Jakość i smak tej kapusty są niepowtarzalne. W sklepie takiej nie kupisz – zapewnia pani Alina.

Do zrobienia bezmięsnego ekonomicznego, a także bardzo smacznego pasztetu poza białą fasolą (z puszki) było także potrzeba cebuli oraz dużej ilości innych warzyw, a do zagęszczenia – suchej kaszy manny. O wyrazistym smaku, oprócz soli i pieprzu, zdecydowała obowiązkowa gałka muszkatołowa.

Sekret ciasta marchewkowego – które podobnie jak bigos i pasztet cieszyło się wielkim wzięciem u gości pikniku w Sierpcu – można zamknąć określeniem „na bogato". – Nie ma co oszczędzać na bakaliach – radzi pani Alina. – Rodzynki, figi, śliwki, morele, orzechy... sprawiają, że z tradycyjnego ciasta robi się marchewkowy keks.

A co jest tajnym składnikiem mazowieckiej wersji zupy cebulowej? Pani sołtys (bo to jej modyfikacja) doprawia całość... zakwasem z kiszonej kapusty. A także kminem rzymskim. – Ludzie w Sierpcu nie wyczuwali wcale cebuli – zauważa.

Dla dzieci można przygotować delikatniejszą wersję zupy, przy czym wnuki pani Aliny akceptują cebulową dobrze doprawioną, wystawiając m.in. takie recenzje: – Wojtuś mówi, że to najlepsza zupa pod słońcem.

Jolanta Gajda-Zadworna
**Z Koła Gospodyń Wiejskich w Pilichówku, sołtys Pilichówka*

Zupa cebulowa z zakwasem

Wykonanie: Ziemniaki kroimy w kosteczkę i osobno gotujemy. Cebula w plasterkach trafia na patelnię. Musi nabrać odrobinę koloru, żeby wydobył się smak. Pozostałe warzywa, tylko białe, czyli starty na grubej tarce korzeń pietruszki i bardzo dużo selera, blanszujemy na patelni osobno. Potem wszystko trafia do jednego garnka. Po zagotowaniu zupa jest doprawiana wspomnianym zakwasem z kiszonej kapusty, solą, pieprzem, majerankiem i czosnkiem, a także – i to bardzo ważne – kminem rzymskim. Zupę podajemy np. ze startym parmezanem. Nic jednak tak nie podkręca smaku jak wędzony (to bardzo ważne) boczek. Zrobione z niego skwarki muszą być porządnie podsmażone na patelni i tak gorące, by nałożone do zupy – już rozlanej do talerzy – aż zaskwierczały. – Smak bardzo zyskuje, a i efekt jest wyjątkowy – zapewnia pani Alina.

Fot. Dariusz Krześniak, materiały prasowe

eprasa.pl 5e38cdd73d

SŁODKO-SŁONY

Bardzo wdzięczne warzywo

ANNA MONICKA

Bataty zagościły u nas na dobre. Jeszcze kilka lat temu patrzyliśmy nieufnie na wielkie pomarańczowe bulwy, przypominające w smaku krzyżówkę dyni, marchewki i kartofla, a dziś są już i czipsy, i frytki belgijskie, i smarowidła do chleba, i zupy, i curry, i leczo w słoikach. Nie ma się co dziwić, batat to bardzo wdzięczne warzywo. Co ciekawe, można się pokusić o własną uprawę, bo chociaż to roślina wywodząca się z tropików, u nas też przy sprzyjających warunkach da plony. Trzeba tylko pamiętać, że sadzić je do gruntu można dopiero po zimnej Zośce (czyli teraz, bo charakterystyczne dla połowy maja ochłodzenie mamy już chyba za sobą), gdy słońce nieco ogrzeje ziemię.

Podobnie jak „nasze" ziemniaki, sprowadzone do Polski dla kwiatów, ładnie kwitną. Sadzi się całą lub pokrojoną bulwę – najlepiej w lekko słonecznym miejscu. Ziemia powinna być lekka, piaszczysta, najlepiej wymieszana z kompostem, wilgotna, ale nie za mokra. Nie powinna nigdy przeschnąć – i o tym trzeba pamiętać, wszak ich rodzinne tereny są ciepłe i wilgotne. Najlepiej rosną w temperaturze 20–24 stopni. Gdy robi się chłodno, łodygi więdną i żółkną. Dzieje się tak mniej więcej we wrześniu lub październiku. Wtedy w ziemi powinny być już plony. Może nie tak wielkie jak w Ameryce Południowej, ale na kilka dań na pewno wystarczy.

Z czystym sumieniem każdemu mogę polecić gęsty batatowy sos, który nadaje się do chleba, makaronu, na pizzę zamiast przecieru pomidorowego, może być też bazą do zupy dyniowo-batatowej. Robi się go błyskawicznie, a jest przepyszny. Najpierw trzeba zeszklić na złoto na oleju rzepakowym dwie-trzy czerwone cebule ze zmiażdżonym ząbkiem czosnku i masalą. Dorzucamy do nich trzy średniej wielkości ugotowane oraz obrane bataty i całość podsmażamy przez kilka minut, cały czas mieszając, żeby się nie przypaliło, na koniec doprawiamy majerankiem, solą, ewentualnie pieprzem. Nakładamy na świeżą bagietkę lub ciabattę i delektujemy się smakiem. Jeśli coś zostanie – przekładamy do słoika lub kamionki i trzymamy w lodówce kilka dni.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Ziemne pszczoły

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Uważność, rozumiana również jako zdolność świadomego zauważania różnych elementów przyrody, pośród których żyjemy, to bardzo ważna cecha. Pozwala nie tylko cieszyć się przyrodą. Uważność pozwala – a nawet niezbędna jest – by przyrodę skutecznie chronić. Łatwo przypadkiem zniszczyć to, z czego obecności nie zdajemy sobie sprawy.

Zauważenie powinno być zauważeniem świadomym. Dostrzec, zaobserwować, zdać sobie sprawę i zrozumieć.

Kilka dni temu znajoma pani nauczycielka biologii opowiedziała mi fascynującą historię. Historię, która miała źródło właśnie w jej uważności. W drodze do szkoły napotkała rzecz rzadką, a mianowicie kolonię ziemnych pszczół. Oczywiście następnego dnia wybrałem się tę kolonię zobaczyć na własne oczy.

Najbardziej znaną i najliczniejszą z pszczół jest pszczoła miodna. To ona dostarcza nam miodu i zapyla rozliczne gatunki roślin. Oprócz niej w Polsce żyje jednakże wiele innych gatunków pszczół, w tym pszczoły zamieszkujące nie ule lub barcie w pniach, lecz małe ziemne norki. One również są zapylaczami niezbędnymi w ekosystemie. Chociaż są mniej liczne, zapełniają nieco inne nisze ekologiczne. Pszczoły miodne wykonują gros pracy, idąc na ilość. Pozostałe gatunki, w tym pszczoły ziemne, dopracowują niezbędne szczegóły.

Kolonia, o której opowiedziała mi znajoma, jest ewenementem, tym bardziej że znajduje się w centrum miasta. Niedaleko ulicy, na wąskim pasku pylistej ziemi, tuż pod ścianą bloku, oddzielona żywopłotem od chodnika.

Tak liczne kolonie spotyka się nieczęsto. Tym bardziej w mieście tworzy ona malowniczy i romantyczny widok. Około 100 norek jest rozrzuconych na powierzchni może 2 mkw. Nisko ponad ziemią unoszą się brzęczące owady. Jedne wylatują spod ziemi, inne wygrzebując się tyłem i cofając rakiem, żłobią swoimi sześcioma odnóżami wąskie paski – pracują nad odkopaniem i zabezpieczeniem wejść.

Odgłos pszczelich skrzydełek, rozgrzane powietrze przy gruncie, piasek i pył, w którym znajduje się kolonia pszczół, sprawiają wrażenie, że jest się nie w środku miasta, ale gdzieś na rozsłonecznionym stepie lub kserotermicznej łące, w jakimś egzotycznym zakątku świata.

eprasa.pl 5e38cdd73d

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Z Kohlem bez Merkel...

Letnie obserwacje z 1990 r. pisane na gorąco podczas jednej z moich pierwszych podróży do Republiki Federalnej Niemiec. Frankfurt i Bonn. Wtedy, jeszcze jako stypendystka, dwa lata po studiach, nie rozpoznałam do końca przełomowości tamtego czasu... W ósmym roku rządów kanclerza Helmuta Kohla i trwania starej, dobrej Europy z niemiecką marką, włoskimi lirami i francuskim frankiem. Jeszcze bez kanclerz Angeli Merkel i prezydenta Władimira Putina. A my byliśmy naprawdę piękni i młodzi...

LIPIEC 1990, FRANKFURT AUTOSTRADY

Sportowe samochody z odkrytymi dachami. Na drodze różne objazdy, światełka, migacze. Najmniejsze prace drogowe zasygnalizowane o wiele wcześniej. Kamery i cyfry z barwnych żarówek informujące o dopuszczalnej prędkości. Wzdłuż trasy budki telefoniczne. Spędziłam sporo godzin na tych drogach, ale poza jednym zmiażdżonym, błękitnym kabrioletem nie widziałam żadnych sensacji.

PRZED SKLEPEM QUELLE

To ten najtańszy. Wszędzie Portorykańczycy. Pozornie nieruchawym wzrokiem wyłapują klientów. Handlują marihuaną i koką. Stoją parami lub pojedynczo. Gdybym chciała zrobić zdjęcie, mogłoby się to źle skończyć. Dalej, przy pomniku Goethego, długa aleja, tu morfina już działa. Na trawie leżą mężczyźni i kobiety, przeważnie Niemcy. Nie wiadomo, czy przedawkowali, czy są tylko znużeni skwarem. Dzienna porcja „białej śmierci" kosztuje około tysiąca marek. Zdobycie takich sum niemal automatycznie skazuje na przynależność do świata przestępczego.

TRAMWAJ Z DZWONKIEM

To zdecydowanie zły pomysł snuć się po Frankfurcie w lipcowe popołudnie. Miło więc zaskoczeni wskakujemy do przejeżdżającego Ebbelwei-Expressu, czyli starego tramwaju z dzwonkiem. Wejście – trzy marki, sok i lekkie wino jabłkowe – heska specjalność – tyle samo. Do tego już gratis słone precle i paluszki. Wszystko ustawione na specjalnym stoliku z otworami. Jeśli do tego dorzuci się miłą kompanię, to można przejeździć tak cały dzień.

DZIELNICA CZERWONYCH LATARNI

W rewirze tego typu biznesu prosperuje ulica Karola Marksa. Tam też są prowadzane wycieczki z krajów fantasmagorycznej sprawiedliwości społecznej, by obejrzały dom, w którym zmieniano pieluszki ich ulubieńcowi. Dopiero potem mogą ewentualnie spróbować zakazanego owocu. Męskie kluby mają w dzień witryny zatrzaśnięte ciężkimi czarnymi sztorami. Tylko litera lambda służy za znak rozpoznawczy. Shopy, bary i kina dla homoseksualistów wciąż przynoszą niebagatelne dochody właścicielom. Na ulicy i w oknach znudzone kobiety wypatrują swoich klientów. W wejściach do hoteli migają reklamy i są eksponowane akcesoria seksualne. Gwar. Z grającej szafy rozbrzmiewa śpiew Basi Trzetrzelewskiej. Wieczorem będzie można tu usłyszeć polską mowę.

WEEKEND

W ogrodzie na grillu piecze się pstrąg. Na stole kolorowa sałata, wino jabłkowe. Rozmowy i śmiechy. Wszyscy na luzie, a jednak jakby na coś czekali. Może na koniec tego długiego popołudnia. Pewnie nieco ich męczy nadmierna uprzejmość wobec gości. Sama nie wiem, jak przyjmować ten zalew serdeczności, wyuczone rozmowy o niczym, nieuchwytne jak rozchodzące się na wodzie koła.

TURCY

Przychodzą nad rzekę. Rozkładają na trawie koce, wyciągają obiad. Kobiety w chustkach na głowach karmią dzieci. Ich mężczyźni zaciągają się mocnymi papierosami bez filtra. Lubią też parki. Tam, smętnie wpatrując się w wodne zygzaki fontanny, sączą puszkowe piwo. W przeciwieństwie do Arabów zachowują się powściągliwie, nie czyniąc zbyt wiele hałasu. Enklawa, która uparcie nie poddaje się germanizacji.

ADENAUERSTRASSE

Przy tej ulicy znajduje się jeden z manhattanowych wieżowców. Tu zjeżdżają się

eprasa.pl 5e38cdd73d

biznesmeni i handlowcy z całego świata. Bezgłośnie przemieszczając się z wind do wind, przenikają przez szkło, aluminium i Bóg wie, co jeszcze. Podczas targów książki szeleszczą i pachną setki tysięcy tytułów. Drapacze chmur, wielkie lustra. Można zadzierać do bólu głowę. Trudno dostrzec, z której strony zanurzają się w swoich biurach nieskazitelni urzędnicy. Zdaje się, że jakieś drzwi są dopiero na górze. Mam wrażenie, że korytarzem bezszelestnie przebiega też Józef K.

Chłód, luksus, komfort, uważna powolność. Nieskrywany bieg do mety. Perfekcja. Niemiecka. Cóż stałoby się, gdyby połowie biegnących zaczęły nagle krwawić nosy... Poeta Grzegorz Musiał, pisząc o Stanach, podzielił Amerykanów na dwie grupy. Tych, co pędzą, i drugich, którzy już upadają. I zapewne dzieje się to w ciszy. Dopiero tu można to do końca zrozumieć.

SIERPIEŃ 1990, BONN

Po raz pierwszy w Bonn, będącym wciąż stolicą Bundesrepubliki. Wszyscy już szykują się do przeprowadzki do Berlina. A przecież przez tyle lat z powodzeniem w willi Hammerschmidtów urzędował prezydent RFN. Chociaż niektórzy z mieszkańców powiadają, że jest to raczej wieś niż stolica. Rzeczywiście, w porównaniu z Frankfurtem może robić takie wrażenie. Wzdłuż Kennedyallee robotnicy naprawiają tory tramwajowe. Pracują w dzień i w nocy. Po dwóch dniach ani śladu po wielkich wykopach. Gdy przypomnę sobie naszą wiecznie rozbebeszoną Warszawę, zastanawiam się, czy u nas tak też kiedyś będzie.

REN

Spacer wzdłuż Renu. Na rzece najwięcej statków z Austrii i Szwajcarii. Starsze panie, płynąc, zajadają lody i steki. Biegający z tacą kelner doskonale wyczuwa kołyszący się pokład. Na lądzie sporo spacerowiczów i rowerzystów. Ci pierwsi prowadzą dyskusje, wybuchając przy tym frenetycznym śmiechem.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Zadziwienie. Zastaję tradycyjne katalogi, żadnych dyskietek i komputerów, do czego przyzwyczaiłam się już na uniwersytecie w Münster. Choć to wakacje, sporo studentów szybko przesuwa karty w ciasnych szufladkach. Szukam bibliografii Mircei Eliadego. Konstatuję zaskoczona, że w domowej bibliotece mam tytuły, których w bibliotece Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma nie ma.

W PIWIARNI

Ze znajomym w piwiarni U Szwejka. Szefem jest gruby mężczyzna, w tle czeskie piosenki. Całkiem swojsko. Zamówiliśmy bigos, tak tłustego nie jadłam nawet w Polsce. Naprzeciw siedzieli rodacy. Nie mieli pojęcia, że ich rozumiem, moi kompani rozumieli tylko po niemiecku. Polacy kłócili się. On brutalnie tłumaczył: „No i po co się wpieprzałaś!". Po czym wyjął z portfela 50-markowy banknot i obracał nim z nudów w palcach, czekając na kelnera.

RESTAURACJA HISZPAŃSKA

La Malaguena jak z piosenki Sławy Przybylskiej. Kelnerki o południowoeuropejskich rysach ruszają się dosyć ospale. W upale cała klientela siedzi na tarasie. W głębi jakaś dziewczyna z walkmanem w uszach myje naczynia. W toalecie brudno, jak to u południowców, nie ma nawet papierowych ręczników. Ktoś z gości zwrócił uwagę. Zaraz je przyniesiono.

RYNEK STAREGO MIASTA

Pomnik Ludwiga van Beethovena, pełno turystów, najwięcej Japończyków. Łapie mnie nagle za rękaw cyganka z dziećmi na rękach i mówi łamaną niemczyzną: „Daj pani markę. Na rewolucję. Rumunia". Bońska prasa alarmuje o pladze rumuńskich Cyganów. Ta kobieta miała smutne oczy, a na twarzach jej dzieci malowała się pustka i przerażenie. Ściskając monetę, skierowała się w kierunku dużego bazaru. Tam można kupić najtaniej, zwłaszcza wieczorem, kiedy handlarze chcą pozbyć się towaru.

Przy tymże rynku porozwieszane na sznurkach niezliczone ilości tekturowych karteczek. Chodzi o mieszkania. Młodzi Niemcy i bońscy studenci tak to sobie rozwiązali. Z mieszkaniami jest tu rzeczywiście problem. Kiedy ustawiałam aparat, by zrobić fotografię, podszedł do mnie jakiś mężczyzna z pytaniem: „Czy prasa zamierza to zlikwidować?".

OPŁATA!

Nie wszędzie jest miła obsługa. Tam gdzie jest znaczna przecena, siedzą znudzone ekspedientki i patrzą dosyć groźnie na klienta, który potrzebuje ich porady. Jedna z nich przypominała mi babcię klozetową przy kolońskiej katedrze, która gdy tylko widziała wchodzącą osobę, wrzeszczała: „Pięćdziesiąt fenigów opłata!".

WEEKEND

Wtedy Niemcy raczej nie wychodzą wcześnie z domu. Rano jedzą na tarasach późne śniadanie, czytają dziennik poranny, gratis wrzucany do skrzynki. Koszta pokrywają firmy, które reklamują swoje towary. Od 1 sierpnia Sommerschlussverkauf, a więc letnia wyprzedaż. Trąbią o tym na okrągło w radiu i telewizji, przerywając dosyć nudne filmy.

GOEORG

Rano, kupując bułki, spotykam Georga. Polskim studentom kojarzy się głównie z GFPS-em (Stowarzyszeniem Wspierającym Pobyty Studentów Polskich w Niemczech). Z zadowoleniem informuje mnie, że za tydzień wybiera się do Warszawy. Ma nową pracę w ambasadzie przy Katowickiej, będzie pośrednikiem między niemieckim ministrem pracy a Jackiem Kuroniem. Wyciąga świeżo przetłumaczoną przez siebie, a wydaną przez wydawnictwo Herdera, książkę Tadeusza Mazowieckiego „Staję po stronie nadziei". I tak sobie stoimy...

PRZYJĘCIE

Niemcy najczęściej pytali o polski antysemityzm i nacjonalizm. Tyle się o tym pisze w ich prasie. Te zjawiska w polskim wydaniu, jak słyszę, bardzo ich niepokoją. Dyskusja podczas przyjęcia staje się coraz bardziej męcząca. Przypomniał mi się Reinhard, który pisał, że czuje nad niemieckimi miastami dymy i popiół z polskich krematoriów. W innych rozmowach usłyszałam wiele dezaprobaty wobec polskiego katolicyzmu. W ogóle o religijności Polaków Niemcy mówią z dużym powątpiewaniem.

Autorka jest religiologiem, mediozn awcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl 5e38cdd73d

Ona najważniejsza

Alina Czerniakowska

Najpiękniejszy dzień w roku, Dzień Matki, słowo „mama" odmieniane w różnych językach, zdrobnieniach, słowo najważniejsze, jedyne. Widać to jasno szczególnie teraz, gdy obserwujemy matki ratujące swoje dzieci z bombardowanej Ukrainy. To właśnie one są ostoją, bezpieczeństwem, ukojeniem dla płaczących, przerażonych dzieci. Wystarczy pojechać na polsko-ukraińską granicę, tam widać tę wielką prawdę o niezastąpionej roli matki. Mam przed oczami obrazek kilkuletniej ukraińskiej dziewczynki oglądającej wiszące w sklepie sukienki i powtarzającej: „Ta jest piękna, dobra dla ciebie, mamo".

„Takie są rodziny, jakie są matki" – powtarzali po wielokroć kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. „Jest jedna miłość, która nie liczy na wzajemność, nie szczędzi ofiar, płacze a przebacza, odepchnięta wraca – to miłość macierzyńska" (Józef Ignacy Kraszewski). Słowa wielkiej miłości i uwielbienia kierowali do swoich matek wielcy przywódcy, żołnierze, mężowie stanu. O niej artyści wyśpiewali prawdziwie wzruszające pieśni i piosenki, bo to przecież „Ona mi pierwsza pokazała księżyc/i pierwszy śnieg na świerkach,/i pierwszy deszcz..." (Konstanty Ildefons Gałczyński), to o niej: „Myślałem: nigdy się nie zmieni/zawsze będzie czekała/ubrana w białą suknię/i niebieskie oczy/na progu wszystkich drzwi/zawsze będzie uśmiechała się/wkładając ten naszyjnik/aż nagle/urwała się nitka/teraz perły zimują/w szparach podłogi..." (Zbigniew Herbert).

Józef Piłsudski, chociaż sam był wielkim wodzem, odważnym żołnierzem i wybitnym strategiem, zawsze odwoływał się do matki: „Gdy rozmyślam i podejmuję decyzje, staję w myślach przed moją matką i pytam, co by zrobiła na moim miejscu, jak oceniłaby moją decyzję". W swoim pożegnalnym wierszu (Józef Piłsudski pisał też wiersze) napisał: „Do tej ziemi od borów zielonej/Tam gdzie matka mnie uczyła pacierza/Niech poniosą moje serce zmęczone/Wierne serce syna i żołnierza [...] Niech poniosą w milczeniu w żałobie/Kochania ziemskiego ostatki/I postawią niziutko na grobie mej matki".

Ciągle powracam w pamięci do znanych mi wspaniałych matek, niezwykłych kobiet, które dawały z siebie wszystko, by obdarzyć wszelkim dobrem swoje dzieci, dobrze je wychować, zapewnić wyżywienie, ubranie, zwykłe radości na co dzień i od święta, a było to szczególnie trudne dla powojennych matek, wówczas młodych, tak pięknie uśmiechających się do nas z rodzinnych fotografii. Kraj dźwigający się do życia po sześciu latach okupacji, bieda, nieuleczalne choroby, ciężka praca. Często samotne, bo mężowie zginęli na wojnie, w konspiracji lub zostali aresztowani przez komunistyczny rząd. Matki bohaterki, którym nikt nie zdążył podziękować, odeszły tak, jak żyły.

Pamiętam z dzieciństwa wierszyk, który mówiłam w szkole na Dzień Matki, a który tak naprawdę dopiero dzisiaj rozumiem: „Ja wiem, Mamo, wiem, ile troski w każdy dzień chwilę włożyć trzeba/ile pracy, aby z gałązki wielkie, piękne wyrosły drzewa..." (Tadeusz Kubiak). Kiedyś Zofia Korbońska powiedziała mi zdanie, które zapamiętałam na zawsze: nigdy nie odpłaczemy śmierci matki, ona powraca każdego dnia w różnych obrazach, myślach. Teraz wiem, jak wiele zależy od matki, od jej relacji z ojcem, które kształtują cały dom rodzinny, ukierunkowują, budują charakter i światopogląd dzieci.

Mądra matka może świetnie pogodzić pracę zawodową z obowiązkami domowymi, wcale nie musi być cierpiętnicą, która rezygnuje z własnych aspiracji na rzecz dzieci i męża, wystarczy tylko wzajemna uczciwość i prawdziwa serdeczność. Wszystko w zgodzie z odwiecznymi zasadami Dekalogu, który nie pozwala zachować się byle jak, zmarnować życia swoich dzieci, dawać złego przykładu. Nawet wtedy, gdy druga strona zawodzi, matka musi pozostać ostoją, bo inaczej wszystko się zawali.

Bohaterowie moich filmów z powstania warszawskiego, z trudnych lat powojennych, którzy oparli się sowietyzacji, na pytanie, co jest najważniejsze w życiu, odpowiadali krótko: wychowanie. To najtrudniejsza rola, jakiej nam kobietom przychodzi się nauczyć i odgrywać. Patrząc i słuchając wypowiedzi medialnych, haseł wypisywanych i wykrzykiwanych na tzw. manifestacjach kobiet, trudno powstrzymać przerażenie, nie sposób pojąć, że coś takiego jest możliwe w wydaniu dziewczyny, kobiety. Poplątały się pojęcia, zło nazywa się dobrem; zabijanie nienarodzonych dzieci – wolnością i prawem kobiet; haniebny wulgaryzm – nowoczesnością, europejskością; kłamstwo – prawdą; brak szacunku, podstawowej kultury – modą, a wszystko w imię jakiejś wyimaginowanej, źle rozumianej wolności. Najtrudniej pogodzić się z tym starszym matkom, często słyszę w rozmowach wielkie rozżalenie i ból – co stało się z naszymi dziećmi, kto ich deprawuje, niszczy naszą przyszłość. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie" – zapominają o tym matki, które pozostają przecież największymi autorytetami dla swoich dzieci, kształtują i wychowują, dając przykład swoim życiem.

Warto przeczytać książkę napisaną jeszcze wówczas przez profesora KUL-u, wielkiego teologa, filozofa, humanistę, Karola Wojtyłę – „Miłość i odpowiedzialność". Przyszły papież wyjaśnia we wstępie, „jak wychowywać z miłością w oparciu o odpowiedzialność, rozumianą jako obowiązek wobec Boga, bliźnich i Ojczyzny. To jest najważniejsze przesłanie dla każdej kobiety, matki mądrze i prawdziwie kochającej swoje dzieci". Przecież tych młodych, bezczeszczących święte miejsca, kościoły, wyklinających, domagających się aborcji, eutanazji, jakaś matka urodziła i wychowała na swoje podobieństwo.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 5e38cdd73d

PRZEZ ŚWIETLIK

Dysonans paliwowy

Wiktor Świetlik

W walce o „demokratyczne media" dzisiejszej opozycji chodzi w gruncie rzeczy o to samo, o co jej chodziło, gdy była dawną władzą. O to, by w mediach nie trzeszczało, nie zgrzytało, nie było tego, czego – jak mawiał Longinus Podbipięta – słuchać hadko. Nie powstawał tzw. dysonans – źródło dyskomfortu psychicznego. Jak nie ma demokratycznej, pluralistycznej jednogłośności, to trzeba cierpieć katusze takie jak choćby po ujawieniu przez prezesa Orlenu planów jego poprzedników i premiera Tuska.

Na ten temat rozmawiałem ostatnio z panem X. Zostanie panem X, bo rozmowa była prywatna, pan X jest moim chyba już raczej dawnym kolegą, a zarazem kimś w rodzaju eksperta ekonomicznego. Gdy go spotykam, to unikam tematów politycznych, bo pan X szybko się irytuje, przerywa, nie słucha. Ale od cen paliwa szybko doszliśmy do Orlenu, no i zwróciłem uwagę, że chrzanienie, za przeproszeniem, o dealach paliwowych obecnej ekipy na tle tego, co robiła Platforma, to pikuś.

Dla przypomnienia, prezes Orlenu ujawnił dokumenty, z których wynika, że zaraz po wyborach w 2011 r. premier Tusk, gdy już czuł się bezpiecznie na cztery lata, gdy wiedział, że może, że prokuratura jego i sądy jego, planował całkowite oddanie w ręce zagraniczne polskiego Lotosu. Wśród rozpatrywanych oferentów był rosyjski holding, a także węgierski MOL, o który teraz jest cała afera, mimo że dziś nie przejmuje Lotosu, lecz kupuje kilkaset stacji benzynowych, których sprzedaż wymusza na nas Komisja Europejska. Wszystko to nieśmiało przypomniałem.

Odpowiedź była banalna. Morderczy kontrargument, który zwala z kolan. „To propaganda TVP i Daniela Obajtka. Przyjdzie miotła żelazna i zmiecie". Przyjdzie walec i wyrówna. Wszystko się wyrówna, nie będzie hadko słuchać, demokratyczne, pluralistyczne media będą mówić jednym głosem, ferajna z Trójmiasta dalej będzie kręcić biznesy, a wolne sądy roztoczą nad nimi ochronny parasol, tępiąc zbyt wścibskich dziennikarzy i funkcjonariuszy. Reporterzy bez Granic uznają Polskę za kraj o największej wolności słowa w świecie, a Greenpeace pochwali za zasypanie niepotrzebnego kanału przez Mierzeję Wiślaną. I wszystko to zostanie pochwalone na wszystkich kanałach i we wszystkich gazetach. Taki Tuskdream.

Muzyka pogodnej zadumy

Adam Ciesielski

Na kłopoty – Dutkiewicz! Płyta jego tria „Comets sing", wydana przy wsparciu ze środków Funduszu Przeciwdziałania COVID-19, barwną, dynamiczną muzyką z pozytywnym przesłaniem podtrzymuje nas na duchu także w kontekście wojennego pożaru na wschodzie.

Artur Dutkiewicz od 40 lat imponuje testowaniem różnorakich inspiracji i świeżością spojrzenia. Z równą swobodą i polotem gra jazz, jak folklor czy klasykę rocka. W młodości był muzykiem i aktorem awangardowego gdyńskiego Teatru Instrumentalnego Gwalberta Miśka. W 1978 r. dotarł do finału prestiżowego konkursu pianistów jazzowych im. Theloniousa Monka w Waszyngtonie. Dziesięć lat później byłem świadkiem owacji dla niego na targach muzycznych MIDEM w Cannes, skutkującej latami koncertów z najlepszymi jazzmanami francuskimi i amerykańskimi w całej Europie.

Artur Dutkiewicz Trio
„Comets sing"
Pianoart/Soliton

W Polsce współpracował z najściślejszą czołówką muzyki synkopowanej: Zbigniewem Namysłowskim, Janem „Ptaszynem" Wróblewskim, Urszulą Dudziak, Tomaszem Szukalskim. Wirtuoz fortepianu i elektroniki, zawołany improwizator, zadziwiał jazzowymi interpretacjami twórczości gwiazd rocka na płytach, takich jak „Niemen – improwizacje" (2009) i „Hendrix Piano" (2010). W 2012 r. w solowym albumie „Mazurki" sięgnął po rodzinnie bliską mu z Kielecczyzny nutę ludową. Do dziś chętnie do niej wraca.

Na tytuł ambasadora polskiej muzyki zasłużył setką koncertów za granicą. Od Europy i obu Ameryk po Australię i Indie. Szczególna bliskość muzyki i filozofii hinduskiej odcisnęła się na nastrojach płyt „Prana" (2014) i „Traveller" (2017). Ta budząca nadzieję, uparcie pogodna opcja, ze spoglądaniem w niebo i kontemplowaniem porządku wszechświata, zdaje się pobrzmiewać także na najnowszej płycie. Nie tylko w tytułowym kawałku „Comets Sing", ale też w „That's how it was" i finałowym „Sunny Mazurka".

To jak promienie słońca w pochmurnym czasie.

eprasa.pl 5e38cdd73d

Wdzięczność

Lech Makowiecki

Jak postąpiłby Józef Ulma, gdyby wiedział, że po wojnie Polacy będą oskarżani przez Izrael, Niemcy, tzw. Zachód (w tym opiniotwórcze środowiska USA) o antysemityzm i sprawstwo Holokaustu? Czy zatrzasnąłby drzwi swojego domu uciekającym przed śmiercią żydowskim rodzinom? A może szybko odprawiłby przerażonych ludzi, dając im na drogę ciepłą odzież i trochę żywności? Byłby przecież usprawiedliwiony: nie wolno narażać życia osób bliskich (w tym przypadku ciężarnej żony i sześciorga dzieci) dla ratowania obcych ludzi. Szczęściem dla prześladowanych Grünfeldów, Didnerów i Goldmanów Ulmowie byli żarliwymi katolikami. Nie kalkulowali na chłodno ryzyka, działali spontanicznie, tu i teraz. Ratowali swoich bliźnich – bo tak nakazywała im ich wiara. I właśnie za to zostali zamordowani przez Niemców.

Inaczej było w przypadku Zofii Kossak-Szczuckiej. Wywodząca się z kręgów narodowych, katolickich i antysemickich pisarka wiedziała, że po wojnie będziemy oskarżani o współsprawstwo w Zagładzie. Założyła więc organizację Żegota, wspierając tysiące Żydów w ich walce o przetrwanie. Narażała się mimo pewności, że na wdzięczność z drugiej strony nie ma co liczyć. I to jest potęga wiary!

Dzisiejszy świat sekularyzuje się w zastraszającym tempie. Nie omija to również Polski. A jednak w naszych sercach przetrwały ogromne pokłady chrześcijańskiego miłosierdzia. Uchodźców z Ukrainy przyjmują dziś pod swój dach rodziny ofiar rzezi wołyńskiej. Współczucie zwyciężyło traumę nierozliczonych zbrodni. Czy ten gest zostanie doceniony? Chciałbym w to wierzyć.

PS Dziś wszystko jest polityką. Nawet festiwal Eurowizji. Ostatnio zapunktowało to zwycięstwem Ukrainy. A gdyby tak – spontanicznie, przy blamażu ukraińskiego jury – zespół Kalush Orchestra przekazał na wizji swoją nagrodę Krystianowi Ochmanowi? Z podziękowaniem Polsce i Polakom za największe wsparcie dla ich kraju. Pomijając genialny PR – jakiż to byłby wstęp do pojednania narodów.

Owce, barany i lisy

Piotr Cywiński

„Dla mnie to też był szok. Jak to się stało, że Polska zdobyła 0 punktów??? Nie znam odpowiedzi na to pytanie" – napisała ukraińska piosenkarka, jurorka Eurovision Song Contest Irina Fedyszyn, zbulwersowana potraktowaniem reprezentanta Polski przez pozostałych jurorów z jej kraju. W ich ocenie Krystian Ochman nie zasłużył nawet na jeden punkcik. Ona sama dała mu dziesięć, czego dowiodła, ujawniając swoją kartę z głosowania.

Ja też nie wiem, jak to się stało, ale wyszły jaja. Nie po raz pierwszy wyszły, że wspomnę tytuł „Super Expresu" sprzed roku. „Conchita Wurst włożyła tak krótką sukienkę, że powypadały jej... zwisające jądra!" – huknął tabloid i dołączył ilustrację z tymi wypadniętymi. Gdyby ktoś zapomniał, kto zacz, ta Conchita, to baba z brodą, a konkretnie facet przebrany za babę, Thomas Neuwirth, który też występował w konkursie Eurowizji i wygrał. Ta austriacka drag queen, gdy już odcięła kupony od swojej wystylizowanej kobiecości z męskimi atrybutami na twarzy i w mniej eksponowanych miejscach, ogłosiła, że znudziło jej się bycie babą z brodą, obcięła włosy, przestała malować sobie brwi i rzęsy oraz wypychać stanik i znów stała się Thomasem. „Z brodatą kobietą od zwycięstwa w Eurowizji osiągnąłem wszystko, nie potrzebuję jej więcej" – rzucił na koniec. Ale że już jako facet nie zainteresował psa z kulawą nogą, a i wsparcie tych jedno w tę, drugie w tę, pół na pół ze środowisk LGBT+ itd. siadło, znów przywdział kieckę, tak kusą, że było widać te wypadnięte – znów był szum w mediach.

À propos, był taki dowcip o wymienieniu się sekretarkami przez prezydentów USA i Rosji. Po miesiącu z Moskwy nadeszła depesza do Waszyngtonu: „Kazali mi tu obciąć włosy, paznokcie i chodzić w spodniach – to dyskryminacja, proszę o odwołanie mnie z tej misji!" – napisała amerykańska sekretarka. Równolegle do Moskwy nadeszła z Białego Domu depesza od rosyjskiej sekretarki: „Kazali mi tu zapuścić włosy, malować paznokcie i nosić tak krótkie spódnice, że mi pepesza i jaja wystają".

Czemu mi się to skojarzyło? Temu, że w odróżnieniu od tego kawału wypromowana Conchita z jądrami to już nasza nieśmieszna rzeczywistość. „Eurowizja to wciąż niby-apolityczny konkurs..." – skwitowała ukraińska jurorka po jajach z oceną Ochmana. Skandali na tej imprezie jest więcej, począwszy od tego, że kraje, które na nią łożą, wchodzą do finału z pominięciem eliminacji. Cóż, banknoty przemawiają zerami, a co do jej apolityczności – gdy owce głosują jak barany, głosy liczą lisy...

eprasa.pl 5e38cdd73d

Michał Korsun prezentuje: Rafałek Trzaskowski prezentuje wizualizacją nowego pl. Trzech Krzyży

Wycinki z przeszłości

Ta nieco już podniszczona okładka tygodnika „Na Szerokim Świecie" z maja 1939 r. dobrze oddaje styl tamtych czasów. Tytułowy „Krakowski Maj" kojarzył się z piękną dziewczyną i kwiatami. Ale czy dziś jest inaczej?

Uwagę wewnątrz numeru zwróciło pewne ogłoszenie drobne. Oto one: „BOGATE AMERYKANKI z dolarami. Kilka tysięcy kamienicznych pań z posagiem 1000–500 000. Niezliczone zastępy panów na różnych stanowiskach – poleca najstarsze Biuro Matrymonialne Głos Serca. Stanisławów, Słowackiego 20. Napisać dane z wymaganiami. Wysyłamy adresy i fotografie".

Brzmi jak dzisiejsze próby wyłudzeń w internecie. Ciekawe, czy ktoś dał się nabrać?

(mk)

Przywołując Jurka Trelę

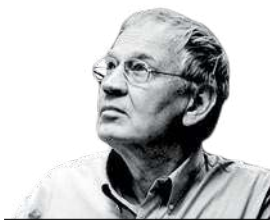

Leszek Długosz

Wyjątkowy wpis do historii polskiego teatru, wyjątkowe zasługi pedagoga. Oczywista oczywistość. Parę więc zdań od siebie. Krótko, ale byliśmy nawet na jednym roku w szkole teatralnej. Znaliśmy się jakby „w trybie specjalnym i w przestrzeni oddzielnej". Wykonaliśmy sporo wspólnej „roboty" (niezwykła podróż i pobyt w Mongolii, zdjęcia do „Na srebrnym globie" Żuławskiego). Był moim „wyrazicielem" w koncertach poetycko-muzycznych, w realizowanych słuchowiskach. Dziś zamieszczam jeden z wierszy ostatnio prezentowanych przez Jurka. Smutek, smutek, Koleżko. Gdzież mam posłać to wzajemnie wymienione w ostatniej (nie tak dawnej) rozmowie na krakowskim rynku: „Trzymaj się, chłopie!"? W jaką przestrzeń? Na jaką scenę? Do jakiej dołączyć podróży?

WIOSNA DUCHY PLANTY...

Coraz większa gromada duchów
Chodzi ze mną Plantami
Wieczorami
– Wywołują mnie przez okno
Przywołują szumem gałęzi
– Chodź z nami
Bo kto by jeszcze o nas tam pamiętał?
Ktoś tam wspomina, jeszcze
po nas płacze?
Z tobą inaczej
Łatwo się dajesz podprowadzać
Na powrót wkręcać
W dawne chwile i miejsca
Którędyśmy szli
Gdzieśmy byli...
– Ciebie nie nudzi ta piosenka:
Pamiętasz?
Z refrenem po horyzont tym
upartym:
– Pamiętasz, a pamiętasz?

Nagła fala smutku – róg Plant,
Poselskiej
Dawniej – Spłachetek szczęśliwości
Kogóż tam nie przywraca
– Wprost wpada na mnie
duchów kawalkada
– Śmiechów kaskada...
Słyszę te głosy, czuję objęcia
I wskroś bieżącej chwili
– minione światy
I onegdajsze płyną wody
Byliśmy piękni, młodzi
– Byliśmy...
O, drodzy nieobecni,
niezbywalni
Nad śmierć zostaliśmy
Na amen widać tak
zakumplowani?
– Wiosenna po Krakowie
wodzi się katarynka
U Franciszkanów na podwórku
jabłonie kwitną
I nie masz, nie masz na to
ratunku
Ars longa, vita brevis...
śpiewamy razem z duchami
W jednym chórku.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 5e38cdd73d

OD A DO ZYBERTOWICZA

Rozszyfrować siły historii

Gdybyśmy tylko tak często nie padali ofiarą swego własnego pragnienia odmowy wiedzy, odwracania oczu, tłumienia niewygodnych prawd...

Chociaż bardzo trafne jest twierdzenie mówiące, że prawda jest pierwszą ofiarą wojny, to wojna często pełni także funkcje odkrywcze. Potrafi odsłonić prawdziwą ludzką naturę, faktyczne, acz na co dzień głęboko skrywane, sploty interesów.

PRAWDZIWI SOJUSZNICY

Wojna na Ukrainie odkryła, jak głębokie są niemiecko-rosyjskie powiązania biznesowe. Ta wojna pokazała, jak wiele musimy wspólnie z Niemcami – naszym największym biznesowym partnerem – przedyskutować.

W ubiegłym tygodniu pisałem, iż to nie umysły niemieckich polityków określają europejską wyobraźnię strategiczną. Za Wolfgangiem Münchau, analitykiem portalu Euro Intelligence, zwróciłem uwagę na fasadowość niemieckiej demokracji. Na to, iż Niemieckie Stowarzyszenie Biznesu Wschodniego, jedna z najbardziej wpływowych grup lobbingowych w Europie, „przekupiło polityków i całe partie polityczne". I że taki lobbing właśnie, a nie błędy myślenia niemieckich polityków, tłumaczy sojusz Niemiec z Moskwą. To rozszyfrowanie historii pierwsze.

Obiecałem, iż w tym tygodniu ten wątek pogłębię, korzystając ze spostrzeżeń francuskiego pisarza Érica Vuillarda, autora niedawno wydanej po polsku książki „Porządek dnia".

O NIEMIECKICH PRZEMYSŁOWCACH

„Słońce jest mroźną gwiazdą, ma serce z lodowych igieł. Świeci bezlitosnym blaskiem. W lutym drzewa są martwe, rzeka skamieniała, jakby źródło przestało wypluwać wodę, a morze nie

Ukraińcy za swoje rozszyfrowywanie niemieckiej i europejskiej historii płacą potwornie wysoką cenę

chciało jej połykać". Taki miał być dzień 20 lutego 1933 r., gdy w pałacu przewodniczącego Reichstagu Hermanna Göringa elita niemieckiego przemysłu zadeklarowała finansowe wsparcie dla Hitlera. Bez tego rozwój faszystowskiej potęgi nie byłby możliwy.

Éric Vuillard pisze, że spotkanie w Reichstagu „było dla takich jak Krupp, Opel czy Siemens niczym innym jak dość zwyczajnym epizodem działalności biznesowej, pospolitą zrzutką. Wszyscy oni przetrwają bezpiecznie okres dyktatury i w przyszłości będą finansowali wiele partii stosownie do ich skuteczności". Vuillard dodaje, że nie nazwiska tych osób fizycznych są najważniejsze; kluczowe są ich koncerny – osoby prawne. Na przykład „spółka Opel jest obecnie znacznie starsza niż wiele państw, starsza od Libanu, starsza od samych Niemiec, od większości państw afrykańskich".

Wielcy przemysłowcy nie zawiedli się: „Wojna była zyskownym przedsięwzięciem. Bayer dzierżawił siłę roboczą w Mauthausen. BMW najmował ręce do pracy w Dachau [...], Daimler w Schirmeck. IG Farben rekrutowała pracowników w [...] Buchenwaldzie [...] i prowadziła ogromną fabrykę w Auschwitz [...] Agfa werbowała robotników w Dachau. Shell w Neuengamme. [...] Telefunken w Gross-Rosen, a Siemens w Buchenwaldzie [...]. Wszyscy rzucili się na tanią siłę roboczą".

NIE TYLKO PRZESZŁOŚĆ

„Popatrzmy, jak czekają 20 lutego, stateczni, rozważni, podczas gdy tuż za ich plecami przechodzi na palcach diabeł. [...] Niech się nam nie wydaje, że to wszystko należy do odległej przeszłości. Nie są to żadne przedpotopowe potwory, istoty, które spotkał żałosny koniec w latach pięćdziesiątych [...]. Te nazwiska istnieją nadal. Posiadają olbrzymie bogactwa. Niektóre spółki się połączyły i tworzą wszechmocne korporacje". To rozszyfrowanie drugie.

Niemiecki przemysł, zdaniem francuskiego autora, jest jedną z głównych sił najnowszej europejskiej historii. Siłą ukrywającą się – dodam – za fasadą politycznej poprawności, wysokiego poziomu konsumpcji, pacyfizmu oraz jakoby usprawiedliwionych interesów Rosji, mającej przecież prawo troszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Narracja o rzekomych, bezprecedensowych polskich naruszeniach praworządności jest również częścią tej zasłony dymnej.

Ale Ukraińcy każdego dnia pokazują, że machina Putina nie jest nieubłaganą siłą historii. By to zrozumieć, wystarczy pozbyć się „tajemniczego poszanowania kłamstwa", tego kłamstwa, za które niemieckim politykom płaci niemiecki biznes.

Niestety, Ukraińcy za swoje rozszyfrowywanie niemieckiej i europejskiej historii płacą potwornie wysoką cenę.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 5e38cdd73d

Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

wPolityce.pl/sport

PARTNER CYKLU:

ORLEN

eprasa.pl 5e38cdd73d

Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych,
z udziałem ekspertów i liderów administracji oraz biznesu

IV edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

JAK STWORZYĆ WARUNKI DO BUDOWY NOWEGO PORZĄDKU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO W CZASACH PRZEŁOMU WYWOŁANEGO WOJNĄ NA UKRAINIE

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT POLAND

PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNER GŁÓWNY:

JTI

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

allegro
amazon
budimex
大成 DENTONS
emitel
equinor
InPost
LIDL
PORR
STRABAG

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

GAZETA BANKOWA
SIECI
wPolityce.pl
W POLSCE PL
wGospodarce.pl

eprasa.pl 5e38cdd73d